



Gra
o władzę

DANIELLE
STEEL

między
słowami

DANIELLE
STEEL

Gra o władzę



tłumaczenie
Agnieszka Mysliwy

między
słowami

Dla moich ukochanych dzieci,
Beatrix, Trevora, Todda, Nicka, Sam,
Victorii, Vanessy, Maxxa i Zary.

Oby zawsze spotykały was tylko miłe niespodzianki.
Oby ludzie obecni w waszym życiu traktowali was dobrze
i sprawiedliwie.
Obyście dokonywali tylko słuszych wyborów i wyrzeczeń.
Oby spływały na was błogosławieństwa i obyście byli szczęśliwi.

Kocham was całym sercem.

Mama/d.s.

Rozdział 1

Fiona Carson wyszła ze swojego gabinetu z odpowiednim zapasem czasu, by zdążyć do sali konferencyjnej na ważne spotkanie. Miała na sobie elegancki kostium, upięte włosy i delikatny makijaż. Była prezesem zarządu jednej z największych i najbardziej skutecznych korporacji w kraju. Nienawidziła się spóźniać i prawie nigdy tego nie robiła. Ludzie, którzy nie znali jej dobrze, byli przekonani, iż nad wszystkim sprawuje całkowitą kontrolę, że poradziłaby sobie w każdej sytuacji. Nawet jeśli miewała problemy osobiste, nigdy nie pozwalała, by wpływały one na jej pracę. Kobieta jej pokroju nigdy by do tego nie dopuściła.

Była już niemal w sali konferencyjnej, gdy zadzwoniło jej blackberry. Postanowiła pozwolić, by dzwoniący nagrał się na pocztę głosową, lecz uznała, że na wszelki wypadek sprawdzi, kto dzwoni. Wyjęła telefon z kieszeni. Była to jej córka Alyssa, obecnie studentka drugiego roku na Uniwersytecie Stanforda. Fiona zawahała się, po czym postanowiła odebrać. Miała czas. Rozpoczęcie spotkania zaplanowano za kilka minut, a jako samotny rodzic zawsze się denerwowała, jeśli nie udało się jej odebrać telefonu od dzieci. A jeśli tym razem stało się coś złego? Alyssa nigdy nie sprawiała kłopotów, była odpowiedzialna, lecz mimo to... mogła mieć wypadek... zachorować... może leży w szpitalu... może to jakiś kryzys w szkole... może jej pies został potrącony przez samochód (co już raz się stało – Alyssa cierpiała potem przez wiele miesięcy). Fiona nie mogłaby tak po prostu zignorować dzwonka, wiedząc, że to jedno z jej dzieci. Żywiła przekonanie, iż częścią roli rodzica jest bycie na zawołanie przez cały czas. To samo myślała o roli prezesa zarządu. Jeśli coś się działo, oczekiwała, że do niej zadzwonią, niezależnie od pory dnia i miejsca jej pobytu. Była zawsze dostępna dla swojej korporacji i swoich dzieci. Odebrała po drugim dzwonku.

– Mamo? – Alyssa użyła tonu, który rezerwowała tylko dla ważnych wydarzeń. Dla fantastycznego stopnia albo wręcz przeciwnie, dla nieprzyjemnej diagnozy lekarza lub pozytywnego testu na mononukleozę.

Fiona od razu zrozumiała, że jakikolwiek jest tego powód, rozmowa będzie ważna i tym bardziej ucieszyła się, że odebrała. Miała tylko nadzieję, że to nic poważnego.

– Tak, to ja. Słucham? – Zniżyła głos, by nikt nie usłyszał, że prowadzi prywatną rozmowę, i przeszła na koniec korytarza. – Dobrze się czujesz?

– Tak, oczywiście – odparła Alyssa z irytacją. – Dlaczego mnie o to pytasz?

Nie rozumiała jeszcze, co znaczy bycie matką, o co wtedy martwi się człowiek, co sobie wyobraża, jak wiele rzeczy może pójść źle, jak wiele złego może się przydarzyć. Zadaniem Fiony było myśleć o wszystkich tych sprawach i żyć w pełnej gotowości, by włączyć się do akcji, jeśli będzie to potrzebne, niczym Czerwony Krzyż lub straż pożarna. Bycie matką jest jak praca w pogotowiu przez całe życie.

– Gdzie jesteś? Czemu tak cicho mówisz? – Alyssa niemal jej nie słyszała. Nie znosiła, gdy matka szeptała do telefonu.

– Idę na posiedzenie zarządu – odparła Fiona scenicznym szeptem. – Czego potrzebujesz?

– Niczego nie potrzebuję. Chciałam cię tylko o coś zapytać – mruknęła Alyssa z urazą w głosie.

Rozmowa nie rozwijała się najlepiej. Fiona zaczęła się zastanawiać, dlaczego córka po prostu nie wysłała jej wiadomości tekstowej, co często robiła. Wiedziała, jak bardzo zajęta jest matka w ciągu dnia. Fiona jednak bezustannie powtarzała dzieciom, że to one są dla niej priorytetem, nie bały się więc zwracać do niej nawet podczas pracy. Założyła, że Alyssa chce powiedzieć jej coś ważnego. Dzieci znały zasady. „Nie dzwońcie do mnie, gdy jestem w pracy, chyba że naprawdę musicie”. Wyjątki zdarzały się, gdy dzieci były młodsze – wtedy dzwoniły do niej, by powiedzieć, że się uderzyły albo że za nią tęsknią. Nigdy nie ganiła ich za te telefony, ani Alyssy, ani Marka.

– Pytaj w takim razie – powiedziała Fiona, próbując maskować zniecierpliwienie w swoim głosie. – Zaraz mam spotkanie, jestem już prawie na miejscu.

– Chcę cię prosić o przysługę.

Oby to było ważne, pomyślała Fiona, biorąc pod uwagę wyczucie

czasu córki, zdenerwowanie w jej głosie i przydługi wstęp.

– Jaką przysługę?

– Czy mogę pożyczyć twoją czarną spódnicę od Givenchy z rozcięciem z boku? Mam ważną randkę w sobotę.

Dla niej na pewno była to ważna sprawa.

– I po to dzwonisz? Nie mogło to poczekać do wieczora? – Teraz to Fionę ogarnęła irytacja. – Ani razu jej jeszcze nie włożyłam.

Rzadko wkładała cokolwiek pierwsza. Alyssa albo pożyczała jej ubrania, albo też te znikaly na wieczność i stawały się tylko bladym wspomnieniem w czeluściach jej szafy. Zdarzało się to coraz częściej. Nosiły ten sam rozmiar, a Alyssa wyrabiała sobie coraz bardziej wyrafinowany styl.

– Przecież nie wkładam jej na zawody lekkoatletyczne. Oddam ci ją w niedzielę.

Ciekawe którą? W kwestii zwrotów Alyssę wyjątkowo zawodziło poczucie czasu.

Fiona już miała jej to wypomnieć, gdy okazało się, że nie znajdzie na to czasu.

– Dobrze. Porozmawiamy o tym wieczorem, gdy wrócę do domu.

– Muszę wiedzieć, bo jeśli mi nie pożyczysz, pojedę na zakupy.

Nie mam co na siebie włożyć.

W dyskusję na ten temat Fiona również postanowiła się nie wdawać.

– Dobrze. Weź ją. Porozmawiamy wieczorem.

– Nie, mamo, zaczekaj... Muszę z tobą porozmawiać o mojej pracy na ekonomię. Termin mija w poniedziałek, profesorowi nie spodobał się mój temat i chciałam...

– Alyssso, nie mogę teraz o tym rozmawiać. Później. Jestem zajęta. To zbyt obszerne zagadnienie, by mu poświęcać dwie sekundy – przerwała Fiona córce z rozdrażnieniem, a Alyssa natychmiast poczuła się urażona.

– Dobrze. W porządku, rozumiem. Zawsze narzekasz, że nie rozmawiam z tobą o swoich zajęciach, a profesor powiedział...

– Nie w środku dnia pracy, tuż przed spotkaniem zarządu. Bardzo się cieszę, że chcesz o tym ze mną porozmawiać. Po prostu nie mogę

rozmawiać teraz. – Stała już przed drzwiami do sali konferencyjnej, musiała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– W takim razie kiedy? – prychnęła lekko Alyssa, jakby chciała zasugerować, że matka nigdy nie ma dla niej czasu, co nie byłoby uczciwe.

Fiona robiła, co mogła, by być dla nich dostępną, o czym Alyssa dobrze wiedziała.

– Wieczorem. Porozmawiamy wieczorem. Zadzwoń do ciebie.

– Wieczorem nie mogę. Idę do kina z grupą z francuskiego, a wcześniej na kolację do francuskiej restauracji. To część zajęć.

– Zadzwoń do mnie, jak wrócisz – odparła Fiona, rozpaczliwie próbując zakończyć rozmowę.

– Wpadnę w sobotę po spódnicę. Dzięki, mamó.

– Nie ma sprawy – mruknęła Fiona z kpiącym uśmiechem.

Bezustannie jej to robili, zwłaszcza Alyssa. Jakby potrzebowała dowodu, że jej matka zwraca na nią uwagę. Fiona zawsze to robiła. Alyssa nie musiała jej w tym zakresie testować, lecz mimo to próbowała. Jak teraz. Tak, poświęcam ci uwagę, pomyślała Fiona z nadzieją, że Alyssa nie zadzwoni za chwilę, by poprosić o pożyczenie czarnego sweterka, który pasowałby do spódnicy.

– Kocham cię. Baw się dobrze wieczorem.

– Ja też cię kocham. Baw się dobrze na posiedzeniu zarządu.

Przepraszam, że zawracałam ci głowę, mamó. – Po tych słowach Alyssa się rozłączyła.

Fiona przełączyła telefon w tryb wibracji i wsunęła go do kieszeni żakietu. Miała pracę do wykonania. Na razie koniec z negocjowaniem warunków użyczenia nowiutkiej, jeszcze nienoszonej spódnicy. Tak właśnie wyglądało prawdziwe życie nowoczesnej prezes zarządu i samotnej matki.

Przybrała poważną minę i weszła do sali konferencyjnej NTA, National Technology Advancement; uśmiechnęła się do członków zarządu zebranych wokół długiego owalnego stołu. W zarządzie zasiadało dziesięć osób – ośmiu mężczyzn i dwie kobiety, głównie dyrektorzy innych korporacji, mniejszych i o podobnym rozmiarze. Połowa już się zebrała, czekali na Fionę i czworo pozostałych członków,

by rozpocząć zebranie. Czterdziestodwuletnia Fiona była prezesem zarządu NTA od sześciu lat, doskonale wypełniała swoją funkcję. Zastąpiła człowieka, który zasiadał w fotelu zbyt długo i nadmiernie przywiązał się do staromodnych decyzji niosących minimalne ryzyko i skutkujących spadkiem wartości akcji. Kandydatura Fiony była wynikiem skrupulatnego wyboru komitetu, który skusił ją do porzucenia innej intratnej posady.

Przejęła stery spokojnie, z namysłem, po czym wykazała się przenikliwością spojrzenia oraz śmiałością i odwagą w planowaniu. Nie ryzykowała niepotrzebnie, każdy jej krok był przemyślany, wyznaczyła firmie konkretne krótko- i długoterminowe cele i błyskotliwie je realizowała. Po kilku miesiącach kurs akcji wrócił do poprzedniego poziomu, a potem zaczął rosnać pomimo trudnej sytuacji gospodarczej. Pokochali ją za to zarówno zarząd, jak i udziałowcy, zyskała sobie też szacunek współpracowników i podwładnych. Dochody rosły. Była bezlitosna, jeśli zachodziła taka potrzeba, lecz wszystko, co robiła, było drobiazgowo przeanalizowane i wykonane. Fiona Carson była prawdziwą gwiazdą, od samego początku swojej kariery. Cechowała ją błyskotliwa inteligencja i głowa do interesów. Była jedną z najbardziej rozpoznawalnych kobiet w kraju, dyrektorem jednej z największych korporacji amerykańskiego przemysłu, odpowiadała za sto tysięcy pracowników.

Dyskutowała cicho z członkami zarządu, którzy powoli się schodzili. Od rozpoczęcia spotkania dzieliło ich jeszcze dziesięć minut. Zawsze starała się przyjść nieco wcześniej, by móc z nimi porozmawiać. Przewodniczący, Harding Williams, zjawiał się zazwyczaj w ostatniej chwili. On również zrobił karierę w biznesie, lecz nie tak błyskotliwą jak Fiona. Był głową dużych korporacji przez wiele lat, choć żadna z nich nie dorównywała wielkością NTA, preferował dyktatorski styl zarządzania, co było normą w jego czasach. Teraz jednak wiele się zmieniło, co Fiona wytykała mu za każdym razem, gdy zdecydował się na jakiś rebeliancki krok, bazując na swoich opiniach i kaprysach. Fiona ściśle przestrzegała reguł korporacyjnego zarządzania, granic, które korporacje i ludzie stojący na ich czele mieli obowiązek respektować. Oczekiwała, że zarząd uczyni tak samo. Wywoływało to tarcia pomiędzy

nią a Hardingiem, ilekroć się spotykali. Fiona z wrodzoną delikatnością tłumaczyła, że są jak rodzice, którzy mają na uwadze dobro swego dziecka i że ich diametralnie różne opinie przysługują się NTA, prowadzą bowiem do rozsądnych kompromisów. Wypracowywanie tych kompromisów zawsze przyprawiało ją jednak o ciężkie bóle głowy, budziło też najgorsze cechy ich obojga. Szanowała Hardinga Williamsa jako przewodniczącego, ceniła jego długoletnie doświadczenie, lecz nie kryła się z tym, że gardzi nim jako człowiekiem, a on pałał do niej jeszcze większą nienawiścią. Nie robił z tego sekretu, często czynił na jej temat obraźliwe osobiste komentarze, przewracał oczami, słysząc jej sugestie, podczas gdy ona zachowywała się wobec niego dyplomatycznie, z szacunkiem i powagą, niezależnie od tego, ile ją to kosztowało. Ranił jej uczucia swoimi złośliwościami, którymi obrzucał ją także za jej plecami, lecz nigdy nie dawała niczego po sobie poznać. Nie chciała dawać mu satysfakcji płynącej ze świadomości, jak bardzo ją tym krzywdzi. Była profesjonalistką do szpiku kości. Jej asystentka witała ją dwoma advilami i szklanką wody, ilekroć Fiona wracała ze spotkania zarządu, dziś miało być podobnie. Fiona zwołała to nadzwyczajne spotkanie, by wypracować z zarządem rozwiązanie pewnego problemu.

Harding był zdania, że spotkanie to głupota, narzekał, że musi na nie przyjść. Od pięciu lat był na emeryturze, lecz nadal zasiadał w zarządach kilku spółek. Pod koniec roku ze względu na wiek był zobligowany zrezygnować z funkcji przewodniczącego zarządu NTA, chyba że zarząd postanowiłby przegłosować przepis o obowiązkowym odejściu na emeryturę członka, który skończy siedemdziesiąt lat, na co się jednak nie zapowiadało. Fiona nie mogła się już doczekać końca roku, od którego dzieliło ich jeszcze siedem miesięcy. Do tego czasu musiała zachowywać się w stosunku do niego konstruktywnie. Podejmowała ten wysiłek od sześciu lat, odkąd objęła fotel prezesa NTA.

Pierwszego dnia gdy podjęła pracę, dowiedziała się, że Harding Williams uważa ją za kobietę pozbawioną moralności i dziwkę. Zasiadał w zarządzie NTA od wielu lat, a ich drogi skrzyżowały się po raz pierwszy w Harvard Business School, gdzie miał wykłady podczas jej

pierwszego roku studiów. To wtedy sformułował sobie opinię na jej temat, która nigdy się nie zmieniła.

Fiona mogłaby być uderzająco piękną kobietą przy odrobinie wysiłku, którego jednak z wyboru nie podejmowała. Nie zaprzętała sobie głowy tym, by wydawać się atrakcyjną mężczyznom, z którymi pracowała. Jej jedynym celem było prowadzenie firmy i tysięcy jej pracowników ku jeszcze szczytniejszym celom. Wiele lat wcześniej przejęła styl kobiet w korporacyjnym świecie. Była wysoka i szczupła, miała ładną figurę, długie jasne włosy, które zawsze upinała w schludny węzeł, i duże zielone oczy. Nie nosiła biżuterii ani innych ozdób. Jej paznokcie zawsze były nieskazitelne i powleczone bezbarwnym lakierem. Była uosobieniem odnoszącej sukcesy, potężnej kobiety z kadry zarządzającej. Żelazna ręka w aksamitnej rękawiczce. Silna kobieta, która nie nadużywała władzy, lecz była gotowa podejmować trudne decyzje, jeśli to konieczne. Akceptowała krytykę i wszelkie problemy, które wiązały się z jej zawodem. Nigdy nie pokazywała po sobie, że ma wątpliwości, obawy, wyrzuty sumienia, gdy trzeba było zamknąć fabrykę, eliminując tym samym tysiące miejsc pracy. Nie mogła spać nocami, lecz w pracy zawsze wydawała się spokojna, chłodna, nieustraszona, inteligentna, pełna współczucia i uprzejma. Nigdy nie pokazywała w biurze swojej łagodniejszej strony, choć przecież ją miała. Nie mogła sobie na to pozwolić; byłoby to dla niej niebezpieczne. Musiała być nieustraszonym liderem, czego przez cały czas była świadoma.

Gdy w końcu wszyscy usiedli, Harding Williams ogłosił rozpoczęcie posiedzenia, po czym zwrócił się do niej z sarkastycznym spojrzeniem, które zignorowała:

– To ty zwołałaś to spotkanie, Fiono. Powiedz nam, czego chcesz. Mam nadzieję, że okaże się to warte zmuszenia nas wszystkich, byśmy porzucili to, co akurat robimy, i natychmiast zjawili się tutaj na nieplanowane posiedzenie. Nie rozumiem, dlaczego nie mogłaś po prostu przesłać nam wszystkim informacji. Mam lepsze rzeczy do roboty, niż przybiegać tutaj za każdym razem, gdy wpadnie ci do głowy nowy pomysł, i jestem przekonany, że inni członkowie zarządu czują podobnie.

Ona również nie narzekała na brak zajęć, lecz nie wytknęła mu tego. Miała dobry powód, by zwołać to posiedzenie, wiedziała, że Harding również to wie. Znęcał się nad nią po prostu, jak zwykle. Nigdy nie przeoczył ku temu okazji. W jego obecności zawsze czuła się jak studentka, która obleje kurs. Niczego jednak po sobie nie pokazywała.

Przez te wszystkie lata Harding nieraz napomknął, że jego zdaniem kobiety nie powinny zarządzać dużymi korporacjami, że nie mają ku temu zdolności; był przekonany, że Fiona nie jest wyjątkiem. Nienawidził tego, że kobiety w dzisiejszych czasach zajmują wysokie pozycje, niepomnie go to irytowało. Sam był żonaty od czterdziestu czterech lat z kobietą, która uczęszczała do Vassar, zrobiła dyplom z historii sztuki w Radcliffe i nigdy nie pracowała. Nie mieli dzieci, Marjorie Williams żyła zupełnie w jego cieniu, oczekując na jego dyspozycje. To całkowicie satysfakcjonowało Hardinga, często chwalił się długością swojego małżeństwa, zwłaszcza gdy słyszał o takich, które się rozpadły. Nie miał w sobie za grosz skromności ani uprzejmości, jego arogancja budziła powszechną antypatię. U Fiony również.

– Szanowni państwo – powiedziała Fiona cicho, prostując plecy. Miała spokojny głos, lecz cechowała ją też charyzma, która sprawiała, że ludzie jej słuchali, wzbudzała zainteresowanie każdej osoby w sali, gdy dzieliła się swoimi innowacyjnymi pomysłami. – Zwołałam to posiedzenie, ponieważ chciałam poruszyć temat niedawnego przecieku do prasy. – Wszyscy o tym wiedzieli, wzbudziło to niepokój każdego członka zarządu. – Myślę, że wszyscy zgadzamy się co do tego, iż stawia nas to w niezręcznej sytuacji. Zamknięcie fabryki w Larksberry wpłynie na tysiące naszych pracowników, których trzeba będzie zwolnić. Należy to ogłosić z wyjątkową ostrożnością. Sposób, w jaki to ogłosimy, oraz to, jak postąpimy później, może wywrzeć poważny negatywny wpływ na nasze notowania, a nawet wywołać panikę na giełdzie. Nie ma wątpliwości, że choć przegłosowaliśmy tę kwestię na naszym poprzednim spotkaniu, podanie tego do publicznej wiadomości, do wiadomości akcjonariuszy czy naszych pracowników jest wciąż przedwczesne. Teraz potrzebujemy czasu, by opracować plan zamknięcia, nad czym pracuję bez przerwy od naszego ostatniego spotkania. Myślę, że wpadliśmy na kilka bardzo dobrych pomysłów co

do tego, jak chociaż trochę osłabić ten cios. Musimy zamknąć fabrykę dla dobra firmy, lecz nie chcemy przecież, by wiadomość o tym trafiła do prasy, zanim będziemy gotowi. A jak sami wiecie, artykuły na ten temat ukazały się dwa tygodnie temu w „The Wall Street Journal” i „The New York Times”. Od dwóch tygodni próbuję uprzątnąć ten bałagan. Myślę, że wszyscy zgadzamy się, iż najbardziej niepokojący nie jest sam przeciek, lecz fakt, że musiał się go dopuścić ktoś z nas. O zamknięciu fabryki wiedziały tylko osoby zgromadzone w tej sali. Niektóre szczegóły nigdy nie zostały zapisane na papierze, jest więc oczywiste, że prasę poinformował ktoś z nas.

Zapadła martwa cisza, Fiona zaczęła rozglądać się wokół z powagą.

– To nie do pomyślenia. Doszło do tego po raz pierwszy w czasie mojej sześcioletniej kariery w NTA, nigdy nie spotkałam się zresztą z przeciekiem, który wyszedłby od zarządu. Wiem, że to się zdarza, lecz dla mnie jest to pierwszy raz, dla niektórych z was zapewne też. – Znów na nich spojrzała.

Skinęli głowami. Nikt nie miał miny winnego, Harding wydawał się poważnie poirytowany, jakby marnowała ich czas, choć przecież tak nie było. Ktoś z zarządu przekazywał wiadomości prasie, a Fiona zamierzała się dowiedzieć kto. Chciała się tego dowiedzieć najszybciej, jak to tylko możliwe, by wykluczyć tę osobę z zarządu. Było to wykroczenie zbyt poważne, by można je potraktować lekko lub zignorować.

– Myślę, że wszyscy zasługujemy na to, by wiedzieć, kto naruszył poufność posiedzeń, a dotychczas nikt nie wziął na siebie za to odpowiedzialności. Tak nie może być. – W jej zielonych oczach zapłonął ogień. – Zbyt wiele mamy do stracenia: pozycję firmy, stabilność notowań naszych akcji. Odpowiadamy przed akcjonariuszami i naszymi pracownikami. Chcę wiedzieć, kto kontaktował się z prasą, wy także powinniście.

Wszyscy przytaknęli, Harding zrobił znudzoną minę.

– Do rzeczy, Fiono – wtrącił niegrzecznie. – Co sugerujesz? Badania z wykrywaczem kłamstw? Dobrze, możesz zacząć ode mnie. Miejmy to już z głowy, bez całego tego idiotycznego zamieszania.

Nastąpił przeciek, jakoś to przetrwaliśmy, pracownicy, których zwolnimy, oraz opinia publiczna zostali ostrzeżeni. Nie usprawiedliwiam tego, co się wydarzyło, lecz może to wcale nie było takie złe.

– Nie zgadzam się z tobą. Myślę, że to ważne, byśmy wiedzieli, kto to zrobił, i dopilnowali, by nigdy więcej się to nie powtórzyło.

– Dobrze. Możesz zorganizować to swoje polowanie na czarownice, lecz ostrzegam, że nie zgodzę się na żadne nielegalne metody. Wszyscy pamiętamy, co wydarzyło się w Hewlett-Packard parę lat temu z bardzo podobnego powodu. To niemal zrujnowało firmę, zarząd padł ofiarą prześladowań prasy, a jego członkowie nie mieli pojęcia, że zostały przeciwko nim wykorzystane nielegalne metody inwigilacji, przez co przewodniczący niemal trafił do więzienia.

Ostrzegam cię, Fiono. Nie mam zamiaru iść do więzienia dla ciebie ani dla twojego polowania. Możesz przeprowadzić dochodzenie, lecz każdy krok ma być legalny, i to bezdyskusyjnie.

– Zapewniam cię, że tak właśnie będzie – odparła chłodnym tonem. – Podzielim twoje obawy. Nie chcę powtórki problemów HP. Skontaktowałam się z kilkoma firmami detektywistycznymi, prześlę wam ich nazwy. Chcę uczciwego, całkowicie legalnego śledztwa wobec wszystkich członków zarządu, mnie również, by odkryć, kto jest odpowiedzialny za przeciek, jako że nikt nie chce się do tego przyznać.

– Czy to naprawdę ma znaczenie? – zapytał Harding ze znudzoną miną. – Stało się, powiedziałaś, że sprzątasz bałagan. Nic się nie zmieni, jeśli dowiesz się, kto się wygadał. Może jakiś sprytny reporter sam na to wpadł.

– To niemożliwe i dobrze o tym wiesz. Chcę mieć całkowitą pewność, że to się więcej nie powtórzy. To wydarzenie przeczy wszystkim naszym zasadom zarządzania, temu, jak prowadzimy tę firmę – odrzekła Fiona, a Harding przewrócił oczami.

– Na litość boską, Fiono, potrzeba czegoś więcej niż „zarządzania”, by prowadzić firmę. Wszyscy znamy zasady. Marnujemy mnóstwo czasu na dyskusje o procedurach i wymyślanie nowych, by się spowolnić. Jestem zdumiony, że przy tym wszystkim masz jeszcze czas, by prowadzić firmę. Ja nigdy nie marnowałem go aż tyle w trakcie swojej długoletniej kariery. Podejmowaliśmy słuszne decyzje i trzymaliśmy się

ich. Nie trwoniliśmy czasu na wymyślanie nowych zasad odnośnie do tego, jak to robić.

– Nie można dzisiaj zarządzać korporacją w dyktatorskim stylu – zaoponowała stanowczo. – Te czasy dobiegły końca. Nasi akcjonariusze by sobie tego nie życzyli, my również nie powinniśmy. Wszyscy musimy żyć według zasad, a akcjonariusze dzisiaj są o wiele lepiej poinformowani i o wiele bardziej wymagający niż jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu – dodała. Była nowoczesnym prezesem zarządu i żyła według zasad, które Harding uważał za stratę czasu. Często ją za to krytykował. – Chciałabym poddać pod głosowanie wnioski o wszczęcie śledztwa w celu dowiedzenia się, kto był źródłem przecieku, z użyciem legalnych metod, by zdobyć informacje.

Harding natychmiast zarządził głosowanie, by mieć to z głowy, i choć jasno dał wszystkim do zrozumienia, że uważa to za głupotę i marnotrawienie pieniędzy NTA, nie wyraził sprzeciwu. Wszyscy zagłosowali za wnioskiem.

– Zadowolona? – zapytał ją, gdy tylko razem opuścili salę posiedzeń.

– Tak, dziękuję, Hardingu.

– A co zrobisz, gdy dowiesz się, kto stoi za przeciekiem? – zapytał, obrzucając ją drwiącym spojrzeniem. – Wymierzysz tej osobie klapsa? Mamy lepsze rzeczy do roboty.

– Poproszę, by ta osoba złożyła rezygnację – odparła stanowczym tonem i spojrzała mu prosto w oczy.

Zobaczyła w nich tę samą pogardę, którą w nich widywała od dwudziestu pięciu lat, odkąd uczęszczała do Harvard Business School. Wiedziała, że nie zdoła zdobyć jego szacunku, i nie dbała o to. Odniosła fenomenalny sukces, niezależnie od tego, co on o niej myślał.

Korzenie jego antypatii sięgały głęboko. Przypomniała sobie tę historię, gdy wróciła do swego gabinetu, by przygotować się do popołudniowych spotkań. Nadzwyczajne zebranie zarządu trwało dłużej, niż planowała, przez dyskusje o śledztwie, wtrącenia Hardinga i jego złośliwe komentarze.

Podczas pierwszego roku nauki w Harvard Business School często czuła się nie na miejscu, wiele razy myślała o rezygnacji. Wydawało się

jej, że jest mniej uzdolniona od swoich kolegów, których na roku było o wiele więcej niż kobiet i których cechowała o wiele większa pewność siebie. Ona miała tylko ambicję i uwielbienie dla biznesu, co wydawało się jej niewystarczające, zwłaszcza podczas pierwszego roku. Był to dla niej trudny okres. Jej rodzice rok wcześniej zginęli w wypadku samochodowym, czuła się bez nich zdruzgotana i całkowicie zagubiona. Ojciec przekonywał ją często, że może zdobyć wszystko, czego zapagnie, dlatego po jego śmierci nie zrezygnowała z planu zdobycia tytułu MBA. Jej jedynym wsparciem była starsza siostra, rezydentka psychiatrii na Stanfordzie. Dzieliło je niemal pięć tysięcy kilometrów. Fiona była przerażona i samotna w Cambridge, koledzy byli wobec niej agresywni i wrogo nastawieni, a profesorowie obojętni.

Harding w tym właśnie roku wziął urlop za namową kolegi z Princeton i podjął się wykładania w szkole biznesu. Fiona niemal oblała jego zajęcia. Wsparcia udzielał jej wtedy tylko stary przyjaciel Hardinga Jed Ivory, który był znany z tego, że robi, co może, by pomagać studentom i kierować nimi. Odnosił się do niej z niewiarygodną dobrocią i szybko stał się jej jedynym przyjacielem.

Jed był już wtedy w separacji z żoną, po burzliwym małżeństwie. Poznali się, gdy była jego studentką, oboje zdradzali się i miewali romanse od wielu lat. W tajemnicy negocjował z nią rozwód, gdy zaczął pomagać Fionie, z którą w ciągu miesiąca zaczął sypiać. Fiona szaleńczo się w nim zakochała. Dla niego nie była to nowa sytuacja, czego ona nie była świadoma. Ich romans wywołał falę komentarzy. Harding stanowczo ich potępił i zaczął ją obwiniać za koniec małżeństwa Jeda, choć przecież niewiele miała z tym wspólnego. Jej romans z Jedem zakończył się gwałtownie pod koniec pierwszego roku, gdy okazało się, że miał romans z inną studentką, która zaszła w ciążę. Pobrali się w czerwcu. Fiona była zdruzgotana, przez całe lato go opłakiwała.

Gdy we wrześniu wróciła do szkoły, poznała Davida. Zaręczyli się w Boże Narodzenie i pobrali po obronie, przeprowadziła się z nim do San Francisco, z którego pochodził. Wtedy wydawało się jej to właściwe. Romans z Jedem Ivorym pozostawił w niej jednak niezagojone rany.

Poczuła się niezręcznie, gdy wpadła na niego na drugim roku

studiów na Harvardzie. Próbował wskrzesić ich związek kilkakrotnie, choć był żonaty i miał małego synka, lecz ona go unikała, nigdy więcej nie poszła na jego zajęcia. Wtedy już wiedziała, że jego romanse ze studentkami były na uczelni wręcz legendą, że wykorzystywał ich młodość i naiwność. Po ukończeniu studiów nigdy więcej go nie widziała, lecz od innych wiedziała, że ożenił się jeszcze dwa razy, za każdym razem z o -wiele młodszą kobietą. Pomimo tego wszystkiego Harding nadal miał o nim najwyższe mniemanie, nie przykładął wagi do jego reputacji kobieciarza. W jego oczach Fiona pozostała uwodzicielką, choć przecież była ofiarą, a nie sprawcą. Jego faworyzująca mężczyźn mentalność kazała mu wierzyć, że to ona stała za rozpadem małżeństwa Jeda, od tamtych wydarzeń traktował ją jak dziwkę. Nigdy się nie zawahał, by napomknąć o jej „wątpliwej” reputacji na Harvardzie, a Fiona tego nie wyjaśniała. Nie była tego nikomu winna, już dawno pogodziła się z myślą, że romans z Jedem Ivorym był niefortunnym wypadkiem, który przytrafił się jej podczas studiów, w tym okropnym okresie po śmierci jej rodziców, co Jed również wykorzystał.

Nie miała za co przepraszać, lecz Harding wciąż winił ją za romans sprzed dwudziestu pięciu lat pomimo jej błyskotliwej kariery, siedemnastoletniego małżeństwa i godnego szacunku życia. Uważała to za śmieszne, nie zamierzała mu niczego wyjaśniać ani się bronić. Odczuła konsternację, gdy okazało się, że Harding jest przewodniczącym zarządu, gdy przyjęła pracę prezesa NTA w Palo Alto, on również nie był z tego zadowolony, nie mógł jednak zakwestionować jej zdumiewających umiejętności, imponującej kariery i autentycznego talentu, dlatego też głosował za nią. W przeciwnym razie wyglądałby jak głupiec. Cały zarząd był zdania, że mieli szczęście, werbując ją, a on nie chciał zdradzać się z osobistymi animozjami. Fiona uznała, że będzie w stanie przeboleć jego nieuprzejme zachowanie. Udało się jej, jedyną konsekwencją były bóle głowy, które odczuwała po każdym spotkaniu zarządu. Połknęła dwa advile i upiła łyk wody, gdy tylko usiadła przy biurku. Miała tysiąc spraw do załatwienia tego popołudnia, dała też zielone światło ekipie prowadzącej śledztwo w sprawie przecieku. Firma, którą zatrudniła, zadeklarowała, że zdobędzie informacje w ciągu sześciu, ośmiu tygodni.

Gdy w końcu weszła o szóstej na parking, miała za sobą dzień pełen wrażeń. Zatrzymała się przy białym mercedesie kombi, którym jeździła, otworzyła go, zdjęła zakiet, położyła go na tylnym siedzeniu i podwinęła rękawy białej jedwabnej koszuli. Nie zastanawiała się nad tym, lecz robiła dokładnie to samo, co jej koledzy mężczyźni, zanim wsiedli do samochodu, by pojechać do domu. Myślała o wszystkim, co osiągnęła tego popołudnia, i o spotkaniu zarządu, gdy wyjeżdżała z parkingu. Było piękne majowe popołudnie, słońce jeszcze świeciło, nie mogła się już doczekać, by wrócić do domu w Portola Valley i jak co dzień zanurzyć się w basenie. Mogła mieć samochód i kierowcę, nikt by jej za to nie krytykował, lecz wolała prowadzić sama. Nigdy nie interesowały jej powierzchowne zalety jej stanowiska. Korzystała z korporacyjnego odrzutowca, gdy podróżowała po kraju w ramach spotkań lub by wizytować fabryki. Nigdy jednak nie zatrudniła szofera, cieszyła się wolnym czasem w drodze do domu. Potrzebowała go zwłaszcza wtedy, gdy dzieci jeszcze z nią mieszkały. Przez ostatni rok wracała każdego wieczoru do pustego domu, co było bolesne; często przywoziła pracę ze sobą i pracowała, aż była tak wyczerpana, że zasypiała na łóżku ubrana, przy włączonym świetle. Pracowała ciężko, lecz zawsze miała czas dla dzieci, pomimo wymagającej kariery.

Zawsze wierzyła, że można mieć rodzinę i karierę, jeśli tylko człowiek jest w stanie poświęcić temu odpowiednią ilość czasu, co właśnie robiła ku zadowoleniu dzieci, lecz nie męża, który pogardzał jej wyborem od dnia, gdy przyjęła pierwszą poważną posadę. Ich syn Mark miał wtedy trzy lata. Spędziła ten okres z nim, był to jej dar dla chłopca, lecz od tego czasu pracowała na pełen etat na poważnych posadach. Jej dzieci na tym nie ucierpiały, jej związki z nimi nawet teraz były silne. Alyssa często do niej dzwoniła, czego dowodził dzisiejszy poranek, czasami po radę, czasami tylko po to, żeby pogadać. Fiona bardzo ceniła sobie ciepłą otwartą relację z nią i z synem Markiem. Jej oddanie rodzinie i karierze się opłaciło. Chodziła na szkolne przedstawienia, na mecze lacrosse'a i piłki nożnej, jeździła na obozy skautów, bywała na recitalach baletowych, pomagała w odrabianiu lekcji, szyła kostiumy na Halloween do drugiej nad ranem.

Alyssa studiowała obecnie na drugim roku na Uniwersytecie

Stanforda i po dyplomie chciała iść do Harvard Business School, jak jej rodzice. Mark studiował w Columbia School of Social Work w Nowym Jorku. W przeciwieństwie do siostry i matki, które interesowały się biznesem, Mark chciał naprawiać zło na świecie. Fiona nazywała go rodzinnym świętym. Po ukończeniu Columbii zamierzał pracować w krajach Trzeciego Świata. Jego dziewczyna studiowała medycynę, poprzednie lato spędziła z Lekarzami bez Granic w Libii i Kenii i podzielała jego marzenia oraz altruistyczny pogląd na świat. Fiona kochała go za to i była dumna z jego celów, Alyssa również.

Fiona uważała swój zawód matki za równie satysfakcjonujący, ważny i znaczący jak jej kariera. Jediną dziedziną, w jakiej poniosła całkowitą porażkę, było jej małżeństwo z Davidem. Na bardzo wczesnym etapie stało się jasne, że to katastrofa, lecz trwała przy nim przez siedemnaście lat. Robiła, co mogła, by im się udało, lecz David na to nie pozwolił. Odziedziczył skromny rodzinny interes, był przedsiębiorcą na niewielką skalę. Fionę interesowały raczej wielkie korporacje i świat interesów w szerszym zakresie. Zaproponował, by pomagała mu prowadzić rodzinny biznes na pół etatu, gdy wyraziła chęć powrotu do pracy, lecz odmówiła, przekonana, że byłaby to dla nich ciężka próba najeżona gorzkimi potyczkami ze sobą nawzajem i jego rodziną. Nie chciała ryzykować. Nie powiedziała mu tego, lecz nie uważała też jego firmy za szczególnie interesującą. Wolą trudniejsze wyzwania w wielkich korporacjach, które realnie wpływały na świat, ich problemy i ich o wiele ciekawszy rozwój. Gdy tylko podjęła pierwszą pracę, uświadomiła sobie, jak bardzo David zazdrości jej sukcesu. Stała się uosobieniem wszystkiego, czego nienawidził. Podobnie jak Harding Williams zaczął stawiać ją za przykład wszystkiego, co złe w kobietach w biznesie, często krytykował ją za to, że nie spędza czasu z dziećmi, choć była przy nich o wiele częściej niż on. David każdy weekend i dwa dni w tygodniu poświęcał na grę w golfa z przyjaciółmi, podczas gdy ona z każdego spotkania spieszyła do domu, by być z dziećmi.

Robiła, co mogła, starała się być dobrą żoną, lecz on mimo to bezustannie ją krytykował. Czara goryczy przelała się, gdy zaproponowano jej posadę prezesa w NTA. Zdumiał ją, gdy zażądał, by odmówiła, w przeciwnym razie ją zostawi. Alyssa miała wtedy

trzydzieści lat, a Mark szesnaście; Fiona nagle zrozumiała, że nie ma to nic wspólnego z nimi pomimo tego, co mówił David. Chodziło tylko o jego ego i o możliwość pozbawienia jej szansy na realizację jej największego marzenia. Po wielu przemyśleniach przyjęła posadę, a David w gniewie wyprowadził się w tym samym tygodniu. Z początku była smutna, lecz po sześciu latach wiedziała już, że była to najlepsza rzecz, jaka się jej przytrafiła. Nikt jej nie krytykował, nikt nie znęcał się nad nią emocjonalnie, nie poniżał jej, nie mówił, co jest z nią nie tak, jaką jest złą żoną i matką, nie wzbudzał w niej poczucia winy z powodu jej sukcesów w świecie korporacji. Nigdy nie czyniła tajemnicy ze swoich ambicji, które po prostu go przerosły. A może nigdy nie dorastał jej do pięt.

Choć czuła się z tego powodu winna i nigdy nie powiedziała o tym dzieciom, odczuła ulgę, gdy David odszedł. Czasami czuła się samotna, zwłaszcza odkąd dzieci się wyprowadziły, choć Alyssa często wpadała do domu, a Mark przyjeżdżał w każde wakacje, lecz kochała swoje spokojne życie. Czasami myślała, że miło byłoby mieć mężczyznę, ale dotąd żadnego nie spotkała, cieszyła się więc pracą i dziećmi, była szczęśliwsza niż kiedykolwiek w małżeństwie z Davidem. Dopiero teraz zrozumiała, jaki był zgorzkniały, jaki wściekły, jak bardzo nią gardził przez większość czasu. Czuła spokój i radość, nie będąc celem jego zazdrości i ataków gniewu.

David ożenił się ponownie dwa lata po ich rozwodzie z bardzo miłą kobietą, która o wiele lepiej do niego pasowała, lecz mimo to nadal był wściekły na Fionę, czemu dawał wyraz przy każdej możliwej okazji, zwłaszcza przy dzieciach. Jego gniew płonął niemal wiecznym płomieniem. Jego żona Jenny podzielała jego negatywne zapatrywania na korporacyjny świat. Jej pierwszy mąż popełnił samobójstwo, po tym jak stracił pracę w wyniku skandalu księgowego, któremu z łatwością można było zapobiec. Wyszła za Davida rok później, stworzyła mu dom, nigdy nie pracowała i z uwagą wsłuchiwała się w każde jego słowo. Choć tylko cztery lata starszy od Fiony, David odszedł na emeryturę w wieku lat pięćdziesięciu, rok po drugim ślubie, i przez większość czasu podróżowali z Jenny po świecie, podczas gdy Fiona nadal pracowała; uwielbiała to, co robiła, i pracowała na swoją pozycję w stratosferze

korporacyjnego świata. Jej zdaniem, oboje byli teraz szczęśliwsi, co uznała za znaczącą poprawę sytuacji; była zdumiona i rozczarowana tym, że były mąż nie zamierza wybaczyć jej błędów przeszłości i przejść na przyjacielską stopę. Nie stać go było na to. Dzieci również były tym rozczarowane. Ich rodzice nie mogli przebywać nawet przez chwilę w jednym pokoju, by ojciec nie obrzucał matki złośliwymi komentarzami. Fiona nie zniżała się do jego poziomu i nie wdawała się w jego gierki, zazwyczaj angażowała się w rozmowę z Jenny na temat jej ostatniego projektu lub ich podróży. Uważała Jenny za dobrą kobietę, która doskonale pasuje do Davida.

Sama wiodła bardzo proste życie. Widywała się z dziećmi przy każdej możliwej okazji, ciężko pracowała w NTA, od czasu do czasu spotykała się z przyjaciółmi, odbywała krótkie podróże w interesach i dawno już zrezygnowała z randek w ciemno aranżowanych przez znajomych. Nie miała na to czasu ani chęci, a ludzie, z którymi ją kojarzono, zawsze okazywali się śmiechu wartymi pomyłkami. Wiedziała też, że kobiety, które odniosły taki sukces zawodowy, nie są szczególnie poszukiwanym towarem na matrymonialnym rynku. Były zbyt przerażające dla większości mężczyzn, którzy zakładali, że prezes zarządu dużej korporacji musi okazać się modliszką albo suką. Nie była taka, lecz niewielu mężczyzn gotowych było się o tym przekonać. Nie miała zresztą energii na randki. Wracała do domu wyczerpana, często przywoziła ze sobą pracę, nie czuła się też seksowna ani interesująca po całym dniu zarządzania dużą korporacją, na co, między innymi, skarżył się David. Mawiał, że zapomniała, jak to jest być kobietą. Powtarzał, że ubiera się jak mężczyzna, myśli jak mężczyzna i pracuje jak mężczyzna; jeśli nie czytała kwartalnych sprawozdań, pomagała Markowi przy jego projektach naukowych, co nie zostawiało zbyt wiele czasu na seks ani romans. Nowa żona Davida nie miała dzieci, co w pełni mu odpowiadało. Dzięki temu pozostał centrum jej wszechświata.

Fiona nadal czuła wyrzuty sumienia, które budził w niej David. Przyznawała mu rację w tym, że nie zdołała wygospodarować czasu na romans pomiędzy nimi, lecz wychowywanie dwójki dzieci i przedzieranie się przez pola minowe korporacyjnej Ameryki nie pozostawiało go jej zbyt wiele. Teraz nie było lepiej, choć dzieci dorosły

i poszły do college'u. Nie mając partnera ani innych zobowiązań, pracowała jeszcze ciężiej niż dawniej, cały swój wolny czas wypełniała pracą. Była w tym dobra, było to o wiele bardziej satysfakcjonujące niż pomyłka, którą okazała się rola żony. Nie zamierzała powtarzać tego doświadczenia. Postanowiła trzymać się tego, w czym była dobra – pracy i dzieci. W jej wypadku się to sprawdzało.

Wjechała na podjazd dużego, pięknego domu w Portola Valley, gdzie mieszkali przez minione dwanaście lat, i uśmiechnęła się, gdy wysiadła z samochodu. Tęskniła za widokiem dzieci, gdy wracała wieczorem, za kolacją z nimi, lecz mimo to cieszyła się, że wraca do domu, który kocha.

Zostawiła aktówkę w holu i weszła do garderoby, by się przebrać. Już dawno przejęła wszystkie szafy. Nie wyobrażała sobie życia z mężczyzną, nie pamiętała już, jak się mieszkało z Davidem. Wiodła samotne życie, co jej odpowiadało. Pod pewnymi względami zapomniała już niemal, jak to jest być kobietą i mieć w łóżku kochającego mężczyznę. Davida przestała kochać na wiele lat przed jego odejściem, tak jak on przestał kochać ją. Zostali razem z przyzwyczajenia, poczucia obowiązku, rzekomo ze względu na dzieci. Po jakimś czasie zrozumiała, o ile szczęśliwsi wszyscy się stali, gdy odszedł. Ich wspólne życie było męczące i stresujące. Teraz było jej wygodnie, sprawowała całkowitą kontrolę nad swoim światem.

Rozsunęła drzwi na patio i podeszła do basenu w czarnym bikini, które podkreślało jej figurę. Była wysoka i szczupła, w dobrej formie fizycznej, nie wyglądała na swój wiek. Czując na plecach ostatnie promienie wiosennego słońca, zeszła powoli po stopniach i zaczęła długimi, płynnymi ruchami pokonywać długość basenu. Odczuła cudowne odprężenie po długim dniu, nagle jej potyczki z Hardingiem Williamsem, obawy o pracowników fabryki w Larksberry i wszystkie inne małe i duże problemy zaczęły blednąć, gdy przecinała rękami powierzchnię chłodnej wody. Nie osiągnęła wszystkiego, o czym marzyła, gdy wychodziła za Davida i czyniła plany na przyszłość, lecz wiedziała dobrze, czego pragnie i potrzebuje: pracy, którą kochała, dwojga dzieci, które uwielbiała, i spokojnego domu, do którego mogła wracać. Wiodła idealne życie.

Rozdział 2

Marshall Weston jechał do domu w Marin County z Palo Alto nieco za szybko, jak zwykle, prowadząc astona martina, swoją ulubioną zabawkę. Pracował w Dolinie Krzemowej, był prezesem zarządu UPI, United Paper International, drugiej co do wielkości korporacji w kraju; mieszkał z żoną Liz w Ross. Było to piękne miejsce, dziesięć lat temu zbudowali tam sobie dom, gdy ich dzieci były małe. Szkoły w okolicy były świetne, podobało mu się też to, że mieszka daleko od biura. Dzięki temu mógł ochłonąć po pracy podczas przejażdżki do domu, a Marin County podobało mu się bardziej niż półwysep. Przeprowadzka była jego zdaniem warta dojazdów.

Marshall miał pięćdziesiąt jeden lat, pracował dla UPI od piętnastu, błyskawicznie pokonywał kolejne szczeble kariery. Od dziesięciu lat był prezesem zarządu, dzięki firmie zbił fortunę, zainwestował bowiem w jej akcje. UPI okazało się dla niego dobrym miejscem, kochał to, co robił. Gdyby ktoś go o to zapytał, odpowiedziałby, że wie dzie idealne życie. Kariera była jego priorytetem, a Liz okazała się doskonałą żoną na jego potrzeby. Pobrali się dwadzieścia siedem lat temu, Liz w marcu skończyła pięćdziesiąt lat i nadal była piękna. Dbała o siebie, często grała w tenisa i ćwiczyła każdego dnia. Chodziła na pilates, pływała w basenie i uwielbiała ich życie tak samo jak on. Mieli troje wspaniałych dzieci, a Marshall okazał się niezrównanym żywicielem rodziny. Liz nigdy nie podejrzewała, że mąż zarobi tyle pieniędzy, ile w UPI. Wiedziała, że sobie poradzi, gdy się pobierali, ciężko bowiem pracował i był bardzo ambitny jeszcze w college'u, lecz jego sukces przerósł jej najśmielsze oczekiwania w ostatnich latach. Spełniły się wszystkie ich marzenia.

Liz zrobiła dyplom z prawa, lecz nigdy go nie użyła. Miała głowę do interesów, lecz postanowiła zająć się domem, a troje dzieci dostarczało jej dużej ilości pracy. Ich najstarszy syn Tom przyszedł na świat w ich pierwszą rocznicę, teraz studiował prawo w Boalt i dobrze sobie radził. Był dobrym chłopcem, doskonale dogadywał się z matką, a z ojcem bezustannie współzawodniczył. Gdy był mały, rywalizował z

nim o uczucie Liz, konkurował z ojcem w sporcie i grach zespołowych. Obaj zachowywali się jak jelenie na rykowisku, zderzali się rogami przy każdej możliwej okazji, co było stresujące dla wszystkich zaangażowanych. Im Tom był starszy, tym bardziej krytyczny stosunek miał do ojca, oskarżał go o próby kontrolowania wszystkich i wszystkiego, a także o nieuczciwość, której Marshall zaprzeczał, a Liz nie zauważała. Była zdania, że Tom jest nierozsądnie surowy wobec ojca. W rezultacie w wieku dwudziestu sześciu lat Tom rzadko przyjeżdżał do domu. Miał dużo nauki, a przy każdej wizycie sprzeczał się z ojcem o interesy, politykę i wszystkie wartości, które dla ojca były ważne. Liz próbowała ich uspokoić, wyjaśniać animozje. Ugrzęzła w samym środku ich rywalizacji, gdy tylko Tom był na tyle duży, by mówić i przeciwstawiać się ojcu na każdy temat. Nadal była pewna, że z czasem się uspokoją, lecz jeszcze do tego nie doszło. Wiedziała, że Marshall jest dumny z pierworodnego, lecz też rozczarowany obcesową formą, jaką przybierał krytycyzm Toma.

Nieraz słyszała, jak Marshall chwali się w gronie przyjaciół Tomem, jego wzorowymi stopniami i osiągnięciami, i żałowała, że mąż nie mówi tego częściej synowi. Marshall poczytywał sobie niemal za punkt honoru, by mówić o tym wszystkim, lecz nie Tomowi, choć przecież akademickie sukcesy syna przyćmiewały jego własne, o czym Tom często napomykał matce, narzekając przy tym na ojca. Oskarżał go o narcyzm i postrzeganie wszystkich jako dodatku do samego siebie, czemu Liz zaprzeczała. Związek ojca z najstarszym synem nie był łatwy. Pod wieloma względami byli do siebie podobni. Uparci i nieustępliwi. Nie lubiła pomiędzy nimi tego napięcia, które ograniczało wizyty Toma w domu. Czasami wpadał na kolację w środku tygodnia, jeśli wiedział, że ojciec jest w LA. Był już znużony kłótniami z nim. Żywił natomiast wielki szacunek i podziw dla matki, którą uważał za lepszą, mądrzejszą, miłszą i bardziej cierpliwą, niż ojciec na to zasługiwał. Liz robiła wszystko, co w jej mocy, by ułatwić Marshallowi życie, z wdzięczności za to, co on robił dla niej, i także dlatego, że gorąco go kochała. Liz była żoną idealną przez dwadzieścia siedem lat na każdy możliwy sposób. Ich najstarszy syn uważał, że przesadza i że ojciec na nią nie zasługuje.

Związek Marshalla z drugim synem był o wiele swobodniejszy.

John okazał się wymarzonym dzieckiem, modelowym sportowcem, modelowym studentem, modelowym synem. W wieku dwudziestu lat studiował na Stanfordzie, załapał się do drużyny futbolowej, dostawał niemal same piątki i często przyjeżdżał do domu, by odwiedzić rodziców. Napięcie pomiędzy ojcem a najstarszym synem było także źródłem konfliktu pomiędzy braćmi. John uważał ojca za bohatera, podziwiał go i chełpił się nim. Jego zdaniem Tom miał do ojca zbyt surowy stosunek. Gdzie Tom widział grzesznika, tam John widział świętego. Chłopcy nie mogliby bardziej się od siebie różnić, John był światłem życia ojca. Marshall zabierał go na mecze futbolu, baseballu i koszykówki, jeździli na polowania, dużo czasu spędzali razem. To samo proponował Tomowi, lecz ten rzadko im towarzyszył, odkąd podrósł. Marshall i John doskonale się razem bawili, co bardzo cieszyło Liz. Żałowała tylko, że najstarszy syn nie potrafi się odprężyć i z większą otwartością reagować na spotkania z ojcem, bardziej go docenić. Wciąż żywiła nadzieję, że się do siebie zbliżą, zachęcała ich do tego. Było jednak dla wszystkich jasne, że Marshall woli spędzać czas z młodszym synem, który bezwarunkowo go ubóstwiał i z którym dobrze się bawili.

Obecnie jednak największym wyzwaniem dla Marshalla i Liz była ich szesnastoletnia córka Lindsay. Nie podzielała zainteresowań żadnego z nich i wciąż z nimi wojowała, sprawiała kłopoty nawet Liz, która wykazywała wobec niej anielską wręcz cierpliwość. Obecnie Lindsay toczyła walkę o kolczyki i kilka tatuaży, których zapragnęła. Miała już po sześć kolczyków w każdym uchu, a niedawno przekłuła sobie nos, lecz ojciec zmusił ją, by wyjęła z niego ozdobę pod groźbą szlabanu na resztę roku. Właśnie została weganką i odmawiała jedzenia z rodzicami, twierdziła, że czuje obrzydzenie na widok ich posiłków i ich zachowania przy stole. Miała chłopaka, który wyglądał jak wrak człowieka i w ostatnim roku zapuścił dredy. Gdy się z nim nie widywała, pojawiali się inni, podobni lub jeszcze gorsi. Lindsay diametralnie różniła się od wizerunku córki, jaki miał Marshall, Liz bezustannie zapewniała go, że dziewczyna z tego wyrośnie, a on mógł tylko mieć nadzieję, że to prawda. O wiele łatwiej było mu pójść na mecz z Johnem lub nawet sprzeczać się na tematy polityczne z Tomem, niż radzić sobie z buntowniczym zachowaniem i pomysłami Lindsay. Córka ledwie

przechodziła z klasy do klasy, przez większość roku była zawieszona. Robiła, co mogła, by zdenerwować rodziców, kłóciła się z matką, gdy tylko nadarzała się okazja. Liz już do tego przywykła, starała się tym nie przejmować, lecz Marshall wprost przyznawał, że doprowadza go to do szału i bardzo męczy. Rozsądne tłumaczenia wydawały się bezcelowe. Lindsay była uosobieniem wojującej opozycji w tym skądinąd spokojnym domu, Marshall odczuwał ulgę, gdy wracał z pracy i okazywało się, że córka wyszła z przyjaciółmi. Jego jedyne pocieszenie stanowił fakt, że nie eksperymentowała z narkotykami. To przelałoby czarę goryczy. I bez tego było im dostatecznie trudno się z nią dogadać. Każda rozmowa, którą z nią przeprowadzali, kończyła się trzaśnięciem drzwiami do jej sypialni. Przywykł już do tego, lecz bał się w ogóle z nią widywać.

Jego zdaniem Liz była nie tylko idealną towarzyszką życia i korporacyjną żoną, lecz także wspaniałą matką, która poświęciła niezliczone godziny na wychowywanie ich dzieci. Nigdy się nie skarżyła na to, co musiała robić sama, gdy pracował, na wywiady i szkolne wydarzenia, na które on nie miał czasu, na zobowiązania towarzyskie, w których nie mógł uczestniczyć, bo spędzał w biurze w LA dwa dni w tygodniu, ani na weekendy, które musiała poświęcać na zabawianie jego klientów z innych krajów, ani na przyjęcia, które musiała wydawać dla dobra jego kariery. Liz całym sercem zaangażowała się w rolę korporacyjnej żony, a on wiedział, że powinien więcej mówić jej o najnowszych umowach i powierzać jej tajemnice firmy, dawała mu bowiem doskonałe rady, w pełni ufał jej opiniom, a ona często poddawała mu doskonałe pomysły, które jemu samemu nie przyszłyby do głowy. Oprócz tego wszystkiego, co robiła dla niego i dla ich dzieci, miała również czas, by pracować jako wolontariusz w schronisku dla bezdomnych i zasiadać w kilku komitetach. Była niezmordowana w swej pracy na rzecz lokalnej społeczności, zasiadała w zarządzie szkoły w Ross i brała aktywny udział w życiu ich dzieci. Nie mógłby sobie wymarzyć lepszej żony. Oboje byli zajęci – on karierą, a ona dziećmi, pomocą, której mu udzielała, i wolontariatem, który miał dla niej ogromne znaczenie.

Marshall uważał ich za partnerów w życiu, które razem zbudowali.

Było ono wygodne, ciepłe i pełne sukcesów. Liz nie była kobietą namiętną, lecz wynagradzała mu to swoim oddaniem, uczciwością, niezawodnością, solidnością i inteligencją; wszystko, czemu się oddawała, robiła dobrze. Była wzorem do naśladowania dla każdej korporacyjnej żony, którą znał. Czuł dumę płynącą z faktu, że ma ją u swego boku, gdy zabawiał klientów lub członków zarządu UPI. Nawigowali swoim małżeństwem niczym doskonale zarządzanym okrętem, a ona zawsze pozwalała mu stać na mostku. Nie chciała z nim współzawodniczyć ani rozwijać własnej kariery. Nigdy nie żałowała tego, iż nie praktykowała w zawodzie prawnika, wykorzystywała swoją wiedzę, by lepiej zrozumieć codzienne problemy Marshalla, podczas gdy sama odwoziła dzieci do szkoły, zabierała chłopców na trening piłkarski, a Lindsay na zajęcia ze sztuki i na balet.

Marshall wjechał na podjazd, zaparkował samochód w garażu, po czym wszedł do domu przez tylne drzwi. Był to pięknie zaprojektowany budynek z wysokimi sufitami, uroczymi świetlikami, wspaniałą klatką schodową i zabytkowymi parkietami przywiezionymi z Europy. Kuchnia, w której wiedział, że znajdzie Liz, była skończonym dziełem sztuki z długimi czarnymi blatami z granitu, wszystkimi urządzeniami, które wymarzyła sobie Liz, i szklanym atrium, w którym jadali większość posiłków. Jadalni używali tylko, gdy mieli gości.

Gdy Marshall wszedł do kuchni, Lindsay właśnie kłóciła się z matką. Liz przygotowywała dla niego kolację, po zapachu poznał, że musi to być coś pysznego. Tematem aktualnej sprzeczki był koncert w Russian River, na który Lindsay chciała w weekend pójść z przyjaciółmi. Liz odmówiła zgody już kilkakrotnie i konsekwentnie obstawała przy swoim.

– Dlaczego nie? Wszyscy idą! – oświadczyła Lindsay z oburzeniem, gdy Marshall wszedł do środka i przywitał się z nimi obiema.

Lindsay zignorowała ojca, a Liz uśmiechnęła się i pochyliła ku niemu do pocałunku, a potem wręczyła mu kieliszek białego wina i przesunęła w jego stronę surowe warzywa z dipem.

– Już ci mówiłam – odpowiedziała spokojnie córce. – W tym klubie handlują narkotykami. Kręci się tam mnóstwo podejrzanych

typów. Nie chcę, byś tam szła.

Wydawała się całkowicie spokojna, Marshall upił łyk wina, z zainteresowaniem obserwując znajomą scenę.

– Idziemy tam dla muzyki, a nie narkotyków, mamo. – W jej wypadku była to akurat prawda.

– Bardzo się cieszę, że to słyszę. Mimo to nie możesz iść. Znajdź sobie inne zajęcie na weekend. W przyszłym tygodniu masz egzaminy SAT, powinnaś się do nich pouczyć. W tym roku wyniki będą naprawdę ważne ze względu na składanie aplikacji do college'ów jesienią.

– Przecież wiesz, że po maturze robię sobie rok przerwy – mruknęła Lindsay lekceważąco.

Marshall zrobił zdumioną minę.

– A niby od kiedy?

– Od roku to powtarzam. Nigdy mnie nie słuchasz. – Lindsay spojrzała na niego z dezaprobatą.

Liz wyjęła pieczeń z piekarnika, a Lindsay wykrzywiła -wargi.

– Słucham, lecz na pewno nie zgodziłem się na rok przerwy. Moim zdaniem to kiepski pomysł.

Obawiał się, że Lindsay, która i tak nienawidziła szkoły, nigdy już nie wróci do college'u. Osiągnięcia akademickie były istotne w ich rodzinie. Obaj jej bracia świetnie radzili sobie w szkole i teraz na studiach na Stanfordzie i w Boalt.

Lindsay spojrzała na rodziców z odrazą, po czym wybiegła z kuchni. Chwilę później rozległo się dobrze im znane trzaśnięcie drzwi. Liz pokroiła w tym czasie pieczeń, która wyglądała jak z okładki magazynu o kuchni. Lindsay już jadła, poza tym nie mogła znieść widoku czerwonego mięsa.

– Nie wiem, jak sobie z nią radzisz codziennie – mruknął Marshall z poirytowaną miną.

– Wyrośnie z tego. To całkiem typowe zachowanie dla dziewcząt w jej wieku. – Liz wydawała się całkowicie niewzruszona sprzeczką z Lindsay; uśmiechnęła się do męża. – Jak ci minął dzień?

– Interesująco. – Naprawdę cieszył go jej widok. Wracając do domu, czuł się tak, jakby wracał do starego przyjaciela, najlepszego przyjaciela, jakiego miał od dwudziestu siedmiu lat. – Giełda zwyżkuje,

co zawsze pomaga.

– Słyszałam o tym.

Miała na myśli skandal biznesowy, o którym mówili w wiadomościach. Prezes zarządu, którego oboje znali, został oskarżony przez SEC o wykorzystywanie poufnych informacji do spekulacji na giełdzie. Liz aktualizowała swoją wiedzę na temat gospodarki na bieżąco i była przez to interesującym rozmówcą.

Jak zwykle nakryła stół świeżym obrusem, po jej wciąż wilgotnych włosach poznał, że niedawno wzięła prysznic, włożyła nieskazitelnie białą bluzkę i idealnie wyprasowane džinsy. Wciąż miała świeży wygląd dziewczyny z sąsiedztwa, jak wtedy, gdy się pobierali. Miała proste jasne włosy do ramion, rzadko robiła makijaż, chyba że wychodzili, paznokcie nosiła krótkie i schludnie przycięte. Jediną przyjemnością, której nie mogła sobie odmówić, był cotygodniowy manikiur i pedikiur, na paznokciach u stóp miała jaskrawoczerwony lakier.

Mięso było upieczone dokładnie tak, jak lubił, podała do niego warzywa gotowane na parze. Pilnowała, by mąż zdrowo się odżywił i nie tył, powroty do domu były dla niego niczym wizyty w restauracji, w której podawano jego ulubione jedzenie. Nawet już tego nie zauważał, choć uwielbiał jej kuchnię. Nauczyła się gotować dla niego, tak jak dla niego nauczyła się mówić po francusku i hiszpańsku, by mogła rozmawiać z jego zagranicznymi klientami. Zaskakiwała wszystkich swobodą wypowiedzi. Znała nawet kilka zwrotów po japońsku i chińsku. Wszystko, czego się podejmowała, robiła z myślą o nim.

W połowie posiłku napomknęła o festiwalu filmowym, na który chciała iść następnego dnia. Wiedziała, że wydarzenia kulturalne nie są jego ulubioną rozrywką, lecz raz na jakiś czas udawało się jej go przekonać, by jej towarzyszył. Marshall preferował rozrywki związane z biznesem. Myślał przede wszystkim o pracy, Liz miała nieco szersze spektrum zainteresowań.

– Kupiłam bilety na jutro. Co sądzisz? – zapytała, patrząc na niego z nadzieją.

Pokręcił głową.

– Jutro lecę do LA. Muszę tam spędzić w tym tygodniu dodatkowy dzień. Mieliśmy parę problemów w biurze, potrzebują kogoś z zarządu,

by je rozwiązać, polecę więc dzień wcześniej. Może zaprosisz przyjaciółkę? – zasugerował, oddychając z ulgą.

Środy i czwartki spędzał w siedzibie firmy w Los Angeles już od dziesięciu lat. Gdy dzieci były młodsze, Liz miała wtedy więcej czasu dla nich, wszyscy już do tego przywykli. Wylatywał w środowe poranki i wracał w piątkowe wieczory, by nie zaprzepaszczać ich planów na weekend, choć zazwyczaj po dwóch dniach w LA był tak zmęczony, że w piątki raczej zosta-wali w domu.

– Przy okazji – dodał – w ten weekend przylatują klienci z Japonii. Gramy w golfa w sobotę i w niedzielę, pomyślałem też, że moglibyśmy zaprosić ich na kolację w sobotę.

– Tutaj?

Korzystała z usług dobrego cateringu przy ważnych wydarzeniach, by móc pełną uwagę poświęcić gościom.

– Japończycy lubią eleganckie restauracje i przywożą ze sobą żony. Myślałem o Gary Danko albo Ritzu. Dzięki temu będziesz miała mniej pracy. – Uśmiechnął się do niej, gdy posprzątała ze stołu i podała mu świeże owoce na deser. – Przykro mi z powodu festiwalu filmowego – dodał z poczuciem winy, na co się roześmiała. Zbyt dobrze go знаła.

– Wcale nie jest ci przykro. Nie cierpisz takich imprez. Po prostu pomyślałam, że cię zapytam. Pójdę z przyjaciółką.

Poznała mnóstwo osób dzięki wolontariatowi i przez dzieci i zapraszała je na takie wydarzenia. Rzadko udawało się jej przekonać Marshalla, by jej towarzyszył. Taką cenę płaciła za małżeństwo z człowiekiem sukcesu, była to dla niej część ich codzienności. Przywykła już do tego, że Marshall jest zajęty, ma spotkania, podróżuje po kraju, lata do LA, jest zmęczony albo nie w nastroju do wyjścia. Podejmował wysiłek, jeśli wiedział, że to dla niej ważne. Tym razem tak nie było, chciała się tylko rozerwać. Potrafiła jednak sama wynajdować sobie rozrywki, gdy wyjeżdżał.

Marshall poszedł na górę i wziął prysznic, a potem zaczął czytać raporty, które przywiózł ze sobą do domu, Liz zwinęła się na łóżku z książką. Poszła powiedzieć dobranoc Lindsay, rozmawiającej z przyjaciółmi przez telefon o koncercie, który przegapi; posłała matce mroczne spojrzenie, lecz i tak pocałowała ją na dobranoc. Wieczory w

ich domu zawsze były spokojne i ciche, zwłaszcza teraz, gdy już tylko Lindsay z nimi mieszkała. Przy trójce dzieci atmosfera była o wiele żywsza, Liz tęskniła za chłopcami. Cieszyła się, że obaj wybrali szkoły na Zachodzie, blisko domu. Przynajmniej miała okazję od czasu do czasu się z nimi widywać. Wiedziała, że gdy wyprowadzi się Lindsay, w domu stanie się zbyt cicho. Córka zapowiadała, że wybierze college na Wschodzie po roku przerwy, podczas którego zamierzała podróżować z przyjaciółmi. Liz miała więc jeszcze tylko rok, zanim będzie musiała się zmierzyć z syndromem pustego gniazda, wiedziała, że będzie to dla niej trudne. Planowała, że być może zacznie wtedy jeździć z Marshalllem do LA na dzień lub dwa. Miał tam mieszkanie. Liz nigdy nie miała czasu, by podróżować z nim, poza tym na miejscu Marshall i tak był wciąż zajęty. Nie chciała też zostawiać szesnastoletniej Lindsay samej w domu; pokusa, by coś spocić bez nadzoru, mogłaby się okazać nie do odparcia. W rezultacie Liz od lat nie była z Marshalllem w LA. Woląла zostawić sobie czas na ważniejsze podróże: do Europy, na Daleki Wschód i do Nowego Jorku. Uwielbiała z nim podróżować, była to jedna z wielu zalet ich stylu życia.

Po jedenastej Marshall w końcu odłożył papiery i przyszedł do łóżka. Liz też była już gotowa do snu. Oboje mieli za sobą pracowity dzień, Marshall musiał wcześniej wstać następnego ranka, by polecieć do LA służbowym samolotem. Był to o wiele łatwiejszy sposób podróżowania niż loty rejsowe, bez czekania, opóźnień i długich kolejek do kontroli. Podjeżdżał pod sam samolot, wsiadał na pokład i od razu wylatywali. Marshall nie miał oporów przed korzystaniem z firmowego odrzutowca. Była to jedna z wielu zalet jego pracy. Liz często podróżowała razem z nim w ten sposób i również to uwielbiała.

– Jestem padnięty – oświadczył Marshall, kładąc się obok niej, co w ich języku oznaczało, że nie będzie się z nią kochał tej nocy.

Nigdy tego nie robił przed wylotem do LA, musiał rankiem wcześniej wstać i wiedział, że byłby zmęczony, gdyby zarwał noc. Nigdy też nie kochali się, gdy wracał do domu. Był wyczerpany po długich dniach pracy w LA. Kochali się zazwyczaj w weekendy, w soboty lub niedziele, jeśli nie był zbyt zmęczony po osiemnastodłkowej partii golfa. Czasami w ogóle przegapiali weekend. Seks trzy, cztery razy w

miesiącu wydawał się jednak Liz całkowicie normalny po dwudziestu siedmiu latach małżeństwa.

Usnął w mniej niż pięć minut, a ona spojrzała na niego z uśmiechem. W jej oczach nadal wyglądał jak chłopiec. Był w doskonałej formie, niewiele różnił się od mężczyzny, którego poznała niemal trzydzieści lat temu. Był jej partnerem, najlepszym przyjacielem, ojcem jej dzieci i mężem, o jakim zawsze marzyła. Wiedli życie godne pozazdroszczenia. Marshall spełnił z naddatkiem wszelkie jej oczekiwania i nadzieje. W ich związku brakowało może namiętności i ognia, nie biegali do łóżka po trzy razy dziennie, lecz nikt nie pozostawał aż tak aktywny seksualnie po dwudziestu siedmiu wspólnych latach. Była realistką. Miała cudowne życie, męża, którego nadal kochała i który kochał ją. Po dwudziestu siedmiu latach była tym w pełni usatysfakcjonowana.

Rozdział 3

We wtorkowy poranek Fiona Carson ugięła się pod ciężarem obowiązków. Musiała udzielić wywiadów „The Washington Post” i „Los Angeles Times” w związku z przeciekiem, który pojawił się dwa tygodnie temu w „The Wall Street Journal”. Uważała, by nie kłamać w sprawie zamknięcia fabryki w Larksberry, nie chciała bowiem stracić wiarygodności. Przyznała, że to się może wydarzyć, lecz dodała, że obecnie kwestia ta jest nadal omawiana i że decyzja zarządu zostanie ogłoszona w odpowiednim czasie. Po tych słowach -starła się przekierować dziennikarzy na inny temat i podkreślać postępy, jakie czynili w innych dziedzinach, oraz pozytywne decyzje zarządu w wielu kwestiach. Biorąc pod uwagę okoliczności następstwa przecieku, niewiele więcej mogła powiedzieć. Z powodu wywiadów, które okazały się prawdziwym polem minowym, jej dzień rozpoczął się bardzo stresująco. Radzenie sobie z delikatnymi sytuacjami było jednak wpisane w zakres jej obowiązków.

Była w połowie pierwszego spotkania po wywiadach, gdy Marshall Weston wsiadał do firmowego samolotu UPI, by udać się do LA.

Zadzwoił do Liz, gdy tylko zasiadł w fotelu, tuż przed odlotem.

– Zadzwoię do ciebie później – obiecał jak zwykle.

Zapomniał, że wieczorem żona idzie na festiwal filmowy.

– Wrócę późno – przypomniała mu. – Wyślę ci wiadomość, gdy dotrę już do domu. Zapewne będziesz spał. Nie chcę cię obudzić.

– Jem kolację z ludźmi z biura po naszym ostatnim spotkaniu, lecz wątpię, by trwała do późna. Napiszę do ciebie, gdy się położę.

Wiadomości tekstowe stały się dla nich wygodnym sposobem komunikacji, gdy podróżował, a nawet czasami gdy był w mieście.

Przejęli ten nawyk od dzieci, zwłaszcza od Lindsay, która pisała esemesy nieustannie, pierwsze blackberry dostała, gdy miała czternaście lat. Było to jej główne narzędzie kontaktu ze światem, Liz także uznała je w końcu za wygodne.

Samolot wystartował kilka minut później. W kabinie było dwanaście miejsc, Marshall podróżował sam. Steward podał mu kawę,

na stoliku obok jego siedzenia leżały egzemplarze „The New York Times” i „The Wall Street Journal”. Marshall wolał je czytać w formie elektronicznej. Większość czasu poświęcił jednak na lekturę raportów o dochodach, a gdy samolot wylądował, czekał już na niego samochód, by zawieźć go do biura. Wszedł do siedziby firmy w LA o dziewiątej pięćdziesiąt, dwadzieścia minut później był już na pierwszym z szeregu spotkań tego dnia. Wyszedł z biura o szóstej i kazał kierowcy zawieźć się do domu. Miał apartament w budynku przy Wilshire Boulevard w Beverly Hills; gdy tylko dotarli na miejsce, odprawił kierowcę. W LA wolał prowadzić sam. Kierowca okazywał się przydatny w drodze na lotnisko i z powrotem, lecz Marshall miał w mieście własny samochód, starego jaguara, którego kupił parę lat temu. Był to idealny samochód w LA.

Napisał Liz, by dobrze się bawiła na festiwalu filmowym, wziął prysznic i o siódmej piętnaście zjechał windą do garażu, wszedł do jaguara i wyjechał na drogę ku oceanowi. Skręcił w prawo na Pacific Coast Highway i pojechał do Malibu. Ruch był spory o tej porze, lecz Marshall był w dobrym nastroju, włączył radio. Podczas dwudniowych pobytów w LA zawsze czuł się jak na wakacjach, lubił tutejszy łagodny klimat. W mieście panowała o wiele swobodniejsza atmosfera niż na północy.

Pół godziny zabrał mu dojazd pod znajomy adres. Zwolnił przed skromnym domkiem z białymi okiennicami i krzywym płotkiem. Dom wyglądał jak przytulna chatka, lecz Marshall wiedział, że jest większy, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Wjechał na podjazd i wyłączył silnik. Na trawie leżały dwa różowe rowery, podszedł do tylnych drzwi, wiedział, że będą otwarte. Wszedł przez nie do obszernej, nieuporządkowanej kuchni i dalej do ogromnego słonecznego salonu przerobionego na studio malarskie, w którym pracowała nad dużym płótnem piękna młoda kobieta z wyrazem koncentracji na twarzy. Blond loki upięła na czubku głowy. Miała na sobie męski podkoszulek, znoszony i pochlapany farbą, i żadnej bielizny. Na nogach miała ucięte džinsy, które tworzyły króciutkie szorty, plamy farby pokrywały również jej zgrabne uda i gumowe klapki na jej stopach.

Zmierzyła go zdumionym spojrzeniem, po czym usiadła na stolku z

leniwym uśmiechem.

– Przyjechałeś? – Zrobiła zadowoloną minę.

– Mówiłem ci, że w tym tygodniu przyjadę we wtorek – przypomniał jej, podchodząc bliżej i upajając się jej widokiem.

– Zapomniałam – odparła radośnie.

Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, gdy podszedł do niej; odłożyła pędzel i wytarła dłonie w ręcznik. Miał na sobie dzinsy i niebieską koszulę, nie dbał o to, czy ubrudzi go farbą. To się już zdarzało. Wyciągnęła do niego ręce, a on wziął ją w ramiona i ukrył twarz w jej kręconych włosach na chwilę, by zaraz potem wpić się wygłodniałe w jej usta. Namiętny pocałunek pobudził ich oboje.

– Tak bardzo za tobą tęsknię, gdy mnie tu nie ma – mruknął ochryple, pieszcząc jej szyję.

Znów go pocałowała.

– Znasz rozwiązanie – odparła bez złości. Oboje znali rozwiązanie, którego on nie mógł wyegzekwować od ośmiu lat. – Ja też za tobą tęskniłam – dodała, po czym znów go pocałowała.

Miała w sobie oszałamiającą zmysłowość, której nie potrafił się oprzeć od dnia ich pierwszego spotkania. Ona odwzajemniała to uczucie.

– Gdzie dziewczynki? – zapytał szeptem. Przez pięć dni w tygodniu żył właśnie dla tych chwil spędzanych z nią.

– W sali gimnastycznej z opiekunką. Niedługo wrócą – odparła, zatracając się w jego ramionach.

Owinał się wokół niej niczym wąż, czuła, jak bardzo jej pragnie. Ona również go pragnęła.

– Kiedy? – zapytał, a ona zachichotała.

Pociągała go też jej dziewczęcość. Była bardzo kobieca, podniecał go każdy centymetr jej ciała.

– Za pół godziny – poinformowała go.

Po tych słowach wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Była dosyć wysoka, lecz szczupła i lekka jak piórko. Położył ją na łóżku, zdarł z siebie ubranie, a ona zdjęła stary, pochlapany farbą podkoszulek, obcięte dzinsy i figi, które miała pod spodem. Minutę później oboje byli nadzy, tulili się do siebie, owładnięci pasją, która trawiła ich od ośmiu lat. Rozpalali się do czerwoności od chwili, w której się poznali. Była

tymczasową recepcjonistką w jego biurze w LA, gdy po miesiącu odeszła, już mieli romans, nie zdołał się od niej uwolnić od tamtej pory. Nie potrafił się nią nasycić, miał obsesję na jej punkcie. Doszedł z ochryplym rykiem, który brzmiał jak muzyka w jej uszach. Gdy w domu były dziewczynki, wykazywali większą ostrożność, lecz gdy nie musieli, zatracali się w sobie całkowicie.

Po wszystkim położył się na materacu i spojrzał na nią. Nie wiedział, jakim cudem za każdym razem jest im lepiej, lecz tak właśnie czuł. Przez te parę dni, które spędzał z nią co tydzień, wciąż zakochiwał się w niej od nowa.

– Bardzo za tobą tęskniłem w tym tygodniu – wyznał szczerze.

– Ja również.

Nigdy nie pytała go, jak mu minął tydzień, co słyhać w pracy ani o jego życie w San Francisco. Nie chciała wiedzieć. Żyli chwilą obecną, bez przeszłości i bez przyszłości. Ashley Briggs stała się kobietą jego marzeń.

Była utalentowaną artystką, siedem lat temu kupił dom w Malibu, do którego się przeprowadziła. Nagle usłyszeli trzaśnięcie frontowych drzwi i głosy na dole, oboje wyskoczyli z łóżka i ubrali się szybko, po czym zeszli na dół z poczuciem winy wymalowanym na twarzach. U podnóża schodów czekały na nich dwie identycznie ładne małe dziewczynki w strojach gimnastycznych, z bujnymi lokami odziedziczonymi po matce; wpatrywały się w Marshalla z zachwytem przez chwilę, po czym pobiegły ku niemu i rzuciły mu się na szyję, niemal zbijając go z nóg. Roześmiał się i objął je ramionami. Tutaj był zupełnie innym człowiekiem, przy niej był inny przez te wszystkie lata.

– Tatusiu! Wróciłeś do domu! – pisnęła z zachwytem Kendall, gdy Marshall zaczął ją łaskotać.

A Kezia po prostu przywarła do niego ze szczęśliwym uśmiechem.

Kendall była starsza o cztery minuty i nigdy nie pozwalała Kezii o tym zapomnieć. Wiodła prym we wszystkim, lecz Marshall uwielbiał je obie. Były jak dwa aniołki, które zstąpiły do jego życia, a Ashley była aniołem stróżem, który je do niego sprowadził. Nigdy nie czuł w życiu tyle miłości, ile dla niej i dla ich córeczek. Z Liz łączyło go coś całkowicie innego. Rozsądek. Tutaj czuł miłość, której nigdy wcześniej

nie doświadczył.

– Jak się ćwiczyło? – zapytał je tak, jakby widział je -rankiem.

Dziewczynki przywykły już do jego grafiku i faktu, że miały go dla siebie tylko dwa dni w tygodniu. Tak było przez całe ich życie, już tego nie kwestionowały. Matka wytłumaczyła im, że tatuś musi pracować w San Francisco przez pięć dni w tygodniu i dopiero potem może wrócić do domu, by być z nimi. Przez pozostały czas Ashley mieszkała sama z dziewczynkami. Nie było to rozwiązanie idealne, lecz sprawdzało się. Lata płynęły.

Dzieci przydarzyły się im przypadkiem, lecz był to szczęśliwy przypadek. Ashley miała dwadzieścia trzy lata, gdy przyszły na świat, rok wcześniej poznała Marshalla, którego od razu zbiła z nóg. Teraz miała trzydzieści lat, wiodła takie, a nie inne życie z mężczyzną, który nie potrafił zmusić się do tego, by zostawić poprzednie życie i żonę. Najpierw obiecywał, że się z nią ożeni, gdy zaszła w ciążę, lecz doszedł do wniosku, że jego dzieci są za małe, by mógł je zostawić. Potem pojawiły się inne powody. Ashley wciąż żywiła nadzieję, że podejmie decyzję, gdy Lindsay wyjedzie do college'u. Wkrótce nie będzie miał wymówek. Bał się też potencjalnego skandalu, gdyby ludzie dowiedzieli się o niej i o tym, jak się poznali, oraz wpływu, jaki miałby skandal na jego karierę. Potężne korporacje nie traktowały przychylnie prezesów miewających ostentacyjne romanse z młodszymi kobietami i pozamałżeńskie dzieci. Giełdzie również by się to nie spodobało, co mogło się okazać jeszcze gorsze. Miał trudności z wytłumaczeniem tego Ashley, zwłaszcza gdy była w ciąży. Płakała co noc, ponieważ nie chciał wziąć rozwodu. Lata jednak mijały, jego dzieci w San Francisco były coraz starsze, a ona wiedziała, że Marshall nie potrafiłby bez niej żyć. Modliła się o to, by wcześniej czy później opuścił Liz i przeprowadził się do LA.

Kupił jej ten dom, by ją zabezpieczyć tuż przed porodem, płacił też wszystkie rachunki za nią i za dziewczynki. Kupiłby większy dom, lecz ona chciała właśnie ten, były tu z dziewczynkami szczęśliwe. Domek w pełni odpowiadał potrzebom Ashley, Marshall również uwielbiał się w nim zatrzymywać. Było to najprzytulniejsze miejsce na ziemi, tym bardziej gdy mógł odpoczywać w jej ramionach w wielkim wygodnym

łóżku. A jednak gdy był w Ross, tam również czuł się dobrze. Kochał Liz i życie, które dzielili od tak wielu lat. W zasadzie kochał obie kobiety i oba swoje domy. Doskonale się uzupełniały, nigdy nikomu tego nie powiedział, nie mógł, lecz potrzebował ich obu z wielu różnych powodów.

– Masz ochotę zjeść kolację poza domem? – zapytał, a Ashley się zawahała.

Gdy Marshall był w Malibu, zawsze ogarniała ich świąteczna atmosfera, pozwalala mu rozpieszczać dziewczynki, ponieważ miały ojca dla siebie tylko dwa dni w tygodniu.

– Tak! Tak! Tak! – zawołały bliźniaczki radośnie w odpowiedzi na pytanie.

Udali się do pobliskiej chińskiej restauracji, którą wszyscy lubili. Późnym wieczorem wrócili do domu, a Ashley położyła dzieci. Dzieliły pokój na parterze, pod jej sypialnią. Marshall otulił je kołdrą i ucałował na dobranoc.

– Bardzo się cieszę, gdy tu jesteś – szepnęła Ashley, kiedy wrócił do jej pokoju.

Leżała na łóżku, nasycona po kolacji i wcześniejszym seksie.

Marshall właśnie napisał wiadomość do Liz, życzył jej dobrej nocy, nie oddzwoniła do niego, gdy wróciła z kina.

– Ja również – odparł szczerze.

Położył się na łóżku obok niej i utkwiał wzrok w znajomym suficie. Znał w nim wszystkie pęknięcia i zabrudzenia, leżał tak tysiące razy, myśląc o niej i przepelniającej go miłości. Nie potrafił wyobrazić sobie życia bez niej. Gdy jednak wracał do Ross, nie potrafił wyobrazić sobie życia bez Liz. Był to największy dylemat jego życia, odkładał podjęcie decyzji od ośmiu lat.

Ashley wiedziała o Liz, Liz nie miała pojęcia o Ashley. Marshall robił, co w jego mocy, by tak pozostało. Na razie. Nie chciał ranić Liz ani zniszczyć miłości i szacunku, które ich wiązały. Tak naprawdę mieszkał jednak w tym skromnym domku w Malibu, tutaj odżywał przy Ashley i córeczkach, które były dla niego darem od dnia narodzin. Przyleciał z San Francisco, gdy Ashley zaczęła rodzić, był z nią w szpitalu i przeciął pępowinę. Następne dwa tygodnie spędził w LA,

powiedział Liz, że czekają go dwa tygodnie intensywnych spotkań, w których musi wziąć udział. Został z Ashley, pomógł jej ułożyć sobie życie w nowym domu z dziewczynkami i zatrudnił nianię, by jej pomagała pod jego nieobecność. Ashley płakała, lecz wybaczyła mu, gdy wyjechał. Była wtedy bardzo emocjonalna, podczas ciąży i potem, lecz nigdy nie brała pod uwagę rezygnacji z dzieci, gdy się już poczęły. Pragnęła ich. Nikt w biurze nie wiedział, co się wydarzyło, tylko najlepsze przyjaciółki Ashley, które miały o Marshallu bardzo niskie mniemanie. Wiódł podwójne życie, co wszystkim wydawało się nieuczciwe. Tylko Ashley go rozumiała i wybaczała mu, nikt inny. Jej przyjaciółki wiedziały o wiele więcej niż on, wiedziały, jak często płakała, gdy go nie było; ukrywała to też przed bliźniaczkami, przedstawiała im ojca jako bohatera, by nie winiły go za łzy matki.

Tej nocy kochali się jeszcze raz. Marshall zasnął po wszystkim w jej ramionach, a ona leżała naga obok niego, rozkoszując się każdą wspólną chwilą. Żyła w tej agonii już od ośmiu lat, podczas gdy on realizował przy niej swe fantazje. Wiedziała, że to nieuczciwe wobec niej i dziewczynek, lecz kochała go i miała nadzieję, że pewnego dnia rozpoczną prawdziwe życie, wyjdą z ukrycia. W międzyczasie cieszyła się i czuła się spełniona przez dwa bezcenne dni w tygodniu.

Rozdział 4

Gdy Marshall był z nimi w Malibu, Ashley zawsze czuła się tak, jakby byli normalną rodziną wiodącą normalne życie. Zjadał śniadanie z nią i z bliźniaczkami, po czym odwoził je do szkoły. Uwielbiały to, gawędziły z nim radośnie podczas podróży samochodem. Sadzał je obie na małym tylnym siedzeniu jaguara XKE E i wiozł je przez kilka przecznic, żartując z nimi i opowiadając im zabawne historyjki. Z bliźniaczkami łączyła go całkowicie inna relacja niż z dziećmi Liz. Chłopcy byli surowsi, twardsi, kontaktowali się z nim głównie przez sport. Lindsay natomiast zawsze była trudna, nawet gdy była mała. Sprzeczała się z rodzicami, przeciwstawiała się im i zachowywała jak chłopczyca ze względu na braci, których postrzegała jako bohaterów. Kezia i Kendall lubiły się przytulać, były dziewczęce, zalotne i równie śliczne oraz czarujące jak ich matka. Miłość Marshalla do nich była przedłużeniem jego miłości do ich matki. Uwielbiał w nich to, że są takie śliczne i tak bardzo w nim zakochane. Ludzie zwracali na nie uwagę, ilekroć szły dokądś z Ashley. Stanowiły uroczy obrazek.

Liz kierowała rodziną tak efektywnie, że niewiele czasu pozostawiała jej na kaprysy i próżnowanie. Ashley była tak spontaniczna i kreatywna, że wszystko, co robiła z nim i dziewczynkami, wydawało się czarujące. Nie potrafiłby żyć tak na co dzień, lecz przez dwa dni w tygodniu czuł się przy niej jak w bajce, w której ona i ich dwie córeczki odgrywały rolę wróżek, a on – króla. Nie potrafił się temu oprzeć.

Zawsze był w dobrym nastroju, gdy szedł do pracy, i rzadko zostawał w biurze do późna podczas pobytu w LA. Z niecierpliwością wracał do niej do domu. Zazwyczaj jadal kolację poza domem lub zamawiali chińszczyznę albo gotowe dania z pobliskich delikatesów. Ashley była najbardziej ekscytującą kobietą, jaką znał, nie miała jednak zadatków na gospodynię domową ani na kucharkę. Zawsze panował wokół niej artystyczny nieład. Marshall czuł się przy niej znów jak młody chłopiec. Wszystkie jego problemy i troski zniknęły, chciał tylko bawić się z dziewczynkami i leżeć w łóżku z Ashley. Przebywanie w jej świecie było magicznym doznaniem. Ona czuła się podobnie w jego

obecności. Był sercem i duszą wszystkich jej marzeń. Przez ostatnie osiem lat całe jej życie kręciło się wokół niego, zrezygnowała przez to ze wszystkiego poza bliźniaczkami.

Najtrudniej było im, gdy Marshall wychodził po śniadaniu w piątkowe poranki. Odwoził dziewczynki do szkoły, po czym zazwyczaj wracał, by jeszcze pobyc z Ashley. Często znów się kochali, czasami w pośpiechu, po czym wracał do biura i wylatywał do San Francisco w okolicach lunchu, by ostatnie kilka godzin dnia spędzić w tamtejszym biurze przed weekendem. Wszystko to było doskonale zaplanowane i zorganizowane, lecz czuł, jak pęka mu serce, ilekroć samolot unosił się z ziemi w LA. Wiedział, że nie zobaczy Ashley przez kolejne pięć dni, cztery, gdyby zdołał wymyślić jakąś wymówkę; czuł się otępiały przez cały weekend i to dlatego zaszywał się na dwa dni na polu golfowym. Musiał odzwyczajając się od Ashley za każdym razem, gdy ją zostawiał.

W każde piątkowe popołudnie Ashley popadała w głębokie przygnębienie. Nie mogła mu nawet wysłać wiadomości. Wcześniej przystała na jego reguły i żyła według nich. Musiała czekać, aż on się odezwie, nie mogła się z nim kontaktować ani w San Francisco, ani nawet w jego biurze w LA. Czasami po jego wyjeździe ogarniała ją panika, która pozbawiała ją tchu, gdyż wiedziała, że znalazł się poza jej zasięgiem. A gdyby coś się stało? Wiedziała, że wtedy mogłaby do niego zadzwonić, co czyniłoby sytuację jeszcze gorszą. Nie mogła zadzwonić tak po prostu, by usłyszeć jego głos. Zawsze dzwonił do niej przed wyjściem z biura w piątkowe popołudnie i z pola golfowego w weekend. W pełni dostępny dla niej bywał jednak tylko w Malibu. Przez pozostały czas był niczym duch w jej życiu – prawdziwość tego sformułowania uderzała ją mocniej z każdym upływającym tygodniem. Nie mogła uwierzyć, że godziła się na takie życie od tak dawna. Miała trzydzieści lat, dwoje dzieci i pragnęła więcej.

Siedziała w swoim studiu z ponurą miną, wpatrując się w przestrzeń, gdy weszła jej przyjaciółka Bonnie. Widziała Ashley w takim stanie już tysiąc razy i wiedziała, co jest tego przyczyną. Bonnie nienawidziła Marshalla za to, co robił jej przyjaciółce przy jej pełnej zgodzie, co było jeszcze gorsze. Z powodu miłości do niego i bliźniaczek Ashley zgodziła się odgrywać rolę jego tajemniczej

kochanki, a osiem lat takiego życia bardzo ją zmieniło. Żyła dla niego i dla marzenia o przyszłym życiu z nim, które zdaniem Bonnie miało się nigdy nie ziścić. Nieważne, co Marshall mówił Ashley, Bonnie nie wierzyła, że zostawi Liz.

– Cześć – powiedziała Ashley z przygnębieniem, gdy Bonnie weszła do studia.

Włożyła te same szorty i podkoszulek, które miała na sobie dzień wcześniej, ponieważ pachniały nim i jego wodą po goleniu. Marshall postąpił całkowicie odwrotnie, zmienił ubrania przed wylotem z LA, by nic w jego domu nie pachniało nią. Myślał o najdrobniejszym szczególe, by strzec swojego podwójnego życia od ośmiu lat, uczynił z tego niemal sztukę. Ashley nie miała pojęcia, jak bardzo jest ostrożny.

– Znam tę minę – odparła Bonnie.

Spojrzała z dezaprobatą na twarz Ashley i jej opuszczone ramiona. Ashley siedziała przed pustym płótnem, wpatrując się w przestrzeń.

Bonnie była jej najstarszą przyjaciółką, znały się od dzieciństwa. Pracowała jako asystentka produkcji przy filmach pełnometrażowych. Zlecenia przychodziły sporadycznie, obecnie miała wolne pomiędzy filmami. Ważyła o pięć, siedem kilogramów za dużo i od lat obywatela się bez chłopaka, co dawało jej mnóstwo czasu, by przebywać z Ashley i dziewczynkami. Serce się jej krajało, gdy patrzyła, jak kurczowo przyjaciółka trzyma się Marshalla w nadziei, że ten zostawi żonę, rezygnując przy tym z własnego życia. Bonnie uważała, że Marshall jest najgorszym, co mogło przydarzyć się Ashley, pomimo czarujących bliźniaczek.

– Co robimy w weekend? – zapytała, częstując się dietetyczną colą z lodówki. Wiecznie była na diecie, co zazwyczaj nie przynosiło efektów.

– Nie wiem – odparła Ashley bez zainteresowania.

Czasami dwa dni zajmowało jej pogodzenie się z jego wyjazdem. Nie była w stanie do tego przywyknąć. Bywało, że nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia aż do jego powrotu. Bonnie miała jednak nadzieję, że nie będzie to jeden z tych tygodni.

– Może będzie padać – dodała Ashley ponuro.

– Może nie będzie, a jeśli nawet, możemy zabrać dziewczynki do

kina. – Siedziała, obserwując Ashley przez kilka minut i zbierając myśli. Jej przyjaciółka tak bardzo tęskniła za Marshalllem. Bonnie nie mogła znieść jej widoku w takim stanie. – Jak długo masz zamiar pozwalać, by ci to robił? Wiesz, że nigdy jej nie zostawi, jeśli może mieć was obie. Ona o tobie nie wie, więc jeśli ktoś ma zażądać zmian, to musisz być ty. Nigdy niczego nie postanowi, jeśli go do tego nie popchniesz.

Chciała, by Ashley zawalczyła o siebie, czego nigdy nie robiła. Za bardzo się bała, że go straci.

– Nie mogę – odparła Ashley ponuro. – A jeśli wybierze ją?

– Już to zrobił – przypomniała jej Bonnie – ponieważ nie odszedł od niej dla ciebie. Wybrał podwójne życie. A ciebie to dobija – kontynuowała z gniewną miną.

Była wściekła na nich oboje, na Marshalla za to, co robił, a na Ashley, bo mu na to pozwalała. Brała czynny udział we własnej destrukcji. Obserwowanie tego doprowadzało Bonnie do szału.

– A jeśli mnie zostawi? – zapytała Ashley z paniką w głosie.

– Zabolałoby cię to, lecz może w końcu znalazłabyś sobie przyzwoitego faceta gotowego dzielić z tobą całe swoje życie, a nie tylko dwa dni w tygodniu – mruknęła Bonnie zgorzkniale. Zawsze mówiła Ashley to, co myślała, jako prawdziwa przyjaciółka.

– Jego córka za rok idzie do college’u. Myślę, że Marshall właśnie na to czeka. Nie chce jej denerwować. To bardzo trudne dziecko – wyjaśniła, powtarzając jego wymówki.

Bonnie, tak jak Ashley, nieraz już to wszystko słyszała.

– Ona nie jest już dzieckiem, Ash. O ile pamiętam, ma szesnaście lat. A on zawsze znajdzie sobie jakąś wymówkę. Chłopcy, żona, kariera. Zdajesz sobie sprawę z tego, że on od ośmiu lat nic nie zrobił? Jak długo zamierzasz pozwalać mu tak sobą pomiatać? – Bonnie spojrzała na nią z rozpaczą. – Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Jesteś ładniejsza niż większość gwiazd filmowych, z którymi pracuję, lecz masz już trzydzieści lat. Obserwuję cię, jak przez to przechodzisz, odkąd skończyłaś dwadzieścia dwa. Pewnego dnia obudzisz się i stwierdzisz, że masz czterdzieści czy pięćdziesiąt i że zmarnowałaś całe życie na faceta, którego widzisz dwa dni w tygodniu i który nadal jest z żoną, a ciebie trzyma w szafie. Ash, zasługujesz na o wiele więcej niż to.

Ashley skinęła głową, próbując uwierzyć w słowa przyjaciółki o zasługiwaniu na więcej. Przy nim czuła się jednak tak, jakby grała na automatach w Vegas. Wciąż myślała, że jeśli zainwestuje w to jeszcze trochę czasu, jeszcze miesiąc, jeszcze rok, on w końcu zrozumie. Zamiast tego nawet ona zaczynała podejrzewać, że jemu jest po prostu wygodnie w obecnym układzie. Łatwiej mu było mieć je obie. Nie życzył sobie skandalu, który naraziłby jego karierę. Było to dla niego o wiele ważniejsze niż ryzyko skrzywdzenia jej czy żony.

– Wciąż mam nadzieję, że zjawi się na twojej drodze jakiś cudowny facet, który zwali cię z nóg. Nigdy jednak nikogo nie poznasz, jeśli będziesz siedzieć w domu i czekać na Marshalla.

Obie wiedziały, że Ashley jest emocjonalnie całkowicie niedostępna. Szaleńczo kochała Marshalla, jeszcze mocniej niż osiem lat temu. Wtedy miała własne życie, z którego zrezygnowała. Przywarła do niego. Czuła się w pełni jego żoną, podczas gdy on był mężem Liz. Bonnie nie chciała tego mówić, lecz najbardziej obawiała się tego, że dla niego Ashley jest tylko seksowną zdobyczą. Nie ufała mu za grosz.

– Może zabierzemy dziewczynki do kina dziś wieczorem? – Była gotowa na wszystko, byle tylko pocieszyć przyjaciółkę.

– Tak, może – zgodziła się Ashley bez przekonania.

Była zbyt przygnębiona, by chcieć dokądkolwiek pójść, Bonnie od razu to dostrzegła. Przechodziły przez to co tydzień. Zazwyczaj w niedzielny wieczór Ashley zaczynała czuć się lepiej, na powrót stawiała się sobą. W poniedziałki i wtorki było przyzwyczajenie, a w środy przyjeżdżał Marshall i znów zwał ją z nóg, żyli w świecie fantazji przez dwa dni, po czym w piątkowy wieczór Ashley znowu wpadała w otchłań rozpacz. Bonnie obawiała się, że pewnego dnia nie zdoła się z niej wydostać. Marshall stopniowo ją zabijał.

Po południu poszły na spacer, po czym Ashley odebrała bliźniaczki ze szkoły. Bonnie udało się ją rozśmieszyć, opowiadała jej zabawne historie z planu ostatniego filmu, nad którym pracowała, i przez minutę lub dwie Ashley znów wyglądała jak dziewczyna, którą była, zanim poznała Marshalla – beztroska, piękna i szczęśliwa. Bonnie mogła tylko mieć nadzieję, że przyjaciółka znów odnajdzie w sobie tę dziewczynę i upomni się o nią, zanim będzie za późno.

Gdy Marshall wrócił do Palo Alto w piątkowe popołudnie, pojechał prosto do biura. Miał dwa ważne spotkania, wieczorem mieli przyjechać Japończycy. Jego sekretarka zarezerwowała stolik w Gary Danko dla obu klientów z żonami oraz dla niego i Liz na sobotę, obiecał im też dwa dni golfa w Lagunitas Country Club, nie mogli się już doczekać. Był całkowicie skoncentrowany na gościach z Japonii i umowie, którą chciał z nimi zawrzeć. Była bardzo ważna dla UPI, tylko o tym mógł myśleć, gdy przyjechał do biura. Wysłał jedynie krótką wiadomość Ashley, napisał, że bardzo za nią tęskni i przesyła ucałowania dla dziewczynek, po czym napisał również do Liz, by poinformować ją, że wrócił i że zobaczą się za parę godzin. Potem pogrążył się w pracy.

O Ashley pomyślał znów dopiero, gdy wracał wieczorem do domu. Dzwonił do niej z samochodu, lecz napisała mu, że jest w kinie z dziewczynkami i Bonnie. Marshall nie lubił Bonnie, wiedział, że kobieta jest jego najsurowszym krytykiem. Nie chciał, by nastawiała Ashley przeciwko niemu. Wiedział też jednak, że jego związek z Ashley jest mocny, że ona kocha go tak bardzo jak on ją. Łączyły ich rozkosze ciała, pasja, którą dzielili od ośmiu lat, i bliźniaczki, które były jej owocem. Więż ta była silniejsza niż cokolwiek, co mogłaby powiedzieć Bonnie. Mimo to nie lubił jej wichrzycielstwa.

Gdy pokonał most Golden Gate, zaczął myśleć o Liz i weekendzie, który planowali spędzić z japońskimi klientami. Wiedział, że żona doskonale sobie poradzi. Jak zwykle. Jej finezja w kontaktach z klientami, swoboda, z jaką odgrywała rolę małżonki prezesa dużej firmy, były dla Ashley nieosiągalne. Ashley była na to zbyt roztargniona i chaotyczna. Była artystką, piękną i zmysłową kobietą, lecz Liz lepiej radziła sobie w roli korporacyjnej żony ze swą błyskotliwością i precyzją. Ashley ożywiała duszę Marshalla, jego ciało domagało się jej. Liz imponowała jego klientom i współpracownikom. Potrzebował ich obu, jednej dla serca, drugiej dla kariery. Szanował Liz w sposób, w jaki nigdy nie szanował Ashley. Ashley miała zupełnie inne talenty, lecz to umiejętności Liz były kluczowe dla powodzenia jego życia zawodowego i kariery. Nie zdołałby wybrać pomiędzy nimi i dlatego nigdy tego nie zrobił, choć Ashley błagała go wielokrotnie, by rozwiódł się z Liz. Nie

mógł tego zrobić. Musiał myśleć o wielu innych kwestiach, nie tylko o swym życiu uczuciowym. Był przecież prezesem zarządu drugiej co do wielkości korporacji w kraju. Nie mógł tego ignorować.

Dotarł do domu zmęczony, jak zwykle w piątkowy wieczór po dwudniowym pobycie w LA. Liz się tego spodziewała, przygotowała dla niego prostą kolację. Lindsay wyszła z przyjaciółmi, w domu panowała cisza. Liz wiedziała, że mąż planuje wstać wcześniej, by spotkać się z japońskimi klientami na śniadaniu, a potem spędzić z nimi na grze w golfa cały dzień, który zakończyć miała wystawna kolacja. Musiał dobrze wypocząć tej nocy.

– Chyba się już położę – powiedział Marshall, całując żonę w czubek głowy, po tym jak podziękował jej za kolację.

– Tak myślałam. Wyglądasz na zmęczonego. – Uśmiechnęła się do niego. – Ciężki tydzień w LA?

Przytaknął.

– Mieliśmy masę spotkań. Wszystko było jednak w porządku, gdy wyjeżdżałem.

Liz skinęła głową, obserwowała go, gdy wchodził na górę, po czym posprzątała kuchnię po kolacji. Przez całe popołudnie powtarzała japońskie zwroty, by mogła odpowiednio powitać gości, z którymi miała się następnego dnia spotkać. Wiedziała, że będzie musiała zabawiać małżonki, podczas gdy panowie będą rozmawiać o interesach. Była to dla niej druga natura, z niecierpliwością wyczekiwała spotkania. Uwielbiała uczestniczyć w jego życiu zawodowym, robiła, co w jej mocy, by mu pomóc. Wiodła przecież dzięki temu życie o wiele bardziej interesujące i satysfakcjonujące, niż gdyby została prawnikiem. Tak przynajmniej myślała, wiedziała też, z jaką wdzięcznością Marshall wita jej pomoc.

Zanim Liz weszła na górę, Marshall położył się i wysłał krótką wiadomość Ashley, napisał, że ją kocha, po czym wszystko wymazał. Wiedziała, że nie może mu odpowiedzieć, gdy przebywał w domu w Ross. Kiedy Liz przyszła na górę dwadzieścia minut później, już spał. Ashley go wykończyła poprzedniej nocy. Liz uśmiechnęła się do siebie, po czym położyła się obok niego, szczęśliwa, że wrócił do domu.

Rozdział 5

W sobotni poranek Fiona spotkała się z Jillian, swoją siostrą, na partię tenisa. Staraly się grać regularnie, lecz bardzo często jedna z nich była zajęta. Fiona uwielbiała widywać się z Jillian, obie były silnymi zawodniczkami i cieszyły się aktywnością fizyczną oraz możliwością spędzania czasu razem. Jillian miała metr osiemdziesiąt wzrostu i ciemne włosy. Fiona wyglądała jak ich matka, Jillian była skórą zdjętą z ojca. O sześć lat starsza, mieszkała w Palo Alto i nadal przyjmowała pacjentów na Stanfordzie, co robiła, odkąd ukończyła tam rezydenturę dwadzieścia pięć lat temu. Zrobiła solidną, satysfakcjonującą karierę, odniosła sukces i cieszyła się szacunkiem w społeczności psychiatrów. Opublikowała dwie książki dla laików na temat psychiatrii: jedną o niebezpieczeństwach małżeństwa, o tym, jak ich unikać i pielęgnować związek zadowolający obie strony, oraz drugą o nawigowaniu na mieliźnie depresji we współczesnym świecie. Obecnie pracowała nad trzecią książką: o wpływie władzy i sukcesu na mężczyzn i kobiety oraz ich różnorodnych reakcjach na te czynniki.

Gdy zrobiły sobie przerwę, Jillian zaczęła rozmowę z siostrą:

– Wiesz, że jesteś wzorem dla kobiecej strony mojej książki, prawda? Przynajmniej jednym z nich. Traktuję cię jak królika doświadczalnego od lat – oświadczyła.

Jillian nigdy nie wyszła za mąż, nie chciała też mieć dzieci. Miała za sobą kilka długoletnich związków i wiele krótszych, w jej życiu roiło się od interesujących mężczyzn. Uwielbiała płć przeciwną, lecz nigdy nie pociągała jej perspektywa zamienienia jednego z jej związków w małżeństwo. Zazwyczaj po paru latach zostawiała obecnego partnera dla kogoś jeszcze bardziej interesującego i lepszego, po sprawdzeniu kilku kandydatów. Mężczyźni uwielbiali ją, z wieloma z nich po zerwaniu pozostała w przyjacielskich relacjach. Często mawiała, że w ramach potomstwa wystarczają jej siostrzenica i siostrzeniec, dzieci Fiony, z obojgiem była blisko, regularnie dzwoniła do nich, by się dowiedzieć, jak się miewają. Była wspaniałą ciotką, lecz żyła w przekonaniu, że byłaby okropną matką. „Jestem zbyt samolubna – przyznawała chętnie. –

Nie mogłabym porzucić ulubionego zajęcia na tak długo, by obdarzyć odpowiednią uwagą dziecko. Albo mężczyznę”. Wiodła aktywne, wyjątkowo samodzielne życie. Niezależnie od ich poziomu inteligencji, mężczyzn traktowała raczej jako obiekty seksualne niż równorzędnych partnerów. Byli tym tak oszołomieni, że jeszcze bardziej ją za to kochali. Była bezwstydnie zmysłową kobietą nawet w wieku pięćdziesięciu pięciu lat.

– W wypadku potężnych, odnoszących sukcesy mężczyzn władza działa jak afrodyzjak – poinformowała Jillian siostrę, gdy wróciły do gry. Posłała w jej kierunku miażdżący serw, który Fiona przeoczyła, zaintrygowana jej słowami. – W wypadku kobiet natomiast jest jak środek znieczulający – dokończyła, gdy Fiona przysłuchiwała się jej z zaciekawieniem. – Na przykład ty. Kiedy ostatnio uprawiałaś seks?

– Chyba nie oczekujesz, że odpowiem na to pytanie? – Fiona zrobiła zszokowaną minę.

– Jeśli nie odpowiesz na to pytanie, to pewnie dlatego, że po prostu nie pamiętasz.

– Oczywiście, że pamiętam. Dwa lata temu – odparła urażona Fiona, gdy znów podjęły grę.

– To śmieszne w wypadku kobiety w twoim wieku. Na który zresztą nie wyglądasz. Gdybyś nie odniosła takiego sukcesu, mogłabyś mieć każdego faceta. Problem polega na tym, że jesteś potężnym prezesem zarządu, co facetów odstrasza. Mężczyzna na twoim stanowisku wodzi za nos całe tabuny kobiet i przelatuje wszystko, co się rusza. Mężczyźni u władzy czują się seksownie, powoduje nimi seks. Kobiety na tym samym stanowisku schodzą do podziemi i zapominają, że są kobietami. Sukces prowadzi do samotności – wyjaśniła, gdy partia dobiegła końca i spotkały się przy siatce.

Znów pokonała Fionę. Udawało się jej to niemal za każdym razem, chyba że była wyjątkowo zmęczona lub chora.

– Nie jestem pewna, czy zgadzam się co do środka znieczulającego, lecz sukces faktycznie prowadzi do samotności – zgodziła się Fiona z namysłem, gdy obie otworzyły butelki z wodą i zaczęły pić. Zawsze grały ostro. Dzięki temu obie mogły się zrelaksować.

– Moim zdaniem kobiety na twoim stanowisku nie czują się seksownie, bo mężczyźni nie zwracają na nie uwagi. Czują się zagrożeni przez kobiety sukcesu, dlatego też ignorują je lub traktują jak mężczyzn, co miałyby niszczycielski wpływ na samoocenę każdej kobiety.

– Być może – zgodziła się Fiona niechętnie. – Nigdy o tym nie myślałam.

– O tym właśnie mówię. Założę się, że przez większość czasu nawet nie myślisz o facetach. Jesteś zbyt zajęta pracą. Faceci na analogicznym stanowisku, których znam, miewają romanse, zazwyczaj z nieodpowiednimi kobietami. Kiedy ostatnio słyszałaś o romansie kobiety prezesa z facetem, którego poderwała w salonie masażu?

Fiona wybuchnęła śmiechem na ten pomysł, lecz Jillian cały czas mówiła poważnie.

– Weźmy na przykład ciebie. Kiedy ostatnio byłaś na randce, kiedy ostatnio facet zaprosił cię na kolację?

Fiona zastanawiała się przez chwilę, lecz naprawdę nie mogła sobie przypomnieć.

– Nie wiem, jakiś czas temu... dawno temu... lecz w moim wypadku amnezja to błogosławieństwo. Mam za sobą najgorsze randki w ciemno w historii ludzkości.

– Tak jak każda inna kobieta prezes, z którą przeprowadziłam wywiad. Porządni faceci za bardzo się ich boją, by się z nimi umówić, więc wszystkie kończą z mętami, które uganiają się za nimi z niewłaściwych powodów, albo na okropnych randkach w ciemno zaplanowanych przez znajomych.

– Masz rację. A dlaczego uważasz, że moi mężczyźni odpowiednicy lepiej się bawią?

– Zapewne dlatego, że aktywnie poszukują. Mężczyzna sukcesu to bohater, zwłaszcza jeśli dzierży władzę. Kobieta sukcesu z automatu jest postrzegana jako suka.

Takie były fakty, lecz teoria siostry wydawała się Fionie wyjątkowo przygnębiająca, ponieważ i ona doświadczyła skutków działania tego stereotypu. Większość mężczyzn, których poznała, bała się jej i nie chciała się angażować. Teraz i ona tego nie chciała. Poddała się.

– Wszystkie kobiety chcą umawiać się z mężczyzną sukcesu, jest na nich popyt. Nikt nie chce umawiać się z kobietą sukcesu. Faceci się ich boją. Potężne, spełnione kobiety mają złą reputację. Tymczasem nie każda prezes zarządu to suka – dodała Jillian, na co Fiona wybuchnęła nerwowym śmiechem.

– Pocieszyłaś mnie. A już zaczynałam się martwić. Ja należę do tych dobrych czy do tych złych? – zapytała z obawą, gdy usiadły z butelkami na ławce.

– Jak myślisz? – zapytała Jillian z suchym uśmiechem; zabrzmiała jak psychiatra.

– Nie wiem, chyba mam w sobie coś z obu typów.

– Witamy wśród członków rasy ludzkiej. Ja też nie epatuję urokiem osobistym, a nie jestem prezesem zarządu.

Odłożyły rakiety do toreb.

– W biurze staram się być silna, lecz sprawiedliwa, w przeciwnym razie by mnie zniszczyli, zwłaszcza przewodniczący zarządu. –

Pomyślała o Hardingu Williamsie. – Gdy byłam mężatką, starałam się jednak zostawiać gladiatora w pracy, a w domu być kobietą. Według Davida, poniosłam straszną porażkę.

– Spójrz, z kim się ożenił. Chciałabyś być nią? To miła kobieta, lecz jej największe osiągnięcie to wykonanie trójwymiarowych płatków śniegu i zajęcików wielkanocnych z książki Marthy Stewart. Daj spokój, Fiono, nie chcesz tak żyć. Nigdy nie chciałaś.

Jillian byłaby rozczarowana, gdyby było inaczej. Żywiła dla siostry ogromny szacunek. Fionę stać było na o wiele więcej, czego David nigdy nie doceniał. Na szczęście Fiona sama zawsze chciała więcej, ku ogromnej uldze Jillian. Siostry bardzo różniły się od siebie w wyborach życiowych, lecz były też do siebie podobne. Obie były ambitnymi perfekcjonistkami, surowszymi dla siebie niż dla kogokolwiek innego, obie odniosły sukces w swojej branży. Do tego Fiona miała prawdziwą władzę. Jillian cieszyła się, że udało im się spełnić oczekiwania rodziców nawet po ich śmierci. Fiona nie mogła się nie zgodzić. Obie były doskonałymi uczennicami w szkole. Fiona była łagodniejsza, Jillian twardsza i bardziej bezpośrednia. Fionie podobały się małżeńskie zobowiązania. Jillian nie.

Fiona nadal zastanawiała się nad tym, co powiedziała siostra o żonie Davida.

– Nie, nie chcę być taka jak Jenny. Nie jestem jednak pewna, czy nadal chcę być sobą. Nikogo nie ma przy mnie wieczorem w łóżku, nikt nie puka do moich drzwi. Coś więc musi być nie w porządku. Płatki śniegu i wielkanocne zajaczki są o wiele mniej przerażające niż kobieta, która zarządza wielką korporacją.

Nie smuciło jej to, takie po prostu były fakty, z którymi Jillian się zgadzała.

– O to mi właśnie chodzi. Gdybyś była facetem, wszyscy pragnęliby ciebie. Jako kobieta masz o wiele większe trudności ze znalezieniem przyzwoitego faceta. Zwłaszcza takiego, który polubi cię za to, kim jesteś, i nie będzie o to zły.

– Co mam w takim razie zrobić? Przejść operację zmiany płci, by znów umówić się na randkę? – Fiona zaczęła się śmiać.

Nie była zdesperowana ani nawet specjalnie zainteresowana randkami, lecz raz na jakiś czas nachodziła ją myśl, że miło byłoby mieć kogoś, z kim można porozmawiać wieczorem po pracy i koło kogo budzić się w weekendy. Minęło już bardzo dużo czasu. Często myślała jednak, że szczęśliwsza jest w samotności.

– Nie, musisz znaleźć faceta z jajami, który nie będzie się bał ciebie ani twojej pracy, który nie będzie zazdrosny i będzie w stanie dostrzec coś więcej niż tabliczkę na drzwiach.

Jillian mówiła poważnie. Była przekonana, że Fiona powinna mieć partnera, kogoś porządnego, lecz łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić.

– Nie sądzę, by taki mężczyzna już się urodził – odpowiedziała Fiona. – Może po prostu jestem za stara – dodała cicho.

Jillian obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

– W wieku czterdziestu dziewięciu lat? To śmieszne. Możesz żyć jeszcze pół wieku. Siedemdziesięciopięciolatki chodzą teraz na randki i zakochują się. Jeden z moich pacjentów ożenił się w zeszłym roku jako osiemdziesięciodziewięciolatek i doskonale sobie radzi.

– Zapewne jest na emeryturze i nie jest już prezesem. Ja nie mam wiele wolnego czasu. Poza tym jestem przekonana, że dopóki pracuję w tym zawodzie, żaden facet się do mnie nie zbliży. Nie jestem nawet

pewna, czy się tym przejmuję, w sumie się nie przejmuję, tak się po prostu ułożyło. Nie zrezygnuję z kariery, by pójść na randkę. Moje życie uczuciowe nie było szczególnie ekscytujące po rozwodzie, czyli mniej więcej od dnia, w którym podjęłam tę pracę sześć lat temu.

– Nawet nie próbujesz – odparła Jillian z dezaprobatą.

– Nie mam na to czasu – oświadczyła Fiona szczerze. – Urabiam sobie ręce po łokcie każdego dnia. Staram się być na bieżąco z życiem dzieci, widuję się z nimi, kiedy tylko mogę. Zanim przeczytam papiery, które przynoszę co wieczór do domu, jestem zbyt zmęczona, by wstać i się przebrać. Z kim mam się umawiać w takiej sytuacji? Jeśli nawet już umówię się na randkę, zawsze wybucha jakiś kryzys i dostaję czternaście telefonów podczas kolacji. Żaden facet długo tego nie wytrzyma.

Nie spotkała takiego w ciągu tych sześciu lat. David nienawidził tego wszystkiego wcześniej i w rezultacie znienawidził też ją.

Mężczyźni, z którymi umawiała się Jillian, byli w stosunku do niej o wiele bardziej tolerancyjni albo też nie czuli się tak przez nią zagrożeni, choć była bardziej bezpośrednia niż Fiona.

– Ten właściwy wytrzyma – oświadczyła Jillian pewnym tonem. – Może powinien zajmować się tym samym co ty.

Myślała o takim rozwiązaniu od dawna, nie cierpiała myśli o tym, jak samotna jest jej siostra, zwłaszcza po wyprowadzce dzieci.

– Dwoje prezesów? – Fiona zmierzyła ją przerażonym spojrzeniem. – To byłby koszmar. Poza tym moje męskie odpowiedniki umawiają się z dwudziestodwulatkami. Odpadam w przedbiegach. To zazwyczaj tancerki go-go albo gwiazdy porno. Nie kwalifikuję się. Mężczyźni sukcesu nie umawiają się z poważnymi kobietami sukcesu. Może wiedzą, że to bez sensu.

– Po prostu nie spotkałaś jeszcze właściwego faceta.

– Może nie ma właściwych facetów. Wszyscy są już żonaci.

– I zdradzają swoje żony – mruknęła Jillian z przekonaniem.

– Takiego nie chcę – odparła Fiona rzeczowo.

– Musisz częściej wychodzić, spotykać się z ludźmi. Po prostu się zabawić.

– Tak. Być może. – Fiona nie wyglądała na przekonaną. – Może gdy przejdę na emeryturę.

Jillian posłała jej ponure spojrzenie, po czym zapytała o przeciek, o którym czytała w prasie. Fiona wyjaśniła jej sytuację oraz jej implikacje, opowiedziała też o śledztwie mającym na celu zlokalizowanie źródła przecieku. Wspomniała też o kolejnej potyczce z Hardingiem Williamsem, co rozwścieczyło Jillian.

– O co mu chodzi, do diaska?

– Zapominasz, że był najlepszym przyjacielem Jeda Ivory’ego na Harvardzie. Obwinił mnie wtedy o nawiązanie romansu i o jego rozwód, od tamtej pory traktuje mnie jak najgorszą szumowinę. – Fiona uśmiechała się, gdy to mówiła, choć czasami ją to bolało.

– Byłaś wtedy dzieckiem, na litość boską. Jed był już w separacji, gdy go poznałaś, Williams zapomniał też chyba, że Jed zrobił dziecko innej, podczas gdy ty wierzyłaś w jego zapewnienia o prawdziwej miłości. Proszę cię!

– Harding w to nie wierzy i nigdy nie uwierzy. Uważał Jeda za świętego, bo chodzili razem do Princeton. Męska solidarność i tym podobne. Poza tym myślę, że Harding nienawidzi kobiet, z wyjątkiem swej świętej żony, o której ciągle mówi.

– Pewnie ma wąsy i brodę – mruknęła Jillian.

Fiona wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Przyznaję, że nie jest zbyt ładna, lecz on uważa inaczej. Dobrze dla niego. Chciałabym tylko, by w końcu się ode mnie odczepił i przestał mnie karać za spowodowanie miałkiego skandalu dwadzieścia pięć lat temu. Mam już tego dość. Zdążyłam zapomnieć o Jedzie, zanim znów wpadłam na Hardinga. To tak stara historia, iż trudno mi uwierzyć, że on się tym nadal przejmuję.

Przejmował się jednak i nadal niesprawiedliwie winił ją.

Rozmawiały jeszcze przez parę minut, między innymi o Marku i Alyssie, po czym Jillian otoczyła siostrę ramieniem i razem poszły do samochodów. Fiona uwielbiała spędzać czas z siostrą i ceniła sobie jej mądre rady.

– Naprawdę sądzę, że twoja nowa książka coś odkryje. Nigdy tak naprawdę nie myślałam o tym, jak bardzo różnią się kobiety i mężczyźni na analogicznych stanowiskach, lecz podoba mi się twoja teoria o afrodyzjaku. Myślę, że masz rację.

Mniej podobał się jej wniosek, że władza i sukces działają na kobiety jak środek znieczulający, tłumiąc ich kobiecość, podejrzewała jednak, że i w tym Jillian ma rację. Siostra zdawała się naprawdę rozumieć różnice w tym, jak władza wpływa na obie płci.

– Dla ciebie to nie najlepsze wieści, lecz myślę, że i tu odkryłam coś ciekawego. Zauważam to u swoich pacjentów od lat. Nie uwierzyłabyś, w jaki bałagan pakują się moi męscy pacjenci, którzy biorą udział w grze o władzę. Uciekają się do sztuczek, na które nie poważyłby się nikt zdrowy na umyśle, a potem dziwią się, gdy wszystko wybucha im w twarz. Ja się już nie dziwię. Żałuję tylko, że ty żądasz więcej od życia.

Uścisnęła młodszą siostrę. Fiona była dobrą kobietą, zdaniem Jillian zasługiwała na dobrego mężczyznę. Jillian zawsze miała większą łatwość w kontaktach z mężczyznami, była na nie bardziej otwarta niż Fiona, która wolała zrezygnować z romansu i poświęcić się dzieciom i pracy.

– Musisz włożyć więcej wysiłku w poszukiwanie faceta – dodała łagodnie.

Fiona zrobiła zaskoczoną minę.

– Dlaczego? Jestem szczęśliwa. Poza tym nie mam czasu na związek.

– Ależ masz. Nie chcesz po prostu podjąć wysiłku ani ryzyka, że znów zostaniesz zraniona.

– Pewnie tak – przyznała Fiona.

Ostatnie lata jej małżeństwa były tak gorzkie, że całkowicie zraziły ją do związków, więcej wysiłku wkładała w ich unikanie niż szukanie. Typy, z jakimi się w międzyczasie stykała, tylko potwierdzały jej obawy.

– Są jeszcze na świecie porządni mężczyźni – zapewniła ją Jillian.
– Następnym razem będziesz mieć więcej szczęścia. David nigdy do ciebie nie pasował. Z czasem stało się to oczywiste. Zawsze był zazdrosny o ciebie i twoją karierę. Chciał być tobą, lecz nie zamierzał inwestować w to czasu i nie był na tyle mądry, by to osiągnąć, wyżywał się więc na tobie. To typowa taktyka mężów, których żony odnoszą większe sukcesy niż oni, tani chwyt.

Oskarżał i winił Fionę od lat, obie to wiedziały.

– Myślę, że na zawsze wyleczył mnie z małżeństwa – oświadczyła Fiona.

– Mam tylko nadzieję, że nie ze związków. Wciąż myślę, że jeszcze spotkasz właściwego faceta.

Fiona wzruszyła ramionami.

– Po co? Ty nikogo teraz nie masz.

Zazwyczaj miała. Od kilku miesięcy dochodziła do siebie po śmierci ostatniego kochanka, który zmarł nagle na atak serca w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat. Bardzo ją to zasmuciło. Dobrze się dogadywali od dwóch lat, mniej więcej tyle właśnie trwały jej związki. Po tym czasie się nudziła i podejmowała nowe poszukiwania.

– Różnimy się od siebie. Ty bardziej nadajesz się do długoterminowych związków niż ja. Zamordowałabym Davida po roku za te jego staroświeckie pomysły i opinie.

Wiedziała, że choć Fiona przez wiele lat cierpiała z powodu przemocy emocjonalnej, znosiła to dla dobra dzieci. David zawsze miał o niej coś paskudnego do powiedzenia, Jillian uważała to za żalosne, a Fiona się z nią zgadzała. Był jednak ojcem jej dzieci, musiała się więc z nim widywać od czasu do czasu, głównie na wydarzeniach ważnych dla nich wszystkich, na przykład z okazji zakończenia szkoły. Za każdym razem sączył swoją truciznę. Nie bolało ją to już, lecz było małostkowe, irytujące i smuciło dzieci, które również nie mogły go powstrzymać, choć próbowały. Był rzekomo szczęśliwy z Jenny, lecz nadal zachowywał się podle w stosunku do Fiony, nadal miał jej za złe przeszłość.

– Masz z tego przynajmniej cudowne dzieci, a to już coś – dodała Jillian, gdy Fiona otworzyła swój samochód.

– Widzimy się w następną sobotę? – zapytała Fiona z nadzieją. Zawsze dobrze się razem bawiły. – Będziesz mogła opowiedzieć mi coś więcej o swojej książce na temat mężczyzn, kobiet i władzy. Moim zdaniem zapowiada się ciekawie.

– Nie muszę ci o niej opowiadać. Żyjesz tym. Powinnam w końcu przeprowadzić z tobą oficjalny wywiad.

– Kiedy tylko będziesz chciała.

Fiona uściśniła siostrę, po czym wsiadła do samochodu.

Odjechały w przeciwnych kierunkach. Fiona była w dobrym nastroju przez całą drogę do domu, ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy po powrocie natknęła się w domu na Alyssę. Córka odbierała czyste ubrania i prała następne, czekając na nią. Już wyjęła z szafy spódnice, którą chciała tego wieczoru włożyć. Napisała wcześniej wiadomość do matki, wiedziała więc, że ta gra w tenisa z ciotką.

– Co słysząc u cioci Jill? – zapytała Alyssa, całując matkę.

Fiona była zachwycona, widząc ją w domu.

– Wszystko w porządku. Pracuje nad nową książką o mężczyznach, kobietach i władzy. Uważa, że władza zamienia mężczyzn w maniaków seksualnych, a kobiety w zakonnice – streściła pokrótce, po czym obie wybuchnęły śmiechem.

Alyssie tematyka książki również wydała się intrygująca, marzyła, by pójść w ślady matki pomimo pułapek i problemów, jakimi najeżona była ta droga. Uważała, że to właśnie przez to rozpadło się małżeństwo rodziców, a Fiona nie mogła się z tym nie zgodzić. Żadna z nich nie zdziwiła się, gdy brat Alyssy całkowicie wycofał się z korporacyjnego świata. Niósł on ze sobą dla niego zbyt wielkie ryzyko nieszczęśliwego życia. Mark widział cenę, jaką matka zapłaciła za sukces, i uważał siostrę za szaloną, gdyż pragnęła tego samego.

– Zostaniesz na lunch? – zapytała Fiona, a Alyssa przytaknęła.

Była bardzo podobną do matki, śliczną dziewczyną. Fiona zrobiła sałatkę, usiadły przy stoliku nad basenem. Dzień był uroczy, Alyssa wyznała matce, że umawia się z kimś nowym.

– Jaki on jest? – zapytała Fiona z zaciekawieniem.

Cieszyła się, iż Alyssa wciąż dzieli się z nią swoimi sekretami. Uwielbiała brać udział w jej życiu, zawsze z radością znajdowała dla niej czas.

– Jest bardzo miły, studiuje na przedostatnim roku i gra w drużynie futbolowej. Nazywa się John Weston. Jego ojciec szefuje UPI.

– Syn Marshalla Westona? – Fiona zrobiła zaskoczoną minę.

Spotkała Marshalla Westona kilkakrotnie podczas przesłuchań przed komisją senacką w Waszyngtonie, lecz nie -znała go zbyt dobrze.

– Jego ojciec to ideał prezesa, człowiek doskonały. Wydaje mi się, że też grał w futbol w college’u, tak przynajmniej wygląda.

– Poznałam jego ojca w zeszły weekend – napomknęła Alyssa. – Twierdzi, że jest twoim wielkim fanem.

– Zapewne chciał być miły – Fiona zbyła komplement i spojrzała córce prosto w oczy. – To coś poważnego?

Alyssa niezobowiązująco wzruszyła ramionami. Nie miała poważnego chłopaka od czasów liceum, lecz coś w wyrazie jej twarzy powiedziało Fionie, że ten może się nim stać.

– Być może. Jest jeszcze za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć, lecz bardzo go lubię. Poznajemy się powoli. Jego mama wydaje się bardzo miła, polubiłam też jego tatę. On i Johnny są sobie bardzo bliscy. Ma jeszcze starszego brata w Boalt i młodszą siostrę, która wszystkich doprowadza do szału. Jest urocza, tylko naprawdę nieznośna.

Fiona roześmiała się, słysząc ten opis. Wynikało z niego, że Westonowie są zwyczajną rodziną.

– Może zaproszę go tutaj w następny weekend.

– Bardzo bym chciała – odparła Fiona ciepło.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę. Alyssa próbowała ustalić z przyjaciółmi plan na lato, poinformowała matkę, że Mark mówi o wyjeździe do Afryki ze swoją dziewczyną w sierpniu, lecz jeszcze nie podjął decyzji. Fiona zaprosiła oboje do Malibu w lipcu. Wynajęła tam dom na trzy tygodnie, wszyscy nie mogli się już doczekać. Wyjeżdżali razem co roku. Alyssa powiedziała, że być może zaprosi Johnny'ego na weekend, na co Fiona się zgodziła. Chciała go poznać.

Alyssa wyszła, gdy pranie się wyprało, obiecując, że wpadnie w ciągu tygodnia. Fiona bardzo cieszyła się, że córka nadal często ją odwiedza. Jej życie byłoby puste bez dzieci. Gdy tego popołudnia położyła się nad basenem, by nieco popracować, pomyślała o siostrze i o jej słowach na temat wysiłku, który powinna włożyć w znalezienie odpowiedniego mężczyzny, by dzielić z nim życie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła go znaleźć i z chęcią wpuścić do swojego domu. Teraz wszystko było o wiele prostsze, miała dla siebie wszystkie szafy. Nikt jej nie torturował, nikt jej o nic nie obwinał. Nikt nie był zły z powodu jej kariery i nie mówił wciąż, co robi źle. Nie wyobrażała sobie, by znów miała sobie z tym radzić. Przez sześć lat od rozvodu wiodła życie być może chwilami samotne, lecz spokojne. Uświadomiła sobie, że

jest z niego całkowicie zadowolona, że ostatnie, czego potrzebuje na tym etapie, to mężczyzna, który by wszystko skomplikował. Była o wiele szczęśliwsza sama, co dowodziło teorii Jillian. Została znieczulona przez swój sukces. Ta część jej serca, która kiedyś pragnęła dzielić życie z mężczyzną, zasnęła na wieczność lub umarła. Fiona nie zamierzała jej wskrzeszać.

Rozdział 6

Kolacja w Gary Danko, na którą Marshall i Liz zaprosili japońskich klientów, udała się doskonale, goście byli zachwyceni. Jedzenie było wyborne jak zwykle, panowie przez cały wieczór rozmawiali o interesach, Liz zabawiała panie, wtrącając do rozmowy zwroty, których się nauczyła. Marshall okazał zadowolenie z przebiegu wieczoru, gdy wracali do Marin po kolacji. Przekazał Liz, o czym rozmawiali mężczyźni. Przysłuchiwała się im ukradkiem, lecz nie mogła śledzić dyskusji uważnie, ponieważ rozmawiała z obiema japońskimi małżonkami.

– Myślę, że tym wieczorem przypieczętowaliśmy umowę – oświadczył Marshall z zadowoloną miną, gdy przyjechali do Ross.

Liz odegrała swoją rolę perfekcyjnie, była czarująca, pełna szacunku, dyskretna. Bezbłędnie sobie poradziła, jak zwykle zresztą, za co był jej bardzo wdzięczny. Gdy tego wieczoru się położyli, kochał się z nią, zarówno z wdzięczności i poczucia obowiązku, jak i z miłości. Czuł, że jest jej wiele winien za ten wieczór. Była doskonałą podporą jego kariery, uszczęśliwiała go na wiele różnych sposobów. Chciał się z nią kochać, by jej podziękować, lecz gdy tylko to zrobił, poczuł tęsknotę za Ashley tak bolesną, że niemal się nią zadławił. Gdy trzymał Liz w ramionach, mógł myśleć tylko o kobiecie z LA, którą kochał od ośmiu lat. Znał każdy centymetr jej ciała, każdy skrawek jej duszy, napełniała go takim pożądaniem i tęsknotą, że z trudem zdołał się powstrzymać przed zadzwonieniem do niej jeszcze tej nocy, by tylko usłyszeć jej głos.

Dla Liz żywił diametralnie odmienne uczucia. Był jej wdzięczny za wszystko, co dla niego robiła, za to, jak efektywnie zarządzała jego życiem, lecz to Ashley była czarodziejką, która wypełniała jego życie podnieceniem i pikanterią, jej miłość była taka czuła. Po niemal trzydziestu latach kochał się z Liz w sposób dobrze znany i mechaniczny. Ashley rozpałała w nim ogień, była przecież od Liz o dwadzieścia lat młodsza. Przy niej i on czuł się młody, także dzięki bliźniaczkom, które wpadały w zachwyty, ilekroć przyjeżdżał. Przy Liz czuł się staro. Miał jednak świadomość, że potrzebuje ich obu, na różne

sposoby. Żadna z nich by mu nie wystarczyła.

Tej nocy długo leżał w łóżku z otwartymi oczami, aż w końcu z łazienki wysłał do Ashley wiadomość pełną parującego pożądania, które dla niej czuł. Nie mógł się już doczekać ich środowego spotkania i kochania się z nią.

W niedzielny poranek zaprosił Japończyków na drugą partię golfa. Gdy po południu się rozstawali, goście potwierdzili, że zawrą umowę. Oznaczało to bardzo udany weekend, o czym powiedział Liz, gdy wrócił do domu. Była zadowolona i dumna z niego. Jak zawsze.

Tego wieczoru przyjechał na kolację John, przywiózł ze sobą Alyssę, oboje rodzice bardzo ją polubili, gdy ją lepiej poznali. Nawet straszna Lindsay oświadczyła, że Alyssa jest „super”. Odbyły długą rozmowę na temat rapu, Alyssa zaimponowała Lindsay wiedzą. W drodze powrotnej Alyssa śmiała się z tego i powiedziała Johnowi, że jego siostra to słodki dzieciak. Siedzieli w samochodzie, rozmawiając i całując się przez długi czas po powrocie na kampus, aż w końcu Alyssa udała się do akademika, a John do swojego mieszkania. Ich związek dobrze się układał. Polubiła jego rodzinę. Pod wpływem tej wizyty zatęskniła za posiadaniem rodziców, którzy się lubią i dogadują, nigdy tego nie doświadczyła. Westonowie sprawiali wrażenie idealnej pary, smuciła ją świadomość, że nigdy tego nie miała i nigdy nie będzie mieć. Uznała Johna za szczęściarza, ponieważ miał rodziców, którzy tak bardzo się wciąż kochali.

W poniedziałek Alyssa zatelefonowała do matki, by jej o wszystkim opowiedzieć. Fiona miała zwariowany dzień. Posprzeczała się z Hardingiem Williamsem, gdy zadzwoniła do niego z raportem z postępów śledztwa, które znów określił jako jej polowanie na czarownice. Straciła cierpliwość, a potem zaczęła to sobie wyrzucać. Była już taka zmęczona jego arogancją i pompatycznym zachowaniem w stosunku do niej. Prawie nazwała go starym głupcem, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała. Była zła na siebie, że pozwoliła mu się sprowokować. Wiele czynników złożyło się ostatecznie na ten stresujący dzień. Dzień typowy dla prezesa zarządu. Nie zawsze dobrze się bawiła. Z radością odbyła rozmowę z córką pomimo nawału obowiązków; znalazła czas, by wysłuchać relacji z jej randki z Johnem. Solidna

rodzina i miłe dzieci potwierdziły pozytywną opinię, jaką miała o Marshallu Westonie. Najwyraźniej był porządnym facetem, cieszyła się z tego i nie mogła się już doczekać poznania jego syna.

Marshall miał za sobą o wiele spokojniejszy dzień niż Fiona. Cieszył się, że w weekend przypieczętował umowę z Japończykami. Była ważna dla UPI, wiedział, że zarząd i udziałowcy będą zadowoleni. Negocjacje przeciągały się od miesięcy, oznaczało to dla niego znaczące osiągnięcie. Właśnie skończył dyktować raport na ten temat dla przewodniczącej zarządu, gdy zadzwonił do niego Simon Stern, główny radca prawny firmy i zapytał, czy może wpaść do jego biura. Marshall oczywiście się zgodził, właśnie kończył pracę, gdy Simon wszedł do środka, zamienili kilka słów, po czym prawnik dyskretnie zamknął drzwi do biura. Marshall nie znał celu jego wizyty, nie rozumiał też konieczności zachowania takiej dyskrecji.

Adwokat spojrzał na Marshalla z ponurą troską.

– Mamy problem – oświadczył, patrząc mu w oczy.

Denerwował się tym, co musiał powiedzieć. Jego słowa całkowicie zaskoczyły Marshalla.

– Dostaliśmy dziś telefon od prawnika – wyjaśnił Simon ostrożnie, nie chcąc rozgniewać prezesa. Nie potrafił przewidzieć jego reakcji, nie podobała mu się rola posłańca przynoszącego złe wieści. – Nasza była pracownica, kobieta o nazwisku Megan Wheeler, zamierza cię pozwać o molestowanie seksualne i bezprawne zwolnienie. Twierdzi, że mieliście romans dwa lata temu, że załatwiłeś jej pracę i zwolniłeś ją, gdy zakończyła wasz związek. – Umilkł, czekając na reakcję Westona.

Marshall wyglądał tak, jakby właśnie na jego kolanach eksplodowała bomba atomowa. Wpatrywał się w prawnika z całkowitym niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie? Czy ta kobieta zwariowała? – Był przerażony tym, co właśnie usłyszał i całkowicie zszokowany.

– Być może – mruknął Simon z nadzieją, że wszystko to się wyjaśni, choć w takich wypadkach rzadko tak bywało.

Nawet jeśli nie wierzył w teorię, że nie ma dymu bez ognia, z jego doświadczenia wynikało, że kobiety, które inicjowały procesy o molestowanie seksualne, rzadko tak po prostu rezygnowały. Zazwyczaj

czuły się wzgardzone i chciały się odegrać albo za źle zakończony romans, albo za awanse, które zostały odrzucone. W obu przypadkach były bardzo zdeterminowane i domagały się zemsty i wielkich pieniędzy.

– Kojarzysz jej nazwisko?

– Z trudem je sobie przypominam – przyznał Marshall. – Wydaje mi się, że wynajęliśmy ją do organizacji kilku imprez dla klientów, lecz na pewno nigdy nie miałem z nią romansu. Nie pamiętam nawet, jak wyglądała. Była chyba organizatorką przyjęć. Zatrudniliśmy ją na jakiś czas po tych imprezach, a potem przestałem się tym interesować.

– Twierdzi, że mieliście romans przez osiem miesięcy, regularnie spotykaliście się w hotelach. Gdy powiedziała, że z tobą zrywa, zwolniłeś ją. Masz rację, jest organizatorką imprez korporacyjnych. Nie wiem, dlaczego ją zatrudniliśmy, zamiast współpracować z nią z doskoku. Ona twierdzi, że to ty załatwiłeś jej pracę. Dostała też całkiem niezłą pensję. Sprawdziłem w dziale HR, zatrudnialiśmy ją przez siedem miesięcy, po czym zwolniliśmy. Daty zatrudnienia potwierdzają jej historię.

– Zapewniam cię, że nigdy z nią nie spałem – oświadczył Marshall z rozpaczą w głosie.

Cała jego kariera przemknęła mu przed oczami, dążąc do haniebnego końca.

– Twierdzi, że zebrała dokumentację potwierdzającą wasz związek, e-maile i listy od ciebie, w których podobno czyniłeś aluzje do seksu. – Nie potrafił sobie wyobrazić, że Marshall mógłby być na tyle głupi, nawet gdyby z nią sypiał, lecz musiał poinformować go o rzekomych dowodach przedstawionych przez jej prawnika. – Sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana. Podobno chorowała na raka piersi, o czym rzekomo wiedziałeś, a prawo odnośnie do zwolnienia osoby chorującej na raka jest jeszcze surowsze niż w wypadku molestowania seksualnego. Jeśli to prawda, ma nad nami przewagę – to nie będzie dobrze wyglądało w prasie.

Marshall zrobił zdeglustowaną minę.

– Ta kobieta kłamie. Nigdy nie pisałem do nikogo listów z aluzjami seksualnymi. Po co miałbym to robić?

– Mnie również wydaje się to dziwne. Zobaczmy, co mają. Być

może sama je napisała. Jeśli tak, będziemy mogli to udowodnić i być może tym ją nastraszymy. Obecnie jednak wyprowadzają bardzo agresywny atak. Jej prawnik to niezły kawał drania. Zapewne pracuje na prowizji i ma nadzieję, że pójdziemy na ugodę. Jeśli jest w tym choć cień prawdy, tak właśnie zrobimy, oczywiście za zgodą zarządu. Nie będą chcieli, by to trafiło do prasy. Jej prawnik twierdzi, że dostarczą pozew w przyszłym tygodniu. Myślę, że jak najszybciej powinniśmy porozmawiać o tym z Connie.

Connie Feinberg zasiadała w fotelu przewodniczącej zarządu UPI. Była rozsądną kobietą, Marshall ją lubił, lecz nie miał pojęcia, jak zareaguje na te wieści. Simon Stern również. Nigdy wcześniej nikt nie zagroził takim procesem ich prezesowi. Dla wszystkich była to nowa sytuacja, dla Marshalla również, aż do tej pory miał nieskazitelną reputację. Simon wiedział, że jest żonaty, kocha rodzinę, jest oddany żonie i dzieciom. Czekala ich wszystkich ciężka próba.

– Czego chce ta kobieta? – zapytał Marshall zduszonym głosem.

Nie tego oczekiwał po latach błyskotliwej kariery. Widział już oczami wyobraźni swoje zwolnienie, karierę i reputację w gruzach. Był na krawędzi łez, zwłaszcza gdy myślał o tym, jak wpłynie to na Liz i dzieci.

– Miliona dolarów. Jej prawnik twierdzi, że pozwą nas o pięć, lecz dał do zrozumienia, że zgodzą się na jeden. Coś mi mówi, że ta kobieta nie odpuści. A jej prawnik twierdzi, że ma dowody – odparł Simon ponuro.

– Zapewniam cię, że to nieprawda. Nigdy nie spałem z tą kobietą. Nie było żadnego romansu, teraz ją sobie przypominam. Wyglądała jak tania wywłoka, lecz zorganizowała dla nas kilka udanych imprez. Nie miałem pojęcia, że ją zatrudniliśmy. Po tych imprezach nigdy więcej jej nie spotkałem.

– Wierzę ci, Marshall – zapewnił go prawnik. – Przykro mi, że musiałem cię o tym poinformować. Niestety, tak się dzieje we współczesnym świecie, wszędzie roi się od nieuczciwych ludzi. Wszyscy możemy się stać ich celami, zwłaszcza mężczyźni o twojej pozycji.

Marshall skinął głową, czując mdłości. Musiał ostrzec nie tylko Connie, lecz także Liz na wypadek, gdyby trafiło to do prasy. W końcu

będzie musiał powiedzieć również Ashley. I dzieciom. Czekał go koszmar, tak bardzo chciał się z niego już obudzić.

– Zadzwoń do Connie. Jaki mamy plan? – zapytał napiętym tonem.

– Jeśli jest w tym choć ziarno prawdy, będziemy negocjować jak szaleni. Jeśli nie, poczekamy, co ona zrobi. Jej prawnik powiedział, że prześle kopie waszej rzekomej korespondencji, są też podobno jakieś zdjęcia. To pewnie podróbki. Nie jesteś pierwszym prezesem, którego to spotkało, i na pewno nie ostatnim. Nie będziemy negocjować, jeśli oskarżenia okażą się fałszywe, chyba że zarząd sobie tego zażyczy. Potrzebujemy od nich wytycznych.

Marshall skinął głową, chwilę później prawnik wyszedł, obiecując, że będzie go informować na bieżąco.

Przez długą chwilę Marshall siedział przy biurku ze łzami w oczach, po czym zadzwonił na domowy numer Connie Feinberg. Connie przez wiele lat prowadziła dużą, szanowaną korporację rodzinną. Była bystrą kobietą i doskonałą przewodniczącą zarządu. Zaskoczył ją telefon od Marshalla, a jeszcze bardziej jego nowiny. Zdenerwowała się, lecz nie była zszokowana. Słyszała już o takich sytuacjach. Jej brat został pozwany o molestowanie seksualne, nie było to więc dla niej nieznanie terytorium. Wygrał. Jego oskarżycielka została zdyskredytowana i wycofała pozew.

– Zapewniam cię, że to nieprawda – podsumował Marshall oburzonym tonem.

– Dziękuję, że do mnie zadzwoniłeś, Marshallu – powiedziała uprzejmie. – Bardzo mi przykro to wszystko słyszeć. Dobrze, że nie oskarżyła cię o gwałt, bo to wiązałoby się z procesem karnym. Słyszałam również o takich przypadkach. Przy odrobinie szczęścia szybko załatwimy sprawę. Nawet jeśli kłamie, myślę, że lepiej będzie z nią negocjować i zawrzeć ugodę w rozsądnej wysokości tylko po to, by zamknąć jej usta. Poddamy się szantażowi, lecz czasami lepiej po prostu zapłacić, by ochronić reputację twoją i firmy, niż wdawać się w przepychanki z chciwą wariatką, która może spróbować doprowadzić do procesu. Zorganizuję telekonferencję z zarządem i dam ci znać, co ustaliliśmy. Moim zdaniem należy jej zapłacić i zamknąć jej usta, zanim

posunie się dalej.

– Czy nie damy tym samym wszystkim do zrozumienia, że to prawda? – zapytał Marshall. – Nie chcę przyznawać się do czegoś, czego nie zrobiłem. Muszę też myśleć o swojej rodzinie. I UPI, rzecz jasna. Pęka mi serce na myśl o problemach, które powoduję, ogarniają mnie mdłości, gdy pomyślę, że ta kobieta dostanie od firmy przekłete pieniądze, na które nie zasługuje.

– Czasami w taki sposób działa nasz system prawny – odparła Connie Feinberg rzeczowo. Oboje wiedzieli, że ugody były powszechnym środkiem rozwiązywania problemów. Była rozsądną kobietą, która nie ulegała tak łatwo szokowi. – Jesteś wspaniałym nabytkiem dla firmy od piętnastu lat, od dziesięciu zasiadasz w fotelu prezesa, mamy obowiązek chronić cię przed takimi ludźmi. Nie chcemy, by ucierpiała reputacja twoja ani nasza. Wiem, że to bardzo stresująca sytuacja dla ciebie, twojej rodziny i twojej żony.

– Jeszcze jej nie powiedziałem. Dowiedziałem się o tym dziesięć minut temu. Najpierw zadzwoniłem do ciebie.

Connie podziękowała mu za to.

– Zobaczymy, jak się to wszystko rozwinie, lecz uważam, że Simon powinien przygotować się do negocjacji, jeśli tylko się na to zgadzasz.

– Zrobię to, co najlepsze dla UPI – oświadczył ponurym tonem.

Connie znów mu podziękowała za wiadomość, po czym obiecała zadzwonić do niego po telekonferencji z zarządem.

Czuł się oszołomiony, gdy jechał do Marin County, zastanawiał się, czy mówić o tym Liz. Na szczęście Lindsay nie było w domu, jadła kolację u swojego chłopaka. Liz wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że stało się coś strasznego. Marshall walczył przez chwilę ze łzami, po czym wybuchnął szlochem przy kuchennym stole, gdy wyjaśnił jej sytuację.

– Nie wiem, jak to się mogło stać. Nigdy nawet nie rozmawiałem z tą kobietą, a teraz twierdzi, że mieliśmy romans i że ją zwolniłem. Podobno ja załatwiłem jej pracę, a z trudem ją sobie przypominam. Nie chciałem skrzywdzić UPI, ciebie ani naszych dzieci.

Całkowicie rozkleił się pod wpływem tych oskarżeń, Liz trzymała

go w ramionach, gdy płakał. Pół godziny zajęło mu odzyskanie panowania nad sobą, Liz zapewniła go, że nie wierzy w ani jedno słowo tej kobiety.

– Przetrywamy to, niezależnie od wszystkiego. Wiem, że tego nie zrobiłeś.

Miała do niego pełne zaufanie, co podniosło go na duchu. Siedzieli przy kuchennym stole, trzymając się za ręce, gdy zadzwoniła do niego Connie Feinberg po rozmowie z członkami zarządu.

– Pragnę cię zapewnić, Marshallu, że zarząd stoi za tobą murem. Jesteś dla nas zbyt ważny, byśmy mogli cię zawieść z tak błahego powodu. Zrobimy wszystko, co będzie trzeba. Osobiście porozmawiam jutro z Simonem. Wszyscy się zgodziliśmy, że chcemy negocjować z tą kobietą i wykupić się z tego bałaganu najszybciej i najciszej, jak to tylko możliwe. Nie chcemy, by nasze agresywne postępowanie popchnęło ją do kontaktów z prasą.

– Nie wiem, jak wam dziękować – odparł Marshall głosem nabrzmiałym od wdzięczności i emocji.

Rozmawiali o tym z Liz cicho, dopóki Lindsay nie wróciła do domu, potem się położyli. Niczego nie powiedzieli córce, uzgodnili, że jest jeszcze za wcześnie, by informować o sprawie dzieci, nie zamierzali przysparzać im trosk, jeśli istniała szansa, że problem uda się rozwiązać bez wiedzy opinii publicznej.

Marshalla nigdy nie spotkało nic gorszego, był przerażony tym, że jego kariera stanęła pod znakiem zapytania, że wszystko, co zbudował w UPI i w życiu osobistym, może ulec zniszczeniu. Bał się oskarżeń tej kobiety, był nimi wstrząśnięty. Tej nocy nie mógł spać, ocknął się jeszcze przed świtem. Leżał w łóżku z otwartymi oczami przez długi czas, nie chcąc przeszkadzać Liz, po czym wstał i przez okno obserwował wschód słońca.

– Nie śpisz? – zapytała Liz, gdy go zobaczyła.

Pokręcił głową.

– Boję się – przyznał szeptem.

– Wszystko będzie dobrze. – Podeszła do niego i otoczyła go ramionami.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Owszem, zasługujesz – odparła, wierząc w to całym -sercem.

Trzymała go w ramionach przez długi czas, zanim poszedł tego dnia do pracy, zapewniła go, że go kocha i będzie go wspierać. Nie zawahała się ani na chwilę – znów jej za to podziękował. Gdy tego ranka jechał do pracy swoim astonem martinem, czerpał otuchę ze świadomości, że także zarząd stanął za nim murem i ufał mu. Wiedział, że pomimo tego, co się wydarzyło, jest szczęściarzem. Teraz chciał już tylko jak najszybciej uporać się z tym i zostawić to za sobą.

Rozdział 7

W tę środę Marshall nie poleciał do LA. Dwa dni po tym, jak dowiedział się o oskarżeniach Megan Wheeler, ona i jej prawnik weszli rankiem do sali konferencyjnej UPI, by spotkać się z nim i Simonem Sternem. Megan usiadła przy stole naprzeciwko Marshalla i wbiła w niego wzrok. Jej prawnik powtórzył jej oskarżenia oraz jej historię o rzekomym romansie. Nie wahała się, nawet nie była zdenerwowana, gdy przysłuchiwała się jego słowom i potakiwała. Nie próbowała unikać wzroku Marshalla. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę i wysokie szpilki. Nie starała się wyglądać skromnie, wręcz przeciwnie – zrobiła wszystko, by podkreślić swą wspaniałą figurę. Wyglądała pikantnie, zanadto wystroila się na poranne spotkanie służbowe, lecz była też bardzo atrakcyjna. Była ładną kobietą przed czterdziestką. W połowie spotkania jej prawnik podał szarą kopertę Simonowi Sternowi, referując szkody, jakie poniosła jego klientka na skutek zwolnienia. Musiała zamknąć własną firmę po tym, jak została zatrudniona przez UPI i nie zdołała odzyskać klientów po zwolnieniu. Gdy dodał, że w związku z romanssem cierpiała z powodu stresu emocjonalnego, Marshall zacisnął zęby.

Simon ostrożnie otworzył kopertę i wyjął z niej dwa listy oraz kopie kilku e-maili, napisanych rzekomo przez Marshalla. Przeczytał je z nieodgadnioną miną, po czym podał je Westonowi. Listy były napisane na komputerze, żaden nie został odręcznie podpisany.

– Skąd mamy wiedzieć, że pani Wheeler nie napisała ich sama, by bezpodstawnie oskarżyć pana Westona?

Listy były pełne seksualnych odniesień do nocy, które razem spędzili, i aktów seksualnych, które odbyli. Były boleśnie wręcz wyraziste.

Następnie adwokat podał Simonowi gwóźdź programu, mniejszą kopertę zawierającą dwa zdjęcia oskarżycielki Marshalla, nagiej w sugestywnych pozach, zrobione przez mężczyznę, który wyraźnie odbijał się w lustrze. Mężczyzna wyglądał jak Marshall, także był nagi. Drugie zdjęcie przedstawiało tego samego mężczyznę śpiącego nago w

łóżku. Był to niezaprzeczalny dowód ich seksualnego zaangażowania. Simon bez słowa podał zdjęcia Marshallowi. Nie mogły zostać wyretuszowane. Zrobiono je prawdziwym aparatem, a nie telefonem komórkowym. Bez wątpienia przedstawiały Marshalla.

Marshall zbladł, lecz starał się niczego po sobie nie pokazać. Kobieta nadal patrzyła mu prosto w oczy. Dla niej był to po prostu biznes, nic innego. Nie mówiła o złamanych obietnicach, sercach ani o nieodwzajemnionej miłości. Był to zwykły szantaż. Uprawiali seks, on ją zatrudnił, a potem zwolnił, a ona szukała teraz zemsty. Jej gniew miał swoją cenę, i to wysoką.

Simon zareagował natychmiast, gdy tylko włożył fotografie do koperty. Były to kopie, Megan bez wątpienia zatrzymała negatywy. Miały się stać jej kartą przetargową.

– Jesteśmy gotowi zaoferować pani Wheeler milion dolarów za jej czas i kłopoty, w zamian za całkowitą poufność na temat tego romansu i wycofanie oskarżeń przeciwko panu Westonowi – oświadczył.

Zarząd pozwolił mu zaoferować maksymalnie dwa miliony. Marshall był tego wart ich zdaniem, okazał się najbardziej kompetentnym prezesem, jakiego kiedykolwiek mieli. Był najlepszym, co mogło spotkać UPI. Nie dbali o to, czy jest winny, czy nie, chcieli tylko, by Megan Wheeler zniknęła, najchętniej zanim pójdzie do prasy. Nieco ponad rok czekała, by ujawnić romans po tym, jak została zwolniona. Prawnik, z którym się skonsultowała, przekonał ją, by zagroziła procesem i zgodziła się na hojną ugodę. Ten sam prawnik nie wyglądał teraz na przekonanego ofertą Simona.

– Myślę, że powinniśmy uprzedzić panów, iż dziś rano przesłaliśmy do prasy oświadczenie, w którym informujemy, iż pan Weston miał romans z moją klientką i że spowodował jej zwolnienie z UPI, po tym jak romans zakończyła, oraz że pozywamy państwa o molestowanie seksualne i odszkodowanie.

Było to zwyczajne stwierdzenie faktów, pozbawione wszelkich emocji. Prawnik wyglądał na podejrzanego typu, lecz był bystry, tak jak Megan Wheeler.

Marshalla ogarnęły mdłości, Simon zachował spokój, nawet nie spojrzął na swojego klienta.

– Nie było to szczególnie mądre posunięcie, na pewno przedwcześnie, gdyż wyraziliśmy chęć negocjowania z wami w dobrej wierze.

– Nie ma tu mowy o żadnej dobrej wierze – przerwał mu prawnik zuchwale. – Pański klient uprawiał seks z moją klientką, pełniąc funkcję prezesa tej firmy. Wykorzystał swoje wpływy i władzę, by ją zwolnić, gdy zakończyła romans. A ona przeszła chemioterapię i naświetlania z powodu raka piersi sześć miesięcy wcześniej, o czym mu powiedziała. Moim zdaniem sytuacja jest jasna. Chorowała na raka, a on ją wykorzystał.

– Dla mnie natomiast jest jasne, że pani Wheeler domaga się masy pieniędzy za to, że uprawiała seks z moim klientem. To ma swoją nazwę. Wymuszenie albo nawet gorzej – odparł Simon, wpatrując się stalowym wzrokiem w swojego oponenta. – Oświadczenie dla prasy tylko utrudni wam sprawę. Już zniszczyliście reputację mojego klienta. Po co mamy wam teraz cokolwiek płacić? – Miał rację. – Jeśli jednak zgodzimy się zapłacić, będziemy oczekiwać, że pani Wheeler wycofa wszystko, co powiedziała, i przyzna publicznie, że jej oskarżenia pod adresem pana Westona były fałszywe. Zażądamy także negatywów tych zdjęć oraz oryginałów listów. Jesteśmy gotowi zaproponować dwa miliony, lecz to nasza ostateczna oferta – oświadczył Simon twardo, wzrokiem upominając Marshalla, by ten nie zabierał głosu.

Marshall dostrzegł radość w oczach Megan Wheeler. Odpowiedział jej czystą nienawiścią. Nie zamienili przy tym ani słowa.

– Reputacja waszego prezesa jest warta znacznie więcej – mruknął prawnik, sprawdzając, do czego może się posunąć, lecz tym razem strzelił na oślep.

Cierpliwość Simona się wyczerpała. Nie był zadowolony z sytuacji, w jakiej postawił go Marshall, lecz jego praca polegała na tym, by go z tego wyciągnąć, a nie osądzać. Było to także życzenie zarządu, który zadeklarował wsparcie dla Marshalla przeciwko wszelkim oskarżeniom.

– Nie płacimy szantażystom – powiedział Simon cicho. – Negocjujemy. To właśnie robiliśmy. Dwa miliony i ani centa więcej albo idziemy do sądu i zapewniam, że to my wygramy.

Wiedział, że to niemożliwe ze względu na zdjęcia. Blefował, lecz nie zamierzał ulec. Założył, że Megan Wheeler nie zechce ryzykować utraty pieniędzy, jej prawnik również.

– Pani Wheeler była chora na raka, myślę, że zasługuje na co najmniej trzy.

– Nie przez niego zachorowała – oświadczył Simon, po czym wstał i dał sygnał do tego samego Marshallowi.

Spotkanie się skończyło. Gdy odeszli od stołu, prawnik zerknął na swoją klientkę, ta skinęła głową. Chciała pieniędzy. Dwa miliony ją satysfakcjonowały.

– Przyjmujemy waszą ofertę – powiedział prawnik szybko.

– Zakładam, że ta historia rozlała się już po prasie i internecie.

Oczekuję pełnego sprostowania od pana klientki do końca dnia – oświadczył Simon chłodnym tonem. – A także podpisanego oświadczenia o poufności – dodał.

– Gdy tylko dostaniemy czek – odparł prawnik, po czym również wstał.

– Zajmę się tym natychmiast – zadeklarował Simon, po czym opuścił salę.

Marshall wyszedł tuż za nim. Wsiedli do windy w milczeniu, nie odzywali się do siebie aż do chwili, gdy weszli do biura Marshalla.

– Przepraszam – powiedział Marshall zdławionym głosem. – Nie miałem pojęcia, że zachowała te zdjęcia. Musiałem być wtedy pijany do nieprzytomności. Może otumaniała mnie narkotykami – dodał cicho.

Simon tego nie skomentował. Nie faszerowała go przecież narkotykami przez osiem miesięcy, nie zmusiła go też, by dał jej pracę. Była to paskudna sytuacja, jego przelotny romans właśnie kosztował UPI dwa miliony dolarów. Simonowi nie podobało się to, co się właśnie wydarzyło, ani to, że Marshall go okłamał, lecz nie miał go osądzać, tylko rozwiązać problem.

– Natychmiast zadzwonię do Connie – powiedział Marshall.

Simon skinął głową, po czym opuścił jego biuro. Musiał napisać szkic porozumienia dla Megan Wheeler. Obiecał przesłać je do biura jej prawnika jeszcze tego popołudnia.

Rozmowa z Connie Feinberg należała do najgorszych, jakie

Marshall kiedykolwiek odbył. Nie miał wyboru, musiał wyznaczyć jej prawdę, zaoferował, że zapłaci te dwa miliony z własnej kieszeni.

– Jeśli to zrobisz, w końcu wyjdzie to na jaw i pociągnie za sobą jeszcze większy skandal. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest jej zapłacić i zmusić, by publicznie wycofała swoje oskarżenia. Większy sens ma, by układało się z nią UPI niż ty osobiście. Korporacje idą na ugodę, by uniknąć procesów codziennie. Jeśli ty jej zapłacisz, uwiarygodnisz szantaż. Jeśli my jej zapłacimy, będzie to wyglądało jak kolejny proces. Możemy odjąć tę sumę z twojej premii na koniec roku, jeśli zarząd tak zdecyduje, a ty na to przystaniesz.

Było to zaledwie trzepnięcie po łapach zamiast czegoś o wiele gorszego, brzmiało rozsądnie jego zdaniem i był bardziej niż gotów, by oddać dwa miliony z rocznej premii dla ratowania swojego karku i kariery.

– Myślę, że zarząd uzna ten epizod za cenę, którą płacimy za wyjątkowo kompetentnego prezesa – kontynuowała Connie cicho. – To się zdarza we wszystkich firmach i wszyscy jakoś żyją dalej. Ludzie w końcu zapomną.

Mówiła chłodnym, spokojnym głosem. Nie była zadowolona z całej tej sytuacji, rzecz jasna, lecz zarząd udzielił Marshallowi bezwarunkowego poparcia, a ona czuła ulgę, że nie kosztowało ich to więcej, do czego mogłoby dojść, gdyby ta Wheeler i jej prawnik wykazali się większą chciwością.

– Nie wiem, jak mam wyrazić swoją wdzięczność. Tak bardzo mi przykro. Obiecuję, że to się już nigdy więcej nie powtórzy.

– Jestem tego pewna. Wiem, że takie rzeczy się zdarzają. Mam tylko nadzieję, że to ostatni raz. To był kosztowny błąd. Polecę Simonowi, by napisał oświadczenie dla prasy, w którym Wheeler wycofa swoje oskarżenia.

– Myślę, że już nad nim pracuje.

– Będziemy też musieli poinformować udziałowców, że poszliśmy z nią na ugodę, by uniknąć marnowania czasu, wydatków i złej prasy w przypadku procesu. Dodamy, że wycofała swoje fałszywe oskarżenia, a my rozważamy pokrycie wydatków z twojej premii, którą i tak dostałbyś pod koniec roku.

Kwota wynosiła o wiele mniej niż przewidywana premia, wiedział więc, że nikogo nie powinno to zmartwić. Chciał tylko zyskać pewność, że Liz nigdy nie dowie się, iż oskarżenia Wheeler były prawdziwe. Mógł jej powiedzieć, że zostali zmuszeni do ugody, by uniknąć skandalu i długiego procesu. Fakt istnienia listów i fotografii postanowił jednak zachować dla siebie. Nie było powodu, by Liz się o nich dowiedziała, jego reputacja miała zostać ocalona. Musieli tylko przetrwać skandal w prasie, który potrwa najwyżej do końca dnia, dopóki nie ukaze się oświadczenie Wheeler.

Zadzwoił do Liz po rozmowie z Connie i ostrzegł ją, że w prasie pojawią się paskudne historie jako część nacisku, który wywierała na nich Wheeler, by zmusić ich do ugody. Dodał, że wszystkie zostaną wycofane jeszcze tego wieczoru, najpóźniej jutro, i że groźba procesu została zażegnana, a Wheeler przyznała się do kłamstwa i wycofa oskarżenia.

– Wszystko będzie dobrze? – zapytała przerażona Liz.

– Już niedługo. To wymuszenie, lecz zarząd nie chce angażować się w proces, nawet z gwarancją wygranej. To wszystko wkrótce się skończy. Lepiej ostrzeż dzieci, że będę w wiadomościach. Możesz im powiedzieć, że to wszystko kłamstwo.

Najważniejsze było dla niego to, że Liz mu uwierzyła i nigdy nie pozna prawdy. Tego był teraz pewien. Po rozmowie z żoną zadzwonił z biura do Ashley. Ostrzegł ją, co pojawi się w wiadomościach, i dodał, że to wszystko z powodu procesu opartego na fałszywych oskarżeniach o molestowanie seksualne wysuniętych przez niezadowoloną pracownicę, która została zwolniona i teraz się za to na nim mści. Jego zdaniem brzmiało to rozsądnie i było prawdopodobnym wytłumaczeniem tego, co się wydarzyło.

– O co w tym wszystkim chodzi, do diabła? – zapytała Ashley, od razu nabierając podejrzeń.

Marshall nie dał się sprowokować. Koszmar niemal dobiegł końca. Udzielił spokojnej, pewnej odpowiedzi. Nie bał się już, nie panikował, ponieważ wiedział, że jego kariera nie jest zagrożona.

– Pracownica próbuje wymusić na nas pieniądze. To się zdarza. Zawarliśmy ugodę, by się jej pozbyć, lada chwila przyzna, że wszystkie

jej oskarżenia były fałszywe.

– A były? Czy musieliście jej zapłacić, bo mówiła prawdę?

Ashley zadawała właściwe pytania, lecz Marshall miał już na nie gotową odpowiedź.

– Gdyby mówiła prawdę, nie musiałaby iść na ugodę, bo wygrałaby proces. Wygralibyśmy w sądzie, lecz zarząd nie chciał się w to angażować – wyjaśnił rzeczowo. – Nigdy nie miałem romansu z tą kobietą, Ashley. Jej oskarżenia są fałszywe. Liz mi wierzy. Zarząd również. Mam nadzieję, że i ty mi uwierzysz – dodał urażony tym, że w niego zwątpiła.

Długo wahała się z odpowiedzią.

– Znam cię lepiej niż Liz. Wiem, że jesteś zdolny do nawiązania romansu i okłamywania jej.

Trudno byłoby zaprzeczyć temu argumentowi, nawet nie spróbował.

– Nie uważam naszego związku za romans – mruknął obrażony. – Jesteśmy ze sobą dłużej niż niejedno małżeństwo. Mamy dwoje dzieci i, mam nadzieję, wspólną przyszłość. Ta kobieta pojawiła się znienacka, to nikt więcej niż lalunia z podejrzanym prawnikiem, próbująca szantażem wymusić pieniądze. Kobiety jej pokroju tak właśnie postępują.

– Mam nadzieję, że mówisz mi prawdę – odparła Ashley smutno.

– Nie potrzebuję nikogo poza tobą – oświadczył głosem nabrzmiałym od emocji. – Jutro przylecę do LA. Wtedy porozmawiamy. Chciałem tylko dać ci znać, czego możesz spodziewać się w mediach, byś się tym nie martwiła. – Mówił to niewinnym, pełnym otuchy i kochającym głosem.

– Dziękuję – odparła skonsternowana.

To, co zobaczyła w południowym serwisie informacyjnym, przyprawiło ją o mdłości pomimo jego ostrzeżenia. Historia tej kobiety miała w sobie ziarno prawdy. Bonnie zadzwoniła pięć minut później. O wszystkim przeczytała w internecie.

– Co, do diabła, wyprawia ten Marshall? – zapytała zdumiona.

– Twierdzi, że ta kobieta to wariatka, która próbuje szantażem wydusić z niego pieniądze. To była pracownica, która została zwolniona i wkurzyła się o to. Dlatego sfingowała dowody do procesu o

molestowanie seksualne, by wstrząsnąć firmą dla pieniędzy – powtórzyła Ashley słowa Marshalla. – Właśnie zawarli z nią ugodę, przed końcem dnia przyzna, że jej oskarżenia były fałszywe. Podobno tak właśnie robią ludzie w dużych korporacjach. Pozywają, by pójść na ugodę i dostać pieniądze.

– Ciekawe, ile ich to kosztowało – mruknęła cynicznie Bonnie.

Ashley nie chciała przyznawać, że nie wie, w co wierzyć, i sama ma wątpliwości. Wydawało jej się, że Marshall mówił prawdę, gdy tłumaczył, że nigdy nie miał romansu z tą kobietą, nie wiedziała już jednak, w co ani komu wierzyć. Materiał w wiadomościach podkopał jej wiarę w niego.

Przed drugą czek został wypisany i dostarczony prawnikowi Megan Wheeler, która podpisała dokumenty dotyczące zachowania poufności i wycofania oskarżeń. Jej oświadczenie oczyszczające Marshalla z wszelkich zarzutów zostało wydane w samą porę, by trafić do wiadomości o piątej. Historia przebrzmiała w jeden dzień. Wszyscy wiedzieli, że takie oskarżenia pod adresem głów dużych korporacji i ludzi u władzy pojawiają się nagminnie i często są fałszywe. A czasami prawdziwe.

Zarząd poprosił Marshalla o wzięcie udziału w konferencji prasowej pod koniec dnia, na co ten przystał. Stanął przed dziennikarzami ze zboląłą miną, w doskonale skrojonym ciemnym garniturze, białej koszuli i monochromatycznym krawacie, z Liz u boku. Wydał krótkie oświadczenie, w którym podziękował za wsparcie UPI, zarządowi, pani Wheeler za to, że ostatecznie powiedziała prawdę i przyznała, że był niewinny, oraz żonie. Uśmiechnął się do Liz, gdy to mówił – wyglądała godnie i kochająco. Operator zrobił w tej samej chwili zbliżenie na ich złączone dłonie. Ashley, która oglądała ich w telewizji, zaczęła płakać. Liz wyglądała tak spokojnie i dumnie, stojąc obok niego, jakby nie miała żadnych powodów do obaw. Uśmiechnął się do niej, gdy zeszli z podwyższenia. Wyglądała jak pewna siebie, godna szacunku kobieta, która trwa przy swoim mężu. Obserwując ich, Ashley wiedziała, co powiedziałyby na ten temat Bonnie. Być może miałyby rację – Marshall nigdy nie zostawi żony. Wyczuwała pomiędzy nimi głęboki szacunek. Siedziała w fotelu, zanosząc się szlochem,

przepełniona uczuciem paniki. Nagle zrozumiała, że Marshall zapewne miał ten romans, UPI zapłaciło, by uniknąć skandalu, a małżeństwo Westonów jest o wiele trwalsze, niż był gotów przyznać. Poczła się tak, jakby jej świat legł w gruzach. Wszystkie jego słowa brzmiały dla niej fałszywie, gdy obserwowała, jak trzyma za rękę Liz, która patrzy na niego z dumą i otuchą. Liz ewidentnie wierzyła mężowi, Ashley już nie. Oglądając ich w telewizji, poczuła, że jej świat się rozpadł. Wiedziała, że już nigdy w pełni nie zaufa Marshallowi, nigdy nie uwierzy w jego słowa o rzekomo martwym małżeństwie. Jej nie wydawało się martwe.

Tego wieczoru Marshall odbył rozmowę ze wszystkimi dziećmi i wyjaśnił im okoliczności groźby procesu, ugody, jaką zawarł, by go uniknąć na prośbę UPI, oraz wyznania Megan Wheeler, że jej oskarżenia były fałszywe. Lindsay powiedziała, że to żenujące, John zaoferował współczucie i wsparcie, a Tom mu nie uwierzył, lecz nie chciał smucić matki zarzucaniem ojcu kłamstw i zdrady. Marshall usłyszał to wszystko w jego tonie i lakonicznych odpowiedziach podczas rozmowy telefonicznej.

Po siódmej zadzwonił do Connie, by jeszcze raz podziękować jej i zarządowi za wsparcie, Connie powiedziała, że było warto, ponieważ UPI uniknęło skandalu. Zrobili to, co uważali za najlepsze dla firmy. Wszyscy odczuli ulgę, że sprawę udało się załatwić tak szybko, pomimo wysokiej ceny.

Tego wieczoru Marshall położył się, myśląc o Ashley; wiedział, że następnego ranka będzie musiał stawić jej czoło w LA. Najgorsze jednak minęło. Nie stracił pracy i nie został publicznie zhańbiony.

Zrehabilitował się. Liz leżała w łóżku obok niego, zmęczona, lecz szczęśliwa. Nie zwątpiła w niego ani na chwilę, ufała mu całkowicie.

– To było parę szalonych dni – powiedział, gdy leżeli w ciemnościach pogrążeni w myślach.

– Takie rzeczy się zdarzają – odparła Liz cicho, wdzięczna losowi, że to już koniec, a tamta kobieta ostatecznie powiedziała prawdę.

Byłoby o wiele gorzej dla nich wszystkich, gdyby tego nie zrobiła. W ogóle nie wątpiła w męża. Była absolutnie przekonana, że Marshall przez cały czas mówił prawdę, współczuła mu, że musiał przez to przejść, miała do niego pełne zaufanie.

Marshall czuł się tak, jakby o włos uniknął śmierci. Zamknął oczy i zasnął z uczuciem obezwładniającej ulgi. Koszmar się skończył, teraz chciał już tylko wrócić do Ashley, zobaczyć ich dzieci i wziąć ją w ramiona. Miał za sobą trzy straszne dni. Wszystko jednak dobrze się skończyło, znów był bezpieczny.

Rozdział 8

Marshall wsiadł do firmowego odrzutowca, by polecieć do LA dzień później niż zazwyczaj, nadal wstrząśnięty tym, co się wydarzyło. Miał przy sobie aktówkę pełną dokumentów, lecz nawet jej nie otworzył. Przez całą podróż wpatrywał się w okno, myśląc o Ashley i próbując wyrzucić obraz Megan Wheeler ze swojego umysłu. Przeraziła go świadomość, z jaką łatwością mogłaby go zniszczyć, jak bardzo się do tego zbliżyła. Jego nazwisko zostało oczyszczone dzięki wsparciu UPI. Udowodnił swoją niewinność, lecz dobrze rozumiał, że jego przelotny romans z Megan Wheeler był ogromnym błędem. Wszystko zaczęło się pewnej nocy, gdy oboje za dużo wypili na przyjęciu u klienta, po którym spotkali się na jeszcze jednego drinka. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Dzięki Bogu, wycofała oskarżenia. A mogła zniszczyć jego karierę i małżeństwo.

Gdy samolot wylądował, nie kazał się odwieźć do biura, lecz do mieszkania. Nawet się nie przebrał, od razu wsiadł do jaguara i pojechał do Malibu. Był gorący, słoneczny dzień, zdjął marynarkę i krawat, złożył dach, jak zwykle jechał za szybko. Nie mógł się już doczekać spotkania z Ashley, chciał ją uspokoić po osobliwej rozmowie, którą odbyli poprzedniego dnia. Poprzedniego wieczoru i tego ranka wysłał jej dwie wiadomości tekstowe, lecz na żadną nie odpowiedziała.

Zaparkował przed garażem domu w Malibu i zobaczył jej samochód. Ucieszył się, że ją zastał, dziewczynki pojechały na biwak. Nie chciał czekać do wieczora, by z nią porozmawiać. Obawiał się tylko jej reakcji na romans, o który został oskarżony. Wiedział, że nie uwierzyła w jego zapewnienia o niewinności. Prawdę znali tylko Megan, Simon Stern i zarząd UPI, ale oni mieli już nigdy do tego nie wracać. Wszyscy podpisali oświadczenia o poufności, zobowiązujące ich do milczenia, a Megan oddała negatywy zdjęć.

Znalazł Ashley w studiu, miała na sobie biały podkoszulek i różowe dzinsowe szorty. Trzymała w dłoni kubek z herbatą i wpatrywała się ślepo w okno. Nie usłyszała, gdy wszedł. Poczowała jego dłoń na ramieniu, od razu go rozpoznała, lecz nie odwróciła się, by na niego

spojrzeć. Nie chciała. Mogła myśleć tylko o tym, jak trzymali się w telewizji z Liz za ręce. W końcu odwróciła się do niego powoli, a on zobaczył jej piękną, ściągniętą twarz, na której widać było wszystkie emocje.

– Dlaczego nie jesteś w biurze? – zapytała łamiącym się głosem.

Czuła się tak, jakby jej serce rozbiło się na milion kawałeczków dzień wcześniej, najpierw przez romans, o który go oskarżono, a potem przez widok złączonych dłoni jego i Liz podczas konferencji prasowej. Przez cały ten czas stała przy nim żona, choć Ashley udawała, że taka nie istnieje. Istniała jednak, a Ashley w końcu dostrzegła, jak bardzo Liz na nim zależy, ich złączone dłonie przemawiały głośniej niż słowa.

– Chciałem się z tobą zobaczyć – odparł cicho, po czym przysunął dla siebie stołek, by usiąść obok niej. – Przepraszam, że musiałem wczoraj zadzwonić i powiedzieć ci o ewentualnym procesie. Mnie też to zdenerwowało. Na szczęście to już koniec. – Jego głos był ciepły i pełen otuchy.

– Wiem – odparła, odstawiając kubek z herbatą. Spojrzała na niego. Nie wiedziała, czy widzi jego, czy też kogoś obcego. Nagle wydał się jej zupełnie inny. – Widziałam twoją wczorajszą konferencję prasową. Ile jej zapłaciliście, by wycofała oskarżenia?

– Dwa miliony dolarów – odparł szczerze. – To zaliczka na poczet mojej rocznej premii. Wygralibyśmy proces, lecz zarząd nie chciał złej prasy. Łatwiej było pójść na ugodę. Tak to właśnie działa. Czasami trzeba pójść na ugodę, nawet jeśli oskarżenia są fałszywe. Ta kobieta tego właśnie chciała. Nie mogę znieść myśli, że zapłaciłem jej choć centa za te kłamstwa na mój temat, lecz przynajmniej się to skończyło. Proces oznaczałby koszmar.

Ashley skinęła głową, lecz nic nie powiedziała. Nie zapytał, czy mu uwierzyła, widział, że nie.

– Kiedy miałeś z nią romans? – Wbiła w niego spojrzenie płonących oczu.

– Powiedziałem ci, że nie miałem. Została zwolniona i o to się wściekła. Zdecydowała się zemścić na mnie. Tani chwyt, lecz zadziałało.

– Nie wierzę ci – oświadczyła tonem, którego nigdy wcześniej nie słyszał.

Jej mina go przeraziła – wyglądała tak, jakby dzieliły ich tysiące kilometrów. Zapragnął wziąć ją w ramiona, lecz się nie odważył. Bał się, że mogłaby się wyrwać lub zacząć krzyczeć.

– Wiem, Ash – odparł równie cicho. – Nie spałem z nią. Nawet jej nie znam.

Wypchnął z pamięci listy i zdjęcia. Teraz mógł myśleć tylko o Ashley, o związku, który próbował ocalić, tak jak walczył o swoją karierę i małżeństwo dzień wcześniej, niezależnie od kosztów.

– Okłamałeś mnie też w sprawie Liz – dodała, wpatrując się w niego smutnym wzrokiem. – Powiedziałeś, że wasze małżeństwo od lat jest martwe.

– Mówiłem prawdę. Jest martwe od lat.

– Trzymałeś ją za rękę w telewizji. Widziałam to.

Po jej policzkach popłynęły łzy, które delikatnie otarł. Nie przysunęła się do niego, ale też go nie odepchnęła. Wyglądała jak piękny pomnik z miękkimi, kręconymi włosami. Nie próbował nawet tłumaczyć, dlaczego dzień wcześniej trzymał żonę za rękę.

– Jej również było ciężko. Wszystkich nas spotkało publiczne upokorzenie. Firmę, moją rodzinę, Liz, mnie, ciebie. Ta kobieta uderzyła w nas wszystkich. – Na jego twarzy odmalował się gniew. – Nienawidzę myśli, że ciebie również zraniła – dodał ze współczuciem.

– Zraniła mnie równie mocno, jak widok ciebie i Liz trzymających się za ręce. Twoje małżeństwo nie jest martwe. Wyglądała jak żony tych wszystkich polityków, które stoją obok swoich mężów, gdy ci zaprzeczają romansom lub przyznają się do nich publicznie i potem płaczą. A żona publicznie wybacza, by poprawić ich wizerunek. Kocha cię. Po raz pierwszy uświadomiłam to sobie wczoraj. A ty kochasz ją. Dostrzegłam to w twoich oczach, gdy na nią patrzyłeś. Nadal w pełni jesteś jej mężem. To dlatego dotąd jej nie zostawiłeś. Okłamałeś mnie. Nie chodzi o twoje dzieci, lecz o nią i o ciebie. W twoim życiu nie ma dla mnie miejsca.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdyby to była prawda, Ash – zapewnił ją łagodnie. – Kocham ciebie i dziewczynki najbardziej na świecie. Gdy Lindsay w przyszłym roku wyjedzie do college’u, będę gotowy. Liz również. Myślę, że wie, na co się zanosí. Moje serce nie należy do niej

od lat. Wczoraj było inaczej. Spotkała nas publiczna napaść. Musieliśmy stawić jej czoło.

– Mnie wasze złączone dłonie wydawały się prawdziwe – oświadczyła, wstając i podchodząc do okna.

Gdy Marshall stanął za nią i otoczył ją ramionami, nawet się nie poruszyła.

– To nie było prawdziwe – zapewnił ją szeptem. – Zrobiliśmy to na potrzeby telewizji. To jest prawdziwe. Ty i ja jesteśmy prawdziwi, zawsze będziemy.

– A co z tamtą kobietą? – zapytała, gdy oparł dłonie na jej talii.

Jej bujne włosy łaskotały jego podbródek, czuł zapach jej szamponu, świeży, czysty aromat jej ciała, który tak kochał, mieszaninę mydła i odrobiny perfum.

– To znaczy? – mruknął, zastanawiając się, co jej powiedzieć. Nagle zrozumiał, jak wiele ma do stracenia.

– Powiedz mi prawdę. Nie kłam. Wiem, że z nią spałeś. Czuję to. – Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

Wahał się przez długą chwilę, po czym postanowił powiedzieć jej prawdę, przynajmniej wersję prawdy. Nie musiała wiedzieć o zdjęciach ani jak długo to trwało. Nie chciał krzywdzić jej jeszcze bardziej, niż już to zrobił, co w jego umyśle usprawiedliwiałoby zmodyfikowanie prawdy. I tak zamierzał zdradzić jej więcej niż Liz. Okoliczności były inne. Ashley wiedziała o rzeczach, o których Liz nie miała pojęcia, na przykład o jego kłamstwach i niewierności.

– To była przygoda na jedną noc, byłem pijany do nieprzytomności. To się wydarzyło dwa lata temu, gdy mieliśmy kryzys. Byłem zagubiony. To wszystko, Ash, jednorazowa przygoda, po której nigdy więcej się z nią nie spotkałem.

Był taki okres dwa lata temu, kiedy Ashley zagroziła, że go zostawi, jeśli się nie rozwiedzie. W tym samym czasie z Lind-say zaczęły się kłopoty, a Liz zachorowała. Choroba okazała się mniej poważna, niż wszyscy myśleli, bliźniaczki poszły do szkoły, a Ashley się uspokoiła. Do teraz. Marshall uznał, że przypominając jej o tamtych wydarzeniach, nada swoim wyjaśnieniom większy sens.

– Skąd mam wiedzieć, że teraz mówisz prawdę? – zapytała

podejrzliwie.

Przypomniała sobie tamten okres, jego potknięcie uznała za wiarygodne, choć sama nigdy by tego nie zrobiła.

– Nie dam ci pewności – oświadczył szczerze – lecz przecież wiesz, że cię kocham. Dlatego tu jestem.

– Tak – powiedziała, gdy po jej policzkach znów popłynęły łzy – wiem też, że kochasz Liz. Widzę to.

Zaniosła się szlochem, ukryła twarz na jego piersi, gdy ją przytulił. Kochała go tak bardzo, a teraz bała się, że nigdy nie będą razem. Był mężem prawdziwej kobiety, która również go kochała.

– Szanuję Liz – wyjaśnił, tuląc ją do siebie. – Łączy nas wspólna historia, prawie trzydzieści lat życia i troje dzieci.

– Nas łączy osiem lat i dwoje dzieci. To musi mieć znaczenie – odparła, załamana tym, że musi mu o tym przypominać.

Gdy to zrobiła, uniósł jej twarz i pocałował ją.

– Łączy nas o wiele więcej. Coś wyjątkowego, Ash, czego nie miałem z nikim innym.

Nie powstrzymało go to jednak przed przespaniem się z Megan Wheeler, pomyślała Ashley, dobrze, że choć w tym wypadku był z nią szczery.

– Pewnego dnia będziemy razem. Chcę tylko, by Lindsay skończyła szkołę i wyprowadziła się z domu. Wtedy nadejdzie nasza kolej.

Wątpiła, czy to się kiedykolwiek wydarzy, zastanawiała się, czy Liz naprawdę pozwoli mu odejść. Trwała przy nim z takim oddaniem podczas konferencji prasowej. Widać było, że dla niej to małżeństwo nie jest martwe, że Marshall nadal należy do niej. Należał też jednak do Ashley.

Gdy nie odpowiedziała, pocałował ją i zanim się zorientowała, tulił ją do siebie tak mocno, że nie mogła złapać tchu, zerwali z siebie ubrania, nie mogąc się sobą nasycić. Skończyło się to jak zwykle, lecz tym razem nawet nie dotarli do sypialni, kochali się na małej, zniszczonej kanapie w jej studiu. Ilekroć się kochali, zapominała o wszystkich obawach, jakie żywiła w tym związku, i o wszystkich razach, kiedy ją zawiódł. W jego ramionach zapominała o wszystkim, wracało to

do niej dopiero, gdy kładli się obok siebie. Teraz nie mogła wyrzucić z myśli obrazu jego żony i przeświadczenia, że jest dla niego nikim, tylko kobietą, z którą uprawia seks w LA i sypia przez dwa dni w tygodniu. Nic w ich życiu nie było prawdziwe poza bliźniaczkami.

Marshall wziął prysznic i ubrał się w pośpiechu. Był umówiony na lunch, odłożył wszystko na bok, by być z nią. -Wiedział, że poczuła się lepiej, lecz gdy się jej uważnie przyjrzał, dostrzegł troskę na jej twarzy, gdy całował ją na pożegnanie.

– Kocham cię. Tylko to musisz wiedzieć.

Skinęła głową oszołomiona wszystkim, co powiedział, i ich miłością. Przy nim nie potrafiła jasno myśleć. Znów ją pocałował.

– Zobaczymy się wieczorem.

W tym tygodniu mógł być w Malibu tylko przez jedną noc, ponieważ był zajęty oskarżeniami o molestowanie seksualne. Zapragnęła spędzić z nim piątkowy wieczór, by wynagrodzić sobie stracony czas, lecz wiedziała, że to niemożliwe. Zawsze wracał do domu na weekendy, co także zaczęło ją przerażać. Twierdził, że w soboty grywa w golfa z klientami, lecz nagle zaczęła się zastanawiać, co jeszcze robi z Liz. Wizja ich splecionych dłoni podczas konferencji prasowej wciąż ją nawiedzała, być może miała już na zawsze pozostać w jej pamięci. Po raz pierwszy zyskała wgląd do jego małżeńskiego życia.

Gdy rozległ się ryk silnika odjeżdżającego jaguara, poszła na górę, by wziąć prysznic. Właśnie schodziła na dół w tym samym podkoszulku i szortach, gdy do domu weszła Bonnie. Dostała pracę przy kolejnym filmie, zdjęcia zaczynały się za dwa tygodnie.

– Twój książkę jest w mieście? – zapytała, patrząc na przyjaciółkę i częstując się dietetyczną colą z lodówki.

– Dziś przyleciał – odparła Ashley cicho.

Nie chciała wdawać się w sprzeczkę z Bonnie na jego temat. Jego ostatnie postęпки utrudniły jego obronę, zwłaszcza teraz, gdy znała prawdę, wiedziała, że ją zdradził, nawet jeśli była to jednorazowa przygoda.

– Jutro wyjeżdża.

– Widziałam wczorajszą konferencję prasową – oświadczyła Bonnie, gdy usiadły na tarasie.

Było gorąco, obie wyciągnęły się na leżakach niczym dzieci.

– Ja również.

Żadna z nich nie wspomniała o stojącej przy nim żonie, lecz Bonnie wiedziała, że Ashley także musiała widzieć ją i ich złęczone dłonie.

– Wygląda na to, że się z tego wywinął. Musieli jej zapłacić kupę pieniędzy, by wycofała swoje oskarżenia.

– Być może.

Ashley nie chciała z nią o tym rozmawiać, lecz gdy leżała na tarasie obok przyjaciółki, poczuła ucisk w sercu, uświadomiła sobie bowiem, co się tak naprawdę wydarzyło. Marshall ją zdradził, miał żonę, która trwała przy nim na dobre i złe, i właśnie powiedział, że nie zostawi jej jeszcze przez rok, dopóki jego córka nie skończy szkoły. Mówił to już wcześniej, lecz teraz było inaczej, gdyż Ashley widziała, jak na siebie patrzą. Łęczyła ich o wiele silniejsza więź, niż podejrzewała, czuła, że Marshall nie ma w sobie tyle siły, by ją zerwać. Więców tych nic jeszcze nie osłabiło, może nic nie było w stanie ich osłabić. Nie była już o to zła, tylko smutna.

– Dobrze się czujesz, Ash? – zapytała łagodnie Bonnie.

Ashley wzruszyła ramionami.

– Tak sobie.

Bonnie wiedziała, co ją dręczy. Dostrzegła pomiędzy Liz a Marshalllem tę samą więź. Nie zaskoczyło jej to, potwierdziło tylko jej najgorsze obawy i tym bardziej współczuła przyjaciółce.

– Może zaplanujemy coś na weekend z dziewczynkami?

Mogłybyśmy zabrać je do Venice albo pojechać do Disneylandu.

Wyglądasz, jakbyś potrzebowała chwili oddechu.

Co więcej, potrzebowała odrobiny zabawy, zamiast siedzieć w domu, obsesyjnie rozmyślać o Marshallu, płakać przez niego i czekać, by wpadł do LA na dzień lub dwa. Ashley zasługiwała na znacznie więcej od życia.

– Tak, mogłybyśmy – mruknęła Ashley bez entuzjazmu.

Ostatnie dwa dni wpędziły ją w przygnębienie. Trudno było jej wziąć się w garść. Nie miała na to sił.

– Masz wybór, przecież wiesz – dodała Bonnie cicho. Starła się

być głosem rozsądku dla Ashley, choć nigdy nic z tego nie wynikało. – Nie musisz wiecznie na niego czekać, jeśli cię to dobija. Możesz się z tego wyrwać, zgłosić się do psychologa, by ci w tym pomógł, jeśli sama nie jesteś w stanie.

– Wiem.

Ashley znów zaczęła płakać. Czowała się tak, jakby od dwóch dni niczego innego nie robiła. Widok Liz i Marshalla w telewizji był dla niej szokiem, objawieniem, któremu nie chciała stawić czoła. Przez osiem lat ani razu nie widziała nawet jej fotografii. Liz była od niej o dwadzieścia lat starsza, lecz nadal była piękna na swój sposób. W prostej czarnej sukience wyglądała jak uosobienie doskonałej korporacyjnej żony, którą była – Ashley wiedziała, że nigdy nie mogłaby do tej roli aspirować. Zaczęła się zastanawiać, czy nie został z nią również dlatego, nie tylko ze względu na dzieci.

– Tak naprawdę nie mam wyboru – powiedziała.

Może Liz również nie miała. Dopiero teraz zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Dlaczego? – zapytała zdezorientowana Bonnie.

Oby tylko Ashley nie zaszła znów w ciążę. To tylko jeszcze mocniej by ją z nim związało.

– Za bardzo go kocham – odparła Ashley, ocierając łzy; wiatr rozwał jej włosy i otoczył nimi jej twarz. Wyglądała jak anielskie dziecko, a nie zraniona kobieta, którą była. – Nie mogę go zostawić. Umarłabym.

– Zniszczy cię, jeśli zostaniesz – oświadczyła Bonnie z powagą.

– Wiem.

Ashley spojrzała jej prosto w oczy. Najgorsze było to, że naprawdę to wiedziała, doskonale rozumiała, jak bardzo niebezpieczny jest dla niej Marshall.

– Nie pozwól, by zniszczył ci życie – szepnęła błagalnie Bonnie.

Ashley skinęła głową. Przez długi czas leżały na tarasie, grzejąc się w słońcu i nic nie mówiąc. Bonnie ogarnęło jeszcze większe przerażenie niż wcześniej. Wiedziała, że Marshall Weston zawładnął ciałem i duszą jej przyjaciółki. Miał w sobie potężną siłę. Ashley była przy nim jak piórko na wietrze, nie mogła się z nim równać.

Rozdział 9

Fiona wciąż czekała na odpowiedź z firmy detektywistycznej, która badała skrupulatnie członków zarządu, gdy dzień po konferencji prasowej Marshalla Westona na temat oskarżeń o molestowanie seksualne zadzwonił do niej sławny ekonomiczny reporter śledczy. Przedstawił się jako Logan Smith, dobrze znała to nazwisko, od wielu lat czytała jego artykuły, które często ukazywały się w „The Wall Street Journal”, „The New York Times” i innych biznesowo-finansowych czasopismach. Rozsławiły go jego wnikliwe opinie, czasami bardzo niepopularne. Nieustraszenie ujawniał operacje prania brudnych pieniędzy i korupcję, pisał o najbardziej kontrowersyjnych wydarzeniach. Zdobył chyba nawet Pulitzera, choć nie potrafiła sobie przypomnieć, za co dokładnie. Nie miała pojęcia, dlaczego do niej dzwoni, miała tylko nadzieję, że nie chodzi o przeciek. Z początku nie chciała przyjąć rozmowy, nie lubiła rozmawiać z prasą. Doszła jednak do wniosku, że unikanie go mogłoby się okazać jeszcze bardziej niebezpieczne. Podniosła więc słuchawkę i przedstawiła się nieco udręczonym tonem. Czuła się jeszcze gorzej, niż wskazywał na to jej głos.

– Fiona Carson – oświadczyła krótko.

Była prezesem zarządu, mogła pozwolić sobie na opryskliwość od czasu do czasu. Dźwigała brzemień wielkiej odpowiedzialności.

– Dzień dobry, pani Carson, nazywam się Logan Smith.

Uśmiechnęła się do siebie. Jego nazwisko było równie popularne w kręgach biznesowych jak jej. Nie była pewna, czy próbuje być skromny, czy też się popisuje. Miał głęboki, przyjemny dla ucha, młodo brzmiący głos. Nie wiedziała, w jakim jest wieku. Pamiętała tylko jego Pulitzera i artykuły, które czytała – wiele z nich z jednoznaczną wrogością opisywało wielki biznes. Zaglądał do każdego kąta, by pisać swoje przenikliwe analizy, niezależnie od tego, jak krępujące było to dla obiektu jego badań. Był poszukiwaczem prawdy, zachowywał się tak, jakby uważał to za swoją świętą misję.

– Tak, wiem, kim pan jest – wyjaśniła z rozbawieniem. – Dlatego

zgodziłam się odbyć tę rozmowę. Co mogę dla pana zrobić, panie Smith?

– Zastanawiałem się, czy mogłaby pani skomentować jakoś oskarżenia o molestowanie seksualne wysunięte wobec Marshalla Westona przez jego byłą pracownicę. Piszę duży artykuł na temat nawyków seksualnych, swobody i czasami nawet perwersji mężczyzn u władzy. Jakież przemyślenia na ten temat?

Skrzywiła się, słysząc pytanie. Nie zamierzała komentować seksualnych nawyków innego prezesa – przecież nawet nie знаła tego człowieka.

– Myślałam, że pracownica wycofała swoje oskarżenia wczoraj. Dzisiaj nikt się tym już chyba nie interesuje?

– Niezupełnie. Tak, kobieta wycofała oskarżenia, lecz nigdy nie dowiemy się dlaczego. Gdy pojawiają się takie oskarżenia, natychmiast rozpoczyna się zakulisowa rozgrywka, o czym oboje dobrze wiemy. Mógł jej zapłacić. Potwierdzili, że doszło do „ugody”, by uniknąć procesu. Pani wie, co to oznacza.

– Na szczęście nie wiem. Nikt nigdy nie oskarżył mnie o molestowanie seksualne – ani w pracy, ani poza nią.

– W zasadzie to jest właśnie jedna z moich teorii – wtrącił z zadowoleniem, jego głos wyraźnie się ocieplił. – Kobiety nigdy nie angażują się w tego typu związki. Kiedy słyszała pani o kobiecie prezesie wplątanej w skandal obyczajowy lub sypiającej z męską lalą? A co z Westonem? Myśli pani, że oskarżenie było prawdziwe, czy może była to intryga mająca na celu wymuszenie pieniędzy, a kobieta wycofała się, bo nie wygrałaby w sądzie?

Prawdy mogli się tylko domyślać. Fiona poczuła, że stąpa po kruchym lodzie, a nigdy tego nie lubiła. Była za mądra, by udzielić odpowiedzi.

– Nie mam najmniejszego pojęcia – odparła niewinnie. – Nie znam nawet tego człowieka.

– Nigdy go pani nie spotkała? – zapytał zaskoczony Logan. – Czy prezesi największych firm nie bawią się razem od czasu do czasu, nie mają jakiegoś sekretnego powitania lub klubu, w którym razem przesiadują?

Wybuchnęła śmiechem. Był inteligentny i zabawny, a przez to jeszcze bardziej niebezpieczny. Nie zamierzała przystępować do jego gry.

– Niestety nie, a szkoda. Byłaby to wspaniała zabawa. W zasadzie spotkałam Marshalla Westona kilka razy podczas przesłuchań przed podkomisjami senackimi w Waszyngtonie, na których oboje zabieraliśmy głos. Podawaliśmy sobie dłonie przy wejściu, i to wszystko. Nie znam jego nawyków, nie interesuję się nimi. Ani też prawdziwością oskarżeń wobec niego.

– Rozczarowujące – przyznał Logan Smith szczerze. – Miałem nadzieję, że uda mi się naciągnąć panią na jakieś plotki o nim. Kilka niedyskrecji, jak to bywa pomiędzy rywalami.

– Nie jesteśmy rywalami – poprawiła go. – Pełnimy podobne funkcje w dwóch bardzo różniących się firmach. Podobno Weston doskonale wykonuje swoją pracę.

– A pani nie jest plotkarką. Moje wysiłki, by wydusić z pani niestosowne szczegóły, właśnie spaliły na panewce.

Roześmiała się głośno.

– A co myśli pani o mojej teorii dotyczącej różnicy pomiędzy męskimi a żeńskimi prezesami zarządów i ich seksualnymi nawykami?

Na to pytanie również nie zamierzała odpowiadać. W zasa-dzie postanowiła nie dawać mu niczego poza dwiema minutami swojego czasu przez telefon, żadnych komentarzy, po czym grzecznie się pożegnać.

– Powinien pan porozmawiać z moją siostrą – odparła uprzejmie. – Jillian Hamilton. Pracuje jako psychiatra w Stanford. Fascynuje ją ten sam temat, doszła do podobnych wniosków.

– W jakim kontekście? O kimś, kogo znamy?

Szukał punktu zaczepienia, a Fiona dotychczas niczego mu nie dała, choć bardzo podobała mu się ich rozmowa. Carson wydała mu się swobodna i bardzo inteligentna. Jej siostra też zapewne taka była.

– O mężczyznach i kobietach ogółem. Twierdzi, że mnie również wykorzystuje jako królika doświadczalnego w ramach badań nad żeńską częścią populacji.

– Do jakich wniosków doszła? – zapytał z zaciekawieniem.

– Kobiety pracują równie ciężko, lecz nie bawią się nawet w połowie tak dobrze jak ich męskie odpowiedniki i lepiej się zachowują.

– Właśnie o to mi chodzi – wtrącił podekscytowany. – Myślę, że pani siostra i ja naprawdę coś odkryliśmy. Mężczyźni pod wpływem władzy tracą rozum, wszystko staje się dla nich cielesne. Kobiety natomiast traktują władzę jak deklarację czystości i oddania. Nie robią nic, tylko pracują. – Postanowił wrócić do tematu rozmowy. – Nic mi więc pani nie powie o Marshallu Westonie?

Nie zamierzała mu mówić, że jej córka umawia się z jego synem. Nie była to sprawa Smitha, a poza tym wołała nie dawać mu do zrozumienia, że zna Westona lepiej niż w rzeczywistości, czyli w ogóle. Wiedziała o nim tylko tyle, że ma miłego syna, według słów Alyssy.

– Nie chciałabym komentować sytuacji człowieka, którego nie znam – odparła z namysłem.

– Nikogo innego to nie powstrzymuje – zauważył ze śmiechem.

– Chciałby pan porozmawiać z moją siostrą na temat jej książki? Może podzielicie się pomysłami?

– Jeszcze nie – powiedział szczerze – choć chyba za jakiś czas przeprowadzę z nią wywiad na temat książki i podstaw sformułowania jej teorii. Moje są wynikiem uważnych obserwacji i wielu lat pisania na temat głów dużych korporacji. W zasadzie mam do pani jeszcze jedno pytanie.

Miała nadzieję, że nie zapyta o jej życie seksualne. Nie zamierzała poruszać tego tematu.

– Czy zgodzi się pani, bym napisał pani pogłębiony profil? Od lat chciałem to zrobić.

Zdumiał ją swoją prośbą, choć wiele osób zwracało się do niej podczas jej kariery z podobnymi. Artykuł na jej temat ukazał się w dziale ekonomicznym „Time’a”, gdy przyjęła pracę, lecz zazwyczaj odrzucała prośby o wywiad. Nie chciała znaleźć się w świetle reflektorów. Nie było jej to potrzebne.

– Pochlebia mi pan, panie Smith – odparła – lecz to chyba nie jest dobry pomysł. Wolę unikać rozgłosu, stać za kulisami i wykonywać swoją pracę.

– Dlatego jest pani taka interesująca – wyjaśnił. – Obserwuję panią

od lat. Nigdy nic o pani nie słyhać, rzadko można cokolwiek przeczytać. Prowadzi pani korporację ze zdumiewającą skutecznością i zajmuje się swoimi sprawami. Wartość akcji NTA rośnie co pięć minut. W zasadzie to dzięki pani zarobiłem jedyne pieniądze na giełdzie.

– Bardzo się cieszę. – Uśmiechnęła się, słysząc komplement. Tylko takie ją interesowały: dotyczące jej umiejętności zawodowych. – Myślę jednak, że opinia publiczna nie musi wiedzieć nic więcej poza tym, że dobrze wykonuję swoją pracę. To, gdzie chodziłam do szkoły, co jadam na śniadanie i który fryzjer mnie strzyże, nie jest takie istotne.

Słyszał już tę teorię, lecz gdyby wszyscy myśleli podobnie, nie miałby z czego żyć, dlatego też nie był jej fanem.

– Studiowała pani na Harvardzie, prawda?

Tylko sprawdzał, przypominał sobie fakty. Od zawsze go intrygowała, była taka cicha. O Marshallu Westonie opinia publiczna wiedziała o wiele więcej, zwłaszcza teraz. Robił wokół siebie o wiele więcej hałasu, jak większość prezesów mężczyzn.

– Tak – potwierdziła – lecz w kraju mamy wiele równie dobrych uczelni i szkół biznesu, które kształcą młodych ludzi, by potem mogli zająć ważne stanowiska i rozwijać imponujące kariery.

Jej córka na przykład studiowała w Stanford, tak jak kilkoro jej przyjaciół. Tego mu jednak nie powiedziała. Nie zamierzała dzielić się tak prywatnymi informacjami.

– Niczego mi pani o sobie nie powie, prawda? – mruknął. – Właśnie dlatego chcę przeprowadzić z panią wywiad. Ludzie zasługują na to, by wiedzieć o pani więcej, zwłaszcza akcjonariusze. Jest pani bohaterką w świecie biznesu, a nie zachowuje się pani jak bohaterka. To dlatego, że jest pani kobietą. Gdyby była pani mężczyzną, ogłaszałyby pani całemu światu swoją wartość i uganiała się za lalami – dodał. – Robiąc przy tym mnóstwo hałasu.

– Moja siostra podziela pańską opinię. Naprawdę powinniście się spotkać. Macie wiele wspólnego.

– Zapewne zanudzilibyśmy się nawzajem na śmierć lub też pokłócili o to, kto pierwszy to wymyślił. Podobieństwa rzadko się przyciągają.

– Nie sugerowałam, by się pan z nią umówił. – Uznała to za dobry

pomysł, lecz nie chciała się do tego przyznać. – Powinniście porozmawiać.

– Zadzwoń kiedyś do pani, by poprosić o jej numer. A teraz udam się do obskurnego baru naprzeciwko swojego biura i wypłacę się przy piwie, ponieważ nie powiedziała mi pani absolutnie niczego, co mógłbym wykorzystać w artykule o Marshallu Westonie, nad którym pracuję, a termin się zbliża, pragnę dodać. Nie chciała mi też pani udzielić wywiadu. Wygrała pani. Chyba tracę wprawę.

Żartował, lecz Fiona Carson okazała się nieustępliwie dyskretna, czego w zasadzie się spodziewał. Miło się z nią jednak rozmawiało, co go zaskoczyło; brzmiała jak prawdziwa istota ludzka. Taka, która nie rozmawia z prasą i nie wdaje się w rozważania na temat swojej prywatności. Podziwiał to w niej. Niektórzy z jego męskich rozmówców mieli tak wielkie ego, że z trudem mieściło się ono na jednej stronie. Ona była ich całkowitym przeciwieństwem, choć przecież musiała znać swoją wartość. Była po prostu o wiele skromniejsza.

– Dziękuję za telefon – powiedziała szczerze. – Miło się z panem rozmawiało.

Gdy się rozłączyli, Smith postanowił sprawdzić Jillian Hamilton w internecie. Był jej ciekaw, zastanawiał się, czy czytał coś, co wyszło spod jej pióra. Miała imponujące osiągnięcia i długą listę książek i artykułów na koncie. Uznał, że musi być o dziesięć lat starsza od niego – właśnie skończył czterdzieści pięć. Ze zdjęcia, które znalazł, spoglądała na niego atrakcyjna kobieta, mająca chyba ze trzy metry wzrostu. Nie zamierzał się z nią umawiać, lecz mogła stanowić interesujące źródło informacji, dlatego zapisał jej nazwisko. Chciał przeprowadzić wywiad z Fioną, a nie z jej siostrą, nie miał jednak pojęcia, jak ją do tego przekonać. Postanowił spróbować raz jeszcze za parę tygodni. W międzyczasie zamierzał odszukać wszystko na temat Marshalla Westona i wszystkich, którzy mogliby zgodzić się na komentarz na jego temat. Żałował, że nie zdołał uzyskać kobiecego punktu widzenia Fiony. Mógł tylko żywić nadzieję, że pewnego dnia uda mu się namówić ją na wywiad. Był przekonany, że świetnie by się przy nim bawił; mówił szczerze, nie podlizywał się, gdy przyznał, że jest jej wielkim fanem.

Po sobotnim meczu tenisowym Fiona i Jillian poszły na kawę.

Jillian poruszyła temat Marshalla Westona jako przykład swoich teorii. Śledziła rozwój sytuacji w wiadomościach, widziała konferencję prasową, na której Liz stała u jego boku.

– Moim zdaniem wyglądał na winnego jak diabli – oświadczyła nad cappuccino.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała zaintrygowana Fiona. – Mnie wydał się niewinny.

– Wyglądał zbyt cnotliwie, a jego przeprosiny wobec wszystkich i wdzięczność dla kobiety, która wycofała swoje oskarżenia, wywołały u mnie mdłości. To, jak ścisnął dłoń żony, jednoznacznie świadczy o jego winie. Pewnie zdradza ją przez cały czas, a ona o niczym nie wie. Tak to właśnie zazwyczaj działa.

– Skąd u ciebie ten cynizm? – zapytała Fiona, zaskoczona faktem, że jej siostra nie wierzy w niewinność Marshalla Westona.

Mówiła tak zgorzkniałym tonem, a przecież jej doświadczenia z mężczyznami były w dużej mierze pozytywne.

– Mam wielu męskich pacjentów, którzy są prezesami dużych firm. Wszyscy zdradzają i opowiadają mi o tym. To sprawia, że dostrzegam, jak fatalnie zachowuje się większość facetów, jak bardzo są nieuczciwi emocjonalnie. Po tym, co słyszę każdego dnia, nigdy nie umówiłabym się z jednym z nich. Marshall bardzo mi ich przypomina.

– Mnie wydał się bardzo miły, gdy go poznałam. A Alyssa szaleje za jego synem. Twierdzi, że są miłą rodziną.

– Pozory. Potem nagle znikąd pojawia się jakaś kobieta i wszyscy, zanim się zorientują, zostają wrzuceni w sam środek skandalu obyczajowego, żony są w szoku, dzieci płaczą. Znam paru takich, którzy ukrywają drugie rodziny. Żony pomagają im w karierze, lecz ci są zakochani w innej, zazwyczaj młodszej i ładniejszej, choć prawdziwa żona jest im nadal oddana. Pewnego dnia wszyscy się o sobie dowiadują, a facet wpada po uszy w wielki bałagan i jest zdumiony tym, że żona i dzieciaki są na niego wściekłe i uważają go za zdradzieckiego fiuta, którym oczywiście jest. Są zbyt tchórzliwi, by wziąć rozwód, i zbyt wyrachowani na to, wolą mieć ciastko i zjeść ciastko.

– To dosyć ryzykowne przedsięwzięcie – odparła Fiona, wyraźnie pod wrażeniem.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, by to zrobić, by zdradzić Davida, gdy byli małżeństwem. Nigdy się na to nie odważyła, choć przez wiele lat byli nieszczęśliwi, nie sądziła też, by David ją zdradził. Zaczęła się jednak nad tym zastanawiać pod wpływem słów Jillian. Może widywał się na boku z kimś, kto mniej mu zagrażał i był mniej zajęty niż Fiona. Jeśli ją zdradzał, przynajmniej był w tym dyskretny.

– To zdecydowanie jest ryzykowne – odparła Jillian z uśmiechem.
– To ich chyba podnieca, tajemnica, podwójne życie, dwie kobiety, które służą rozmaitym celom, jedna seksowi, druga interesom. Chodzi tylko o nich i o ich potrzeby.

– Jak myślisz, dlaczego ta druga kobieta się na to zgadza?
Zakładam, że wie, iż facet jest żonaty, nawet jeśli faktyczna żona nie ma pojęcia o jej istnieniu.

– Zazwyczaj ta druga go kocha. Znów chodzi o władzę. O podniecenie płynące z faktu, że masz w życiu faceta, który kieruje światem. Większość kobiet uważa to za ekscytujące. Ja nie. Wolałabym faceta na mniejszą skalę, lecz bardziej ludzkiego. Mężczyźni u władzy podniecają jednak wiele kobiet.

– Jak postępy w pisaniu książki? – zapytała Fiona.

– Stopniowe. Powoli, lecz zdecydowanie idę do przodu.
Wykorzystuję wielu swoich pacjentów do badań, jako wsparcie moich teorii.

– A właśnie, rozmawiałam w tym tygodniu z facetem, który podziela twoje przekonania na ten temat. Zadzwoił do mnie z prośbą o komentarz w sprawie oskarżeń wobec Marshalla Westona, lecz odmówiłam. Powiedziałam mu za to o tobie i twojej książce. Jest reporterem śledczym, specjalizuje się w biznesie i doszedł do wielu podobnych do twoich wniosków na temat mężczyzn u władzy i różnicy pomiędzy reakcjami na władzę obu płci oraz ich postrzeganiem przez innych. Mądry facet, myślę, że byś go polubiła.

– Jak wygląda? – zapytała zaintrygowana Jillian.

– Nie wiem. Rozmawiałam z nim przez telefon i czytałam jego artykuły. Dobrze pisze. Nazywa się Logan Smith. Brzmiał młodo. – To nigdy nie powstrzymało jej siostry.

– Ja też czytałam jego artykuły – oświadczyła Jillian. – Zdobył

Pulitzera za serię wywiadów z Nelsonem Mandelą. Fantastyczna lektura. Chyba kończył Harvard.

Tego Fionie nie powiedział. W zasadzie niewiele mówił o sobie, prawie nic, o wiele bardziej zainteresowany był nią i napisaniem jej charakterystyki.

– Chciał napisać o mnie artykuł. Odmówiłam. Nienawidzę takich spraw.

Jillian to wiedziała, lecz żałowała, że siostra przeoczyła okazję spotkania z interesującą osobą.

– I tak powinnaś się z nim spotkać. O ile pamiętam, wcale nie jest taki młody. Musi być w twoim wieku.

– Nie zaprosił mnie na randkę. – Fiona wybuchnęła śmiechem. Jillian zawsze była gotowa poznać nowego mężczyznę. Ona nie miała na to czasu. – Chciał tylko przeprowadzić ze mną wywiad.

– Cóż, w takim razie powiedz mu, aby do mnie zadzwonił. Przetestuję go dla ciebie – zażartowała Jillian.

Wypiły kawę i zaczęły rozmawiać o planach na lato. Jillian leciała do Europy z przyjaciółmi, wynajęli dom w Toskanii; wiedziała, że Fiona co roku wynajmuje ten sam dom w Malibu. Ona i dzieci go kochały, łatwo było się tam dostać.

– Powinnaś zrobić coś innego dla odmiany – zasugerowała, choć wiedziała, że młodsza siostra jest niewolnicą przyzwyczajęń, zbyt zajęta, by zaplanować prawdziwe wakacje.

Poza tym odpoczywała w domu w Malibu. Należał do hollywoodzkiego producenta i był naprawdę piękny. Co roku zapraszała Jillian z wizytą, lecz zazwyczaj terminy ich urlopów się pokrywały. Dzieci miały własne plany na sierpień. Mark wybierał się do Kenii ze swoją dziewczyną, planował pomagać w wiosce, która potrzebowała nowych rur, by doprowadzić wodę. Alyssa nadal była niezdecydowana, John Weston chciał, by pojechali dokądś razem.

Gdy tego wieczoru Fiona rozmawiała z Alyssą, zapytała ją, jak John radzi sobie po stresującym tygodniu, który spotkał jego ojca, i czy bardzo go to zasmuciło. Skandal szybko ucichł, lecz musiały go zboleć oskarżenia wysuwane pod adresem jego ojca.

– Było mu ciężko, gdy w mediach pojawiły się pierwsze wzmianki,

lecz na szczęście wszystko szybko się skończyło. Wierzył w niewinność ojca od samego początku. Podobno jego starszy brat jest innego zdania, uważa, że zapłacili tej kobiecie, by ją uciszyć.

Fiona nie powiedziała, że jej siostra uważa podobnie. Współczuła dzieciom Marshalla. Musiało być ciężko nie tylko im, lecz także jego żonie, nawet jeśli oskarżenia nie były prawdziwe. Jej Jillian nie przekonała. Nadal uważała, że Marshall jest niewinny. Nie była równie cyniczna jak siostra. Przypomniała Alyssie, by wkrótce przyprowadziła Johna, a Alyssa obiecała, że to zrobi. Fiona nie mogła się doczekać, by go poznać. Alyssa mówiła, że ich związek dobrze się układa i dużo czasu spędzają razem. John miał przyjechać do Malibu na długi weekend. Fiona cieszyła się szczęściem córki.

Przez resztę czerwca była bardzo zajęta pracą, próbowała przed urlopem zamknąć wszystkie ważne projekty, by móc wyjechać z dziećmi do Malibu. Płaciła wysoką cenę za wakacje przed wyjazdem i po powrocie, lecz uważała, że są tego warte.

1 lipca spakowała walizki i poleciała do LA, by przygotować dom na przyjęcie gości. Nie mogła się już doczekać, by spędzić trzy pełne tygodnie z dziećmi. Zapowiedziały przyjazd tuż przed weekendem 4 Lipca. Dziewczyna Marka nie zdołała wziąć urlopu, John Weston miał się pojawić w kolejny weekend.

Tego samego dnia Jillian poleciała do Włoch – obiecała, że wróci z dwoma seksownymi Włochami, po jednym dla każdej z nich.

– Nie wiem, co bym z nim zrobiła – powiedziała Fiona ze śmiechem, gdy siostra zadzwoniła do niej z lotniska, by się pożegnać.

– Coś byś wymyśliła – odparła Jillian z uśmiechem. – Baw się dobrze z dziećmi. Zadzwonię do ciebie.

– Będzie mi cię brakowało.

Fionę ogarnęła tęsknota. Jillian była jej starszą siostrą i jedynym dorosłym w rodzinie, odkąd ich rodzice zginęli. Lubiła mieć ją w pobliżu i często z nią rozmawiać.

– Trzymaj się – dodała, czując się znów jak dziecko, po czym posłała jej całusa, gdy się rozłączyły. Wiedziała, że obie będą się doskonale bawić podczas wakacji, robiąc to, co lubią najbardziej. Jillian spotka wielu nowych ludzi, odwiedzi starych przyjaciół w Europie i

przeżyje nowe przygody. Ona będzie pływać w oceanie z dziećmi i wylegiwać się na plaży. Dla niej brzmiało to niczym raj. Była w doskonałym nastroju, gdy tego wieczoru leciała do LA.

Rozdział 10

Syn i córka Fiony przylecieli do Malibu tego samego dnia, dwa dni po tym, jak ona zjawiła się na miejscu, by sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane. Zrobiła zakupy spożywcze, kupiła gazety, wstawiła świeże kwiaty do wazonów, wszystko wyglądało idealnie. Wynajmowali ten sam dom od siedmiu lat, wszyscy dobrze go znali, czuli się w nim jak u siebie. Trzy tygodnie w Malibu były dla nich wszystkich prawdziwymi wakacjami, niezależnie od tego, co robili potem. Dla Fiony był to zresztą jedyny urlop, jaki brała poza tygodniem na Boże Narodzenie, kiedy lecieli na narty. Nie wyobrażała sobie spędzania wakacji bez dzieci. Plany jej siostry zawsze były o wiele bardziej efektowne, lecz jej podobało się tutaj.

Mark przyjechał z Nowego Jorku przed lunchem, Fiona była zachwycona jego widokiem. Nie odwiedzał domu od przerwy wiosennej w marcu. Był szczupły i blady jak prawdziwy nowojorczyk, lecz także szczęśliwy i zdrowy. Cieszyła go perspektywa podróży do Kenii, opowiedział Fionie wszystko na ten temat, gdy jedli lunch na tarasie i czekali na przyjazd -Alyssy. Dotarła dwie godziny później, z walizką wypchaną bikini i obciętymi džinsami. Wszystko inne planowała pożyczać od matki. Fiona straciła na jej rzecz już połowę garderoby, wyjątkiem były ubrania, które nosiła do pracy – tych Alyssa nie cierpiała. Wciąż powtarzała matce, że do pracy powinna ubierać się „ładniej”, a Fiona tylko się z tego śmiała. Jej zdaniem prezes zarządu nie miał być „ładny”. Nie wyobrażała sobie, by mogła się sprzeczać z Hardingiem Williamsem podczas posiedzenia zarządu w spódniczce mini, choć to bez wątpienia potwierdziłoby jego opinię o niej.

Śledztwo w sprawie przecieku nadal nie przyniosło konkretnych rezultatów. Zlokalizowanie jego źródła okazało się trudniejsze, niż wszyscy oczekiwali. Obiecano jej jednak odpowiedzi już wkrótce. Nie zamierzała rozmyślać o tym podczas pobytu w Malibu. To był jej czas z dziećmi, prawdziwa świętość. Cieszyła się, że nawet w takim wieku są gotowi spędzać go z nią.

– Co chcecie robić wieczorem? – zapytała, gdy opalali się na

tarasie.

Wszyscy troje poszli popływać w oceanie, a potem na długi spacer po plaży. Mark wypróbował deskę surfingową, którą wypożyczał co roku. Był wysokim, przystojnym, ciemnowłosym chłopcem, ładniejszą wersją swego ojca w tym wieku. Po matce odziedziczył tylko zielone oczy. Alyssa była do niej o wiele bardziej podobna.

– Chcecie dokądś iść czy ugotujemy sobie kolację tutaj?

– Zrobmy grilla – zasugerował Mark.

Zaoferował, że przyrządzi kurczaka i warzywa, obie panie się zgodziły. Alyssa na ochotnika zrobiła sałatkę. Zjedli prosty, zdrowy posiłek, żadne z nich nie było smakoszem. Najważniejsze dla nich było to, że spędzali czas razem. W ich wakacjach Fiona uwielbiała właśnie pewność, że rano obudzą ją głosy dzieci i będzie mogła spędzić z synem i córką cały dzień. Bardzo się tym cieszyła, rozstanie z nimi pod koniec urlopu było dla niej za każdym razem ciężkim przeżyciem. Na szczęście mieli przed sobą jeszcze mnóstwo czasu, po kolacji na tarasie obejrzeni film na ogromnym ekranie. Dom miał własną salę kinową z wielkimi, wygodnymi skórzanymi fotelami. W osobnym budynku był też kryty basen, z którego rzadko korzystali. Woleli pływać w oceanie i spacerować po plaży.

Spędzali razem leniwe dni i ciche wieczory. Po upływie tygodnia do Fiony zadzwonił Logan Smith, czym niepomierne ją zdziwił. Zastanawiała się, skąd ma numer jej telefonu komórkowego. Nie dawała mu go, a poprzednim razem dzwonił do biura. Jego telefon podczas wakacji odebrała jako najście.

– Czy coś się stało? – zapytała, zastanawiając się, czy ma jakieś nowiny na temat NTA, być może dotyczące przecieku, o których jeszcze nie słyszała.

Gdy tylko się przedstawił, obudziły się w niej nieufność i obawa. Nie rozpoznała jego głosu.

– Nie – odparł swobodnie. – Uprzedzałem panią przecież, że znów zadzwonię. Chciałem sprawdzić, czy uda mi się namówić panią na wywiad, o który poprosiłem podczas naszej ostatniej rozmowy.

– W tej sprawie pan dzwoni? – zapytała zdumiona.

Nie była przyjazna ani zadowolona z tego, choć potraktowała go

uprzejmie poprzednim razem. Teraz było jednak inaczej. Nie była w pracy.

– Tak. Dzwonię nie w porę? – W jego głosie nagle pojawiła się konsternacja.

Fiona była wyraźnie zirytowana jego telefonem.

– Jestem na wakacjach z dziećmi, nie pracuję. Powiedziałam panu, że nie życzę sobie wywiadu. Ani teraz, ani później. Nie daję wywiadów. I nie rozmawiam o interesach, gdy jestem na wakacjach z dziećmi.

Z jej punktu widzenia nie była teraz prezesem zarządu, tylko matką.

– Przepraszam. Naprawdę mi przykro. Mnie też by się to nie spodobało – przyznał. – Mam tylko nadzieję, że znajdujemy się w tej samej strefie czasowej i że pani nie obudziłem. – Zaczął się zastanawiać, czy udała się w jakieś egzotyczne miejsce, typu Tahiti, Europa lub Nowa Zelandia. Mogła znajdować się teraz wszędzie.

– Nic się nie stało – odparła krótko. Po chwili coś przyszło jej do głowy. – Skąd ma pan ten numer?

– Pani sekretariat mi go podał – wyjaśnił ze skruchą.

Przez nią poczuł się tak, jakby popełnił jakąś zbrodnię, dzwoniąc do niej, gdy była na wakacjach z dziećmi.

– Moja asystentka również jest na urlopie. Jej zastępczyni musiała podać panu numer. Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Lubię po prostu w pełni koncentrować się na dzieciach, gdy z nimi jestem. Sekretariat wie, że nie należy do mnie w tym czasie dzwonić, chyba że wydarzy się coś poważnego – wyjaśniła mu nieco łagodniejszym tonem. – Wracam za dwa tygodnie. Może pan wtedy do mnie zadzwonić, lecz zapewniam, że nie udzielę panu wywiadu – powtórzyła.

Zaczynał jej wierzyć. Mówiła bardzo zdecydowanie, co rozwiewało wszelkie jego nadzieje na artykuł o niej. Liczył na to, że zmieni zdanie, gdy znów do niej zadzwoni, lecz jasno dała mu do zrozumienia, że to się nie wydarzy. Podziwiał ją za to, za jej całkowity brak zainteresowania popularnością. I najwyraźniej bardzo ważne były też dla niej wartości rodzinne. Wydawała się miłą osobą, nie tego się spodziewał po kobiecie na jej stanowisku. Potwierdzała tym samym wszystkie jego przekonania o różnicach pomiędzy mężczyznami a

kobietami w takich zawodach. Większość mężczyzn nie okazałaby zdenerwowania, gdyby zadzwonił do nich podczas wakacji z dziećmi. Fiona traktowała tak samo poważnie obie swoje funkcje – prezesa i matki.

– Może pozwoli pani zaprosić się na lunch po powrocie, bym mógł przeprosić osobiście za to, jak się pani narzucam, i udowodnić, że nie jestem tak prymitywny, jak by się mogło wydawać.

– Nie jest pan prymitywny, tylko natarczywy – odparła ze śmiechem. – Liczy pan na temat, którego nigdy pan ode mnie nie dostanie. Nie zajmuję się PR-em firmy. Jestem prezesem zarządu. Prowadzę biznes, to mi wystarcza.

– I właśnie to czyni panią taką interesującą, Fiono. Wszystkie pani męskie odpowiedniki to prasowe dziwki. Pani nie. Wszyscy nudzą mnie niemożliwie. Zrobiliby wszystko, bylebym o nich napisał. Pani nie chce mi udzielić pięciominutowego wywiadu, a przecież zdobyłem Pulitzera, na miłość boską. Jestem dobry – dodał błagalnym tonem.

Znów się roześmiała.

– Wiem. Czytałam pana artykuły, moja siostra też tak uważa. Uwielbia pana wywiady z Mandelą. Ja po prostu nie chcę zaistnieć w prasie. Nie potrzebuję tego, nie chcę i nie lubię. Nie jestem gwiazdą filmową. Prowadzę firmę. To nie jest seksowny temat, a to, jak to robię, nie jest niczyją sprawą. Wystarczy mi, że moi udziałowcy są szczęśliwi. Opinia publiczna nie musi mnie znać. Lubię swoją anonimowość, spokojne życie z -dziećmi, więc zgłosił się pan pod zły adres. Nie będzie pan też mieć ze mnie pożytku jako ze źródła, ponieważ nie zdradzam sekretów. Niczego pan ze mnie nie wyciągnie – oświadczyła wprost.

– Rozumiem. Przepraszam. Naprawdę – przyznał zniechęcony i zawstydzony. – Zadzwonię za jakiś czas, by zaprosić panią na lunch, choć pewnie powie mi pani, że nie jada lunchów i nie ma czasu.

– Cóż, taka jest prawda.

– Życzę udanych wakacji – powiedział szczerze, po czym się rozłączył.

Fiona zadzwoniła do biura i uprzedziła urzędującą w nim dziewczynę, by nie dawała nikomu więcej jej prywatnego numeru. Ta obiecała, że tego nie zrobi, i przeprosiła, że dała go Loganowi.

Chwilę później Fiona zapomniała o nim i na powrót skoncentrowała się na dzieciach. Świetnie się bawiły w domu w Malibu, Alyssa była zachwycona, gdy przyjechał John, by zostać z nimi na cztery dni, a Fiona z zadowoleniem stwierdziła, że naprawdę lubi tego chłopca. Był bystry, miły, uprzejmy i cudowny w stosunku do Alyssy, nawiązali prawdziwie braterski kontakt z Markiem, poszli nawet razem na ryby. Mark był dwa lata starszy od Johna, lecz John był dojrzały jak na swój wiek, stanowił wspaniałe uzupełnienie ich małej grupy. Fiona nigdy nie widziała córki równie szczęśliwej. Okazja, by z nią o tym porozmawiać, nadarzyła się, gdy chłopcy poszli razem popływać na deskach.

– Wasz związek wygląda na całkiem poważny – oświadczyła.

Nie zamierzała się temu sprzeciwić, lecz oboje byli jeszcze bardzo młodzi, nie chciała, by Alyssa już zaczęła myśleć o małżeństwie. Córka przyznała jej rację, choć zaznaczyła, że się kochają. Fiona pozwoliła im dzielić pokój. John był naprawdę wspaniałym chłopcem, miał odpowiednie wartości. Żywił głęboki szacunek dla obojga rodziców, co Fiona poczytywała mu za zaletę.

– Po prostu dobrze się razem bawimy, mamó – powiedziała Alyssa swobodnie. – Nie chcę wychodzić za mąż jeszcze co najmniej dziesięć lat. Nadal planuję iść do szkoły biznesu, a przedtem chciałabym trochę popracować. Johnny również złoży aplikację na Harvard. Byłoby wspaniale, gdyby przyjęli nas oboje, może wybierzemy Stanford, lecz dzieli nas od tego daleka droga. Nie snujemy planów na przyszłość, po prostu cieszymy się chwilą obecną.

– Tak właśnie powinno być, kochanie – odparła Fiona, po czym pochyliła się i uściskała córkę. Cieszyła się, że może to robić codziennie. – Naprawdę go polubiłam.

– John chce, byś poznała jego rodziców. Może we wrześniu pójdziemy razem na kolację? Oni lato spędzają w Tahoe. To znaczy jego mama, bo tata pracuje i dojeżdża w weekendy. Wydaje mi się, że pracuje równie ciężko jak ty.

Fiona nie była tym zaskoczona.

– Mama Johna studiowała prawo, zrobiła dyplom, lecz nigdy nie praktykowała. Została w domu, moim zdaniem to wielka szkoda. – Alyssa nie potrafiła zrozumieć całego pokolenia kobiet, które zdobyły

edukację, po czym wyszły za mąż i nigdy nie pracowały. – Pomaga jego tacie zabawiać klientów. I zajmuje się dziećmi. Pewnie się nudzi – dodała, na co Fiona wybuchnęła śmiechem.

– To właśnie robią korporacyjne żony, przynajmniej robiły. Obecnie większość kobiet pracuje. Może podejmie jakieś wyzwanie zawodowe, gdy młodsza siostra Johna pójdzie do college’u.

– Pracuje jako wolontariuszka w schronisku dla bezdomnych.

Brzmiało to bardzo chwalebnie, lecz Alyssa wolałaby wieść życie podobne do swojej matki, która robiła karierę. Pragnęła pójść w jej ślady, gdy skończy szkołę. Matka pokazała jej, że można mieć dzieci i pracę, a przy tym wiele osiągnąć. John również opowiadał się za tym rozwiązaniem. Opowiedziała mu o rozwodzie swoich rodziców i gniewie ojca na karierę matki. Nie chciała znaleźć się w podobnej sytuacji, wiedziała, że uraza ojca zniszczyła małżeństwo rodziców. Jej ojciec i jego matka byli relikdami minionych czasów. Alyssa uważała się natomiast za nowoczesną młodą kobietę, która pragnie zrobić karierę taką jak jej matka. John był nowoczesnym młodym mężczyzną, który oczekiwał, że jego żona będzie pracować, chciał być z niej dumny, gdyby ich związek przetrwał. W tajemnicy oboje na to liczyli, było jednak za wcześnie, by mówić o tym głośno.

Fiona przyklaskiwała planom córki, John się jej spodobał. Z niecierpliwością wyczekiwała spotkania z Westonami jesienią, chciała ich poznać. Miała wiele wspólnego z Marshalllem, choć kobiety pokroju Liz Weston nie były w jej stylu. Nienawidziłaby takiego życia, lecz bardzo polubiła ich syna, co wystawiało im piękne świadectwo, oboje byli bowiem częścią tego równania.

Ostatniego wieczoru w czasie pobytu Johna w Malibu udali się do włoskiej restauracji, doskonale bawili się we czwórkę, śmiejąc się i rozmawiając. John stał się członkiem rodziny, przy kolacji Fiona powiedziała, że będzie za nim tęsknić, a on wyjaśnił, że również nie chce wyjeżdżać. Ustalili, że Alyssa odwiedzi go w Tahoe, gdy jej pobyt w Malibu dobiegnie końca. John zaprosił też Marka, by przyjechał na weekend przed wylotem do Kenii.

John wykpiwał właśnie żalotne umiejętności rybackie Alys-sy i odrazę, którą czuła na myśl o ściąganiu ryby z haczyka, gdy do

restauracji weszły dwie kobiety i usiadły przy stoliku obok nich. Towarzyszyły im dwie małe dziewczynki, Fiona natychmiast zauważyła, że to jednojajowe bliźniaczki. Alyssa zerknęła na nie i uśmiechnęła się, a Fiona skomentowała urodę dzieci, które stanowiły kopię matki. Była to spektakularnie wyglądająca młoda kobieta z aureolą miękkich jasnych włosów na głowie. Obok musiała siedzieć jej przyjaciółka. Bliźniaczki uśmiechnęły się nieśmiało do Alyssy w odpowiedzi, a ich matka objęła wzrokiem rozbawioną grupę siedzącą przy stoliku Fiony. Fiona zauważyła smutek w jej oczach. Otaczała ją aura melancholii, bardzo słodko odnosiła się do swoich dzieci. John zerknął na sąsiadki i również uśmiechnął się do dziewczynek, po czym zaczął znów kpić z Alyssy, aż w końcu ta zdenerwowała się i zagroziła, że zacznie rzucać w niego jedzeniem, jeśli nie przestanie.

– Johnie Westonie! Przestań natychmiast albo nie pojedę z tobą do Tahoe! – oświadczyła, a wtedy pochylił się ku niej, pocałował ją i wyjaśnił, że tylko żartował.

Gdy tylko Alyssa głośno wypowiedziała jego nazwisko, młoda kobieta przy stoliku obok podniosła głowę i utkwiała w nim intensywne spojrzenie, jakby chciała nauczyć się go na pamięć. Była jak zahipnotyzowana. Zauważyła to tylko Fiona. Młodzi ludzie nadal żartowali i rozmawiali o łowieniu ryb, lecz Fiona dostrzegła wyraz oczu kobiety i aż poczuła ucisk w sercu. Przez kolejną godzinę kobieta patrzyła tylko na Johna, śledziła każdy jego ruch i gest, jakby widziała kogoś, kogo utraciła. Fiona dostrzegła, że szepcze coś do przyjaciółki, która również uniosła głowę. Obie kobiety nie mogły oderwać od niego oczu. Gdy Fiona wstała z dziećmi od stołu, kobiety odprowadziły Johna wzrokiem do wyjścia z restauracji. Nie zauważył tego, a Fiona nic nie powiedziała. Gdy w końcu wyszli, Ashley spojrzała na Bonnie z rozpaczą. Jej córki dzieliły od przyrodniego brata zaledwie centymetry, lecz nie wiedziały, koło kogo siedzą.

Rozpoznała syna Marshalla, gdy tylko usłyszała jego nazwisko. Wyglądał jak ojciec, najwyraźniej świetnie się bawił i uśmiechnął się parokrotnie do dziewczynek, które były zafascynowane rozbawionym towarzystwem przy sąsiednim stoliku. Ashley znów poczuła ból, gdy uświadomiła sobie, że ona i jej córki nie istnieją w świecie Marshalla.

Nikt o nich nie wiedział i mógł się nigdy nie dowiedzieć. Kezia i Kendall miały dwóch przyrodnich braci i przyrodną siostrę, o których nie wiedziały i którzy nie wiedzieli o nich. Egzystowali w dwóch różnych światach, ukrywani przez ojca, a mimo to ich drogi skrzyżowały się dziś przez czysty przypadek.

Ashley ze łzami w oczach ośmieliła się tego wieczoru zadzwonić do Marshalla i o wszystkim mu opowiedzieć. Wracał właśnie do domu z Tahoe, gdzie spędził weekend z Liz, Lind-say i jej przyjaciółmi. Ashley powiedziała mu, że John jest przystojnym chłopcem i że bardzo przypomina ojca. Marshall był zaskoczony i przestraszony – Ashley dostała na tym punkcie prawdziwej obsesji.

– Rozmawiałś z nim?

– Nie, nie mogłam – odparła smutno, a jego zalała ulga. – Są z dziewczynkami rodzeństwem i nie mają pojęcia o swoim istnieniu. Tak nie może być – dodała nieszczęśliwym tonem.

Nic nie mógł na to poradzić, wiedziała o tym. Cieszył się, że nie straciła nad sobą panowania i nie powiedziała czegoś Johnowi ani się nie przedstawiła.

– Pewnego dnia wszyscy się spotkają – zapewnił ją Marshall.

Przez długą chwilę nie odpowiadała. Jego podwójne życie coraz bardziej ją męczyło, uświadomiła to sobie przez oskarżenia o molestowanie. Odkąd się dowiedziała, że ją zdradzał, coś się zmieniło – nawet jeśli była to jednorazowa przygoda, w co nie wierzyła. Okłamywał Liz od ośmiu lat, może jej robił to samo.

– Mnie również nie jest łatwo – napomknął, jakby chciał wymusić na niej współczucie.

Nie udało mu się. Znał rozwiązanie tej sytuacji, lecz nie sięgał po nie. Nadal okłamywał Liz, a ją i bliźniaczki ukrywał. Tego wieczoru zaledwie centymetry dzieliły ją od jego dziecka, a mimo to minęli się jak okręty w nocy, jakby ona i dziewczynki w ogóle się nie liczyły. Gdy się rozłączyli, Ashley płakała tak długo, aż zasnęła ze świadomością, że może tak zostać na zawsze. Powoli traciła nadzieję, że ich sytuacja kiedykolwiek ulegnie zmianie.

Rozdział 11

Po powrocie z wakacji przez pierwsze kilka dni Fiona ugięła się pod naporem pracy. Było jednak warto, bo doskonale bawiła się z dziećmi. Alyssa pojechała teraz do Tahoe, by odwiedzić Johna, Mark pojechał z nią na kilka dni, po czym planował wrócić do Nowego Jorku i spotkać się tam ze swoją dziewczyną przed wylotem do Kenii. Fiona pracowała po dziesięć godzin dziennie w biurze i kilka dodatkowych w domu wieczorami, by nadrobić zaległości.

Odzyskiwała już panowanie nad sytuacją, gdy zadzwonił do niej Logan Smith, tym razem do biura. Nie ośmielił się użyć jej prywatnego numeru, choć go zatrzymał. Fiona już miała powiedzieć sekretarce, aby przyjęła wiadomość, lecz w końcu postanowiła odebrać. Nie chciała dopisywać do listy kolejnego telefonu zwrotnego, miała też świadomość, że była dla niego niegrzeczna ostatnim razem. Przez cały tydzień oddzwaniała do różnych osób i odpowiadała na e-maile. W kilku fabrykach pojawiły się problemy, należało podpisać wiele dokumentów, odpisać na listy, przeczytać raporty, przeanalizować je i odpowiedzieć, wziąć udział w spotkaniach. Przyjmując telefon od Logana, była tak zajęta, że zabrzmiała nijako.

– Tak? – Zapomniała na chwilę, kto dzwoni, przeglądając papiery na biurku.

– Fiono? Tu Logan. Logan Smith.

Ilu mogła znać mężczyzn o imieniu Logan, jego zdaniem?

– Tak, przepraszam. Co słychać? – Brzmiała tak, jakby zmierzała w dziesięciu kierunkach naraz i siliła się na uprzejmość.

– Wszystko w porządku. Jak twoje wakacje?

– Cudownie – odparła z uśmiechem. – Nie lubię, gdy dzieci znów wyjeżdżają. Uwielbiam budzić się w tym samym domu co one każdego ranka. Smutno mi po ich odjeździe, lecz od powrotu jestem tak zajęta, że nie mam nawet czasu, by to zauważyć. – Jej głos ocieplił się, gdy tylko wspomniała o dzieciach. – Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytała, przyjmując służbowy ton. – Mam nadzieję, że nie chodzi o wywiad – dodała z powagą.

– Wiem, że jesteś zajęta, lecz chciałbym cię zaprosić na lunch. Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało, gdy zadzwoniłem w sprawie Marshalla Westona, i zamiast molestować cię o wywiad lub przeszkadzać w urlopie, postanowiłem zjeść z tobą lunch.

Jego lekko zdenerwowany ton wywołał u Fiony konsternację.

– Jako wprowadzenie do wywiadu? – zapytała podejrzliwie. Rzadko jadała lunch.

– Nie, po prostu lunch. Mogłabyś mi opowiedzieć o książce swojej siostry – przypomniał sobie jej propozycję.

– Zazwyczaj nie jadam w ciągu dnia.

Nie chciała jednak znów być niegrzeczna. Logan był taki miły, ilekroć do niej dzwonił, jej również dobrze się z nim rozmawiało. Usłyszała w głowie głos siostry, namawiający ją, by przyjęła zaproszenie. Przecież to nie randka. Po prostu mądry facet, z którym można odbyć miłą pogawędkę przy lunchu.

– Dobrze – zgodziła się z wahaniem. – Jasne. Czemu nie? Jeśli tylko obiecasz, że nie wydrukujesz niczego, co powiem.

– Obiecuję. Nie będę cię również wypytywał o żadne tajemnice handlowe ani seksualne nawyki mężczyzn prezesów, których znasz. Zostają więc pogoda i sport.

Roześmiała się.

– W takim razie mamy problem. Nie mam pojęcia o -sporcie.

– Trudno. Ograniczymy się do pogody. Znosi się dziś na deszcz.

Zaczęła się zastanawiać, czy zgodziłby się przyjechać na lunch do Palo Alto.

– Nie mam czasu, by przyjechać do miasta – oświadczyła ze skruchą.

– Tak właśnie myślałem. Mam w twojej okolicy spotkanie po południu. Moglibyśmy spotkać się dzisiaj?

Zastanawiała się przez chwilę, po czym postanowiła się zgodzić. Nie miała na to czasu, wciąż nie nadrobiła zaległości w pracy, lecz godzina nie robi żadnej różnicy. Będą musieli się pospieszyć.

– Mogę się stąd wyrwać mniej więcej na godzinę – oświadczyła z nutą paniki w głosie, gdy spojrzała na stosy teczek i dokumentów zalegających na jej biurku. Postanowiła nie myśleć o tym i

skoncentrować się na lunchu.

– Będzie musiało wystarczyć.

Potrafił sobie wyobrazić, jaka musi być zajęta, ucieszył się, że jest gotowa w ogóle się z nim spotkać. Podał nazwę skromnej restauracji, którą lubiła, gdzie mogli zamówić sałatkę lub kanapkę i zjeść na zewnątrz. Umówili się na miejscu. Powiedział jej, że będzie miał na sobie niebieską koszulę, tweedową marynarkę i dżinsy. Wiedział zresztą, jak wyglądała.

Nie miała czasu, by o tym rozmyślać. W drodze do restauracji uświadomiła sobie, że jest to pierwsza przerwa na lunch niezwiązana ze spotkaniami służbowymi, którą zrobiła sobie od wielu miesięcy. Zaparkowała samochód przed restauracją i weszła do środka. Logan siedział przy stoliku w ogródku, sprawdzał pocztę na swoim telefonie. Podniósł głowę, gdy tylko podeszła do stolika, po czym wstał. Miała na sobie jeden ze swoich służbowych kostiumów, tym razem ze spódnicą, żakiet zostawiła w samochodzie. Włożyła do niego prostą białą jedwabną bluzkę i szpilki, a włosy upięła w węzeł. Wyglądała bardzo poważnie i biznesowo w ubraniach służbowych, które określała jako swój „mundur”. Ze zdziwieniem zauważyła, jaki atrakcyjny jest Logan. Miał ciemne włosy przyprószone siwizną na skroniach, byli niemal w tym samym wieku, jak wspominała Jillian. Gdy usiadła przy stoliku, doszła do wniosku, że wygląda dokładnie tak, jak powinien wyglądać dziennikarz. Intelktualista, lecz interesujący i czujny. Miał żywe brązowe oczy i swobodny uśmiech, ucieszył się na jej widok. Była pięć minut spóźniona.

– Przepraszam. Nigdy nie mogę wyjść z biura, by ktoś do mnie nie zadzwonił, gdy już przekraczam próg. – Przełączyła telefon na tryb wibracji, aby nie przeszkadzano im podczas posiłku, po czym spojrzała na niego uprzejmie. – Dziękuję, że zaprosiłeś mnie na lunch.

Była to dla niej nowość, bez klientów i współpracowników.

– Czułem, że jestem ci winien przeprosiny za to, że zadzwoniłem podczas twoich wakacji i zakłóciłem ci odpoczynek z dziećmi.

– Nie mogłeś wiedzieć. – Odprężyła się. Zapomniała już, jakie to miłe uczucie wyrwać się z biura w środku dnia. – Staram się nie dopuścić do tego, by praca zakłócała moje życie rodzinne. Gdy jestem z

dziećmi, należę do nich. Taką mam zasadę.

– Twoje dzieci mają szczęście. Moi rodzice byli lekarzami, nie przypominam sobie, byśmy odbyli kiedykolwiek jakąś rozmowę, podczas której nie odebraliby telefonu albo nie wybiegli w trakcie. Mój ojciec był chirurgiem ortopedą, a matka pediatrą, nadal praktykuje. W małym miasteczku w Vermoncie. Ma siedemdziesiąt jeden lat.

Fiona uznała to za interesujące dzieciństwo.

– Skąd się wzięłaś tutaj?

– Jak większość ludzi, którzy przybywają na Zachodnie Wybrzeże, przez przypadek. Przyjechałem na lato, zakochałem się w tym miejscu i zostałem. Dużo podróżuję. Głównie do LA i Nowego Jorku. Pracuję jednak przede wszystkim tutaj. Lubię to, co robię.

Swobodnie im się rozmawiało, przzerwali tylko na chwilę, by zamówić lunch. Sałatkę cesar dla obojga.

– Ja również – odparła Fiona w odniesieniu do jego ostatnich słów.
– Zawsze to lubiłam, lecz czułam się z tego powodu winna, gdy dzieci były małe. Przez trzy lata siedziałam w domu z synem i wiedziałam, że dłużej tego nie zniosę. Musiałam iść do pracy. Udało mi się jednak dużo z nimi przebywać. Przypominało to żonglowanie, lecz się udało. Jestem zwolenniczką tezy, że można mieć karierę i rodzinę. Wierzę w to, choć nie zawsze jest łatwo.

Jego zdaniem było to piekielnie trudne w wypadku kariery takiej, jaką zrobiła ona, wiedział, że od dawna pełni bardzo istotne funkcje. Od dwudziestu lat była ważnym graczem w świecie biznesu, a według jego standardów nadal była młoda. Nie uważał czterdziestodziewięciolatek za stare. Sam był tylko cztery lata młodszy.

– Mąż pomagał ci przy dzieciach?

Był ciekaw, jak funkcjonują małżeństwa ludzi u władzy, interesował się tym z ludzkiego punktu widzenia, nie jako dziennikarz.

Roześmiała się.

– Nie. Uważał, że to moje zadanie. Musiałam to więc pogodzić. Jak wiele kobiet. Mąż nigdy nie był zadowolony z tego, że robię karierę. Chciał, bym pomagała mu rozwijać rodzinną firmę, lecz uznałam, że byłby to błąd i prosta droga do kłótni i wzajemnych pretensji.

Przyjmowałam więc posady w innych firmach i kłóciliśmy się o to. Tak

naprawdę marzył o żonie, która siedziałaby w domu, i właśnie to otrzymał za drugim razem.

– A ty? Żadnego drugiego razu?

Intrygowała go, chciał usłyszeć wszystko, co miała do powiedzenia. Lubił ludzi, zawsze go fascynowali. Dotychczas była bardzo otwarta. A jej rozwód z Davidem Carsonem nie był tajemnicą. Wzmianka o nim znalazła się nawet w jej biografii w internecie. Nie podano przyczyny rozwodu, lecz Loganowi już ją zdradziła.

– Nie mam czasu – odparła, po czym znów się uśmiechnęła. – Rozwiedliśmy się sześć lat temu. Byłam zajęta pracą i dziećmi. Nie miałam czasu na inne rozrywki – wyjaśniła bez żalu.

Wyglądała na szczęśliwą kobietę, która robi w życiu dokładnie to, czego pragnie. Podobało mu się to w niej, zdumiało go odkrycie, jak bardzo jest atrakcyjna. Była jeszcze ładniejsza niż na zdjęciach. Z takim uczesaniem, włosami ściągniętymi w kok, w prostej białej bluzce z jedwabiu i wąskiej granatowej spódnicy wyglądała jak ucieleśnienie kobiety korporacyjnej. Zaczął się przez to zastanawiać, jak wyglądałaby z rozpuszczonymi włosami i w bardziej swobodnym ubraniu. Nie mogła przecież chodzić do pracy w podkoszulku i džinsach.

– W jakim wieku są twoje dzieci? – zapytał.

Uśmiechnęła się.

– Serce podpowiada mi zawsze, że mają dwa i pięć lat. Niestety, w rzeczywistości skończyli dziewiętnaście i dwadzieścia dwa. Syn studiuje pracę społeczną na Columbii, a córka jesienią zacznie przedostatni rok nauki na Stanfordzie. Ma fioła na punkcie biznesu tak jak ja i chce zrobić dyplom MBA. Syn jest rodzinnym świętym. W tym tygodniu leci do Kenii ze swoją dziewczyną, by pomóc przy budowie instalacji wodociągowej w małej wiosce.

– Interesujące dzieciaki – przyznał z podziwem.

– Owszem, a do tego mili ludzie – oświadczyła z dumą. – Ty masz dzieci?

– Nic o tym nie wiem. Od dwudziestu lat jestem rozwiedziony.

– Szkoda.

Nagle uświadomiła sobie, że nie wszyscy muszą podzielać jej opinię na temat dzieci. Jillian na przykład wiodła szczęśliwe życie bez

nich.

– Tak, chyba tak – mruknął. Nie myślał o dzieciach od lat, już dawno uznał, że nie są dla niego. To był zresztą powód rozpadu jego małżeństwa. Jego była żona wyszła ponownie za mąż i miała sześcioro dzieci. Cieszył się jej szczęściem. – Nie wiem, czy to się w ogóle liczy, tak wiele lat minęło. Byłem żonaty tylko przez dwa lata, tuż po ukończeniu college’u. Ożeniłem się z cudowną dziewczyną z Salt Lake, która oświadczyła po ślubie, że chce wrócić do rodzinnego miasta i mieć milion dzieci. Ja miałem pracować dla jej ojca, w jego drukarni. Spróbowałem, doszedłem do wniosku, że się powieszę, jeśli będę musiał tam zostać jeszcze sześć miesięcy, i uciekłem. Przyjechałem do San Francisco i już zostałem. Chciałem być wielkim dziennikarzem, podróżować po całym świecie albo pisać o sporcie, a skończyłem w Dolinie Krzemowej, gdzie wyrobiłem sobie opinię reportera śledczego w sprawach gospodarczych. Zdemaskowałem kilka przestępstw, co mnie tak zafascynowało, że całkiem się w to wciągnąłem. Może w głębi serca jestem detektywem, ponieważ mam dryg do takich kwestii. Kocham też jednak historie prawdziwych ludzi, na przykład Mandeli. Wywiad z nim był szczytowym punktem mojej kariery. Takie okazje nie zdarzają się codziennie.

– Moja siostra czytała te wywiady i mówi, że są wspaniałe.

Podano ich sałatki, kontynuowali rozmowę, jedząc. Poruszyli wiele tematów i już miał ją zapytać o przeciek w jej firmie, lecz odrzucił ten pomysł. Nie chciał, by pomyślała, że zaprosił ją na lunch tylko po to, by wyciągać z niej informacje, nie taki był jego cel. Zaprosił ją, ponieważ ją podziwiał i chciał lepiej poznać. Fascynowały go jej normalność i skromność, pomimo jej bardzo ważnego stanowiska. Nie miała w sobie niczego, co mogłoby sugerować, że jest jedną z najważniejszych kobiet w kraju, kierującą ogromną korporacją. Była swobodna, bezpretensjonalna i niewiarygodnie inteligentna. Podobała mu się jej naturalność, rozśmieszyła go, gdy opowiadała o swojej siostrze, która musiała mieć niezły charakter.

– Na pewno byś ją polubił – oświadczyła. Gdy mu się uważniej przyjrzała, doszła do wniosku, że Jillian oszalałaby na jego punkcie. Był nie tylko mądry i dobrze wykształcony, lecz także przystojny w

swobodny, niefrasobliwy sposób. – Teraz jest w Toskanii. Świetnie gra w tenisa, gdybyś miał ochotę.

– Stręczysz mi ją? – zapytał z uśmiechem.

– Nie potrzebuje mojej pomocy w tym zakresie. – Fiona wybuchnęła śmiechem. – Zawsze ma faceta, kiedy tylko chce. Jako dziecko wyglądała jak tyczka, ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Wysocy czy niscy, młodzi czy starzy, faceci padają jej do stóp. Ma wspaniałą osobowość, nigdy nie spotkałam nikogo, kto by jej nie polubił.

Nawet David, który tak narzekał na Fionę, uważał Jillian za zabawną. Zawsze go rozśmieszała.

– A ty? Jaka byłaś jako dziecko? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

Zadawał jej pytania, których zazwyczaj nie zadawał na pierwszym lunchu, był wobec niej szczery, ponieważ okazała się o wiele bardziej ujmująca i cieplejsza, niż oczekiwał. Oboje byli wobec siebie zaskakująco bezpośredni.

– Nieśmiała. Nosiłam okulary i wystawały mi zęby, dopóki nie zaczęłam nosić aparatu – odparła ze skromnym uśmiechem.

– A potem zamieniłaś się w łabędzia – dodał, patrząc jej prosto w oczy.

Oblała się rumieńcem.

– Nie do końca. Noszę soczewki kontaktowe i szynę na noc, bym nie zaciskała szczęk, gdy jestem zdenerwowana.

– Przeróżające.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Przy tak stresującej pracy dziwię się, że nie nosisz kasku, nagołenników i ochraniacza na zębach. Nie wiem, jak to robisz. Ponoszenie odpowiedzialności za setki tysięcy pracowników by mnie wykończyło. Ja tylko muszę oddać artykuł na czas.

– To również musi być stresujące – odparła praktycznie. – Nie wiem. Lubię to, co robię. Myślę, że to pomaga.

Wydawała się całkowicie skoncentrowana na pracy w bardzo ludzki sposób. Bardzo różniła się od aroganckich prezesów zarządu, których na co dzień spotykał i z którymi przeprowadzał wywiady, jak na

przykład ten, z którym umówił się na popołudnie. Nie lubił go, lecz wiedział, że to ważny temat. Wszyscy oni spędzali długie godziny na mówieniu o sobie, przekonywali go, jacy są wspaniali. Fiona natomiast opowiedziała mu o wystających zębach i szynie na noc. Nie był to seksowny obrazek pomimo jej urody, lecz nie miała nic przeciwko wytykaniu sobie własnych wad. Było w niej coś wzruszającego. Cechowała ją zaskakująca pokora, biorąc pod uwagę jej znaczenie w świecie biznesu i ogrom władzy.

– Jakie słowo przychodzi ci do głowy jako pierwsze, gdy opisujesz swoją pracę? – zapytał, chcąc ją zrozumieć.

Odpowiedziała od razu.

– Ciężka. Drugie słowo: fajna. A tobie?

Zastanawiał się przez chwilę – nie przywykł do tego, by to jemu zadawano pytania.

– Fascynująca. Zaskakująca. Każdego dnia inna. Ekscytująca. Ludzie, których spotykam, nigdy mnie nie nudzą, nawet jeśli ich nie lubię. Zawsze okazują się inni, niż oczekiwałem.

Tak jak ona. Okazała się o wiele lepsza. Żałował tylko, że nie zgodziła się na wywiad. Napisałby wspaniały artykuł. Wołał jednak, by zostali przyjaciółmi. Fiona również świetnie się bawiła podczas lunchu. Zrozumiała, że Jillian miała rację – warto poznawać nowych ludzi. Naprawdę polubiła Logana, o wiele bardziej, niż się spodziewała. Przyjęła zaproszenie na lunch z uprzejmości, a cudownie spędziła czas. Z żalem zerknęła na zegarek, który pokazywał już niemal drugą, wiedziała, że musi już iść. Miała spotkanie za dwadzieścia minut.

Logan zapłacił za ich posiłek, razem wyszli z restauracji.

– Dziękuję, że przyjąłeś moje zaproszenie – powiedział szczerze, gdy odprowadzał ją do samochodu. – Cieszę się, że mogłem dopasować osobę do głosu. Okazałaś się zupełnie inna, niż się spodziewałem. Jesteś normalną osobą.

Ogromnie mu się to w niej spodobało.

– Owszem, jestem – odparła zwyczajnie. – Większość ludzi spodziewa się Czarnoksiężnika z Oz albo Złej Czarownicy z Zachodu.

Przypominała mu raczej Dorotkę niż Czarownicę, której dom spadł na głowę; wiele takich spotkań. Fiona była inna. Nie brała siebie zbyt

poważnie, słuchała tego, co mówią inni. Miała w sobie też pewną niewinność, jakby jej świeżość i bezpośredniość kazały jej oczekiwać tego samego od innych, choć oboje wiedzieli, że to niemożliwe. Wydawała mu się kobietą, która wierzy ludziom na słowo i wydobywa najlepsze cechy ze swych współpracowników.

– Mam nadzieję, że twój popołudniowy wywiad okaże się udany – powiedziała, otwierając drzwi samochodu i siadając za kółkiem.

– Nie masz kierowcy? – zapytał zdumiony.

Pokręciła głową.

– Wolę sama prowadzić. Tak jest łatwiej. Kierowcę zamawiam tylko, gdy jadę na lotnisko.

– Tak, ja również – odparł z uśmiechem. – Cóż, w takim razie do zobaczenia, dzięki za spotkanie. Może kiedyś to powtórzymy. Bardzo chciałbym poznać twoją siostrę.

– Wyślę ci e-mailem jej numer. Powinieneś do niej za-dzwonić.

Nawet on nie był na tyle odważny, by zadzwonić do niej tak zniecierpliwiony, poza tym czułby się śmiesznie, gdyby zadzwonił tylko dlatego, że Fiona mu to zasugerowała.

– Możesz mi wierzyć, nie jest nieśmiała. Z radością spotka się z tobą, by opowiedzieć ci o swojej książce.

– Wolałbym, abyś ty nas sobie przedstawiła.

– Jeszcze raz dziękuję za lunch – powiedziała, po czym pomachała mu, odjeżdżając.

Logan myślał o niej, idąc do samochodu, był zdumiony tym, jaka okazała się swobodna i zabawna. Nie rozczarowała go w żaden sposób – tylko jedno słowo przychodziło mu do głowy, by ją opisać: wspaniała.

Fiona również świetnie bawiła się podczas lunchu. Gdy wróciła do biurowca i zaparkowała na swoim miejscu, zobaczyła na telefonie wiadomość od firmy detektywistycznej, z której usług korzystała. Odsłuchiwała ją, wysiadając z samochodu. Zostawił ją szef firmy z informacją, że sprawa jest pilna.

Oddzwoniła do niego, gdy tylko dotarła do biura – powiedział, że musi się z nią zobaczyć jeszcze dzisiaj.

– To aż tak pilne? – zapytała.

– Tak sędzę.

Przez długi czas rozwiązywali tę sprawę i teraz chcieli jak najszybciej ją zakończyć.

Fiona powiedziała, że będzie na spotkaniach do szóstej, na tę godzinę się umówili. Gdy skończyła ostatnie spotkanie, szef firmy detektywistycznej czekał już na nią w jej biurze. Miała za sobą długi dzień, była zmęczona. Wciąż nie nadrobiła zaległości po urlopie.

Zaprosiła mężczyznę, by usiadł obok niej w strefie wypoczynkowej; podał jej grubą kopertę z wynikami przeprowadzonego śledztwa, a ona poprosiła, by pokrótce je podsumował, nie chciała czytać tego teraz.

– Może zechce pani najpierw zamknąć drzwi – zasugerował z rezerwą.

Uśmiechnęła się, czując się jak szpieg. Wszyscy wyszli już z firmy, nawet jej asystenci.

– Wie pan, kto był źródłem przecieku? – zapytała, podążając za jego radą i zamykając drzwi gabinetu. Poczula się przy tym śmiesznie.

– Tak, wiem – odparł z powagą. – Wczoraj otrzymaliśmy ostateczne potwierdzenie. Jeszcze raz sprawdziłem to dziś rano. Wszystkie dane w raporcie zostały zweryfikowane, nie używaliśmy podsłuchów ani innych nielegalnych środków. Wszystko zostało załatwione tak, jak pani chciała: czysto i zgodnie z prawem.

Skinęła głową, usatysfakcjonowana jego odpowiedzią.

– Proszę mi w takim razie powiedzieć, kto to jest. Raport przeczytam w domu dziś wieczorem.

Poczula pełznący wzdłuż kręgosłupa dreszcz, gdy mężczyzna na nią spojrział. Był emerytowanym agentem FBI, cieszył się doskonałą opinią.

– Za przeciek odpowiada Harding Williams – oświadczył krótko.

Fiona spojrzała na niego z niedowierzaniem. Niemożliwe. Musieli popełnić błąd. Harding był pompatyczny i niesympatyczny, nienawidził jej, lecz postępował według zasad, kwestia jego etyki nie podlegała dyskusji.

– Jest pan pewien? – zapytała piskliwie. – Przewodniczący zarządu? – dodała, czując, że musi to potwierdzić. To nie mogła być prawda.

– Przewodniczący zarządu – przytaknął mężczyzna z ponurą miną.
– Od roku ma romans z bardzo atrakcyjną młodą kobietą. To dziennikarka, wszystko mogło zacząć się niewinnie, lecz od tamtej pory wykorzystuje go, by zdobywać informacje. Nie wiem, czy go szantażuje. Nie sądzę. Spotykają się w hotelu raz w tygodniu i poza innymi rzeczami, które robią, on przekazuje jej poufne informacje. Może uważa to za niewinne pogawędki, lecz ona to wykorzystuje. Williams musi to wiedzieć od przecieku na temat fabryki w Larksberry. Powiedziała wprost jednemu z moich podwładnych, że ma źródło w zarządzie NTA. Jest z tego dumna. On sugerował swemu fryzjerowi kilkakrotnie, że ma romans z o wiele młodszą kobietą. Ma trzydzieści dwa lata i jest naprawdę niezła.

Sięgnął po kopertę, wyjął z niej teczkę, a z niej fotografię pięknej dziewczyny o oszłamiającej figurze. Miała ciemne włosy i jasne oczy, na zdjęciu odsłaniała całkiem spory kawałek dekoltu.

Fiona wpatrywała się w fotografię przez długi czas, po czym oddała ją agentowi, który włożył zdjęcie do koperty i zamknął ją.

– Jest pan pewien, że łączy ich romans? – zapytała Fiona z niedowierzaniem.

Mężczyzna wskazał kopertę palcem.

– W środku znajdzie pani potwierdzenie. Ich wspólne zdjęcia, pocałunki. Najwyraźniej szaleje za nią.

Był od dziewczyny dwa razy starszy, Fiona mogła myśleć tylko o jego pokornej żonie, o tym, jak szczyił się swoim czterdziestopięcioletnim małżeństwem. Przez dwadzieścia pięć lat traktował Fionę jak dziwkę za nieszkodliwy romans, który miała na Harvardzie jako młoda kobieta. Jego postępek był o wiele gorszy. Harding naruszył zaufanie, jakim cieszył się z racji pełnienia funkcji przewodniczącego zarządu, naruszył poufność posiedzeń, naraził kurs ich akcji i zaszkodził firmie. Zlekceważył, zignorował najważniejsze zasady zarządu i udowodnił, że wszystkie jego wartości są kłamstwem. Był hipokrytą i oszustem, sypiał z trzydziestodwuletnią kobietą, dziennikarką, i zdradzał jej najściślej strzeżone tajemnice firmy. Fiona czuła się tak, jakby rykoszetem odbijała się od ścian, nie mogła uwierzyć w słowa agenta. Wiedziała jednak, że muszą być prawdziwe. Widziała

zdjęcia, na których Williams wchodził do hotelu, by się spotkać z kochanką, widziała rachunki za pokój, wiedziała, że to kobieta ze zdjęć jako pierwsza opublikowała przeciek pod swoim nazwiskiem. Sytuacja była jasna. Fiona wstała z kopertą w dłoni i podziękowała detektywowi. Zamierzała przeczytać raport dokładnie jeszcze tego wieczoru, zanim podejmie decyzję, wiedziała jednak, że jeśli to prawda, rezultat może być tylko jeden. Harding Williams zostanie zwolniony ze swojej funkcji i z zarządu. -Chciała najpierw przeczytać zgromadzone materiały, a potem zwołać nadzwyczajne zebranie zarządu. Choć go nie lubiła, choć dręczył ją od lat, nie na taki obrót spraw liczyła, nie tego się spodziewała. Nigdy by się nie domyśliła, że źródłem przecieku może być Harding.

Opuściła budynek razem ze śledczym i pojechała do domu w Portola Valley. Czuła się tak, jakby ktoś wystrzelił ją z armaty. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Nie rozumiała, jak Harding mógł pogwałcić etykę zawodową i zasady, w które podobno wierzył. Dowiódł tym samym zarówno teorii jej siostry o mężczyznach u władzy, jak i przemyśleń Logana na ten temat. Okazał się głupcem. Nie miała nawet poczucia zwycięstwa z powodu jego winy ani faktu odkrycia źródła przecieku; była tym wszystkim zdegustowana. Myślała, że Harding jest lepszym człowiekiem, i pomyliła się. Upadł tak nisko, jak to tylko możliwe, jego postępek szokował swoją obłudą.

Tego wieczoru nie zjadła nawet kolacji. Zasiadła przy biurku z raportem i przeczytała go od deski do deski. Gdy skończyła, zrozumiała, co musi zrobić. Zadzwoiła do Hardinga i poprosiła go o spotkanie z samego rana.

– Mam lepsze rzeczy do roboty – odparł gniewnie. – Mam jutro spotkania. Przyjadę pojutrze.

– Przykro mi – przerwała mu zimnym tonem – lecz potrzebuję cię jutro. O dziesiątej?

O ósmej miała spotkanie z dyrektorem do spraw finansowych, przewidywała, że potrwa około dwóch godzin.

– Co jest takie ważne, że nie może dzień zaczekać?

Nawet się nie zaniepokoił, był równie pompatyczny i nieprzyjemny jak zwykle.

– Chcę, byś podpisał pewien raport, jesteś przewodniczącym zarządu, tylko tobie mogę go pokazać – wyjaśniła, nie chcąc, by poznał prawdziwy powód ich spotkania.

Narzekał przez chwilę, lecz w końcu się zgodził.

– Nie powinnaś zostawiać takich rzeczy na ostatnią chwilę – upomniał ją, lecz nie mógł jej odmówić, była przecież prezesem firmy.

– Masz rację – odparła. – Do zobaczenia jutro.

Przez całą rozmowę musiała się bardzo pilnować, by zachować neutralny ton.

Następnie wysłała do członków zarządu wiadomość z prośbą o spotkanie dzień później. Nie wpisała Hardinga na listę odbiorców, postanowiła powiedzieć mu o tym osobiście. Chciała najpierw z nim porozmawiać. Niewiele jednak mógł jej powiedzieć. Mieli wszystkie dowody, których potrzebowali.

Spacerowała po domu, rozmyślając o nim, o kłamstwach, które opowiadał, o oszustwach, których się dopuszczał, i o jego hipokryzji. Na samą myśl ogarniały ją mdłości. Nie czekała z niecierpliwością na ich konfrontację, lecz nie bała się jej. Była to część jej obowiązków prezesa. Odpowiadała przed zarządem i korporacją, dla której pracowała, oraz jej udziałowcami. Nigdy nie zapominała o tym, co jest im winna. Kochała swoją firmę i chciała ją chronić.

Zanim się położyła, wysłała wiadomość do Logana, podziękowała mu za lunch i dodała, że świetnie się bawiła. Czuła się tak, jakby spotkała się z nim wiele miesięcy temu, a nie tego samego dnia, tak wiele się wydarzyło. Wzięła prysznic, umyła zęby i włożyła szynę. Gdy przejrzała się w lustrze, niemal się roześmiała, przypominając sobie słowa Logana, gdy o niej wspomniała. „Przerażające”. Tak jak Harding Williams. Każdy człowiek gotów naruszyć swoje zasady i obowiązki do tego stopnia zasługiwał na to miano. Dzięki temu, czego się dowiedziała, nie mógł jej już dłużej torturować. Położyła kres jego władzy nad sobą. Tej nocy spała jak dziecko, jakby ktoś zdjął z jej barków ważący tonę ciężar. Potępił ją jako młodą kobietę, był wobec niej niegrzeczny przez lata wspólnej pracy w NTA. Teraz знаła o nim prawdę. Nadużył swojej władzy jako przewodniczący zarządu, zdradzał żonę i okłamywał wszystkich. Na szczęście to się już skończyło. Potężny Harding

Williams miał lada moment upaść.

Rozdział 12

Harding Williams wszedł do gabinetu Fiony następnego ranka, nie czekając, by zapowiedziała go asystentka. Fiona siedziała za biurkiem i przeglądała dokumenty, czekając na niego. Spóźnił się dwadzieścia minut, lecz nie przejęła się tym. Myślała o nim przez cały ranek, po przebudzeniu jeszcze raz przeczytała raport ze śledztwa. Chciała mieć pewność, że nie przeoczyła żadnego ważnego szczegółu, nawet najmniejszego. Wszystko było w kopercie, łącznie ze zdjęciami przedstawiającymi jego i dziennikarkę całujących się w ciemnym korytarzu. Fionę ogarnęły mdłości na ten widok, zalała ją fala współczucia dla kobiety, która była jego żoną od czterdziestu czterech lat.

– Dzień dobry, Hardingu – powiedziała cicho, gdy stanął przed jej biurkiem i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem, oburzony tym, że kazała mu przyjść. Wstała i zamknęła drzwi do gabinetu. – Usiądź, proszę.

Pokazała mu gestem fotele, w których siedziała z detektywem poprzedniego wieczoru.

– Nie mam czasu – odparł obcesowo. – Mam w mieście spotkanie po południu. Nie mogę pędzić do Palo Alto co pięć minut, by cię zadowolić.

– Rozumiem – oświadczyła, gdy usiedli. – Załatwmy to w takim razie szybko. Chcę, byś złożył rezygnację – kontynuowała pewnym głosem. – Myślę, że wiesz dlaczego. Chciałabym ułatwić sprawę nam obojgu oraz zarządowi.

Zaskoczyły go jej słowa i swoboda, z jaką je wypowiedziała. Nie wyglądała na złą czy zaniepokojoną, była rzeczowa i zimna. Patrzyła mu prosto w oczy bez wahania.

– Naruszyłeś swoje obowiązki przewodniczącego zarządu. Złamałeś porozumienie o poufności, które podpisałeś, a które, chciałabym zaznaczyć, jest dokumentem wiążącym prawnie. Naraziłeś firmę. Przekazałeś informacje przedstawicielce prasy, z którą podobno przez przypadek również sypiasz. Jesteś kłamliwym hipokrytą, nie zasługujesz na szacunek, a ja daję ci możliwość zrezygnowania z funkcji

dzisiaj. Jeśli się sprzeciwisz, zostaniesz jutro zwolniony przez zarząd. Sugeruję, byś powołał się na stan zdrowia. I tak musiałbyś zrezygnować w grudniu, więc nikt nie będzie zaskoczony. To tylko kilka miesięcy różnicy, a powody zdrowotne są całkowicie prawdopodobne. Jestem przekonana, że się ze mną zgodzisz.

Otworzył i zamknął usta kilka razy, lecz nic nie powiedział, gdy Fiona kontynuowała; wpatrywał się w nią z oburzeniem przez chwilę, po czym wstał i zaczął spacerować po pokoju. W końcu odwrócił się do niej i zmierzył ją jadowitym spojrzeniem.

– Jak śmiesz rozmawiać ze mną w ten sposób.

Chciał ją zastraszyć, lecz mu się nie udało. Jego wybuch nie zrobił na Fionie najmniejszego wrażenia.

– Jak śmiesz narażać zarząd w taki sposób i przekazywać prasie poufne informacje mające wpływ na setki osób i kurs naszych akcji tylko po to, by móc sypiać z kobietą o połowę od ciebie młodszą i imponować jej swoją wiedzą – zripostowała lodowatym tonem. – Jak śmiesz!

Wbiła w niego wzrok. Tym razem władza należała do niej. Prawda jest potężnym orężem.

– Nie wiem, o czym mówisz – wypalił.

Wtedy bez słowa wstała i podała mu fotografie przedstawiające jego i młodą dziennikarkę, które wyjęła z koperty. Na ich widok zrobił taką minę, jakby miał dostać zawału.

– Podpisała się pod pierwszym przeciekiem. Dla mnie to wystarczający dowód, dla zarządu zapewne również. To, z kim sypiasz, nie jest naszą sprawą, lecz gdy twoje kochanki zaczynają publikować w prasie poufne informacje o firmie, które uzyskały od ciebie, staje się to moją sprawą. Stanowisz zagrożenie dla tej firmy. Zarząd bez wątpienia się ze mną zgodzi. Jesteśmy zobowiązani do poufności na temat powodów, dla których cię zwalniamy, lecz jeśli mnie zmusisz, ujawnię je. Nie sądzę, byś życzył sobie spekulacji odnośnie do tego, dlaczego zostałeś zwolniony, w gazetach i internecie. Ja bym sobie nie życzyła na twoim miejscu.

Nie odrywała od niego wzroku, oboje wiedzieli, że zapewniła sobie wygraną.

– Ty mała suko – mruknął z furią; dosłownie trząsł się z gniewu. –

Ty dziwko!

– To raczej twoja dziewczyna, nie ja – oświadczyła chłodno. – I ty. Ja dziwką nigdy nie byłam. Byłam niewinną młodą dziewczyną, którą wykorzystał twój przyjaciel Jed Ivory, od tamtej pory żywisz o to do mnie urazę. Ja też nigdy cię nie lubiłam, lecz szanowałam twoje umiejętności i zasady, które myślałam, że masz, oraz twoją błyskotliwą karierę. Okazuje się jednak, że jesteś oszustem. Kłamiesz, gdy chwalisz się swoim czterdziestoczteroletnim małżeństwem, i wygłaszasz przemówienia na temat moralności. Nie masz żadnych zasad. Chcę, byś odszedł z zarządu najszybciej, jak to tylko możliwe. Stanowisz zagrożenie dla nas wszystkich.

– Nie miałaś prawa kazać mnie śledzić! – ryknął na nią.

– To nie jest nielegalne. Zapewniłam was wszystkich, że nie sięgniemy po nielegalne środki podczas prowadzenia śledztwa. Okazałeś się głupcem, całując się z nią publicznie i robiąc z siebie przedstawienie. Gdyby była kimkolwiek innym, nie dbałabym o to, choć sądzę, że to niesmaczne i jest oznaką złego gustu. Kobieta, z którą sypiasz, okazała się jednak dziennikarką, z którą dzieliłeś się poufnymi informacjami, a ona je publikowała. Przekroczyłeś granicę.

– I tak ogłosilibyśmy w końcu zamknięcie Larksberry – zaprotestował.

Oboje jednak wiedzieli, że w takim wypadku fakty zostałyby przedstawione w korzystniejszym świetle. Zamiast tego informacja została wykorzystana, by zniszczyć firmę, obrócić opinię społeczną przeciwko nim, zdenerwować ich pracowników i w efekcie narazić kurs akcji. Wiedział o tym. Jego przyjaciółka wykorzystała informację w złej wierze i nieodpowiedzialnie, był nią jednak tak oczarowany, że dla niej naraził firmę i siebie.

– Jeśli prasa się o tym dowie, pozwę was – dodał złowieszczym tonem.

Fiona się nie przestraszyła.

– To nie jest pomówienie, Hardingu, lecz prawda. Nie możesz pozwać nas o zniesławienie, jeśli mówimy prawdę. To żelazna obrona. Nie przekazemy prasie żadnych informacji, jeśli tylko zrezygnujesz dzisiaj. Możesz przekazać swoją rezygnację zarządowi jutro o

dziewiątej. Zwołałam nadzwyczajne posiedzenie, oczekuję, że na nim będziesz. Po raz ostatni. – Przez cały czas mówiła spokojnym tonem, podczas gdy Harding krzyczał od chwili, w której przekroczył jej próg. – Od ciebie zależy, jak to załatwimy. Możesz to zrobić czysto albo spowodować bałagan. Twój wybór. Na twoim miejscu odeszłabym po cichu.

– Kobiety twojego pokroju nie powinny kierować korporacjami – mruknął jadownicę. – Nie masz pojęcia, co robisz.

Solidność ich notowań giełdowych w kontekście kryzysu gospodarczego mówiła jednak coś innego, wiedział o tym.

– Nie to jest tematem dyskusji – oświadczyła Fiona cicho, po czym wręczyła mu rezygnację, którą przygotowała dla niego tego ranka.

Zerknął na nią, zwinął papier w kulkę i rzucił ją pod jej nogi, po czym wyszedł z pokoju. Wiedziała, że będzie musiał ją podpisać, jeśli nie dziś, to jutro, w przeciwnym razie go zwolnią. Był skończony. Zdemaskowano jego nieuczciwość. Podniosła zmięty dokument i wrzuciła go do kosza na śmieci. Do biura weszła jej asystentka ze zmartwioną miną. Widziała wychodzącego Hardinga, słyszała jego krzyki przez zamknięte drzwi.

– Podać advil?

Fiona wybuchnęła śmiechem. Nigdy nie czuła się lepiej. Żałowała tylko, że pozwalała mu się torturować przez sześć lat z powodu wyrzutów sumienia, które odczuwała dwadzieścia pięć lat temu.

– Nie, Angelo, nie trzeba – odparła, po czym usiadła za biurkiem.

Przez cały dzień uczestniczyła w spotkaniach, wieczorem odbyło się kolejne posiedzenie zespołu finansowego, lecz nie była zmęczona, gdy wróciła do domu. Następnego ranka o dziewiątej odświeżona i gotowa spotkała się z zarządem. Wszyscy byli już w sali, gdy weszła, na ich twarzach malowały się troska i obawa, nie znali powodu zwołania nadzwyczajnego posiedzenia. Gdy tylko usiadła, do sali wtargnął Harding. Z purpurową z gniewu twarzą zajął fotel przewodniczącego, po czym zwrócił się do zebranych.

– Chcę, byście wszyscy wiedzieli, jakiego pokroju człowiekiem jest ta kobieta – ryknął.

Wszyscy obrzucili go zdumionymi spojrzeniami. Fiona

przewidywała, co się zaraz wydarzy, lecz nie dbała o to. Nie zamierzała wdawać się z nim w kolejną potyczkę. Przegrał wojnę, o czym członkowie zarządu mieli się lada chwila dowiedzieć.

– Miała romans z żonatym profesorem, gdy studiowała na Harvardzie. Uwiodła go i odciągnęła od żony. Była przyczyną ich rozvodu. Niszczy rodziny i jest zwykłą dziwką. Jest kobietą niemoralną, przez całe życie taka była.

Członkowie zarządu przypatrywali mu się w milczeniu. Wyglądał jak człowiek szalony.

Fiona ze spokojem zabrała głos w swojej sprawie:

– Ten mężczyzna żył w separacji, gdy go poznałam. Był przyjacielem Hardinga. Miał zwyczaj sypiać ze swoimi studentkami. Rozwiódł się z żoną, by ożenić się z inną studentką, która zaszła z nim w ciążę, co złamało mi serce. Miałam dwadzieścia cztery lata, ciężarna dziewczyna dwadzieścia dwa. Wykorzystał nie tylko nas obie, lecz również wiele innych dziewcząt przed nami i po nas. Nie dlatego się dzisiaj tutaj zebraliśmy.

Swobodnie zmieniła temat, gdy niektórzy członkowie zaczęli niespokojnie wiercić się na krzesłach. Nie podobały im się słowa Hardinga ani sposób, w jaki starał się zobrazować Fionę. Szanowali ją, zarówno jako kobietę, jak i prezesa.

– Zwołałam to zebranie, ponieważ detektywi odkryli w końcu źródło przecieku. Niestety, okazał się nim Harding. Od roku ma romans z dziennikarką. To ona podpisała się pod opublikowanym artykułem. Nie ma co do tego wątpliwości, mam kopie raportu ze śledztwa dla wszystkich.

Leżały na stole konferencyjnym z adnotacją „poufne” i ich nazwiskami na okładkach. Kontynuowała spokojnie:

– Wczoraj poprosiłam Hardinga, by złożył rezygnację ze względu na stan zdrowia. To nie wywołałoby zainteresowania prasy, ponieważ i tak miał obowiązek zrezygnować za pięć miesięcy. Odmówił. Chciałabym to samo rozwiązanie zaproponować dzisiaj. Alternatywą jest zwolnienie go. Ja zgodzę się na obie opcje.

Odwróciła się do Hardinga, który skulił się w fotelu. Nagle zabrakło mu energii, wszyscy byli zszokowani tym, co właśnie usłyszeli.

– Hardingu, czy masz nam coś do powiedzenia? – zadała pytanie bez zbędnych emocji, całkowicie panowała nad sytuacją.

Członkowie zarządu zaczęli szeptem wymieniać uwagi, gdy każdy z nich sięgał po kopię raportu. W końcu Williams przemówił:

– Złożę rezygnację – oświadczył, po czym wstał i spojrzał w twarze zebranych wokół stołu. – Domagam się waszego zapewnienia, że te informacje nie trafią do prasy – dodał z przerażoną miną.

Członkowie zarządu skinęli głowami. Nie zasługiwał na lojalność, której sam nie okazał, lecz Fiona wołała, by sprawa umarła śmiercią naturalną. Zdemaskowanie go zaszkodziłoby tylko NTA, czego nie chcieli wszyscy z wyjątkiem niego – w przeciwnym razie by tak nie postąpił.

– Masz nasze zapewnienie i nasze słowo – oświadczył jeden z mężczyzn.

Harding skinął głową, po czym spojrzał na Nathana Danielsa, najstarszego członka zarządu. Był prezesem banku, wszyscy go szanowali, zasiadał w zarządzie dłużej niż ktokolwiek z nich.

– Prześlę ci rezygnację dzisiaj. Powołam się na problemy zdrowotne – odparł Harding.

Następnie wyszedł, nie oglądając się za siebie. Nie przeprosił, nie pożegnał się. Nie spojrzał nawet na Fionę.

Po jego wyjściu zapadła cisza, wszyscy przyswajali sobie to, co właśnie się wydarzyło. Williams był ostatnią osobą, którą mogliby podejrzewać o zdradę lub utratę zdrowego rozsądku z powodu romansu z młodą kobietą. Ryzykował dla niej reputację i honor, a ona zdradziła go, publikując jego słowa.

Fiona ogłosiła rozpoczęcie posiedzenia i przypomniała im, że muszą wyznaczyć nowego przewodniczącego, zanim opuszczą salę. NTA nie mogło funkcjonować bez lidera. Zasugerowała Nathana Danielsa, którego wszyscy szanowali. Jej sugestia została jednogłośnie zaakceptowana przez zarząd.

Dwadzieścia minut później opuścili salę z kopiami raportu w dłoniach. Nadal byli zszokowani tym, co wydarzyło się tego ranka. Fiona wróciła do biura i poprosiła dział PR o szkic komunikatu prasowego podającego do wiadomości publicznej rezygnację Hardinga z

fotela przewodniczącego z powodów zdrowotnych i nominację Nathana Daniela na jego miejsce. Wiedziała, że oświadczenie nie wzbudzi zbytniego zainteresowania, staż Nathana czynił go rozsądnym wyborem, który bez wątpienia zadowoli udziałowców. O pierwszej miała już rezygnację Hardinga na biurku. Sprawa dobiegła końca. Tajemnica została rozwiązana. Harding odszedł. Fiona poradziła sobie z nim tak jak ze wszystkim innym – kompetentnie, z godnością i gracją. Żałowała tylko, że nie czuje triumfu. Odczuwała jedynie ulgę, gdy spokojnie podjęła swoje codzienne obowiązki. Dopięła swego, zarząd korporacji, której stery jej powierzono, w końcu był bezpieczny.

Rozdział 13

Pierwszą osobą, która zadzwoniła do Fiony po rezygnacji Hardinga Williamsa, był Logan Smith. Odebrała telefon, zastanawiając się, czy to zbieg okoliczności, czy może będzie chciał komentarza na temat odejścia Hardinga z zarządu. Nie musiała długo czekać, by się przekonać.

– On był twoim przeciekiem? – zapytał, gdy tylko się przywitał.

Był jeszcze mądrzejszy, niż myślała, domyślił się. Nie zamierzała mu jednak mówić prawdy. Lubiła go, lecz nie chciała zdradzać tajemnic firmy ani jemu, ani nikomu innemu.

– Jest chory – odparła spokojnie, jakby nic wyjątkowego się nie wydarzyło. – Pod koniec roku i tak odszedłby na emeryturę. Statut narzuca mu takie rozwiązanie, w grudniu kończy siedemdziesiąt lat. Uznał, że nie ma sensu w złym stanie zdrowia zostać tu jeszcze pięć miesięcy – wyjaśniła rzeczowo.

– Wygląda mi na faceta, który nie zrezygnowałby nawet pięć minut wcześniej, choćby był jedną nogą w grobie. Przeprowadziłem z nim wywiad dwa lata temu, twarda sztuka.

– Wszyscy się starzejemy i zaczynamy chorować. Nawet Harding. Wszyscy się o niego martwimy, lecz tak właśnie należało postąpić. – Tu akurat mówiła prawdę.

Logan nie wyzbył się podejrzeń. Wszystko to nie brzmiało dla niego prawdopodobnie.

– Wyczuwam wymówki, gdy je słyszę, Fiono. – Nie nalegał jednak. Nagle przyszło mu do głowy coś jeszcze. – Wiedziałaś o tym, gdy przedwczoraj jedliśmy lunch? Jestem ciekaw. Nie opublikuję tego. Rozmawiamy nieoficjalnie.

– Nie wiedziałam, naprawdę. Dowiedziałam się, że odchodzi, dopiero wieczorem.

To również była prawda. Wieczorem spotkała się w biurze z emerytowanym agentem i odkryła, że to Harding był źródłem przecieku. Tyle że decyzja nie należała do Hardinga, lecz do niej.

– Zarząd zebrał się wczoraj, by przyjąć jego rezygnację. Nie był w stanie dłużej wypełniać swoich obowiązków.

Karmiła go półprawdami, nie podobało jej się to. Nie chciała okłamywać Logana, lecz nie mogła powiedzieć mu prawdy, nie zrobiłaby tego. Postanowiła zmienić temat, lecz okazało się, że Logan nie jest jeszcze na to gotowy.

– To nie tajemnica, że z dezaprobatą odnosił się do kobiet zajmujących wysokie stanowiska w korporacjach. Sam mi to powiedział. Plotka głosi, że szczególnie nie lubił ciebie.

Wypalił z grubej rury, oczekując, że Fiona zaprzeczy. Odpowiedziała, ostrożnie dobierając słowa.

– Był wybitnym przewodniczącym zarządu – oświadczyła gładko.

– Nic z ciebie nie wycisnę, prawda? – mruknął z frustracją.

– Dzwonisz do mnie po komentarz? Czy jako przyjaciel? – zapytała smutnym tonem. Nie chciała być wykorzystywana, przez nikogo.

– I tak, i tak – oświadczył szczerze. – Jesteś najlepszym źródłem, jakie mam w tej sprawie, a coś mi mówi, że ta historia ma drugie dno. To wszystko stało się tak nagle. Nie musisz mi mówić, co się wydarzyło, jeśli nie chcesz, lecz przynajmniej mnie nie okłamuj.

– Nie zadawaj mi więc pytań, na które nie mogę odpowiedzieć – szepnęła znużonym tonem. Miała za sobą kilka długich dni.

– Nie będę naciskać – zadeklarował cicho.

Szanował jej zasady, wiedział, jak trudną ma pracę. Doskonale ją wykonywała. Nie była kobietą, która zdradziłaby mu, czy to Harding był przeciekiem, wiedział o tym. Marnował swój czas na pytania.

– W zasadzie dzwonię w całkiem innej sprawie – dodał, zmieniając temat. – Przeprowadzam jutro kolejny wywiad w twojej okolicy. Zastanawiałem się, czy zgodzisz się zjeść ze mną kolację. Dobrze bawiłem się podczas lunchu. Zamierzałem zasugerować bar, do którego wpadam, gdy jestem w Palo Alto. Podają piwo i świetne burgery. Nic wymyślnego. Obiecuję, że nie zapytam cię o Hardinga Williamsa. Masz moje słowo. Tylko dwoje przyjaciół przy kolacji i piwie.

Roześmiała się, gdy to powiedział. Od lat nie otrzymała takiego zaproszenia.

– W takim razie... – Zawahała się. Już miała odmówić, lecz przewidywała dobrą zabawę, a nie miała żadnych planów. Po wakacjach

z dziećmi wieczorami czuła się szczególnie samotna. – Bardzo bym chciała. Możemy umówić się wcześniej? Mam za sobą długi tydzień.

– Nie wątpię – stwierdził ze współczuciem. Był pewien, że to, co skłoniło do rezygnacji Hardinga Williamsa, nie było łatwe i dla niej. Ostatecznie to ona podejmowała wszystkie trudne decyzje. – W sumie ja również. Czy szósta to za wcześniej?

– Doskonale.

Zdoła dotrzeć do domu po kolacji o przyzwoitej godzinie. Od wieków nie poszła do baru na piwo i hamburgera z przyjacielem. Lubiła rozmawiać z Loganem. I nadal miała nadzieję zeswatać go z siostrą. Był dla niej idealny, nawet jeśli dekadę młodszy. Miała przeczucie, że żadne z nich nie przejęłoby się różnicą wieku.

Podał jej nazwę i adres baru, umówili się na szóstą następnego dnia. Fiona ucieszyła się, gdy nie znalazła w prasie ani w internecie żadnej wzmianki o rezygnacji Hardinga z powodów zdrowotnych. Pojawiły się ciche spekulacje, lecz nikt nie zdołał udowodnić związku pomiędzy tym wydarzeniem a przeciekami sprzed dwóch miesięcy. Wszyscy podkreślali, że i tak za parę miesięcy miał odejść na emeryturę. Udało się. Resztę dnia poświęciła na spotkania i rozwiązywanie skomplikowanych problemów NTA.

Gdy tego wieczoru dotarła do domu, wykąpała się w basenie, co odprężyło ją i ożywiło po długim dniu. Potem zadzwoniła do Alyssy, która gościła u Westonów w Tahoe. Córka zreferowała jej pokrótce, co robią, i po kilku minutach się rozłączyła. Fiona była tak zmęczona, że od razu się położyła.

Alyssa nie powiedziała matce, że atmosfera w letnim domu rodziców Johna okazała się o wiele bardziej stresująca, niż się spodziewała. Wszyscy byli mili i uprzejmi, lecz wyczuwalne pomiędzy Westonami napięcie sprawiało, że wszyscy odczuwali niepokój. John wyznał jej, gdy siedzieli sami na pomoście pewnego wieczoru, że trwa to, odkąd ojciec został oskarżony o molestowanie seksualne, choć wszelkie zarzuty tamtej kobiety okazały się fałszywe. To jednak nie miało żadnego znaczenia, jego rodzice od tamtej pory i tak chodzili zdenerwowani.

– Kobieta, która go oskarżyła, przyznała, że kłamała, a moja mama

wierzyła w jego niewinność przez cały ten czas, lecz myślę, że przeraziła ją świadomość, iż każdy może mu coś takiego zarzucić. Od tamtej pory jest bardzo nerwowa. A moja siostra doprowadza ojca do szału. Wciąż prowokuje z nimi kłótnie. Powiedziała tacie, że myśli, iż zdradzał mamę. A ona nadal w to nie wierzy. Tata wkurzył się na Lindsay i o to też rodzice się pokłócili. Myślę, że to w końcu minie. Od dwóch miesięcy nie są jednak sobą. – W końcu postanowił przyznać się jej do swojej największej obawy. – Przez większość czasu dobrze się dogadują, lecz mój tata żyje pod ogromną presją z powodu pracy. Twoja matka zapewne też. Wiem, że to nie ma sensu, lecz martwię się, że się rozwiodą. Wszyscy rodzice moich znajomych już to zrobili. Twój również.

Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała trzynaście lat. Nauczyła się z tym żyć i teraz bardzo mu współczuła. John dodał, że nie może się doczekać wyjazdu z Tahoe i powrotu do szkoły. Atmosfera jeszcze się pogarszała, gdy przyjeżdżał jego starszy brat. Tom kłócił się z ojcem o wszystko, uważał go za kłamcę i dupka, wciąż wracał do zarzutów o molestowanie, wierzył, że ojciec jest winien. Nigdy nie dawał mu odetchnąć.

– Idealna rodzinka, co? – mruknął John z miną małego dziecka, gdy siedzieli na pomoście i zanurzali nogi w lodowatej wodzie.

Alyssa kochała go, chciała okazać mu wsparcie. Był taki kochany.

– Nie ma rodzin idealnych – powiedziała, przysuwając się bliżej, by objął ją ramieniem. – Moi rodzice kłócili się przez cały czas. Tata nienawidził pracy mamy. Uważał, że powinna siedzieć z nami w domu. Myślę, że to dlatego moja mama nawet nie chodzi teraz na randki. Pragnie tylko spokoju. Czasami boję się, że jest taka samotna. Mieszka sama, odkąd wyjechaliśmy na studia. Wydaje mi się, że ojciec już na zawsze zraził ją do małżeństwa i facetów. Czepiał się jej o wszystko. Nadal to robi, ilekroć nadarzy się okazja. Zawsze musi powiedzieć jej coś wrednego – dodała ze smutną miną.

Zła relacja jej rodziców bolała ją przez całe życie.

– Moi nie kłócą się aż tak, lecz mama jest naprawdę nerwowa od tamtej afery. Wciąż marzy, by wszystkim nam układało się idealnie, zwłaszcza jemu, lecz czasami tak po prostu nie jest. Chciała, by tata

wziął miesiąc urlopu i został tutaj z nami, lecz się nie zgodził. Nie weźmie urlopu w tym roku, może przyjeżdżać tylko na weekendy. Co tydzień lata do LA. Nie jest łatwo być prezesem zarządu. Chyba wolałbym prowadzić własną firmę niż wielką korporację, jak nasi rodzice. – Był coraz bardziej świadom, że koszty tego ponosili wszyscy.

Alyssa się nie zgodziła.

– Ja bardzo bym tego chciała. – Uśmiechnęła się do niego. – To naprawdę ekscytujące. Moja mama kocha to, co robi. Ja także pragnę pewnego dnia zarządzać dużą korporacją.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, a matka była dla niej wzorem przez całe życie. Podziwiała jej osiągnięcia.

– Tak, lecz jeśli przez to twoja mama skończy sama, to co w tym dobrego? Wolałbym raczej solidne małżeństwo i dom pełen dzieciaków – odparł z uśmiechem.

– Mnie wystarczyłoby dwoje, jak mój brat i ja – mruknęła Alyssa z rezerwą.

– Ja myślałem raczej o pięciorgu lub sześciorgu – zażartował. – Wyobraź sobie, gdyby cała szóstka była taka jak moja siostra... chyba bym się zabił. Jestem pewien, że Lindsay cały wolny czas poświęca na wymyślanie sposobów, by wkurzyć rodziców. Powiedziała ojcu, że zrobi sobie tatuaż, gdy skończy osiemnaście lat.

– Założę się, że był zachwycony. – Alyssa wybuchnęła śmiechem. Uważała, że Lindsay jest zabawna, choć do cna zbuntowana, i że wyrośnie z tego za parę lat.

– Mama uważa, że Lindsay nie mówi poważnie, lecz zobaczysz, że wróci do domu z jakimś paskudnym tatuażem w swoje osiemnaste urodziny – dodał John ze smutnym uśmiechem.

Lindsay zachowywała się coraz gorzej, stała się dla ojca jeszcze bardziej niegrzeczna, odkąd pojawiły się oskarżenia o molestowanie. John naprawdę się ucieszył, mogąc uciec od tego wszystkiego i odwiedzić Carsonów w Malibu. Rodzina Alyssy wydała mu się o wiele szczęśliwsza, a jej matka, pomimo swojej pracy, o wiele bardziej zrelaksowana niż jego ojciec. Widać było, że lubi spędzać czas ze swoimi dziećmi. Jego matka była bardziej spięta, zawsze chciała wszystko robić doskonale, ciągle się martwiła, zwłaszcza ostatnio. W ich

domu brakowało zabawy, sytuacja poprawiała się nieco, gdy na weekend nad jezioro przyjeżdżał ojciec. Kupił im skuter wodny, co tylko powiększyło zdenerwowanie matki. Bała się, że dzieci będą mieć wypadek na wodzie. W pewien weekend Marshall pozwolił Johnowi zabrać Alyssę na łódź, ścigali się, wędkowali i dobrze się bawili. Łódź także była dla jego rodziców źródłem konfliktów. Rezultat był taki, że humory szybko się im popsuły, John o wiele lepiej wypoczął w Malibu. Jezioro było równie chłodne jak atmosfera w ich domu. Tego samego wieczoru Alyssa podsłuchiwała rodziców Johna, gdy kłócili się o to, że Marshall pozwolił Johnowi zabrać Alyssę na łódź.

– To zbyt niebezpieczne. Wypadki na jeziorze zdarzają się codziennie. Giną ludzie. A jeśli stanie się jej krzywda podczas pobytu tutaj? – Ostatnimi czasy Liz martwiła się o wszystko.

– Och, na litość boską, Liz. Przecież John jest odpowiedzialny. Nie możesz wiecznie traktować go jak pięciolatka. Gra w futbol. To o wiele niebezpieczniejsze niż pływanie łódką po jeziorze.

– To co innego – próbowała wyjaśnić, lecz Marshall nie słuchał.

Gdy się położyli, odwrócił się do niej i zapytał, co się dzieje. Gdy tylko to powiedział, zaczęła płakać. Od dwóch miesięcy wybuchła płaczem z byle powodu. Jakby nadal cierpiała po tym, co się wydarzyło. Zawsze była taka niewzruszona i silna, a teraz dosłownie się rozklejała.

– Kochanie, co się dzieje? – zapytał łagodnie, gdy przywarła do niego, zanosząc się szlochem. Reagowała tak za każdym razem, gdy wyjeżdżał.

– Nie wiem – odparła szczerze. – Przez cały czas boję się, że coś złego spotka ciebie, chłopców albo Lindsay.

Oskarżenie o molestowanie seksualne wstrząsnęło posadami jej świata, wierzyła mężowi, lecz od tamtej pory nawiedzały ją myśli, że mógł mieć romans. Nigdy w niego nie wątpiła, a nagle zaczęła się obawiać, że mógł to zrobić. Czuła się brzydka i stara. Zło w postaci kobiet pokroju Megan Wheeler wkroczyło do ich spokojnego życia i mocno nią wstrząsnęło. Nie czuła się już bezpieczna. Martwiła się, że coś stanie się Marshallowi w LA, że odrzutowiec, którym będzie leciał, rozbije się. Cierpiała na niezdefiniowany, lecz ostry zespół lękowy.

– Może powinnaś iść do lekarza – zasugerował Marshall ze

zmartwioną miną, gdy Liz wtuliła się w jego ramiona.

Martwiła się niemal bezustannie, a on nie potrafił jej uspokoić. Poważnie obawiał się, że jest chora.

– Zobaczę, jak się poczuje, gdy wrócimy do domu – odparła cicho.

Martwił się o nią, nie rozumiał, co się z nią dzieje. Zawsze była jego opoką, mógł na nią liczyć, lecz nagle straciła całą siłę. Z ulgą wracał do miasta, by odpocząć od niej przez parę dni.

W Malibu nie było lepiej. Ashley również pogrążyła się w przygnębieniu. Cała ta sprawa z Megan Wheeler uświadomiła jej, że Marshall może znów ją zdradzić, choćby nawet jednorazowo. A odkąd w telewizji zobaczyła Liz, jej obsesja na jej punkcie tylko nabrała mocy. Miała już dość jego podwójnego życia, rozdarcia pomiędzy dwoma domami, nie chciała czekać, aż Lindsay skończy liceum. Chciała, by odszedł od Liz natychmiast i przeprowadził się do Malibu, by zamieszkać z nią i dziewczynkami. Przypominała mu o tym przy każdej okazji.

– Nie zniosę kolejnego roku – powtarzała, szlochając przy śniadaniu.

Marshall czuł się jak piłeczka pingpongowa, którą obie płaczące kobiety odbijają pomiędzy sobą. Obie doprowadzały go do szału. Liz próbował okazywać cierpliwość, Ashley wywierała na niego taki nacisk, że przy niej częściej wyrażał gniew, co jeszcze pogarszało sprawy pomiędzy nimi.

– Nie mogę tak żyć! – krzyknął na nią pewnego ranka, gdy dziewczynki pojechały na biwak.

Starał się nie tracić panowania nad sobą przy nich, lecz musiał uświadomić Ashley, że powinna wykazać więcej zrozumienia. Przypomniwał jej, że jest dorosłą kobietą i że od początku znała jego sytuację. – Myślę, że Liz przechodzi załamanie nerwowe, nie poradzę sobie, jeśli i ty się rozkleisz.

Przeczesał włosy palcami nerwowym gestem, a Ashley wybuchnęła płaczem i uciekła do sypialni. Miała już dość słuchania o Liz. Znalazł ją w łóżku, zalaną łzami, pół godziny później. Nie wiedział, co ma robić. Obie kobiety doprowadzały go do szału. Żadna nie czuła się przy nim pewnie. Ich spokojne życie zostało zniszczone, czuł się teraz

źle w obu miastach. Przemieszczał się od jednej nieszczęśliwej kobiety do drugiej. Lindsay jeszcze pogarszała sytuację, gdy przebywał z Liz. Od maja rzadko rozmawiała z ojcem. Bliźniaczki przynajmniej nadal uważały go za bohatera, tylko one. Ashley oskarżała go o zdradę, a Liz się tego bała. Z nikim nie mógł o tym porozmawiać, ciągle chodził zdenerwowany. Z trudem koncentrował się na pracy, choć w biurze odpoczywał.

– Ashley, musisz się uspokoić – mruknął błagalnym tonem. Chciał, by sytuacja pomiędzy nimi się poprawiła, jeszcze bardziej niż w wypadku Liz. Żona była jego obowiązkiem, Ashley jego marzeniem. – Musisz mi wierzyć. Przysięgam, że za rok wszystko się ułoży. Będziesz miała wszystko, czego pragniesz. Jeśli jednak teraz odejdę od Liz, dzieci nigdy mi tego nie wybaczą. Pozwól mi doczekać w domu ukończenia szkoły przez Lindsay, a twoje marzenia się spełnią.

Wiedział jednak, że Ashley już mu nie wierzy, a knowania Bonnie, gdy wyjeżdżał, jeszcze pogarszały sprawę. W ogóle się już prawie nie kochali. Nie potrafił jasno myśleć. Chciał tylko, by wszystko wróciło do normy. Ashley pragnęła więcej. Chciała wszystkiego, prawdziwego życia z nim.

Gdy w piątek przyjechał do Tahoe, okazało się, że Lindsay pokłóciła się z matką i nie rozmawiają ze sobą. Nalał sobie mocnego drinka i wyszedł na pomost, po jego policzku spłynęła pojedyncza łza. Jego życie zamieniło się w chaos, nie mógł i nie chciał niczego z tym robić. Nie chciał wstrząsnąć światem Liz jeszcze bardziej. Oskarżenia Megan Wheeler wywróciły jej życie do góry nogami. Jego szczerłość wobec Ashley również się mu nie przysłużyła. Żałował, że przyznał się jej do romansu. Oczekiwał, że obie się uspokoją, aby do ich życia mogła wrócić normalność. Za rok, gdy Lindsay skończy szkołę, zobaczy, jak się ułożą jego sprawy z Liz. Wiedział jednak, że niezależnie od tego, w którą stronę się zwróci, zniszczy czyjeś życie, a może i swoje. Nie tego chciał. Pragnął od nich spokoju i wsparcia, a nie żądań. Poczul się tak, jakby owinęły się wokół jego szyi dwa węże boa i ścisnęły go z całej siły. Odczuwał zdenerwowanie podczas każdego lotu do LA. Ashley nie witała go już z otwartymi ramionami, nie wskakiwała z nim od razu do łóżka, nie miał pojęcia, w jakim nastroju ją zastanie, o co go tym razem

oskarży. Od dnia, w którym zobaczyła go w telewizji z Liz, wysuwała coraz ostrzejsze żądania.

Siedział nad jeziorem zapatrzony w wodę, z drinkiem w ręku, rozmyślając o tym wszystkim, zastanawiając się, co powinien zrobić. W jego życiu zapanował chaos, który sprawiał, że miał ochotę uciec od nich obu. Ashley wciąż mówiła mu o obowiązkach, jakie ma wobec niej i bliźniaczek, wiedział, że powtarza przy tym słowa Bonnie, z którą spędzała bardzo dużo czasu i która sączyła w nią truciznę. Liz powtarzała, że więcej czasu powinni spędzać razem, oświadczyła nawet, że pojedzie z nim do LA jesienią, jeśli uda jej się znaleźć kogoś, kto zostanie z Lindsay, co wzbudziło w nim panikę. Czuł się coraz bardziej osaczony przez swój świat i kobiety w nim. Z tą myślą dopił drinka, po czym wskoczył do lodowatej wody. -Poczuł na skórze przyjemne mrowienie. Dopłynął do łódki, po czym wrócił na pomost i wyszedł z wody. Gdy wrócił do domu, Liz i Lindsay znów się kłóciły, obie płakały. To go przerosło, wyminął je bez słowa i udał się do sypialni. Zamknął za sobą drzwi i położył się na łóżku z zamkniętymi oczami, próbując o tym wszystkim nie myśleć. Gdy tak leżał, rozległ się sygnał wiadomości tekstowej. Od Ashley. Wiedziała, że nie powinna tego robić, lecz to jej nie powstrzymywało. Ostatnio coraz bardziej ryzykowała, próbując wymusić na nim decyzję. Zerknął na wyświetlacz. „Kocham Cię. Tęsknimy za Tobą”. Wymazał wiadomość i znów zamknął oczy, próbując zasnąć. Mógł jednak myśleć tylko o Ashley i bliźniaczkach, o tym, jak dobrze było mu z nią w łóżku. We wtorek planował polecieć do LA, miał nadzieję, że czeka ich lepszy tydzień. Może pod koniec lata obie się uspokoją i w końcu mu odpuszczą. Najbardziej pragnął spokoju.

Rozdział 14

Fiona z łatwością znalazła bar w piątkowy wieczór. Okazał się dokładnie taki, jak Logan go opisywał: knajpka pełna studentów Stanforda i osób, które zatrzymywały się tu po drodze z pracy do domu na piwo. W środku panował mrok. Gdy weszła, zobaczyła go przy stoliku w rogu i uśmiechnęła się do siebie. Nie bywała zazwyczaj w takich lokalach, lecz teraz czuła się młoda i beztroska, a nie jak

odpowiedzialny prezes dużej firmy. Miała na sobie spodnie od kostiumu, rękawy jedwabnej bluzki podwinęła. Zmieniła buty na płaskie, które zawsze wozila w bagażniku, by nie wyglądać jak czyjaś matka pomiędzy wszystkimi tymi studentami, rozpuściła też włosy, które jasną kaskadą spłynęły na jej ramiona. Zrobiła, co mogła, by wyglądać swobodniej, biorąc pod uwagę, że nie zdołała się przebrać; lepiej się poczuła, gdy podeszła do stolika, a Logan oderwał wzrok od gazety i uśmiechnął się.

– Znalazłaś bar.

Wyraźnie ucieszył się na jej widok. Miał na sobie niebieską koszulę i džinsy, także podwinął rękawy.

– Bez problemu. Jak się masz? – zapytała, zajmując miejsce.

Nie planowała tego, nawet nie dopuszczała do siebie z początku takiej możliwości, lecz czuła, że szybko stają się przyjaciółmi. Jej siostra znów miała rację – tego właśnie potrzebowała od życia: więcej kontaktów z ludźmi, mniej zasad, by zrównoważyć jakoś ogromną zawodową odpowiedzialność. Polubiła Logana, uznała, że jest dobrym kandydatem na przyjaciela, jeśli tylko nie będzie próbował wyciągać z niej poufnych informacji na temat NTA, o czym zamierzała się przekonać. Tak zadeklarował, a ona postanowiła dać mu okazję, by dotrzymał słowa – był to dla niej podstawowy warunek ich przyjaźni.

– Dobrze. Cieszę się, że to już piątek – odparł z uśmiechem ulgi. – A tobie jak minął dzień?

Takie pytanie zadane jej przez kogoś było doświadczeniem odświeżającym i nowym. W dodatku Logan pytał z zaciekawioną miną, a ona, z nadzieją, że nie jest to intryga, która ma nakłonić ją do mówienia o pracy, postanowiła zdobyć się na szczerłość, traktować go jak zwykłego przyjaciela, z którym umówiła się w barze. To była dla niej nowa sytuacja. Jej życie towarzyskie cechowała o wiele większa formalność – kolacje w gronie dawnych przyjaciół, na które rzadko teraz chodziła, ponieważ nie miała pary, a poza tym w weekendy była naprawdę zmęczona, lub spotkania biznesowe, niezbędne, lecz niezbyt rozrywkowe. Wieczór w barze bardzo się od nich różnił.

– W zasadzie mam za sobą okropny dzień – odparła szczerze. – Cieszę się, że to już piątek. Przyda mi się parę dni wolnego. Jak tobie minął dzień?

– Interesująco. Przeprowadziłem wywiad z fascynującym młodym przedsiębiorcą. Nazywa się Harvey Eckles. Zarobił miliard dolarów w internecie, a ma dwadzieścia trzy lata. Wygląda tak, jakby mógł się zgubić w toalecie bez latarki, a jest geniuszem. Rozmowa z nim była jak spotkanie z Einsteinem. Nie rozumiałem niczego z tego, co mówił, pewnie dlatego on zarobił już taką masę pieniędzy, nie ja, lecz było to wspaniałe doświadczenie.

Uśmiechnął się, Fiona się odprężyła.

– Twoja praca musi być naprawdę fascynująca. Odbyłam praktykę w gazecie podczas nauki w college'u, to wtedy odkryłam, że nie potrafię napisać niczego interesującego poza raportem biznesowym. Dostałam tróję z minusem z kreatywnego pisania, najgorszy stopień w całej mojej karierze naukowej.

– Ja dostałem dwóję ze wstępu do dziennikarstwa, dzięki temu postanowiłem uczynić z tego sposób na życie. Doskonały wybór. Zapewne miałaś za dużo talentu – odparł.

Oboje wybuchnęli śmiechem, podeszła do nich kelnerka, by przyjąć zamówienie. Logan poprosił o cheeseburgera ze wszystkimi dodatkami, a Fiona zamówiła zwykłego burgera i frytki. Do picia on wziął heinekena, a ona dietetyczną colę.

– Co porabiasz w weekendy dla zabawy, Fiono? – zapytał z zaciekawieniem.

– Pracuję – odparła.

Znów oboje wybuchnęli śmiechem.

– Niestety, to prawda. Zabieram pracę do domu na weekendy, w przeciwnym razie nie zdołałabym wszystkiego ogarnąć. W biurze tak często ktoś mi przeszkadza, mam tyle zaplanowanych spotkań, że brakuje mi czasu na papierki. Poza tym dużo czasu spędzam z dziećmi, gdy przyjeżdżają do domu, co nie zdarza się teraz zbyt często. Wypełniam pustkę pracą – przyznała.

Patrzył jej w oczy, gdy to mówiła, dostrzegł w nich smutek i tęsknotę za dziećmi. Nie sądził, by miała jakiegoś mężczyznę, w przeciwnym razie nie przyjęłaby jego zaproszenia na kolację ani nie wypełniałaby weekendów pracą. Tak postępowała kobieta, która nie miała niczego innego do roboty. Doskonale znał objawy, sam mnóstwo

pracował w weekendy. Nie miał dzieci, które przyjeżdżałyby na święta i wakacje, tylko grono przyjaciół, które mu pod tym względem wystarczało.

– Jak udało ci się jednocześnie wychowywać dzieci i robić taką karierę?

Niewiele jego znajomych odniosło podobny sukces, efektem często były skrzywione dzieci, które ich nienawidziły, lub żal tych kobiet, że w ogóle zdecydowały się na potomstwo. Ze słów Fiony wynikało, że jej dzieci dobrze się mają, że jest im bliska, a ona dobrze się bawi w ich towarzystwie.

– Potrafię żonglować – wyznała mu w zaufaniu. – Oddzwaniałam, gdy Alyssa miała lekcje baletu, dzięki blackberry udało mi się być na niemal wszystkich meczach piłkarskich Marka. Pracowałam też nocami, gdy wszyscy już leżeli w łóżkach. Nie potrzebuję wiele snu.

– Margaret Thatcher sypiała po trzy godziny na dobę i stała na czele rządu. Myślę, że ludzie, którzy nie potrzebują wiele snu, tak po prostu mają. Podbijają świat, gdy reszta z nas chrapie sobie przez osiem godzin. Jestem w rozsypce, jeśli sam nie prześpię siedmiu godzin, i to dlatego zawsze będę podrzędnym reporterem, podczas gdy ty zarządzasz jedną z największych korporacji w kraju.

– Być może – odparła, uśmiechając się i wzruszeniem ramion zbywając komplement – lecz jest wiele spraw, w których jestem do bani. Na przykład w sporcie, z wyjątkiem tenisa, ponieważ tu akurat przez całe życie do gry zmuszała mnie siostra, która jest fantastyczną zawodniczką. Jestem beznadziejną kucharką według moich dzieci. Mój syn robi to lepiej ode mnie. A według mojego byłego męża byłam beznadziejną żoną i nie poprawiłam się w tym przez siedemnaście lat. Chyba nie można mieć wszystkiego. Kobieta, z którą ożenił się po mnie, robi własne dekoracje bożonarodzeniowe, wspaniale gotuje i nigdy nie pracowała. Podejrzewam, że od początku byliśmy niedobrani, lecz mamy za to cudowne dzieciaki – skwitowała z zadowoloną miną. Wyglądała na całkowicie pogodzoną z realiami.

– Zadzwoń do twojej następczyni, gdy będę ubierać choinkę. Nie jestem pewien, czy własnoręczne dekoracje bożonarodzeniowe czynią z kogoś dobrą żonę. Z kim się ożenił? Z Marthą Stewart?

Wybuchnęła głośnym śmiechem, lecz po chwili spoważniała.

– Nie, z kobietą, która nienawidzi świata biznesu równie mocno jak on. Myślę, że razem dobrze się bawią. Mnie i jemu nigdy się to nie udawało. Byłam zbyt zajęta byciem doskonałą żoną i matką i godzeniem tego z pracą dla firm, w których akurat pracowałam. To był intensywny okres.

Tak jak kłótnie i wiele nieszczęśliwych lat, lecz tego nie odważyła się dodać.

– Z twojego opisu wynika, że raczej nie byliście dwiema połówkami jabłka. Jak ja i moja żona. Pogrzebałaby mnie w Salt Lake, nakazując mi pracować w drukarni ojca i co roku dostarczać nowe dziecko. Podejmujemy szereg głupich wyborów, gdy jesteśmy młodzi. Niektórym z nas nie przechodzi to z wiekiem. Dekadę temu mieszkałem z kobietą przez cztery lata. Luźny związek, jeszcze luźniejszy, niż myślałem, jak się okazało. Dowiedziałem się, że przespała się z co najmniej trzema moimi przyjaciółmi. Uważała, że monogamia jest „sprzeczna z naturą”. Ja w tamtym czasie wciąż żyłem iluzją, co nie było mądre z mojej strony. Nadal mieszka z moim najlepszym przyjacielem. Mają dwoje dzieci, lecz nigdy nie wzięli ślubu. Odpowiada im taki układ. Wszyscy mamy własne zwariowane poglądy na to, jak powinien wyglądać związek. Sekret polega na tym, by znaleźć kogoś z podobnymi poglądami. Mnie się to nigdy nie udało. Tak jak ty, bardzo ciężko pracuję. Moja ostatnia dziewczyna oświadczyła, że jestem pracoholikiem, i miała rację. Podróżuję za dużo, by pisać artykuły. Mieszkałem przez sześć miesięcy w Południowej Afryce, gdy pracowałem nad książką o Mandeli, i żałowałem, że nie mogę zostać dłużej. Ogromnie mi się tam podobało. Wyjeżdżam za tematem, ilekroć nadarzy się okazja. To sprawia, że życie jest ekscytujące.

– Ja podróżuję tylko zawodowo – przyznała Fiona z żalem. – Dzieci chcą, bym jeździła z nimi w różne egzotyczne miejsca, lecz ja nigdy nie mam czasu, wydaje mi się to zbyt skomplikowane albo jestem zmęczona. Wciąż obiecuję, że zabiorę ich do Japonii, lecz jeszcze tego nie zrobiłam. Może kiedyś – mruknęła bez przekonania. – Moja siostra jest w tym o wiele lepsza. Lato spędziła w Toskanii, odwiedzała przyjaciół.

– Tak, lecz z tego, co pamiętam, nie kieruje korporacją i nie ma dzieci. Na tym właśnie polega różnica. Nie wiem, jak ci się to wszystko udaje. Założę się, że wcale nie byłaś okropną żoną, niezależnie od tego, co mówi twój były. Dużo bardziej w ciebie wierzę.

Wyczuwał, że jest perfekcjonistką w każdej dziedzinie, że stara się, jak może, w przeciwnym razie nie miałyby takiej pozycji ani zdrowych dzieci.

– Dziękuję za ten dowód zaufania, lecz David może mieć rację. Nadal jest o to wkurzony, choć dawno temu ożenił się z „Marthą Stewart”. – Postanowiła zapamiętać przezwisko, które padło z jego ust.

– To dosyć żalosne, jeśli nadal chowa urazę. Ile lat minęło?

– Sześć.

– A ty? Czy w twoim życiu był ktoś ważny po rozwodzie?

Zachowywał się jak reporter nawet podczas prywatnej kolacji, chciał o niej wiedzieć wszystko. Ona również lubiła poznawać kolejne fakty z jego życia, był wobec niej bardzo bezpośredni. Nie wydawał się mężczyzną, który coś ukrywa, dobrze znał siebie. Wiedział, kim jest i jakie relacje nawiązuje z innymi ludźmi.

– Nie – odparła szczerze. – Najpierw bezustannie chodziłam na randki w ciemno, na które umawiali mnie znajomi, pełni współczucia z powodu mojego rozwodu z Davidem. Wszystkie były niewiarygodnie nieudane. Mężczyźni uciekali z krzykiem, gdy dowiadawali się, że stoję na czele dużej firmy, dochodzili do wniosku, że muszę być suką. Ci, którzy zostawali, byli głusi, głupi, ślepi, łączyli w sobie te cechy lub niedawno wyszli z więzienia. Tak naprawdę nie mam na to czasu. Moje życie jest takie, jakie jest.

– Czyli? – zapytał z zaciekawieniem.

Zastanawiał się, jak ona je postrzega. Jawiła mu się jako wspaniała kobieta, która się zmarnuje, jeśli nie znajdzie sobie mężczyzny. Pomyślał, że wszyscy ci faceci wiele stracili, nie widząc, jaka niezwykła jest Fiona, a jej byłego męża uważał za idiotę.

– Spokojne, pracowite i higieniczne. To mi odpowiada. – Wyraz jej twarzy to potwierdzał. – Nikt nie wyrzuca mi moich błędów, nie nienawidzi mnie za moją karierę, nie mówi mi, jaka jestem beznadziejna. Nie sądzę, by można utrzymać związek lub małżeństwo przy takiej

karierze jak moja. Próbowałam, nie udało się. Żaden mężczyzna nie wytrzyma z kobietą, która osiąga więcej niż on lub tyle samo, a co gorsza więcej zarabia. Mój były mąż karał mnie za to przez siedemnaście lat. Nie mam zamiaru znów się w to pakować. Byłam nieszczęśliwa, choć udawałam, że nie jestem. Dlaczego miałabym ponownie tego chcieć?

– Nie wszyscy mężczyźni są równie głupi jak twój były – odparł bez ogródek – nie wszyscy mają takie kruche ego. Mężczyzna, który lubi siebie, powinien szanować twoją karierę bez karania cię za nią. Co masz do stracenia, gdybyś zaangażowała się w nowy związek?

Miała nadzieję, że jego rozważania są teoretyczne i nie zgłasza się na ochotnika. Nie chciała angażować się w związek ani z nim, ani z nikim innym. Była szczęśliwa pomimo ponagleń siostry, by znów zaczęła umawiać się na randki. To sprawdzało się w przypadku Jillian, nie jej.

– Gdybym znów się zaangażowała, mogłabym stracić serce, zdrowie psychiczne i czas. Za bardzo lubię wszystkie te trzy rzeczy. Jak również swoją samoocenę. Czułam się okropnie, gdy moje małżeństwo się rozpadło. Nie chcę znów tego przeżywać. Sześć lat upłynęło, zanim znów poczułam się dobrze ze sobą. Nie chcę z tego dla nikogo rezygnować. Niby dlaczego? Myślę, że w wypadku gdy kobieta robi taką karierę jak moja, może po prostu zapomnieć o związkach. Mężczyzna odnoszący sukcesy w biznesie jest bohaterem. Kobiety postrzega się całkiem inaczej. Od razu stają się podejrzane, a poza tym wysokie stanowiska nie są seksowne. Ludzie zachowują się wobec mnie tak, jakbym była mężczyzną w przebraniu.

– Jeśli to jest twoje przebranie – powiedział Logan, uśmiechając się i mierzając wzrokiem jej długie jasne włosy, które bardzo ją odmłodziły, gdy je rozpuściła – to nie działa. Moim zdaniem nadal wyglądasz jak dziewczyna.

Na co dzień miał do czynienia z ludźmi takimi jak ona. Przeprowadził wywiady z setkami kobiet sukcesu, ich zewnętrzna powłoka ani go nie zwodziła, ani też nie robiła na nim wrażenia. Zależało mu tylko na osobie, niezależnie od płci, a nie na tabliczce na drzwiach albo przekonaniu o własnej ważności. Lubił Fionę jako

człowieka, co bardzo się dla niego liczyło. Był pewien, że okazałaby się dobrą przyjaciółką, gdyby tylko mieli okazję spędzać razem czas. Uznał też, że sama ograbia się z czegoś więcej.

– Zupełnie się z tobą nie zgadzam, Fiono. Tak jak ty uważałaś, że można mieć rodzinę i karierę, tak ja uważam, że każdy może mieć związek i robić karierę. Nie znalazłem jeszcze odpowiedniej osoby, tak naprawdę nie szukałem, lecz wiem, że gdzieś tam jest. A ty nie zrezygnowałaś z bycia kobietą w dniu, w którym przyjęłaś posadę prezesa. Myślę, że nie trzeba dokonywać takiego wyboru.

– Nie mam czasu na szukanie właściwej osoby – przyznała szczerze – i naprawdę nie chcę. Nie chcę wszystkich kłopotów z tym związanych. Mając czterdzieści dziewięć lat, czuję się na to za stara.

– Bzdura. A jeśli dożyjesz dziewięćdziesiątki? Naprawdę chcesz spędzić kolejnych czterdzieści lat w samotności? Mnie wydaje się to smutne.

Jej jeszcze smutniejsze wydawało się teraz siedemnaście lat małżeństwa z Davidem, nie chciała znów tak ryzykować. Nigdy nie była szczęśliwsza niż przez ostatnie sześć lat.

– Może po prostu nie wszyscy ludzie są stworzeni do życia w parach. Chyba jestem jedną z nich.

– Po prostu odniosłaś poważne rany. Jeśli zechcesz, znajdziesz odpowiedniego faceta.

– Nie chcę – oświadczyła stanowczo. – Możesz mi wierzyć, do kobiet na moim stanowisku nie ustawiają się kolejki chętnych. Ryzyko zawodowe. Nasze męskie odpowiedniki się bawią, podczas gdy my tylko pracujemy.

Jak w prawdziwym życiu, według jej doświadczenia.

– Zły podział pracy i stosunek zalet do wad, moim zdaniem. Poza tym może oni się bawią, lecz zobacz, w jakie problemy się przez to pakują. Puste lale, gwiazdy porno, szantaże, publiczne przeprosiny, wiecznie muszą się komuś podlizywać z powodu bałaganu, jaki spowodowali. Mnie się to wcale nie wydaje zabawne.

Fiona wybuchnęła śmiechem.

– Mnie również. Jak Marshall Weston dwa miesiące temu. Dosyć szybko się z tego wykaraskał. Nie zawsze tak jest, że kobieta w ciągu

dnia wycofuje oskarżenia i oczyszcza delikwenta. Miał szczęście.

– Jestem przekonany, że nie było to dla niego łatwe. Kto wie, do jakich wymuszeń doszło, aby odsunąć od niego podejrzenia? Wiem tylko, że była ugoda, jej warunki są poufne. Musieli jej zapłacić fortunę.

– Wiele robi dla UPI – odparła w duchu uczciwości, mając nadzieję na zmianę tematu. – Jest wspaniałym prezesem.

– Ciekawy facet. Przeprowadzałem z nim wywiad.

Nie polubił go. Marshall okazał się tak śliski, że Logan nie zdołał dojrzeć, co kryje w swoim wnętrzu. Nienawidził takich bohaterów artykułów. Jakby próbował dostrzec coś przez kamienny mur. Fiona z kolei była otwarta, uczciwa i przejrzysta, miała w sobie wiele człowieczeństwa. Kiedy poznał ją lepiej, polubił ją równie mocno, jak wcześniej ją podziwiał. Naprawdę chciałby zostać jej przyjacielem, gdyby tylko na to pozwoliła, czego jeszcze nie był pewien. Pieczołowicie strzegła swego prywatnego życia i czasu, którego miała bardzo mało.

– Poznałem jego żonę, gdy przeprowadzałem z nim wywiad w jego domu w Ross – kontynuował. – Okazała się jedną z tych idealnych korporacyjnych żon, które wszystko robią właściwie, rzadko bywają widoczne i po prostu nie można odkryć, jakie naprawdę są. Kiedy ją spotkałem, zachowywała się jak doskonały robot, stworzony do jego wyłącznego użytku, by spełniać każdą jego zachciankę. Zawsze się denerwuję przy takich kobietach. Mam wrażenie, że pewnego dnia coś w nich pęknie i dostaną szału, zaczną strzelać do ludzi z wieży kościelnej lub coś podobnego, ponieważ przez lata traktowano je jak maszyny, a nie ludzkie istoty.

Po chwili namysłu Fiona musiała przyznać, że z Liz Weston emanowało napięcie, gdy stała u boku Marshalla podczas konferencji prasowej.

Poznała wiele takich kobiet przez lata swojej kariery, nie miała z nimi niczego wspólnego. One budowały swoje życie na uległości, dbały o wszystkie potrzeby mężów, a jedyną miarą ich osiągnięć był sukces współmałżonka. Fionie wydawało się to życiem pośrednim, zastępstwem za prawdziwą tożsamość i własne osiągnięcia. Jej by to nie wystarczyło. Małżeństwa tych kobiet, ich symbole statusu, były wszystkim, co miały.

Przyprawiało ją to o dreszcze. Próbowwała uszczęśliwić Davida, lecz nigdy nie pomyślała o tym, by zrezygnować z własnych marzeń, i mocno za to oberwała, dlatego idea małżeństwa już jej nie pociągała. Nie chciała też „korporacyjnego męża”, który rzekomo by ją wspierał – nie żeby wielu takich spotkała. Ta rola była zarezerwowana przede wszystkim dla kobiet. Wiele przedsiębiorczych pań żyło samotnie, tak jak ona. Taka była natura bestii, cena, którą należało zapłacić. Musiała dźwigać swój ciężar i staczać walki sama, nie wyobrażała już sobie innego życia.

– Lubisz baseball? – zapytał Logan, zmieniając temat w połowie posiłku.

Nie zamierzał rozpocząć dyskusji na temat związków, tak się po prostu stało, a ona otwarcie włączyła się do rozmowy, co bardzo go zdziwiło.

– Tak, lubię. I futbol, choć nigdy nie chodzę na mecze.

– Niech zgadnę – zażartował. – Nie masz ani czasu, ani z kim iść. Cóż, jeśli wyrazisz chęć, to się może zmienić. Jestem fanatykiem baseballu, mam karnety na cały sezon. Może chciałabyś ze mną kiedyś pójść?

Ogromnie podobała się jej idea nawiązania przyjaźni z Loganem, wiedziała, że jej siostra by to pochwaliła.

– Bardzo – odparła, uśmiechając się do niego.

– Doskonale. Zmuszę cię do dotrzymania słowa. Może w przyszłą sobotę? Grają u nas.

Gdy skinęła głową, powiedział jej, kto gra, i sypnął garścią statystyk, czym ją oszołomił.

– Naprawdę jesteś fanatykiem. – Jego wiedza zrobiła na niej wrażenie.

– Uwielbiam baseball, odkąd byłem dzieckiem. Marzyłem o grze zawodowej, dorastając. Nie miałem szczęścia, lecz pozostałem zagorzałym fanem.

Ucieszył się, że znalazł wymówkę, by spotkać się z nią w następnym tygodniu. Nie była to randka, po prostu mecz. Obojgu to właśnie się spodobało.

Tego wieczoru rozmawiali dłużej, niż oboje planowali. W końcu

poruszyli tematy polityczne, a potem rozpoczęli dyskusję o swoich ulubionych książkach. Fiona przyznała, że żałuje, iż ma tak mało czasu na czytanie nowości, Logan okazał się doskonale odczytany. Ona czytała głównie pozycje branżowe, co rozumiał. Zaskoczyła go wiadomość, jak wiele czytała, głównie literatury faktu, na powieści miała czas tylko w wakacje. Wciąż aktualizowała swoją zawodową wiedzę.

Było już po dziewiątej, gdy w końcu wyszli z baru. Fiona podziękowała mu za kolację, zaproponował, że przyjedzie po nią przed meczem, lecz odparła, że mieszka w Portola -Valley i woli spotkać się z nim w centrum. Musiałby zbyt daleko jechać, a potem ją odwieźć w przeciwnym kierunku. Zadeklarował, że zadzwoni i razem opracują plan. Życzyła mu dobrego tygodnia, po czym oboje odjechali. Cieszyła się, że zjadła z nim kolację. W jej życiu wszystko musiało mieć sens, cel. Brakowało w nim przypadkowych działań i więzi poza czasem, który spędzała z dziećmi, opartym na spontaniczności i dobrej zabawie. Wszystko inne było zorganizowane i zaplanowane. Kolacja z Loganem pod wpływem impulsu okazała się sympatycznym doświadczeniem. Bar w Palo Alto był doskonałym miejscem na swobodny posiłek, podczas którego oboje się odprężyli.

Logan rozmyślał o tym samym, wracając do miasta. Nie potrafił wyobrazić sobie, jak mężczyzna może czuć się przez nią zagrożony, choć wiedział, że tacy bywają, jak na przykład jej były mąż idiota, którego od początku nie darzył sympatią. Jedno było pewne jego zdaniem – Fiona Carson zasługiwała na porządnego mężczyznę. Była uroczą kobietą, cieszył się, że zgodziła się zjeść z nim kolację. A najlepsze było to, że przez cały wieczór nie poruszyli tematu NTA. Dotrzymał słowa.

Rozdział 15

Atmosfera w LA znacznie poprawiła się w kolejnym tygodniu, gdy Marshall tam poleciał. Nie wiedział czemu, lecz Ashley się uspokoiła. Nie powiedziała mu, że spotkała się z terapeutką, by porozmawiać o lękach, jakie odczuwała w ich związku. Poszła za radą Bonnie i uwolniła się nieco od stresu. Sytuacja się nie zmieniła, lecz Ashley postawiła sobie nowe cele z psycholożką. Uzgodniły, że jeśli Marshall nie zrobi niczego do końca roku, Ashley spróbuje od niego odejść. Marshall byłby zszokowany, gdyby o tym wiedział. Ashley, która wiedziała już, co powinna zrobić, była o wiele bardziej zrelaksowana, gdy przyjechał do LA, i tym razem nie narzekała. Poczuł się tak, jakby wrócił do dawnej Ashley, tej, która rzucała mu się na szyję, gdy tylko stawał na progu. Dziesięć minut później byli w łóżku, a Marshall miał wrażenie, że unosi się w przestworza. Przebywanie z nią znów było prawdziwym niebem. Dziewczynki biwakowały, zdołał więc nawet przyjechać do Malibu podczas lunchu i spędzić z nią godzinę w łóżku przed powrotem do pracy. Jak za dawnych dobrych czasów.

– Czuję się tak, jakbym na nowo cię odnalazł, Ash – powiedział chrapliwym głosem, gdy skończyli się kochać drugiej nocy jego pobytu w mieście. – Przez moment wydawało mi się, że cię tracę.

Teraz o wiele bardziej ryzykował, że ją straci, lecz o tym nie wiedział. Postanowiła podejmować w życiu lepsze decyzje, zamiast pozwalać mu się wodzić za nos przez osiem kolejnych lat. Terapeutka uświadomiła jej, że ich związek był o wiele wygodniejszy dla niego, a niebezpieczniejszy dla niej. Oddała mu osiem lat życia, a on dał jej bliźniaczki, które były największą radością jej życia. Związek nie zapewniał jej jednak bezpieczeństwa, nie miała pewności, że Marshall kiedykolwiek zostawi Liz, zwłaszcza że jego zdaniem istniała groźba, iż Liz przechodzi załamanie nerwowe. Ashley zastanawiała się, czy rzekoma niestabilność Liz nie wynika przypadkiem z lęku przed pustym gniazdem, lecz nie chciała o to pytać. Nie lubiła rozmawiać z Marshalllem o jego żonie, nie chciała -zacząć odczuwać dla niej sympatii. Nie miała wyrzutów sumienia z powodu swojego związku z Marshalllem,

to on musiał radzić sobie z Liz. Ashley pragnęła jego i prawdziwego życia. To właśnie miała tymczasem Liz.

Marshall był tak zadowolony z Ashley w tym tygodniu i tak jej wdzięczny, że nie poruszała trudnych tematów i nie wywierała nacisku, żeby został w LA jeszcze jeden dzień i wrócił do San Francisco dopiero w sobotni poranek. Do Tahoe dotarł późnym popołudniem i od razu rozpętało się piekło. Lindsay miała wypadek na skuterze wodnym, nic się jej nie stało, lecz zniszczyła pojazd, a Liz obwiniła męża za to, że w ogóle dokonał takiego zakupu. Od dwóch, trzech miesięcy wszystko było jego winą, niezależnie od tego, czy był za to odpowiedzialny, czy nie. Miał już tego dość. W sobotni wieczór znów pokłócili się z Liz o skuter wodny i łódkę. Liz chciała, by w następnym miesiącu spędził w Tahoe więcej czasu z nią i z dziećmi, według niej wszyscy inni mężowie tak robili. W końcu zapytała, dlaczego został w LA na dodatkowy dzień. O wszystko żywiła obecnie podejrzenia, tak jak Ashley. Megan Wheeler wywierała o wiele większy wpływ na jego życie teraz niż przez cały okres trwania ich romansu.

– Zostałem, by zjeść kolację z kolegami z biura – wytłumaczył niewinnie. – To nie zbrodnia, Liz. Przyjechałem tu, gdy tylko wylądowałem.

– Dlaczego nie możesz wziąć miesiąca urlopu jak wszyscy? – lamentowała.

Próbowała wzbudzić w nim poczucie winy za wszystko, lecz tym razem jej się nie udało. Noc, którą spędził z Ashley, była warta łez Liz. Potrzebował tego. Czuł się tak, jakby w końcu jego związek z Ashley wrócił na właściwe tory, czego nie mógł powiedzieć o Liz. Kochał ją, była oddaną małżonką, lecz w ostatnim czasie zamieniła się w kobietę, której nie poznawał, która obwiniła go o wszystko, co nie układało się w jej życiu. Zastanawiał się, czy to nie przez jej wiek. Ashley wciąż była młoda, wyglądała i zachowywała się jak dziecko. Gdy żyli w harmonii, on także znów czuł się jak chłopiec. Poprzedniej nocy kochali się trzy razy. Nadrabiali stracony czas.

Liz znów wypomniała mu, że mężowie wszystkich jej przyjaciółek dojeżdżają nad jezioro w lipcu, lecz cały sierpień spędzają na miejscu. Chciała, by on postąpił podobnie.

– Nie zarządzają drugą co do wielkości korporacją w kraju, Liz. Kim są? Lekarzami? Prawnikami? Bankierami? To co innego. Przecież wiesz. O co ci chodzi? Nigdy nie spędzałem całego miesiąca nad jeziorem. Może polecisz ze mną do Londynu we wrześniu? Na trzy dni?

Próbował skusić ją nagrodą pocieszenia, lecz niczego nie zdołał. Liz wiedziała, jak wyglądają jego podróże służbowe.

– Przez całe dni będziesz na spotkaniach, a wieczorami będziesz chodził na służbowe kolacje. Nie będziemy się w ogóle widywać. To nie to samo, co wzięcie urlopu tutaj. Poza tym nigdy nie będziesz mieć przyzwoitej relacji z Lindsay, jeśli nie podejmiesz wysiłku i nie zaczniesz spędzać z nią czasu. Ciągle chodzi zła.

Mieli już na to niewesoły przykład w postaci najstarszego syna, który nie pragnął zbliżenia z ojcem i trzymał się od wszystkich z daleka, za co Liz częściowo winiła Marshalla, który faworyzował Johna i to jemu poświęcał więcej uwagi, ponieważ lepiej się dogadywali. Problemy z Tomem ignorował. Nie chciała, by spotkało to jej kolejne dziecko. Dobry kontakt Marshall miał tylko z Johnem, który uwielbiał ojca i wszystko mu wybaczał, nawet jego nieobecność. Lindsay była inna. Bardziej go potrzebowała, co Marshall uważał za wymówkę. To Liz bardziej go potrzebowała. Poza tym wiedział, że Ashley całkiem straciłaby głowę, gdyby przez miesiąc nie odwiedził jej w LA i spędził ten czas z Liz. Zachowywał kruchą równowagę od ośmiu lat i z jego perspektywy dotychczas mu się udawało. Nikt z nich nie wiedział, co się wydarzy, gdy Lindsay za rok skończy szkołę. Pomimo obietnic składanych Ashley Marshall nadal nie był pewien. Musiał się przekonać, jak będzie układać się jego życie na obu frontach, zanim podejmie najsensowniejszą dla siebie decyzję.

Marshall zasnął tego wieczoru u boku Liz, obudził się wcześniej i poszedł nad jezioro, by popływać w lodowatej wodzie. Zjadł śniadanie z żoną i córką. John wyjechał z Alyssą w odwiedziny do przyjaciół. Przed lunchem Marshall oświadczył, że musi jechać. Czekał go ciężki tydzień, leciał do LA dzień wcześniej, przez co mniej czasu zamierzał spędzić w biurze w Palo Alto. Nie przeprosił za to, Liz potraktowała go chłodno, gdy wychodził. Lindsay nawet tego nie zauważyła, nie pożegnała się z nim, po czym wygłosiła do matki paskudny komentarz po jego

odjeździe:

– Pewnie znów cię zdradza.

Liz odczuła to niczym policzek, który odebrał jej oddech. Musiała przywołać całą siłę woli, by w odpowiedzi nie zaatakować córki.

– Idź do swojego pokoju – ze łzami w oczach syknęła przez zaciśnięte zęby – i nigdy więcej się tak do mnie nie odzywaj! To, co robi twój ojciec, to sprawa pomiędzy nim a mną. Jest uczciwym człowiekiem i dobrym ojcem. Oczekuję, że będziesz okazywać mu szacunek, jak długo mieszkaś pod naszym -dachem.

Lindsay widziała, że matka z trudem powstrzymuje się przed wybuchem i jest bliska łez. Bez słowa poszła do siebie, siedziała na łóżku przez kilka godzin, rozmawiając z przyjaciółmi i oglądając film na komputerze. Miała za sobą nudne lato, wyjątkiem była wizyta dziewczyny brata, która okazała się całkiem zabawna. Matka była w beznadziejnym nastroju, a ojciec rzadko bywał w domu, wmawiała sobie, że o to nie dba, lecz nie była przy tym szczerą. Ich rodzina rozpadała się stopniowo, odkąd ojca oskarżono o molestowanie seksualne. Zazdrościła swemu najstarszemu bratu Tomowi, który niemal nie przyjeżdżał do domu. Nie mogła się doczekać własnej wyprowadzki.

Gdy w poniedziałek rano Marshall przyjechał do biura, znalazł na swoim biurku stos standardowych raportów i zaledwie kilka nowych. Latem tempo pracy wyraźnie spadało. Connie Feinberg zostawiła mu wiadomość. Nie rozmawiał z nią od incydentu z molestowaniem, uznał, że powinien na pewien czas zniknąć z jej radaru. Był wdzięczny zarządowi za rozwiązanie problemu i wsparcie. Oddzwonił do niej, gdy tylko odebrał wiadomość, podniosła słuchawkę natychmiast. Zapytał, jak spędza lato, odparła, że w lipcu była z dziećmi w Santa Barbara, lecz już wróciła do pracy.

– Chciałabym się dzisiaj z tobą spotkać, jeśli masz czas – oświadczyła swobodnie, uprzejma i zrelaksowana jak zwykle.

Lubił ją, dobrze się dogadywali.

– Coś się stało?

Założył, że to przyjacielska wizyta, lecz wolał wiedzieć zawczasu, gdyby chodziło o coś więcej. W firmie wszystko dobrze się układało dzięki pewnym decyzjom, które podjął w ostatnim kwartale, kurs ich

akcji poszybował w górę. To dlatego zarząd go kochał i okazywał mu pełne wsparcie.

– Chciałam omówić z tobą pewne sprawy.

Pochwaliła go jeszcze za wzrost kursu akcji, po czym zapowiedziała, że zjawi się w południe.

Nie brzmiało to według niego złowieszczo, po prostu standardowa wizyta przewodniczącej zarządu, zajął się więc innymi obowiązkami, odpowiadał na listy i telefony. Właśnie skończył, gdy asystentka oznajmiła jej przybycie.

Connie weszła do jego biura w swobodnych letnich ubraniach. Była wysportowaną kobietą w sile wieku, miała przenikliwe niebieskie oczy i elegancko obcięte siwe włosy. Wiele osiągnęła w świecie biznesu pomimo wyglądu babci.

Skomplementował jej opaleniznę, gdy usiadła po drugiej stronie biurka, i zamknął za nią drzwi. Gawędzili przez parę minut o swoich rodzinach, gdy nagle spojrzała mu w oczy z powagą, która podpowiedziała mu, że spotkanie nie będzie tak niezobowiązujące, jak zakładał.

– Jestem tu nieoficjalnie, Marshallu, by porozmawiać z tobą o czymś prywatnie. Omówiłam to już z zarządem, chcemy, byś tym razem uporał się z tym, zanim pojawi się problem. Rozwiązanie leży w twojej gestii, lecz nie chcemy, by dostało się to do wiadomości publicznej i stało się kłopotem dla UPI albo dla nas jako zarządu. Wolelibyśmy nie wyrażać żadnej opinii w tej sprawie. Od ciebie zależy, co zrobisz. Kilka osób zatrudnionych w naszym biurze w LA zwróciło nam uwagę, iż jesteś od wielu lat zaangażowany w poważny związek z mieszkającą tam kobietą. Powiedziano nam, że masz tam w zasadzie drugą rodzinę, dzieci. Najwyraźniej jedna z sekretarek w biurze również o tym wie, twierdzi, że ta kobieta, twoja... cóż... hm... kochanka... druga żona, nie wiem, jak ją nazywasz, była u nas zatrudniona. Wiem, że takie rzeczy się zdarzają, nie pierwszy raz w naszej społeczności mężczyzn o twoim statusie ma drugą, ukrywaną rodzinę, z przeróżnych względów. Ta sytuacja może jednak zaszkodzić zarówno nam, jak i tobie. Nie wiem, czy twoja żona jest tego świadoma, jeśli nie, może się dowiedzieć, a wtedy rozpęta się burza, jeśli nie zachowa dyskrecji. Co bardziej

prawdopodobne, ta druga kobieta, również matka twoich dzieci, może zmęczyć się sytuacją i wywołać skandal, który zniszczy twój, a przy okazji nasz wizerunek. Wiesz, jak wrażliwi są ludzie na tym punkcie, z jaką hipokryzją postrzegają kwestie moralności. Żyjemy w bardzo purytańskim kraju, choć ja osobiście podchodzę do tego bardziej realistycznie. Nie chodzi jednak o moje albo twoje zasady ani o to, jak je postrzegam. Może wybuchnąć z tego powodu głośny skandal, przez który narazisz się opinii publicznej i udziałowcom, a twoja reputacja zostanie zniszczona. Wiem, że to dla ciebie bardzo trudne, lecz zarząd pragnie, byś uporał się z tym najszybciej, jak to tylko możliwe, zanim temat zwietrzy prasa lub któraś z kobiet postanowi wywołać skandal. Jesteś dla nas bardzo ważny, Marshallu, nie możemy pozwolić, byś stał się celem łatwego ataku, który może wywołać gigantyczny bałagan. Będziesz musiał dokonać trudnego wyboru dla dobra swojej kariery. Jeśli UPI nadal jest twoim priorytetem, uporządkujesz swoją sytuację osobistą tak, aby zgadzała się z powszechnymi oczekiwaniami. Rozmawiałam z prawnikami, nie możemy zmusić cię do rozwodu ani poślubienia tej drugiej kobiety, lecz zapewniam cię, że jeśli okoliczności, o których mówimy, zostaną upublicznione, zarząd uzna to za sprzeczne z wizerunkiem, jakiego oczekujemy od naszego prezesa. Ludzie, których kochamy, często są dla nas ważniejsi, tak powinno być, lecz narażasz tym swoją karierę. Uznałam, że powinnam cię ostrzec, uświadomić ci to i dać ci szansę uporania się z tym najszybciej, jak to możliwe. Na tym etapie, jeśli zależy ci na karierze, naprawdę nie masz wyboru.

Spojrzała na niego z powagą. Jej słowa były niczym rażenie piorunem. Przez minutę dochodził do siebie po tym, co usłyszał. Nie zaprotestował, nie wypytywał szczegółowo, jak się dowiedzieli. Nie miało to już żadnego znaczenia. Jego współpracownicy musieli go widywać przez lata w różnych miejscach z Ashley i ich córkami, najwyraźniej jego druga rodzina była tajemnicą poliszynela. Connie jasno dała mu do zrozumienia, że jeśli szybko nie dokona wyboru, będzie go to kosztowało karierę, a na to nie mógł pozwolić. Niemal wybuchnął płaczem na myśl, że będzie musiał zrezygnować z jednej ze swoich kobiet, nie miał pojęcia, którą poświęcić. Nie mógł jednak dłużej prowadzić podwójnego życia po ostrzeżeniu ze strony zarządu.

Connie widziała, jaki jest rozbity. Wstała szybko.

– Pozwolę ci się z tym oswoić, Marshallu. Proszę, informuj mnie na bieżąco w sprawie swoich poczynań. Nikt nie poczuje się zszokowany ani zawiedziony, jeśli postanowisz się rozwieść. Jeśli zakończysz związek z tą drugą kobietą, mam nadzieję, że zrobisz to ostrożnie, by cała ta sytuacja nie odbiła się czkawką ani nam, ani tobie.

Siedział na bombie z opóźnionym zapłonem, tak jak oni. Ostatnie, czego by pragnęli, to taka prasa dla swojego prezesa. Byli bardzo tradycyjną korporacją o poważnym, godnym szacunku wizerunku, Marshalla zawsze przedstawiali jako odpowiedzialnego ojca rodziny. Uporządkowanie jego obecnej sytuacji bez straty dla jego reputacji było poważnym wyzwaniem. Ludzie musieli czuć, że mogą mu ufać, że nie jest oślizgłym, dwulicowym zdrajcą z dwiema rodzinami w dwóch różnych miastach. Connie miała tylko nadzieję, że jego kochanka okaże się przyzwoitą kobietą i nie zamieni wszystkiego w cyrk. Zarówno ją, jak i cały zarząd ogarniał głęboki niepokój na myśl, że kobieta, która oskarżyła go o molestowanie seksualne, może być wskazówką odnośnie do tego, jaki typ sobie ceni. Nie zazdrościła mu. Zapewne był przywiązany do obu kobiet, lecz jeśli chciał zachować stanowisko prezesa zarządu w UPI, musiał dokonać wyboru.

– Przykro mi, Marshallu – powiedziała cicho, opuszczając jego gabinet.

Marshall tkwił przy biurku przez długi czas z oszołomioną miną. Nie miał pojęcia, co powinien zrobić.

Przez dwie godziny siedział za zamkniętymi drzwiami, po czym opuścił budynek o trzeciej, nie wdając się w wyjaśnienia. Sekretarce powiedział, że źle się czuje, i po prostu wyszedł. Nie powiązała jego wyjścia z wizytą przewodniczącej zarządu. Nie pierwszy raz Connie go odwiedziła, by odbyć przyjacielską pogawędkę. Tym razem jednak było zupełnie inaczej, o czym tylko on wiedział. Jego kariera zawisła na włosku jeszcze cieńszym niż w wypadku zagrożenia procesem o molestowanie, a może właśnie przez nie. Może wyczerpał cierpliwość zarządu. Niezależnie od powodów Connie wyraziła się jasno – jeśli pragnął zachować stanowisko, nie mógł mieć żony i rodziny w Marin County i ukrywać kochanki oraz dwojga dzieci w Malibu. Uchodziło mu

to na sucho przez wiele lat, lecz w końcu sekret został ujawniony.

Nie mógł zadzwonić do Liz, by to z nią omówić, nie mógł też powiedzieć Ashley. Wiedział, że musi jak najszybciej wybrać jedną z nich i uporządkować swoje życie. Na samą myśl ogarniały go mdłości. Gdy tylko o wpół do piątej wszedł do domu w Ross, pobiegł na górę do łazienki i zwymiotował. Wcale nie poczuł się przez to lepiej. Jego życie znów zamieniło się w koszmar, który nie skończy się tak łatwo jak ten rozpętany przez Megan Wheeler. Nikomu nie mógł zapłacić, kompromis nie był możliwy. Gdyby postanowił zatrzymać przy sobie obie kobiety, straciłby w końcu pracę, ponieważ zarząd był przerażony perspektywą kolejnego skandalu, który odbiłby się na prezesie i firmie. Bez wątpienia wpłynęłoby to na kurs akcji. Marshall musiał podjąć decyzję natychmiast lub pożegnać się z karierą. Nie wiedział tylko, czy pragnie zostać z Liz, z którą przeżył dwadzieścia siedem lat i która zawsze była idealną żoną pomimo ich obecnych problemów, czy z Ashley, którą kochał. Łzy napływały mu do oczu na myśl, że musiałby zrezygnować z kochanki, chyba nie był w stanie. Lecz jak mógłby wyrzucić taką krzywdę Liz? I dzieciom, które z nią miał, a które znienawidziłyby go na zawsze, gdyby porzucił ich matkę dla cudownej dziewczyny, z którą od ośmiu lat sypiał w LA i która urodziła mu bliźnięta. Nie miał pojęcia, do kogo się zwrócić, nie miał z kim porozmawiać. Nigdy w życiu nie był tak przerażony, że podejmie błędną decyzję. W tym wypadku nie było decyzji właściwej, wiedział, że tak czy inaczej straci coś i kogoś ważnego, jakąś część siebie. Podzielił siebie pomiędzy dwie kobiety, musiałby odgryźć sobie kończynę, by się od nich uwolnić, niczym zwierzę w potrzasku.

Zapadł zmierzch, a on siedział po ciemku w domu w Ross, nie mogąc się poruszyć ani wyrzucić natrętnych myśli z głowy. Wciąż w kółko powtarzał: Ashley... Liz... Liz... Ashley... Wybrać historię czy namiętność? Obowiązek czy pożądanie? Młodość czy dojrzałość? Idealną korporacyjną żonę czy dziewczynę swoich marzeń? Kochał je obie zbyt długo... Siedział tak przez kilka godzin, na przemian płacząc i tracąc oddech, narastająca panika coraz bardziej ścisnęła mu gardło. Nagle poczuł ostry ból w klatce piersiowej i mrowienie w ramieniu, uznał, że to zawał. Przez minutę wydawało mu się, że łatwiej byłoby mu

umrzeć, niż podjąć taką decyzję. Oddech uwiązał mu w gardle, zaczął tracić przytomność, lecz w ostatniej chwili instynktownie sięgnął po telefon i wykręcił 911. Odpowiedzieli natychmiast.

– Mam... atak... serca... – wydusił, oddychając płytko.

Nie miał pojęcia, która jest godzina, nie dbał o to, nadal wolał umrzeć, lecz zadzwonił pod 911. Nie powiadomił Liz ani Ashley, nie chciał. Pragnął umrzeć w samotności. Kolejny wybór, którego nie potrafiłby dokonać.

– Proszę podać swój adres – powiedziała dyspozytorka spokojnym, czystym głosem. – Czy znajduje się pan blisko drzwi wejściowych?

– Nie... mogę zejść na dół... nie mogę oddychać – wyjaśnił, z trudem łapiąc powietrze. – Ból w piersi... drzwi otwarte. – Znow poczuł, że zaraz zemdleje.

– Pił pan?

– Dwie szkockie... nie jestem pijany... na górze... w sypialni.

– Natychmiast wysyłam karetkę. Proszę do mnie mówić. Jak się pan nazywa?

– Marshall Weston.

Jego nazwisko niczego jej nie powiedziało.

– Marshallu, czy jest pan sam? Marshallu? – powtórzyła ostrzej. Zamilkł na chwilę, dopiero po minucie usłyszała jego jęk.

– Właśnie zwymiotowałem.

Miał wszystkie objawy ataku serca. Wysłała już do niego jednostkę ratowniczą, która lada chwila miała zjawić się na miejscu. Usłyszała głosy w jego pokoju.

– Marshallu, czy są z tobą ratownicy? – Musiała to sprawdzić dla pewności.

– Tak – potwierdził, po czym rozłączył się, gdy dwaj postawni ratownicy uklękli obok niego.

Leżał na podłodze sypialni we własnych wymiocinach. Spojrzał na nich oczami pełnymi lęku i rozpacz.

Sprawdzili jego podstawowe funkcje życiowe, puls miał przyspieszony, lecz serce biło mocno, gdy jeden z nich przyłożył do niego stetoskop. Spojrzał na kolegę. Istniała szansa, że zdążyli przyjechać przed faktycznym atakiem, lecz mieli przy sobie wszystko,

co trzeba, by na nowo uruchomić jego serce na wypadek gdyby się zatrzymało w drodze do Marin General.

– Nie mogę oddychać... boli mnie w piersi... – wykrztusił Marshall, gdy położyli go na noszach i przypięli.

– Nic ci nie będzie, Marshallu – zapewnił go starszy z ratowników. Musiał być w tym samym wieku co Marshall, emanował pewnością siebie, gdy wydawał rozkazy innym, transportując go do karetki. – Powiadomiliśmy szpital, czekają już na ciebie.

– Nie mogę... oddychać... – sapnął znowu Marshall.

Czuł się tak, jakby się dusił, jego serce znów zaczęło galopować, biło z prędkością tysiąca uderzeń na minutę, tak mu się przynajmniej wydawało.

Ratownicy rozmawiali ze sobą, przenosząc nosze do karetki i zamykając drzwi. Włączyli światła i syrenę, po czym ruszyli, jeden z nich usiadł obok Marshalla, by monitorować jego funkcje życiowe. Marshall nie odrywał od niego wzroku, na twarzy miał maskę tlenową. Skierował palec na swoją pierś, wymamrotał słowo „boli”, a ratownik skinął głową, że rozumie. Wtedy Marshall stracił przytomność.

Rozdział 16

Lindsay była w swoim pokoju, robiła sobie paznokcie, oglądała film i rozmawiała przez komórkę z przyjaciółką, a Liz w spokoju czytała na łóżku, gdy w domu w -Tahoe zadzwonił telefon. Było już tak późno, iż Liz założyła, że to Marshall, gdy podniosła słuchawkę. Usłyszała nieznamy głos, który przedstawił się jako pielęgniarka z oddziału ratunkowego szpitala Marin General. Kobieta poinformowała Liz, że Marshall został do nich przywieziony przez karetkę z podejrzeniem ataku serca i badają go na obecność zatorów sercowych. Liz poderwała się z materaca, gdy tylko to usłyszała. Znaleźli jej nazwisko i wszystkie numery kontaktowe w jego portfelu, zadzwonili do niej, gdy tylko przyjęli go na oddział.

– Jak to się stało? Czy jest przytomny? Dobrze się czuje? – Wstała, gotowa pobiec do drzwi.

Miała na sobie dzinsy i podkoszulek, wsunęła stopy w sandały, rozmawiając z pielęgniarką.

– Dopiero przyjechał. Teraz ma ekg. Stracił przytomność w karetce, lecz już ją odzyskał. Proszę zadzwonić za godzinę.

– Dziękuję – odparła Liz, brakowało jej tchu. – Proszę mu powiedzieć, że go kocham.

Tego właśnie od paru miesięcy się obawiała, jakby wyczuwała, co nadchodzi. Nie opuszczało jej przeczucie zbliżającego się nieszczęścia, jakby miało się zdarzyć coś strasznego. Może o to właśnie chodziło. Wiedziała jednak, że w dzisiejszych czasach ludzie często przeżywają ataki serca, a Marshall znalazł się w dobrych rękach. Gdy tylko się rozłączyła, wzięła torebkę i klucze, po czym pobiegła do pokoju Lindsay.

– Jadę do miasta – oświadczyła z przerażoną miną.

Lindsay zmierzyła ją zdumionym spojrzeniem.

– Dlaczego? Co się stało?

Przez chwilę Liz zastanawiała się, czy powiedzieć jej prawdę. Córka miała już jednak szesnaście lat, była dostatecznie duża, a poza tym chodziło o jej ojca.

– Tata miał zawał. Właśnie przyjęli go do Marin General. Jadę tam natychmiast.

Wiedziała, że Lindsay poradzi sobie sama przez jedną noc, ranniem miała przyjść gospodyni. Mogła odwiedzić sąsiadów, gdyby czuła się nieswojo, albo zostać tutaj.

Lindsay zeskoczyła z łóżka, zakręciła lakier do paznokci i wsunęła leżące na podłodze klapki.

– Pojadę z tobą – oświadczyła, po czym wyszła za matką z pokoju.

Liz była już na schodach. Nie chciała sprzeczać się z córką, cieszyła się, że Lindsay pragnie jej towarzyszyć.

Bez chwili zwłoki, nie gasząc nawet światel w domu, wyszły. Liz nie chciała tracić czasu. Dwie minuty później siedziały w samochodzie. Zaraz potem Liz pędziła przed siebie jak szalona. Wiedziała, że bez korków dojedzie do Marin w trzy godziny, mogła też zadzwonić z drogi do szpitala, by skontrolować stan męża. Nie była tak przerażona, odkąd Tom doznał ciężkiego wstrząsu mózgu, gdy spadł z konia w wieku siedmiu lat, a Lindsay miała atak padaczki z powodu wysokiej gorączki jako dwulatka. Zawał był równie poważną sprawą. Modliła się, by Marshall wyzdrowiał.

Pół godziny później wjechały na autostradę, Liz prowadziła w milczeniu. Lindsay dostrzegała jej strach, wiedziała, jak bardzo matka kocha ojca. Sama go kochała, choć momentami bywał dupkiem.

– Nic mu nie będzie, mamó – szepnęła.

Liz skinęła głową ze łzami w oczach. Była przekonana, że to przez ten przeklęty pozew o molestowanie. Marshall tak bardzo się tym stresował. Znienawidziła tamtą kobietę za jej kłamstwa. Zmieniły wszystko. Sama od tamtego dnia żyła w cieniu lęku o to, co straszego może się wydarzyć, czuła się teraz winna tego, jak zadreczęła Marshalla i wciąż płakała. Od trzech miesięcy była przygnębiona, a on wykazywał wobec niej nieskończoną cierpliwość. I znów wydarzyła się katastrofa. Dobrze przynajmniej, że nie palił i bardzo mało pił, to wszystko zapewne przez stres w biurze i odpowiedzialność za zarządzanie UPI, która na nim spoczywała. Liz zaczęła się zastanawiać, czy mąż przejdzie teraz na emeryturę. Miał dopiero pięćdziesiąt jeden lat, być może zdoła wrócić po tym do pracy. Będzie mieć angioplastykę, założą mu by-passy

czy może stenty, jak mężom niektórych jej przyjaciółek? Kręciło się jej w głowie, na szczęście nie było ruchu, jechały naprawdę szybko. Dosłownie frunęły.

Zadzwoiły do szpitala po pierwszej godzinie podróży. Pielęgniarka, która odebrała telefon na oddziale intensywnej opieki medycznej, powiedziała, że jego stan jest stabilny i że właśnie wykonują angiogram. Liz już miała zadzwonić do -Johna i Toma, lecz uznała, że lepiej będzie to zrobić, gdy dokładnie się dowie, co się wydarzyło.

Zaparkowała przed szpitalem tuż po północy. Pokonały trasę w mniej niż trzy godziny. Wbiegły w pośpiechu do środka. W izbie przyjęć powiedziano im, że Marshall został przeniesiony na OIOM. Nie brzmiało to dobrze, Liz spojrzała na Lindsay z paniką. Obie walczyły ze łzami, wzięły się za ręce i wsiadły do windy, by wyjechać na górę. Liz pobiegła do dyżurki pielęgniarek i podała swoje nazwisko.

– Właśnie wrócił z angiogramu – poinformowała ją pielęgniarka z uśmiechem współczucia.

Zabrzmiało to przerażająco zarówno dla Liz, jak i Lindsay, lecz przynajmniej wciąż żył.

– Jak się czuje? – szepnęła Liz, przerażona ewentualną odpowiedzią.

– Całkiem dobrze. Jest przy nim lekarz dyżurny. Otrzymał jednoosobowy pokój. Możecie panie wejść, jeśli tylko chcecie.

Liz odetchnęła z ulgą, że nie będzie musiała przechodzić obok łóżek pacjentów podłączonych do monitorów i siedzących przy nich przerażonych krewnych. Teraz była jedną z nich. Lindsay poszła z nią do pokoju, który wskazała im pielęgniarka; Liz ostrożnie uchyliła drzwi, nie wiedząc, co za nimi znajdzie. Od razu zobaczyła męża, bladego pod opalenizną, nieco poszarzałego na twarzy; z poważną miną rozmawiał z lekarzem, młodym, ciemnowłosym mężczyzną o wyglądzie chłopca w białym kitlu. Uśmiechał się do Marshalla, który zdziwił się na jej widok.

– Co ty tu robisz?

Nie zadzwonił do niej, lecz pamiętał, iż powiedzieli mu, że ktoś to zrobi.

Obok jego łóżka stał monitor, piszczał cicho, pokazując na ekranie regularną linię. Liz zerknęła nań, podchodząc do męża, ucałowała

policzek Marshalla i wzięła go za rękę.

– Myślałeś, że będę siedzieć w Tahoe i czekać na wiadomość?

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Dobrze ją znał.

– Dlaczego tak późno? – zażartował. – Leżę tu od trzech godzin.

Uścisnęła jego dłoń i spojrzała na lekarza.

– Jak on się czuje?

Zaprzagnęła usłyszeć prawdę prosto ze źródła, a nie jej złagodzoną wersję, którą obdarzyłby ją Marshall, aby się nie denerwowała.

– Dobrze – odparł lekarz, zerkając na Marshalla, który leżał płasko na łóżku ze skruszoną miną; na udzie miał opatrunek uciskowy po zabiegu angiografii.

– Nie miałem ataku serca – wtrącił Marshall, nie dając dojść lekarzowi do słowa. Chociaż tyle był jej winien.

– Otrzymałeś jednak poważne ostrzeżenie – odparła Liz, marszcząc brwi; pamiętała, że stracił przytomność w karetce. – To powinno ci dać do myślenia. Musisz zwolnić – zbeształa go, a lekarz przytaknął.

Właśnie o tym rozmawiali, gdy weszła.

– To nie było nawet ostrzeżenie – przyznał Marshall. – Przebadali mnie tutaj bardzo dokładnie. Wygląda na to, że miałem atak paniki, czyli nic poważnego. Jestem po prostu neurotyczny i zestresowany.

Zrobił zawstydzoną minę, gdy lekarz potwierdził diagnozę. Lindsay usiadła na jedynym krześle w sali. Wtedy Marshall ją zauważył, uśmiechnął się do niej i podziękował, że przyjechała. Nie rozumiała, co się dzieje, tak jak Liz.

– Atak paniki może naśladować atak serca bardzo udatnie, jeśli chodzi o powierzchowne objawy – wyjaśnił młody lekarz. – Różnica polega na tym, że serce nie ponosi przy tym żadnego ryzyka. Serce pana Westona jest zdrowe, najwyraźniej jego organizm zareagował na wyjątkowo dużą dawkę stresu. Nie myli się więc pani, mówiąc, że powinien zwolnić, a przynajmniej uwolnić się od części czynników stresogennych w życiu. Takie epizody mogą być bardzo nieprzyjemne. A pan na pewno nie chce poddawać się angiogramowi co tydzień.

Ta część wieczoru była jeszcze bardziej nieprzyjemna, niż Marshall się obawiał. Nie zamierzał po raz kolejny przez to przechodzić. Wsunęli cewnik w tętnicę w jego pachwinie, by przebadać serce. Gdy to

robili, naprawdę czuł się tak, jakby miał zawał. Czasami się to zdarzało podczas tego badania.

– Czyli dobrze się czujesz, tato? – zapytała Lindsay ze zmartwioną miną.

Wyglądały z matką jeszcze gorzej niż on.

– Nic mi nie jest, Lindsay. Dziękuję, że przyjechałaś z mamą.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się do niego, gdy ogarnęła ją ulga.

Liz przez kilka minut oswajała się ze słowami lekarza, zastanawiała się, czy młody człowiek wie, co robi, lecz Marshall powiedział jej, że angiogram nie kłamie. Nie miał zawału. Był po prostu bardzo zestresowany. Znał przyczynę, lecz nie zamierzał dzielić się tą informacją z Liz.

– Miałem ciężki dzień w biurze i nadzwyczajne posiedzenie zarządu.

Nie zdradził, czego dotyczyło, a ona nie pytała. Nigdy nie wypytywała go o pracę, chyba że sam zaczynał się jej zwierzać.

– Dzień jak co dzień – skłamał znowu, ponieważ miał za sobą o wiele gorsze przeżycia, które wstrząsnęły jego światem – lecz chyba po prostu miałem dość.

Liz ogarnęło poczucie winy, gdy przypomniawszy sobie, jaka roztrzęsiona i wymagająca była w ostatnim okresie. Może to wszystko przez nią. Jego atak paniki otworzył jej oczy. Musieli w końcu zapomnieć o oskarżeniach o molestowanie. Sprawa została zamknięta, czas ruszyć dalej.

– Kiedy możemy go zabrać do domu? – zapytała lekarza.

Dochodziła pierwsza.

– Nawet teraz, jeśli zechce. – Lekarz zwrócił się do Marshalla: – Proszę przykładać lód do opatrunku na pachwinie. Nie ma żadnego ryzyka, jeśli zapragnie pan dzisiaj noc spędzić we własnym łóżku zamiast u nas. – Uśmiechnął się do Marshalla i Liz. – Proszę tylko nie szarżować. I mniej przejmować się problemami w tym tygodniu.

Tak, na przykład tym, z którą kobietą spędzić resztę życia, czy może postawić na szali karierę. Drobiazgi, pomyślał Marshall. Nikt nie miał pojęcia, w jaki bałagan się wpakował ani jak bardzo ryzykuje. Cały

jego świat się rozpadał, dokądkolwiek się zwrócił. Wiedział to, oni nie. Gdy o tym myślał, uświadomił sobie, jakie to szczęście, że nie miał prawdziwego ataku serca. Ashley o niczym nie wiedziała. Tylko Liz. Nie chciał niepokoić żadnej z nich, a nikt nie zadzwonił do Ashley. Jej nazwiska nie było w jego dokumentach.

Podziękowali lekarzowi, który powiedział, że zaraz przygotuje wypis, i wyszedł z sali. Marshall nieco chwiał się na nogach, gdy wstał z łóżka. Wiele przeszedł tej nocy. Liz pomogła mu się ubrać, krzątała się wokół niego jak wokół dziecka. Zawsze cenił sobie jej macierzyński styl, poprawiał mu się humor, gdy chorował przy niej. Przy Ashley to on musiał zachowywać się jak dorosły. Z Liz było odwrotnie. Taką miała osobowość, zajmowała się nim od prawie trzydziestu lat. Miało to dla niego ogromne znaczenie, czuł się przy niej swojsko i bezpiecznie, gdy pomogła mu wsiąść do samochodu, a Lindsay z ziewnięciem usadowiła się z tyłu. Wszyscy troje odetchnęli z ulgą, gdy Liz skierowała samochód do domu w Ross. Kiedy tylko dotarli na miejsce, położyła Marshalla do łóżka i umyła podłogę w sypialni z jego wymiocin. Przyniosła mu filiżankę herbaty i krakersy, by uspokoić jego żołądek, na który wciąż się skarżył, a także woreczek lodu na jego pachwinę. Ucałowała córkę na dobranoc i jeszcze raz podziękowała jej za towarzystwo w drodze. Lindsay była dobrym dzieckiem, tylko jeszcze niedojrzałym i nieco rozpieszczonym. Liz bez wysiłku opanowała sytuację. Doskonale sprawdzała się w sytuacjach kryzysowych.

– Dziękuję, Liz – powiedział Marshall, patrząc na nią z uśmiechem pełnym wdzięczności, gdy usiadła na łóżku obok niego. Wiedział, że dla niej również była to przerażająca noc. – Zawsze tak dobrze się mną opiekujesz, gdy jestem chory. A teraz nie jestem nawet chory, lecz zestresowany.

– Cóż, zachorujesz, jeśli nie zwolnisz tempa. Następnym razem to może być prawdziwy atak serca.

Dwie jej przyjaciółki straciły mężów jeszcze młodszych, jeden uprawiał jogging, drugi grał w tenisa, gdy to się stało. Nie chciała, by Marshalla spotkał podobny los. Lekarz zaproponował mu środki uspokajające, lecz Marshall odmówił.

– Musisz odpocząć, zrelaksować się – dodała.

Marshall skinął głową. Gdy na nią patrzył, zastanawiał się, jak mógł w ogóle rozważyć, że ją porzuci. Zarząd prosił, by uciął sobie prawą rękę... lub lewą... serce... głowę... lub by zrezygnował z pracy, która była dla niego siłą napędową. Musiał dokonać straszliwego wyboru.

– Czy coś wydarzyło się dzisiaj w biurze? – zapytała go Liz z troską.

Pokręcił głową, znów ją okłamując, tym razem poczuł wyrzuty sumienia, lecz przecież nie mógł powiedzieć jej prawdy.

– Nic nowego. To samo, co zwykle. Mamy wewnętrzne kłopoty, które muszę jakoś rozwiązać. Spotkałem się w tej sprawie z Connie Feinberg.

Liz skinęła głową, ogarnęło ją poczucie winy.

– Przepraszam, że byłam taka trudna we współżyciu w ostatnim czasie. Chyba zbyt mocno wstrząsnęły mną oskarżenia o molestowanie. Nawet jeśli nie były prawdziwe, przez moment takie się wydawały, co uświadomiło mi, że złe rzeczy się zdarzają. – Jej oczy wypełniły się łzami. – A ja nie chcę, by coś złego spotkało ciebie... lub nas... – dodała.

Marshall usiadł i uścisnął ją.

– Nic złego nas nie spotka – zadeklarował, zastanawiając się, czy znów ją okłamuje.

Jak mógł jej teraz coś takiego obiecywać? Co innego miał jednak powiedzieć? Wyznać, że pragnie ją opuścić dla kobiety o dwadzieścia lat młodszej, która mieszka w LA? Nie miał pojęcia, czy w ogóle to robi. Znów pożałował, że tej nocy nie umarł. Myślał, że umiera. Byłoby to o wiele łatwiejsze. Wiedział, że ani Liz, ani dzieciaki nie zasługują na to, co może ich spotkać. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy na nią spojrzął, Liz zerknęła na niego ze zdumieniem. Marshall nigdy nie płakał, i nagle zrozumiała, jaki musi być przerażony i wstrząśnięty. Objęła go i przytuliła, głaszcząc go po włosach niczym dziecko.

Zgasiła światła w pokoju i poszła się przebrać. Gdy wróciła, Marshall drzemał, lecz otworzył oczy i spojrzął na nią, gdy położyła się obok niego. Stanowiła dobrze znany widok w jego krajobrazie, nie potrafił sobie wyobrazić, co by bez niej począł ani jak kontynuowałby swoją karierę.

– Kocham cię, Liz – szepnął sennie, a ona przytuliła się do niego i pogłaskała go po plecach. Uśmiechnął się i zamknął oczy.

Liz czuwała, dopóki nie zasnął.

Gdy Marshall obudził się rankiem, Liz przygotowywała już śniadanie na dole. Leżał w łóżku przez parę minut, rozmyślając. Zastanawiał się, czy wydarzenia poprzedniego wieczoru miały jakiś głębszy sens, czy był to znak, który wskazał mu, co powinien zrobić. Cierpiał na samą myśl, lecz nagle wszystko stało się dla niego jasne. Pobrali się z Liz dwadzieścia siedem lat temu. Nie mógł jej teraz opuścić. To nie byłoby wobec niej uczciwe. Za bardzo jej potrzebował. Zabijała go świadomość, że musi zrezygnować z Ashley, lecz wiedział, że nie ma wyboru. Liz była matką trojga jego dzieci, żoną, która wspierała jego karierę. Taką właśnie decyzję powinien podjąć. Ashley wciąż była na tyle młoda, by o nim zapomnieć i zbudować sobie inne życie, mieć kolejne dzieci z mężczyzną, który -zechce ją poślubić. Dla niego było to zbyt skomplikowane na tym etapie. Wybuchłby skandal, gdyby przyznał się teraz do związku z Ashley. Mieli dwoje nieślubnych dzieci, Ashley była dowodem, że zdradzał Liz od ośmiu lat. Nie tę stronę swojego charakteru chciał pokazywać światu. Odpowiadał przed UPI jako prezes firmy. Nie chciał stać się bohaterem skandalu stulecia ani nawet roku. Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Będzie musiał polecieć do LA, by powiedzieć Ashley. Zamierzał zrobić to następnego dnia.

Wziął prysznic i ogolił się przed zejściem na dół. Podjęcie decyzji poprawiło mu humor. Lindsay jeszcze spała, gdy ubrany wszedł do kuchni. Liz miała na sobie koszulę nocną, wyglądała na zmęczoną. Wstała wcześniej, by upewnić się, że Marshall dobrze się czuje, kilka razy budziła się w ciągu nocy, gdy on spokojnie spał. Wyglądał świeżo, gdy usiadł przy stole; nikt by się nie domyślił, że kilkanaście godzin temu miał angiogram.

– Jak się czujesz? – zapytała Liz z zaniepokojoną miną.

– Jak głupiec – przyznał ze skruszonym uśmiechem. – Czuję się niewiarygodnie głupio. Myślałem, że umieram. Chyba tylko dziewczyny miewają ataki paniki?

Lekarz zapewnił go poprzedniego wieczoru, że to nieprawda, lecz i

tak odczuwał zawstydzenie.

– Najwyraźniej nie – odparła Liz, siadając naprzeciwko niego z filiżanką herbaty. – Naprawdę chcę, abyś nieco zwolnił tempo. Wszystko to stanowi dowód, że jesteś zestreso-wany i pewnego dnia faktycznie możesz mieć zawał. Wolałabym tego uniknąć. Nie chcę zostać wdową.

– Nie zostaniesz – zapewnił ją, jedząc jajecznicę, którą dla niego zrobiła, i przegryzając ją tostem dokładnie takim, jak lubił.

– Może pojedziesz do Tahoe ze mną i z Lindsay, weźmiesz parę dni wolnego?

Miała nadzieję, że się zgodzi, chciała spędzić z nim więcej czasu. Czowała się tak, jakby niemal straciła go poprzedniej nocy, bała się, że go straci, zanim dotrą z Lindsay do szpitala.

– Nie mogę – odparł zwięźle. – Jutro muszę lecieć do LA. Muszę się zająć pewnymi rzeczami. Connie poprosiła mnie o to wczoraj. – Była to niemal prawda. – Spróbuję przyjechać nad jezioro w piątek. Tylko tyle mogę ci obiecać.

Znów stawał się sobą. Prezesem zarządu UPI z tysiącem spraw na głowie i obowiązkami, które dla niego były priorytetem.

Liz westchnęła, spojrzała na niego, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zgodzi się odpocząć. Zapewne nie, raczej nieprędko. Miał dopiero pięćdziesiąt jeden lat i nawet na tyle nie wyglądał. Ona czuła się staro, poprzedniej nocy przybyło jej dziesięć lat.

– Cóż, w takim razie chociaż dzisiaj spróbuj się nie przemęczać. Jeśli dziś wieczorem znów mnie tak przestraszysz, bo będziesz się przez cały dzień stresował, przyjadę do ciebie i walnę cię w nos. – Coś przyszło jej do głowy. – Chcesz, bym została z tobą do jutra? Nie mam żadnych planów. Możemy zostać z Lindsay tutaj i wrócić do Tahoe jutro.

Spojrzała na niego z nadzieją. Nie chciała go tak szybko zostawiać. On jednak już patrzył na zegarek, nie mogąc doczekać się wyjścia do pracy.

– Dzięki, Liz, lecz chyba nie warto. Na pewno zostanę w pracy do późna, wieczorem wrócę zmęczony, a jutro wczesnym rankiem pojedę na lotnisko. W weekend spędzimy ze sobą więcej czasu. – Pochylił się i pocałował ją, gdy Lindsay weszła do kuchni.

– Jak się czujesz, tato? – zapytała.

Wciąż się o niego niepokoiła. Przeraził je obie poprzedniego wieczoru.

– Jak nowo narodzony. Wszyscy możemy zapomnieć o tym, co się wczoraj stało – powiedział, pragnąc zostawić to za sobą.

– To dobrze – odparła Lindsay z uśmiechem, siadając przy stole. – Czy mogę sobie w takim razie zrobić tatuaż? – zapytała prowokacyjnie.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Świetny pomysł – odparł. – Myślę, że też sobie jakiś zrobię. Może wielkiego smoka na tyłku, abym mógł wypiąć się na udziałowców na następnym zebraniu i coś im przy tym pokazać.

– To mi się podoba – zaaprobowała plan Lindsay.

Pocałował je obie na do widzenia, po czym wyszedł chwilę później. Usłyszały jeszcze ryk silnika astona martina.

– Dobrze się czujesz, mamó?

Liz skinęła głową. Lindsay wiedziała, jak bardzo przerażona była matka poprzedniego wieczoru i jak mocno kochała ojca.

– Nic mu nie będzie.

– Tak, pewnie masz rację – odparła Liz, po czym opłukała naczynia i włożyła je do zmywarki. Nagle poczuła się tak, jakby miała tysiąc lat. Poprzednia noc wycisnęła na niej piętno. – I tak się martwię. Tak ciężko pracuje – wyjaśniła smutnym głosem.

– Taki właśnie jest, mamó. Nigdy nie zwolni tempa. To go pewnie zabije.

– Być może. – Uśmiechnęła się do córki. – Dziękuję, że byłaś taka miła poprzedniej nocy – dodała z wdzięcznością.

Odzyskała dzięki temu nadzieję, że pewnego dnia ją i Lindsay połączy bliższy związek. W tej zbuntowanej dziewczynie ukrywał się dobry człowiek.

– Kocham cię, mamó – powiedziała Lindsay, obejmując matkę i przytulając się do niej.

– Ja ciebie też – odparła Liz.

Godzinę później jechały nad jezioro, rozmawiając. Lindsay wyjaśniła, dlaczego chce zrobić sobie rok przerwy, a jej tłumaczenia okazały się całkiem rozsądne. Pragnęła przez kilka miesięcy

podróżować, a potem wrócić i zapisać się na kurs fotografii, by przekonać się, czy faktycznie chce obrać taką ścieżkę kariery. Przyznała, że nie czuje się jeszcze gotowa na college. Liz nie była już taka przekonana co do niewłaściwości tej decyzji. Od dawna nie czuła takiej więzi z córką jak podczas tej podróży, którą odbywały w o wiele rozsądniejszym tempie niż minionej nocy.

Marshall nikomu w biurze nie powiedział, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Nie zadzwonił też do Ashley, wiedząc, że zobaczy się z nią następnego dnia. Nie chciał wprowadzać jej w błąd, telefonując i mówiąc jej, że ją kocha. Kochał, namiętnie. Podjął jednak decyzję. Wiedział, że jest właściwa. Dla niego, jego rodziny, jego kariery i Ashley w dłuższej perspektywie. Nie zerwie kontaktu z córeczkami. Należały do niego, na zawsze. Ashley nie. Będzie musiał w końcu powiedzieć Liz o bliźniaczkach, lecz zaczeka z tym. Może gdy będą starsze. Jeśli zerwie kontakt z Ashley, być może Liz nie będzie mu wyrzucać dziewczynek. Pewnego dnia przedstawi je ich braciom i siostrze. Mieli prawo się poznać, byli przecież rodzeństwem, kochał ich wszystkich. Nie było łatwo, lecz cieszył się z podjętej decyzji. Musiał jeszcze tylko poinformować o niej Ashley. To będzie najgorsze. Następnie powiadomi zarząd, że problem został rozwiązany i nie ma powodów do obaw. Tego właśnie pragnął. Nieświadoma niczego Liz zwyciężyła. Związek z Ashley będzie ofiarą, którą Marshall złoży na ołtarzu kariery. Tak postanowił.

Rozdział 17

Poniedziałkowy wieczór, kiedy Marshall miał atak paniki, nieświadoma niczego Ashley spędziła w domu. Gdy bliźniaczki poszły spać, weszła na swoją stronę internetową, by sprawdzić, czy nie otrzymała żadnych e-maili z galerii. W ostatnim czasie wysłała do kilku na Wschodnim Wybrzeżu zdjęcia swoich prac z nadzieją, że je wystawią. Musiała zrobić coś dla swojej kariery, zasugerowała jej to nowa terapeutka, gdy zaczęła narzekać, że w jej życiu nic się nie dzieje ani w związku z Marshalllem, ani na polu zawodowym. Terapeutka wytknęła jej, że nie może zmusić Marshalla do działania, lecz rozwój jej kariery zależy tylko od niej. Ashley uświadomiła sobie, że to prawda. Było jeszcze za wcześnie, by odezwały się do niej galerie, do których napisała, lecz i tak liczyła na wiadomość lub dwie od tych, którym spodobały się jej prace.

Znalazła jedną, jak się okazało, od galerii na Florydzie, którą nawet nie była zainteresowana. Odpisali jej, że nie przyjmują w chwili obecnej nowych artystów, lecz jej prace bardzo się im podobają. Poczowała rozczarowanie, lecz napisała do siedmiu innych galerii, które się nie odezwały. Wiedziała, że to może potrwać.

Po przeczytaniu standardowej odpowiedzi z galerii zauważyła na stronie jeszcze jeden e-mail. Wysłany z nieznanego jej adresu gmiles@gmail, który niczego jej nie mówił, miał w temacie wpisane pytanie „Czy to ty?”. Otworzyła krótką, rzeczową wiadomość. „Czy jesteś tą samą Ashley Briggs, która chodziła do Harvard Westlake w LA? Nazywam się Geoffrey Miles. Przeprowadziłem się do Londynu, mając trzynaście lat. Ty miałaś dwanaście. Wróciłem do Stanów w zeszłym tygodniu i bardzo chciałbym nawiązać z Tobą kontakt”. Podał numer swojej komórki. „Aby pobudzić Twoją pamięć, napomknę o białym koniu, którego widzieliśmy na plaży tuż przed moim wyjazdem. Mam nadzieję, że to Ty. Jeśli tak, bardzo chciałbym się z Tobą spotkać. Pozdrawiam, Geoff”. Na wzmiankę o białym koniu wybuchnęła śmiechem. Doskonale wiedziała, kto do niej napisał. Szaleńczo się w nim kochała, gdy była w siódmej klasie, a on w ósmej. Geoffrey Miles.

Był uroczym dzieciakiem, który wyglądał jak Alfalfa z *Klanu urwisów*, nawet fryzurę miał podobną. Poszli na spacer po plaży w Santa Barbara, dokąd zabrali ich na wycieczkę rodzice. Gdy obok nich przegalopował jeździec na białym koniu, Geoff wykorzystał moment, pochylił się i pocałował ją. Był pierwszym chłopcem, który to zrobił, pocałunek był niezdamny i nieszkodliwy, lecz wtedy myślała, że nic równie ekscytującego już nigdy jej nie spotka. Jego matka była Amerykanką, ojciec – Anglikiem, popularnym dramaturgiem, miesiąc lub dwa po pocałunku na plaży przenieśli się do Anglii. Pamiętała jeszcze, że Geoff miał starszą siostrę w liceum. Odezwał się do Ashley raz czy dwa po wyjeździe. Internet nie był jeszcze wtedy rozpowszechniony, jego listy szły do niej przez całą wieczność ze szkoły z internatem położonej w odległej Szkocji, której nienawidził. Wkrótce korespondencja się urwała, stracili kontakt. Nie myślała o nim od wielu lat, lecz wszystko pamiętała; ich niezręczny, niewinny pocałunek, który wtedy wydawał się jej taki ekscytujący, osiemnaście lat później zamienił się w słodkie wspomnienie.

Z uśmiechem odpisała na jego e-mail. Nie miała nic innego do roboty, dziewczynki spały. Bonnie znów pracowała, niemal przez całą dobę, więc od wielu dni nie rozmawiały. W ogóle się nie spotykały, gdy kręciła film.

„Tak, jestem tą samą Ashley Briggs. Doskonale pamiętam białego konia i to, co zrobiłeś, gdy go zobaczyliśmy. Gdzie jesteś? Jak się miewasz? Dlaczego wróciłeś? Co porabiałeś przez te osiemnaście lat (w paru słowach)? Mieszkam w Malibu, tak na marginesie. Mnóstwo plaż. Żadnych białych koni. Całuję, Ashley”. Zastanawiała się przez chwilę, czy może tak zakończyć e-mail i doszła do wniosku, że może, ponieważ pisze do przyjaciela z dzieciństwa. Nie zdecydowałyby się na to, gdyby chodziło o kogoś, kogo dopiero poznała, lecz ich przecież łączyło coś więcej.

Odpowiedział trzy minuty później. Uśmiechnęła się na ten widok. Wymiana e-maili poprawiła jej humor i ożywiła wieczór.

„Droga Ashley, szkoda, że w Malibu nie ma białych koni. Mieszkam w Londynie i Nowym Jorku, piszę scenariusze. To kwestia genów. Właśnie zatrudnił mnie amerykański serial. Przyjechałem trzy

dni temu, szukam mieszkania w okolicach West Hollywood. To nieco więcej niż parę słów, starałem się, jak mogłem. A co z tobą? Masz męża? Jesteś samotna? Rozwiedziona? Doczekałaś się tuzina dzieci? Widzę, że jesteś artystką. Niezła robota. Całuję, Geoff”.

Odpowiedziała natychmiast.

„Drogi Geoffie, Santa Monica i Westwood także są bardzo ładne. Tak się cieszę, że wróciłeś. Gratulacje w związku z serialem. Dziękuję za komplement wobec mojej pracy. Jestem samotna, mam dwie córeczki, siedmioletnie bliźniaczki. Bardzo chciałabym się z Tobą zobaczyć. Musimy się spotkać. Całuję, Ashley”. Dopisała numer telefonu.

W jej skrzynce od razu pojawiła się wiadomość.

„Spotkajmy się w takim razie. Może zjemy jutro razem lunch? W The Ivy o 12.30? Pracę zaczynam dopiero za tydzień lub dwa. Przyjechałem wcześniej, by znaleźć mieszkanie. Zadzwoń do Ciebie za pięć minut”. Zadzwoił po trzech. Miał taki sam głos, jak zapamiętała, tyle że głębszy, doroślejszy, pobrzmiewał w nim angielski akcent. Bardzo długo go nie było.

– To ty? – zapytał, gdy odebrała.

Wyraźnie się ucieszył, gdy ją usłyszał, ona także była zachwycona. Rozmowa była jak powiew świeżego powietrza z jej dzieciństwa, kiedy wszystko było łatwiejsze. Jej rodzice rozwiedli się kilka lat później, jej matka zmarła, gdy uczyła się w college’u, a ojciec ożenił się ponownie, przeprowadził i parę lat później również zmarł. W okresie jej przyjaźni z Geoffem wszystko było proste i radosne, dla nich obojga. Wiedziała, że jego ojciec także nie żyje. O jego śmierci przeczytała w gazecie, był przecież dobrze znany.

– Nie, sąsiadka – odparła ze śmiechem. – Nie wierzę, że wróciłeś. To wspaniale. Cudownie, że teraz będziesz pracować tutaj. Musisz być naprawdę dobrym pisarzem, skoro cię tu ściągnęli. W LA mieszka wielu dobrych pisarzy.

– Po prostu miałem szczęście – powiedział skromnie. – Pisałem serial w Anglii, mój agent przesłał im scenariusz. Pewnie zachciało się im odrobiny brytyjskiego humoru. A co u ciebie? Masz bliźniaczki? Pewnie niezłe dają ci popalić!

– Są urocze – oświadczyła Ashley z dumą. – Ty masz dzieci?

Zapomniała go o to zapytać, tak się ucieszyła z jego e-maili. Przypomniała sobie nagle, jak bardzo była w nim zadurzona. Był taki uroczy. Chodzili do jednej szkoły przez pięć lat, lecz zakochali się w sobie dopiero, gdy była w siódmej klasie. A potem wyjechał.

– Nie mam żony ani dzieci. Przez cztery lata miałem dziewczynę, z którą mieszkałem. Szalona Francuzka, aktorka, doprowadzała mnie do szału. Rozstaliśmy się parę miesięcy przed tym, zanim dostałem ofertę pracy w Stanach. Bardzo się nad sobą użalałem. Rzuciła mnie – wyjaśnił bez żalu w głosie. – Postanowiłem przyjechać do LA i zamknąć londyński rozdział. Cieszę się, że to zrobiłem. Cieszę się, że wróciłem. Od trzech dni jeżdżę po okolicy, szukając wspomnień z dzieciństwa. Uwielbiam to miasto. Zawsze za nim tęskniłem. Mieszkałem przez rok w Nowym Jorku, okropnie się tam czułem. Pogoda jest równie kiepska jak w Londynie. Tęskniłem za słońcem. Wspaniale żyje się przy dobrej pogodzie. W Londynie wszyscy przez cały czas są przygnębieni, bo albo pada, albo jest piekielnie zimno. Nie mogę się doczekać, by poznać twoje córki. Przypominają cię, gdy byłaś dzieckiem?

Poznali się, gdy była mniej więcej w ich wieku, uznała więc, że sam się przekona, gdy je zobaczy. Sama uważała jednak, że bardziej przypominają Marshalla, tylko włosy odziedziczyły po niej.

– Troszeczkę. Bardziej podobne są do ojca.

– Kim jest? Albo był. Wspomniałaś, że jesteś samotna. – Założył, że miała na myśli rozwód, a ona nie wdawała się w wyjaśnienia.

– To fascynujący mężczyzna. Człowiek interesu, jak to mówią. Jest ode mnie starszy o dwadzieścia jeden lat. To długa historia.

– Zachowaj ją w takim razie na lunch. Jutro może być? W The Ivy?

– Doskonale. O wpół do pierwszej – potwierdziła.

Nie mogła się już doczekać spotkania z nim, zastanawiała się, jak wygląda. Po osiemnastu latach czuła się tak, jakby odnalazła zaginionego dawno temu brata albo najlepszego przyjaciela. Nie szukała romansu, lecz wspomnień z dawnych czasów. Była pewna, że jemu chodzi o to samo.

– Rozpoznam cię? – zapytał z niepokojem.

– Z łatwością. Ważę sto trzydzieści pięć kilo. Mam czarne włosy, w zębach będę trzymać różę.

– Wszędzie bym cię rozpoznał.

Wybuchnął śmiechem. Nic się nie zmieniła. Jako dziecko była równie dowcipna, to właśnie tak mu się w niej spodobało. Wydał całe kieszonkowe na pudełko walentynkowych czekoladek w tygodniu, w którym ją pocałował.

– A ty jak wyglądasz?

Nie pomyślała dotąd, by o to zapytać, spodziewała się chyba, że w restauracji zjawi się trzynastolatek z jej wspomnień. W jego oczach sama zapewne wciąż miała dwanaście lat.

– Tak samo, jestem tylko trochę wyższy. Cóż, w zasadzie o wiele wyższy. Mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Zawsze był wysokim dzieckiem, lecz nie aż tak.

– Będę cię wypatrywać, zadzierając głowę.

– Nie martw się – odparł radosnym tonem. – Sam cię znajdę, Ashley Briggs.

Gdy się rozłączyli, pożałował, że nie udało im się pozostać w kontakcie. Rozmawiając z nią, uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił, cieszył się, że udało mu się ją odnaleźć. Ona również się cieszyła. Tego wieczoru położyła się podekscytowana perspektywą ich spotkania. Rankiem spotykała się ze swoją terapeutką. Tego również nie mogła się doczekać. Czuła się lepiej, rozmawiając o Marshallu, choć niełatwo było jej wyjaśnić istotę ich związku i to, dlaczego godziła się na ukrywanie się przez tak długi czas, dlaczego od ośmiu lat czekała, by zostawił żonę. Terapeutka była pełna empatii i nie osądzała jej, przyznała, że Marshall musi być ekscytującym, a nawet fascynującym mężczyzną, choć najwyraźniej nie potrafił zostawić żony. Długo wypytywała o to Ashley. Ashley wyjaśniła, że Marshall nie chce rozczarować swoich dzieci. Terapeutka skinęła głową, jakby rozumiała, a Ashley poczuła się głupio. Po ośmiu latach i w jej uszach zabrzmiało to jak kiepska wymówka, gdy powiedziała to na głos. Miało to więcej sensu, gdy padało z ust Marshalla. Tej nocy nie myślała jednak o nim. Cieszyła się na spotkanie z Geoffreyem Milesem.

Ashley weszła następnego dnia do The Ivy, wypatrując wysokiego Alfalfa, lecz nikogo takiego nie zauważyła. Przy stolikach na tarasie i w środku siedziały pary i małe grupy, dostrzegła sławnego aktora,

opalającego się w słońcu, lecz nikt nie wyglądał jak Geoff. Ogarnęło ją zagubienie, gdy stała na tarasie, czekając na szefa sali, by zaprowadził ją do stolika pana Milesa. Nagle za jej plecami rozległ się znajomy głos. Rozpoznałaby go, nawet gdyby poprzedniej nocy nie rozmawiała z nim przez telefon.

– Czekasz pani na kogoś? – zapytał cicho.

Odwróciła się i spojrzała na przystojną twarz i szeroki uśmiech. W ogóle się nie zmienił, po prostu wyrósł, i to dosłownie. Był wysokim, bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ona też nie należała do niskich osób. W szpilkach dorównywała wzrostem Marshallowi, lecz od Geoffa była znacznie niższa. Geoff był szczupły, miał szerokie barki, lecz ona widziała tylko znajome oczy i uśmiech. Z zachwyconą miną pocałował ją w policzek, podziwiając kobietę, którą się stała.

– Ojej! Zamieniłaś się w prawdziwą seksbombę! – oświadczył.

Wybuchnęła śmiechem. Wyglądała jak aktorka lub modelka, była o wiele ładniejsza niż Martine, jego francuska dziewczyna z Londynu, bardzo gaelicka i nieco szalona. Wypalała trzy paczki papierosów dziennie w ich maleńkim mieszkaniu i nigdy nie sprzątała z nadzieją, że zjawi się znikąd pokojówka, by uprzątnąć bałagan, który wiecznie wokół siebie robiła. Geoff znosił to wszystko, bo ją kochał, tak mu się przynajmniej wydawało. Zostawiła go dla jednego z jego przyjaciół, który teraz strasznie na nią narzekał. Geoff uznał, że dostał to, na co zasłużył. Wrzód na tyłku z napisami. Nienawidziła mówić po angielsku, w rezultacie znacznie udoskonalił swój francuski, wyjaśnił Ashley, gdy już usiedli i zamówili lunch. Oboje wybrali sałatki, Geoff poprosił jeszcze o miskę chili, za którym bardzo tęsknił.

Mieli wiele do nadrobienia, złożył jej kondolencje, gdy tylko powiedziała mu o swoich rodzicach.

– Tęsknię za nimi – przyznała ze smutkiem – lecz mam dziewczynki. Teraz one są moją rodziną.

Skinął głową, zazdrościł jej. Żałował, że cztery lata zmarnował z Martine, która nienawidziła dzieci, a małżeństwo uważała za zbędne, choć dwukrotnie poprosił ją o rękę.

– Powiedziała, że dla inteligentnych ludzi małżeństwo jest zbyteczne. Nie jestem pewien, co to miało do rzeczy – mruknął, a

Ashley wybuchnęła śmiechem. – Kiedy się rozwiodłaś? – zapytał, gdy kelner podał sałatki i chili. Z błogą miną uniósł łyżkę do ust.

– Nie jestem rozwódką – odparła. Nie zamierzała go okłamywać. Byli starymi przyjaciółmi. Doszła do wniosku, że może być z nim szczerą. Nie była dumna ze swojej sytuacji, lecz pogodziła się z nią na razie. Na pewno się jej nie wstydziła. – Nie uważam, by małżeństwo było zbędne, lecz nigdy nie wzięłam ślubu z ojcem dziewczynek. Jeszcze nie.

– Nadal jesteście razem? – zapytał zaintrygowany Geoff.

Skinęła głową.

– Przez dwa dni w tygodniu.

Uniósł brwi.

– To brzmi tajemniczo. Powiedz mi więcej.

Chciał dowiedzieć się o niej wszystkiego. Mieli wiele do nadrobienia, a poza tym jej sytuacja wydała mu się dziwna.

– To żadna tajemnica, lecz jest to trochę skomplikowane. Jest prezesem dużej firmy. Mieszka w San Francisco. – Do tego etapu brzmiało to całkiem zwyczajnie. – Z żoną i trojgiem dzieci. Jedno uczy się w college’u, drugie w szkole prawniczej, trzecie jest jeszcze w liceum. On nie chce wziąć rozwodu ze względu na nie.

– Nadal jest żonaty?

Skinęła głową ze zmartwioną miną.

– Na razie. Mówi, że weźmie rozwód, gdy jego córka w przyszłym roku skończy szkołę.

– Wierzysz mu? – zapytał Geoff z niedowierzaniem.

Zawahala się, zerknęła na niego z namysłem.

– Czasami pragnę mu wierzyć. – Westchnęła i spojrzała staremu przyjacielowi prosto w oczy. – Po ośmiu latach mam wątpliwości. Minęło dużo czasu. A on ma wiele powodów, by się nie rozwodzić. Może po prostu nie chce. Spędza z nami dwa dni w tygodniu. Dziewczynki za nim przepadają – dodała, jakby to usprawiedliwiało fakt, że wciąż z nim jest.

Dla niego brzmiało to jak typowa pułapka – żonaty mężczyzna z piękną młodszą kobietą, nie była to dla niej korzystna sytuacja.

Współczuł jej z całego serca.

– Dostajesz dwa dni w tygodniu, bez wakacji ani weekendów. I nie możesz zadzwonić do niego wieczorem.

– Ani do biura – wyznała. – Jest bardzo ostrożny. Wiele może stracić, jeśli ktoś się dowie.

– Na przykład co? Alimenty?

Wyczuwała, że Geoff nie pochwała tego układu. Współczuł jej, lecz nie Marshallowi.

– Pracę. Nie może pozwolić sobie na skandal. Na chwilę padł jego ofiarą wiosną i było to okropne.

– Jaki to był skandal?

– Kobieta, z którą miał jednorazową przygodę, zaszantażowała go i wymusiła dwa miliony dolarów w zamian za milczenie. Poszła z tym do prasy.

– Facet jest żonaty i zdradził was obie. Jednorazowe przygody również się liczą – zaznaczył. – Nie możesz nawet zadzwonić do jego biura. To ci wystarcza?

Może kochanek utrzymywał ją na królewskiej stopie, a ona lubiła pieniądze... Nie, Ashley nie była taka, miała na sobie prostą bawełnianą sukienkę i żadnych diamentów. Na jej szyi wisiał ten sam złoty krzyżyk, który nosiła jako dziecko, nie miała żadnych kosztownych dodatków. Najwyraźniej robiła to z miłości, nie dla pieniędzy.

– Nie, nie wystarcza – odparła, wpatrując się z zamyśleniem w przestrzeń.

Znów uderzyła go jej uroda. Nietrudno się domyślić, dlaczego tamten mężczyzna jej pragnie. Kto by się jej oparł? Geoff nie rozumiał tylko, dlaczego ona zgadza się na te resztki, żyjąc w nadziei, że pewnego dnia kochanek zostawi żonę. Po ośmiu latach rzadko który to robił. Ukrywali się tak długo, jak to tylko możliwe, a Ashley najwyraźniej pozwalała na to. Jej facet wydawał się potężnym człowiekiem, widać to on rozdawał karty. Geoff posmutniał na myśl o jej dzieciach. Zasługiwała na o wiele więcej, niż otrzymywała.

– Jest, jak jest – dokończyła odpowiedź na jego pytanie. – Nie zmuszę go do rozwodu.

– Nigdy nie chciałaś go zostawić?

– Może bym to zrobiła, gdyby nie dziewczynki – odparła szczerze.

– Jest ich ojcem. Nie mam prawa pozbawiać ich tego. A poza tym kocham go. Wciąż żywię nadzieję, a on obiecuje, że w przyszłym roku... i w następnym... następnym... gdy wydarzy się coś wielkiego, zostawi ją. Dotąd tego nie zrobił. Próbuję pogodzić się z myślą, że być może nigdy tego nie zrobi. To dla mnie nowa sytuacja. Wiele się zmieniło, gdy w maju tamta kobieta się ujawniła, a on przyznał, że z nią spał. Raz. Ja bym mu tego nigdy nie zrobiła. Od tamtej pory czuję się inaczej.

– Założę się, że jego żona również była zachwycona – mruknął Geoff.

– Jej nie powiedział, tylko mnie. Ona o mnie nie wie. Niedawno siedziałam w restauracji obok jego syna, poczułam się bardzo dziwnie, gdy uświadomiłam sobie, że chłopak nie ma pojęcia, kim jestem, ani że te dwie dziewczynki to jego siostry. To mnie zabolowało.

Wyraz jej oczu sprawił, że zapragnął wziąć ją w ramiona i przytulić, nie chciał jej jednak przestraszyć ani wprowadzić w zakłopotanie.

– To zdumiewające, na jakie kompromisy jesteście gotowi, by być z tymi, na których nam zależy. Ja w końcu doszedłem do wniosku, że nie warto. Wiedziałem, że Martine mnie zdradza przez cały czas, gdy byliśmy razem, lecz udawałem niewiedzę przed nią i przed sobą samym. Wiele mnie to kosztowało i ostatecznie zniszczyło nasz związek, ponieważ brakowało w nim szczerości. Mężczyzna, który żyje w kłamstwie, jak ojciec twoich dzieci, nie jest honorową osobą. Jeśli okłamuje żonę, może okłamywać również ciebie.

– Wiem – przyznała cicho. – Już mu nie ufam, lecz nadal go kocham. Wciąż mam nadzieję, że to ja wygram.

Geoff nie chciał jej prowokować, lecz nie potrafił zrozumieć, co by „wygrała”. Nieuczciwego mężczyznę? Kiepski układ.

– W każdym razie tak się przedstawia moja historia. Żadnego męża, dwoje dzieci. Nie o tym marzyłam w wieku dwunastu lat, lecz kocham swoje córeczki, cieszę się, że je mam.

Geoff uznał, że wielu mężczyzn byłoby zachwyconych, mogąc dać jej dwoje dzieci i o wiele więcej, niż miała teraz. Nie powiedział tego jednak. Nie chciał jej denerwować.

– Chciałabym, abyś je poznał – powiedziała, uśmiechając się do niego i biorąc go za rękę.

Spojrzeni sobie w oczy.

– Dziękuję, że byłaś ze mną szczerą. Mogłaś mi powiedzieć, że jesteś mężatką, rozwódką albo bym pilnował własnego nosa.

Była wobec niego taka otwarta, wyglądała tak krucho, że dogłębnie go wzruszyła, miał ochotę zdzielić pięścią żonatego łajdaka, który łamał jej serce od tylu lat. Dawno temu powinien się rozwieść i uczynić z niej uczciwą kobietę. Była przyzwoita do szpiku kości, czego nie mógł powiedzieć o facecie, którego kochała.

– Kiedy będę mógł poznać twoje dzieci? – zapytał z ciepłym uśmiechem. – Może dzisiaj?

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, lecz skinęła głową. Marshall miał się zjawić dopiero następnego dnia, nie było więc żadnych przeszkód. Krótkiego czasu, który spędzała z nim, nie poświęciłaby nikomu innemu, lecz tego wieczoru była wolna.

– Jasne. Może przyjdiesz na kolację? Dziewczynki będą zachwycone. Opowiesz im, jakim byłam urwisem jako dziecko.

– Nie byłam urwisem, lecz małym aniołkiem – odparł, uśmiechając się do niej.

– Całkiem inaczej to pamiętam. – Roześmiała się. – W szkole ciągle pakowaliśmy się w kłopoty.

– Cóż, wyglądałaś przy tym jak mały anioł. – Odchylił się na oparcie i spojrzał na nią tęsknym wzrokiem. – Nadal tak wyglądasz. Naprawdę się nie zmieniłaś. Tylko urosłaś.

– Ty też. I to bardzo.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Czas upływał im szybko na dzieleniu się wspomnieniami, Ashley musiała jeszcze odebrać dziewczynki z biwaku, a Geoff umówił się na obejrzenie trzech mieszkań. Obiecał, że przyjedzie do jej domu o szóstej. Gdy jechała po córki, czuła się tak, jakby zwrócono jej część jej historii, była zdumiona tym, jak dobrze się dzięki temu poczuła. Jakby jakaś jej część, o której zapomniała, zajęła swoje miejsce niczym kawałek układanki, jaką była jej tożsamość. Poczowała się w pewien sposób całością, gdy Geoff ją odnalazł. Miło było powspominać te beztrudne, szczęśliwe lata, gdy byli dziećmi. Wyrósł na bardzo miłego, łagodnego mężczyznę. Jako dziecko również był uroczy, lubiła jego rodziców, choć jego ojciec był bardzo brytyjski i nieco spięty.

Jego matka była ciepłą, cudowną kobietą. Geoff powiedział, że nadal żyje, mieszka w Anglii, wyszła za innego pisarza, mniej znanego niż jego ojciec. Odwiedzał ją, gdy tylko mógł. Zamieszkała na wsi, na jakiejś farmie.

Dziewczynki zareagowały ożywieniem i ekscytacją, gdy opowiedziała im o przyjacielu, z którym chodziła do szkoły, gdy była w ich wieku. Pominęła pocałunek, nie potrzebowały tej informacji, a poza tym były jeszcze za małe. Spodobało im się, że zjawił się przyjaciel mamy ze szkoły. Były wyraźnie zaintrygowane Geoffem, gdy pojawił się punktualnie o szóstej z wielkim bukietem kwiatów dla Ashley, małymi bukietkami dla nich oraz butelką wina do kolacji.

– My nie pijemy wina – wyjaśniła Kendall – lecz mama czasami pije.

– Dobrze wiedzieć – odparł z powagą. – Pijecie piwo? – zapytał, a Kendall wybuchnęła śmiechem.

– Nie!

– A colę?

– Czasami.

Była tą poważniejszą z bliźniaczek, Kezia więcej psociła. Obie były urocze, wyglądały jak kopie matki ze swymi jasnymi włosami.

– Wolno nam wypić jedną colę dziennie – wyjaśniła mu Kendall – i musimy się nią podzielić, bo inaczej nie mogłybyśmy spać.

– Rozumiem.

Uśmiechnął się ponad ich głowami do Ashley, widział, jak bardzo je kochała. Może to dlatego została z Marshalllem przez tak długi czas pomimo niekorzystnego rozkładu sił w tym związku, z którego otrzymywała tak mało.

Zrobiła hamburgery, wielką miskę makaronu i sałatkę. Nalała do kieliszków wina, które przyniósł, zjedli na tarasie. Gdy gotowała, oglądał prace w jej studiu, a dziewczynki pokazały mu swój pokój i ulubione zabawki. Po kolacji poszły się jeszcze pobawić przed pójściem spać, a Geoff i Ashley kontynuowali rozmowę.

– Stanowią cudowny duet – oświadczył z podziwem. – Jesteś wspaniałą matką.

– To wspaniałe dzieciaki. Sama byłam jeszcze dzieckiem, gdy je

urodziłam. Przez miesiąc pracowałam jako tymczasowa recepcjonistka w jego biurze, by zarobić na szkołę artystyczną, to wtedy zaangażowałam się w związek z Marshalllem, reszta jest historią. Mówił, że zostawi Liz, zanim urodzę, lecz tego nie zrobił. Potem wszystko się skomplikowało, nadal takie jest. Kłóciliśmy się o to przez cały czas, ostatnio zaczęłam mocniej naciskać. Tylko wszystko popsułam. Poprosił, bym zaczekała jeszcze rok – powiedziała smutno.

– A ty się zgodziłaś? – zapytał z nutą żalu w głosie. Współczuł jej.

– Mniej więcej. Niedawno zaczęłam chodzić na terapię, staram się żyć z dnia na dzień. W przeciwnym razie za dużo o tym myślę i się denerwuję. Nie ma sensu psuć tej odrobiny czasu, którą spędzamy razem. Gdy tu jest, czuję, że naprawdę żyję, w pozostałe dni to tylko dryfowanie.

Gdy to powiedziała, przyszło mu do głowy, że marnuje pięć siódmych swojego życia, czekając na Marshalla. Tyle zmarnowanego czasu. Siedemdziesiąt pięć procent życia spędzała na czekaniu na niego i prawdziwe życie. Ciekawe, co by pomyślała, gdyby jej o tym powiedział. Czy w ogóle myślała o tym w ten sposób?

Zacząli rozmawiać o innych sprawach, o jego pisaniu, o serialu, nad którym miał pracować. Ashley poszła położyć dziewczynki, pozwoliła im się nie myć. Przeczytała im bajkę i wyłączyła światło. Przez jakiś czas słyszeli ich śmiech, w końcu zasnęły, a oni usiedli na tarasie i otworzyli kolejną butelkę wina. Noc była ciepła. Gdy w końcu wrócili do domu, oboje ze zdumieniem uświadomili sobie, że minęła północ, Geoff zaczął się żegnać. Rankiem miał spotkanie, Ashley musiała zawieźć dziewczynki na biwak.

– Cudownie się bawiłem, Ash – powiedział, gdy odprowadziła go do samochodu.

Zatrzymał się w hotelu pełnym gwiazd rocka, które przez całą noc imprezowały, nie mógł się już doczekać, by znaleźć mieszkanie. Spojrzał na nią w świetle księżyca i doszedł do wniosku, że nigdy wcześniej nie widział równie pięknej kobiety. Wyglądała nieziemsko w miękkim świetle, włosy tworzyły wokół jej twarzy aureolę. Nagle przestała mu się wydawać dzieckiem, była wspaniałą kobietą; ujął w dłonie jej twarz, pochylił się i pocałował ją w usta. Mimowolnie przelał w ten pocałunek

całe morze pasji, tulił ją do siebie, a ona oddawała pieszczoty. Ogarnęły ich tęsknota i czułość, które zakwitły w nich jeszcze w dzieciństwie. Całowali się przez długi czas, a gdy w końcu przestali, spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Żadne z nich się tego nie spodziewało, zadziało pod wpływem chwili.

– Och. – Ashley zrobiła zaskoczoną minę. – Co to było?

– Nie jestem pewien. Chyba zobaczyłem białego konia – odparł, próbując rozładować napięcie.

Roześmiała się. Nie mieli już jednak dwunastu lat, pocałunek nie był tak niewinny, jak powinien być. Był prawdziwy dla nich obojga. Ashley nagle uświadomiła sobie, że od ośmiu lat nie całowała tak żadnego mężczyzny poza Marshalllem. Ogarnęło ją poczucie winy, co Geoff dostrzegł na jej twarzy.

– Przepraszam, Ash... Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Wcale tego jednak nie żałował, ona chyba także nie.

– Chyba jestem nieco pijana – szepnęła w ramach wy-mówki.

Wypili dwie butelki wina, lecz minęło wiele godzin.

– Ja chyba też – przyznał, po czym włożył kluczyki do kieszeni. – Zadzwońię po taksówkę.

Gdy czekali na taksówkę przed jej domem, znów ją pocałował i tym razem żadne z nich nie wymówiło się alkoholem. Gdy taksówka nadjechała, uścisnął ją i spojrzął jej w oczy.

– Zadzwońię jutro – zapewnił ją, po czym pocałował lekko.

Pomachała mu, gdy odjeżdżał. A potem wróciła cicho do domu, zastanawiając się, czy Geoff jest darem od losu, pokusą, którą postawiono na jej drodze, czy może tylko osobliwym zbiegiem okoliczności. Nie miała pojęcia, a zanim doszła do jakichś wniosków, zasnęła głęboko.

Ashley obudziła się następnego ranka z okropnym bólem głowy, wstała, jęcząc głośno. Słońce świeciło zbyt mocno, dziewczynki zachowywały się zbyt głośno przy śniadaniu, miała kłopoty z żołądkiem. Gdy przypomniała sobie, jak Geoff całował ją poprzedniego wieczoru, ogarnęło ją poczucie winy. Zadręczała się tym, że Marshall ją zdradza, a sama robiła to samo, tak jej się przynajmniej wydawało. Pozwoliła się ponieść wspomnieniom i rozmowom w świetle księżyca, tak swobodnie

czuła się przy Geoffie. Pocałunek wydał się jej naturalny, powtarzała sobie, że to przez wino, lecz wcale nie była tego pewna.

Podwiozła dziewczynki i zadzwoniła do niego z samochodu.

Odebrał od niej auto i był już w drodze na spotkanie, bardzo się ucieszył, gdy ją usłyszał.

– Jesteś na mnie zła? – zapytał od razu.

Westchnęła.

– Nie, jestem zła na siebie. Nie powinnam tego robić... ale było tak miło.

Zachichotała, a on wybuchnął śmiechem. Oboje czuli się jak dzieci. Dwunastolatka i trzynastolatek na plaży.

– Owszem, było. Okłamałbym cię, mówiąc, że tego żałuję. W zasadzie się cieszę – przyznał szczerze.

– Ja też. – Czuła się tak zwyczajnie i beztrosko, dopóki nie myślała o Marshallu. Gdy całowała Geoffa, myślała tylko o nim. – Nie całowałam się z innym mężczyzną od ośmiu lat.

– Może powinnaś. – Dojechał na miejsce. – Zobaczymy się wieczorem?

– Nie – odparła ze smutkiem. – Marshall przyjeżdża. Jest środa.

– Kiedy wyjeżdża? – zapytał Geoff z nadzieją.

Pragnął się z nią znów zobaczyć. Jak najszybciej.

– W piątek rano. Geoff, więcej tego nie zrobię. Nie będę spotykać się z kimś za jego plecami. Okazałabym się nie lepsza od niego, gdy tak kursuje pomiędzy mną a swoją żoną, okłamując ją.

– W takim razie zostaniemy przyjaciółmi. Obiecuję, że będę grzeczny. I przestaniemy nadużywać wina.

Roześmiała się, gdy to powiedział.

– Zadzwonię do ciebie w piątek. Może zaplanujemy weekend z dziewczynkami? Plaża, zoo, cokolwiek lubią dzieci w tym wieku.

– Możemy iść na plażę. Uwielbiają pływać.

Cieszyła się, że ma kogoś, z kim może snuć takie plany. Nigdy nie spędzała weekendów z nikim poza Bonnie, gdy ta miała czas. Z upływem lat przestała spotykać się z przyjaciółkami z powodu swojej niezręcznej sytuacji, której nie chciała nikomu wyjaśniać.

– Powodzenia na spotkaniu. – Głowa wciąż ją bolała po

poprzedniej nocy.

– Żartujesz? Na śniadanie zjadłem trzy tylenole i wciąż mam wrażenie, że łeb mi odpadnie.

– Tak, u mnie to samo. – Roześmiała się. – Do usłyszenia.

Jechała do domu, myśląc o nim, a gdy dotarła na miejsce, dostała wiadomość od Marshalla. Właśnie wsiadł do samolotu, potwierdził, że zobaczą się wieczorem. Nie dopisał „Kocham cię” jak zwykle, co nie było do niego podobne. Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Co gorsza, przez cały dzień myślała o Geoffie i ich pocałunku. Zastanawiała się, czy powinna zobaczyć się z nim w ten weekend. Ucieszyła się z ich ponownego spotkania, lecz teraz była skonsternowana.

Przez cały dzień czuła się tak, jakby wirowała w bębnie pralki. Nic się jej nie podobało. Dziewczynki ją irytowały, gdy je odebrała, męczył ją ból głowy aż do piątej, kiedy to odwiozła je do opiekunki. Gdy o szóstej wyszła spod prysznic, Marshall wszedł do domu. Stała naga w sypialni, a on spojrzał na nią tak, jakby ją widział po raz pierwszy. Gdy tylko go zobaczyła, zrozumiała, jak bardzo się myliła poprzedniej nocy. Marshall wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, nagle porwała go fala namiętności. Świadom, że dzieci nie ma, podszedł do niej dwoma krokami i porwał ją w objęcia. Dali się ponieść potężnej sile przyciągania, chwilę później leżeli na łóżku bez tchu, zastanawiając się, co się wydarzyło. Było jak za pierwszym razem, tylko lepiej. Przełał w nią serce i duszę, nie zdołałby ich odzyskać. Nie chciał się z nią rozstawać; gdy na niego spojrzała, dostrzegła łzy w jego oczach i na policzkach.

– Kochanie, co się stało? – zapytała.

Pokręcił głową. Przyleciał, by zakończyć ich romans, lecz gdy tylko ją zobaczył, zrozumiał, że nie zdoła tego zrobić. Musiał ją mieć w swoim życiu. Nie mógłby z niej zrezygnować. Należała do niego, był od niej uzależniony, a nie mogli kontynuować swego związku w takiej postaci, ponieważ ryzykowałby przez to utratę pracy. Jeśli zamierzał uchronić swoją karierę, musiał zrezygnować z Liz, nie z Ash. Nie teraz. Potrzebował Liz dla kariery, lecz to Ashley dawała mu wszystko inne. Usiadł na łóżku i opowiedział jej o poniedziałkowym ataku paniki, kiedy myślał, że umiera. Dostrzegła siniak na jego udzie. Wcześniej go nie

zauważyła. Zaczęli się kochać tak szybko, że nie miała czasu, by się mu przyjrzeć.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? – zapytała ze smutkiem.

– Nie miałem czasu, to stało się tak szybko.

– Mogłeś zadzwonić następnego dnia. Nawet do mnie nie napisałeś. Myślałam, że jesteś zajęty.

– Byłem. Uznałem, że powiem ci, gdy przyjadę.

W rzeczywistości postanowił, że z nią skończy i nie chciał nawiązywać żadnego kontaktu, dopóki nie spotkają się w LA. Gdy zobaczył ją nagą, wszystko się zmieniło, musiał ją mieć. Znów rozpaczliwie jej zapragnął. Czuł się tak, jakby ją na te dwa dni utracił, było to ponad jego siły.

– Wiesz, co wywołało atak? – zapytała z niepokojem.

Wiedział, lecz nie zamierzał jej mówić.

– Kombinacja paru czynników. W poniedziałek miałem spotkanie z przewodniczącą zarządu. Standardowy stres, tyle że tym razem bardziej na niego zareagowałem. Myślałem, że umrę.

Wzdrygnęła się. Co by się wtedy stało? Kto by ją powiadomił, skoro nikt nie wiedział o jej istnieniu? Zobaczyłaby wzmiankę w wiadomościach albo przeczytałaby o tym w gazecie. Ta myśl ją przeraziła. Nigdy wcześniej nie myślała o jego śmierci. Niczego nie powiedziała, zeszła na dół z ponurą miną, a on był wyjątkowo miły dla dziewczynek, gdy opiekunka przywiozła je wieczorem; przeczytał im bajkę na dobranoc i bawił się z nimi przez chwilę. Bliźniaczki tak się cieszyły, gdy przyjeżdżał. Gdy zasnęły, wrócili z Ashley na górę i znów się kochali. Oboje rozpaczliwie siebie pragnęli, kurczowo chwytając się życia. Zasnęli tej nocy w swoich objęciach, wyczerpani fizycznie i emocjonalnie.

Następnego ranka Marshall nie spieszył się do pracy, postanowił zaczekać na Ashley, która odwiozła dziewczynki na biwak. Jego widok ją zaskoczył.

– Dobrze się czujesz? – zapytała z niepokojem.

Przestraszyła się, że nadwyrężył siły i znów będzie mieć atak, lecz on tylko pokręcił głową.

– Musimy porozmawiać – oświadczył cicho.

Wyszli na taras.

– Coś się stało? – Nigdy wcześniej nie widziała u niego takiej miny.

– Stało się. Nie teraz. W poniedziałek rozmawiałem z przewodniczącą zarządu. Wiedzą o nas, Ash. Po skandalu z oskarżeniami o molestowanie seksualne nie życzą sobie kolejnego. O włós uniknęliśmy nieszczęścia, byli bardzo mili, lecz nie chcą, by ich prezes znajdował się w centrum afery co pięć minut. Na szali leży moja kariera. – Jego zdaniem, sytuacja nie mogła być poważniejsza.

– Zwolnią cię przeze mnie? – Nie zrozumiała go, zrobiła zdumioną minę.

Pokręcił głową.

– Niezupełnie. Przewodnicząca zarządu powiedziała, że muszę rozwiązać ten problem. Nie obchodzi ich, z kim zostanę, z tobą czy z Liz, lecz wiedzą już o moim podwójnym życiu. Najwyraźniej ludzie w biurze wszystkiego się domyślili, jakaś sekretarka cię zna. Zapewne widywali nas razem przez te wszystkie lata. Mnie nikt niczego nie powiedział, lecz powiadomili zarząd. Mam zostawić albo Liz, albo ciebie. Przyjechałem, by zakończyć nasz związek, Ash. To dlatego nie zadzwoniłem do ciebie po ataku paniki. Zamierzałem powiedzieć ci dziś rano, że z nami koniec, lecz nie mogę tego zrobić.

– Zamierzałeś ze mną zerwać po spędzonej wspólnie nocy? – Jego słowa ją przeraziły.

– Uznałem, że należy nam się ta ostatnia noc, zanim się pożegnamy.

Był z nią brutalnie szczery, jak nigdy wcześniej. Pragnął tej ostatniej nocy, zanim jej powie, choć było to nieuczciwe i samolubne.

– A co z dziewczynkami? – zapytała, gdy w końcu zrozumiała, co próbuje jej powiedzieć. Ogarnęła ją panika. Zamierzał ją zostawić.

– Zostałyście wymienione w moim testamencie – wyjaśnił. – Zadbalem o to siedem lat temu.

– Odwiedzałbyś je, gdybyś mnie zostawił? – zapytała smutno. Nagle stał się dla niej całkowicie obcym człowiekiem.

– Oczywiście. Po jakimś czasie. Nie myślałem o tym. Wiedziałem tylko, że muszę z tobą skończyć, bo w przeciwnym razie stracę pracę.

Jasno się wyrazili. Gdy cię jednak wczoraj zobaczyłem, pojąłem, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę bez ciebie żyć. Powiem więc Liz, że się z nią rozwodzę. Albo to, albo moja praca – dodał ponuro.

Współczuł Liz, lecz nic nie mógł dla niej zrobić. Musiał zakończyć związek z jedną albo z drugą. Nie mógł zostawić Ashley, ofiarą musiała więc paść Liz.

– Rozwiedziesz się z nią?

Przytaknął.

– Dlaczego w takim razie nie mogłeś zrobić tego dla mnie? A co z ostatnim rokiem nauki Lindsay, twoimi synami i innymi powodami, które mi podawałeś?

– Ostatni rok nauki Lindsay będzie o wiele bardziej nieprzyjemny, jeśli jej ojciec straci pracę.

Ashley wiedziała, że Marshall nie potrzebuje pieniędzy, potrzebował pożywki dla swojego ego oraz władzy i wszystkiego, co się z nią wiązało. To o to w tym wszystkim chodziło, a nie o jego miłość do niej czy do Liz.

– A jeśli Liz sprawi, że zmienisz zdanie? Jeśli zacznie cię błagać albo zagrozi, że się zabije?

– Nie zrobiłaby tego. Jest rozsądną kobietą. Mam nadzieję, że ty również nie zagroziłabyś mi takimi rzeczami. – Nie sądził, by tak zrobiła, lecz nie miał pewności.

– A jeśli pewnego dnia powiedzą ci, byś pozbył się mnie albo cię zwolnią? Wtedy też przejdę do historii, tak?

– Nie bądź śmieszna. Nie mieliby żadnego powodu, by to zrobić, gdybym nie prowadził podwójnego życia. Nie podoba im się moja zdrada, a nie to, kim jesteś. Mógłbym ożenić się z małpą, jeśli o nich chodzi, po prostu nie życzą sobie skandalu, który mógłby wpłynąć na cenę akcji lub rozwścieczyć inwestorów. To dla nich czysty interes, nie obchodzą ich miłość ani romans – mruknął zniecierpliwiony.

Nie podobały mu się pytania, które zadawała, uważał je za niepotrzebne, zbędne. Zamierzał dać jej wszystko, czego pragnęła, a ona zaglądała darowanemu koniowi w zęby z lupą. Nie pozwoli się teraz przesłuchiwać.

– A co obchodzi ciebie? – zapytała napiętym głosem. – Miłość czy

twoja praca? Gdyby cię nie zmusili, zostawiłbyś Liz czy też żylibyśmy tak przez kolejne dwadzieścia lat, ja w ukryciu w Malibu, a ty z Liz przez pięć dni w tygodniu?

– To nieistotne – mruknął szorstko. – Powiedziałem ci, że się z nią rozwiodę. Pojadę jutro nad jezioro i powiem jej o tym. Wrócę wieczorem.

Wszystko już zaplanował. W piątek poinformuje zarząd o swojej decyzji.

– A jeśli odmówi?

– Nie ma żadnego wyboru. Natychmiast złożę pozew o rozwód. Muszę uspokoić zarząd.

Ashley z przerażeniem pojęła, że to, co teraz spotyka Liz, może stać się jej udziałem pewnego dnia. Gdyby jej istnienie zagroziło jego karierze, zostawiłby ją bez chwili wahania. Tak jak teraz postępował wobec Liz. Po wielu latach błagania i łez ze strony Ashley zostawiał Liz dla zarządu, nie dla niej. Po jej plecach przebiegł lodowaty dreszcz, gdy na niego spojrzała. Był najzimniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała, nagle uświadomiła sobie, że zależy mu tylko na karierze. Była dla niego tylko ciałem, seksowną lalą, to dlatego wybierał ją, a nie Liz. Prawdziwą miłością jego życia było UPI. W końcu to rozumiała. Nawet córki się dla niego nie liczyły. Umieścił je w testamencie, lecz nie w swoim sercu. Tylko on sam i jego kariera były dla niego ważne. Ta myśl była przerażająca, Ashley nigdy dotąd nie czuła się tak samotna. Zdobyć go było pustym zwycięstwem. Oparł swoją decyzję na niewłaściwych pobudkach, gdyby coś się zmieniło, dokonałby równie szybkiego zwrotu i porzuciłby ją. Przy nim nigdy nie będzie bezpieczna. Jak długo należał do UPI, a stawką była jego kariera, jej życie z nim było zagrożone, mogło się skończyć bez ostrzeżenia. Obserwowała go w milczeniu, gdy informował ją o swoich planach.

– Wieczorem polecę do domu, spotkam się z nią jutro. Zadzwoń do ciebie w weekend i dam ci znać, co uzgodniliśmy – oświadczył rzeczowym tonem.

Skinęła głową. Nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Dziękuję? Powodzenia? Baw się dobrze? Deklaracje miłości wydały się jej nieistotne. Zarząd nakazał mu pozbyć się jednej z nich, to prawie była

ona, spędził z nią noc, kochał się z nią, gdy nie miała pojęcia, że przyleciał, by ją rzucić. Teraz miało to spotkać Liz. Ich seks poprzedniej nocy okazał się farszą. Nie kochał jej. Potrzebował jej, by mógł czuć się silny, męski i pełen życia. Kochał tylko siebie. Nagle to zrozumiała. Wziął ją w ramiona przed wyjściem, a ona zeszywniała. Nie była w stanie się do niego odezwać. Mogła myśleć tylko o tym, że przyleciał, by z nią zerwać, i zmienił zdanie – postąpił jak w wypadku umowy, którą w ostatniej chwili postanowił przypieczętować. Przejęcia i fuzje. Zamienił jedną fuzję na drugą. Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna za to, że wybrał ją, nie Liz, lecz mogła czuć tylko mdłości.

– Kocham cię, Ash – zapewnił ją cicho. – Zawsze cię kochałem.

Nie wierzyła mu, gdy to mówił, wiedziała, że już nigdy mu nie uwierzy. Te słowa nic dla niego nie znaczyły. Zamierzał z nią zostać ze względu na zarząd.

– Zawsze wiedzieliśmy, że w ostatecznym rozrachunku ktoś zostanie zraniony. Cieszę się, że to nie będziesz ty – dodał wspaniałomyślnie.

I tak cierpiała bardziej, niż byłby to w stanie zrozumieć. Nawet gdyby się rozwiódł, ona i tak przegrała. Nie mogła już dłużej żyć iluzją, że Marshall ją kocha i pragnie z nią być. Nie chciał po prostu stracić pracy, a ona była młodsza i seksowniejsza niż Liz, czuł się przy niej sprawniejszy.

– Ja też cię kocham, Marshallu – powiedziała i pocałowała go.

Wiedziała, że to tylko słowa. Odpowiedział pocałunkiem, który niczym nie przypominał palącej pieśzczoty poprzedniej nocy, gdy zawładnęły nim potrzeba i pragnienie. Nie był to nawet taki pocałunek, jaki wymieniła z Geoffem tego wieczoru, kiedy dali się ponieść uczuciom, lecz tylko zimne, skąpe muśnięcie warg. Pocałunek potężnego mężczyzny, który nigdy nie robił niczego bez powodu lub profitu. Na jego rachunku zysków i strat przeniosła się właśnie z jednej kolumny do drugiej dzięki łutowi szczęścia, niczemu więcej.

– Szczęśliwej podróży.

– Zadzwoń do ciebie przed wylotem – zadeklarował, po czym wyszedł do biura.

Stała na tarasie przez długi czas, myśląc o nim i zastanawiając się,

jak będzie wyglądać ich wspólne życie. Marzyła o tym od ośmiu lat, a teraz nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Nie mogła sobie wyobrazić, że Marshall ją kocha.

Miała wątpliwości, czy jej ukochany zdobędzie się na odwagę, by poinformować Liz o rozwodzie, gdy dotrze na miejsce. Wciąż istniała możliwość, że znów zmieni zdanie, może Liz przekona go, że ona i dzieci potrzebują go bardziej. Nic już nie zaskoczyłoby Ashley. Jego słowa wstrząsnęły jej światem, pozbawiając ją iluzji.

Rozdział 18

Zgodnie z obietnicą Marshall zadzwonił do Ashley z samochodu w drodze na lotnisko w czwartkowy wieczór. Miał zmęczony głos, powiedział Ashley, że ją kocha, lecz ona już mu nie ufała, wiedziała, że nigdy mu nie zaufa. Nie był zdolny do szczerości. Rozmawiali przez parę minut, a gdy się rozłączyli, długo siedziała na łóżku, zastanawiając się nad wszystkim, co się wydarzyło. Słońce wzeszło, usłyszała śpiew ptaków, zanim w końcu zasnęła.

Obudziły ją dziewczynki, szybko zbiegła na dół, by zrobić im śniadanie i odwieźć je na biwak.

Wpatrywała się nieobecny wzrokiem w czyste płótno, gdy zadzwonił Geoff. Myślał o niej od dwóch dni, powiedział, że znalazł mieszkanie w West Hollywood, czyli tam, gdzie chciał, które bardzo mu się podoba.

– Możesz mi pomóc je urządzić, jeśli chcesz. Jestem beznadziejny w tych sprawach. Makabryczna Martine wybierała nasze meble.

Uśmiechnęła się z rozkojarzeniem, które Geoff wyczuł.

– Jak poszło z twoim facetem?

Martwił się o nią. Jego zdaniem, znalazła się w okropnej sytuacji.

– Chyba dobrze. Powiedział, że rozwiedzie się z żoną.

W jej głosie nie usłyszał radości, co niepomiernie go zdziwiło. Doszedł do wniosku, że kiedyś już jej to obiecał i nie spełnił przyrzeczenia, dlatego teraz mu nie wierzyła.

– Cóż, to chyba dobra nowina, skoro czekałaś na to osiem lat.

Może Marshall jednak ją kochał. Geoff liczył na to dla jej dobra, lecz miał też wątpliwości. Słyszał wiele opowieści o żonatych facetach od koleżanek.

– Zarząd zmusił go do tego – oświadczyła nijakim tonem.

– Zarząd zmusił go do rozwodu z żoną? To chyba nie jest ich sprawa?

Wydało mu się to dziwne.

– Dowiedzieli się o nas i o dziewczynkach. Powiedzieli mu, że musi się pozbyć jednej z nas, posprzątać bałagan. Nie chcą, by wplątał

się w kolejny skandal. Zagrozili mu zwolnieniem.

– Rozwodzi się z nią, by ratować karierę?

– W skrócie. Powiedział, że zamierzał zostawić mnie, lecz zmienił zdanie.

Po tych słowach poczuła mdłości.

– Tak powiedział?

Geoff był tak zszokowany jak ona dzień wcześniej, gdy to usłyszała.

– Wczoraj, przed wyjazdem.

– Jak się z tym czujesz?

– Okropnie. Muszę to wszystko przemyśleć. Zrobiłby wszystko, byle tylko nie stracić pracy.

Właśnie tego dowiódł.

– Najwyraźniej. Przeprowadzisz się do San Francisco i będziesz żyła długo i szczęśliwie? – zapytał smutnym głosem.

Dopiero ją odnalazł, a teraz znów ją tracił. Nie miał jednak prawa się wtrącać. Czekala na to osiem lat, miała dwoje dzieci z tym mężczyzną. Nie chciał jej tego popsuć. Za bardzo mu na niej zależało, by to zrobić.

– Być może. Muszę się zastanowić. Wczoraj dosłownie mnie znokautował, gdy mi powiedział. Nie było szczególnie romantycznie. To tylko biznes, czyli prawdziwa miłość jego życia. Jasno dał mi to do zrozumienia. Gdyby nie ultimatum zarządu, zostałby z nią. Jeszcze rok, w każdym razie. Nadal może zmienić zdanie, zanim jej powie, tak jak w moim wypadku. Nie wiem, co robi.

Nie ufała mu, Geoff słyszał to w jej głosie. Ten Marshall musiał być prawdziwym draniem.

– Może zjemy dziś razem kolację? – zapytał z wahaniem.

Najwyraźniej miała teraz wiele na głowie.

– Nie wiem, czy powinnam – przyznała z konsternacją. – Nie chcę jeszcze powiększać tego bałaganu ani cię weń wplątywać.

– Nie uda ci się. Jestem dużym chłopcem. To tylko kolacja, obiecuję, że będę grzeczny.

Uśmiechnęła się, gdy to powiedział, przypomniała sobie ich pocałunek. Nie żałowała, lecz nie chciała też tego powtarzać. Była

dostatecznie zagubiona.

– Może pójdziemy na kolację we czwórkę? Widziałem wczoraj uroczą restaurację, która może się wam spodobać. To pizzeria z szafą grającą, automatami i karuzelą w środku. Jak myślisz?

– Dziewczynkom na pewno się spodoba. Dzięki, Geoff.

Była to miła perspektywa na wieczór, wiedziała, że bliźniaczki będą się dobrze bawić.

– Przyjadę po was o szóstej. Może być?

– Doskonale.

Gdy się zjawił, były już ubrane i gotowe do wyjścia. Marshall nie odzywał się cały dzień, zastanawiała się, czy pojechał nad jezioro. Gdy była z Geoffem, nie musiała o tym myśleć.

Przed kolacją dziewczynki jeździły na karuzeli, a Ashley i Geoff próbowali przekrzyczeć szafę grającą. Widział smutek na jej twarzy i napięcie w jej oczach. Miała za sobą dwa -trudne dni z Marshalllem, współczuł jej z całego serca. Wyglądała tak, jakby całkowicie wyzbyła się iluzji.

Po pizzy tańczyli przez parę minut, a dziewczynki grały na automatach. Drzemały na tylnym siedzeniu w drodze do domu. Wieczór okazał się udany, Geoff pomógł wnieść dzieci do środka i czekał na tarasie, gdy Ashley kładła je do łóżek. Zasnęły, zanim wyłączyła światło.

– Dziękuję. Świetnie się bawiły – powiedziała, siadając obok niego na leżaku.

– Ja bawiłem się jeszcze lepiej – odparł, uśmiechając się do niej. – Masz szczęście. Pewnego dnia, jeśli znajdę odpowiednią kobietę, sam będę miał takie dzieci – dodał melancholijnym tonem.

– To najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Wyglądała na taką zmęczoną, zamknęła oczy na chwilę, a on przyglądał się jej, żalując, że nie może w żaden sposób ułatwić jej życia. Nic nie mógł zrobić. Gdy otworzyła oczy, uśmiechnęła się do niego.

– Ciekawe, co by się stało, gdybyś nie wyjechał do Anglii?

– Ożeniłbym się z tobą w wieku czternastu lat i mielibyśmy już piętnaścioro dzieci – zażartował, po czym wziął ją za rękę.

Siedzieli w milczeniu w świetle księżycy pogrążeni w rozmyślaniach przez długi czas. Ona myślała o Marshallu i o tym, co

dzieje się w Tahoe, Geoff myślał o niej i o tym, co zrobi, jeśli jej facet naprawdę rozwiedzie się z żoną. Nie chciał, by zeszła się z nim na stałe. Jej również chyba nie cieszyła ta perspektywa.

Został z nią jeszcze chwilę, po czym wstał, by wyjść. Była zmęczona i rozkojarzona, a na niego czekała praca. Zaczął już pisać scenariusz do nowego serialu.

– Nadal chcesz iść jutro na plażę? – zapytał.

Skinęła głową. Wiedziała, że nie powinna spędzać z nim czasu, lecz tylko tego teraz pragnęła. Przy nim czuła się bezpiecznie, jakby był jej ucieczką od wszystkiego, co ją spotykało.

– Możemy zjeść lunch w klubie, dziewczynki przez cały dzień będą się moczyły w basenie.

– Mnie to pasuje – odparł.

Pochylił się, by pocałować ją niewinnie, a ona wtuliła się w niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Przez długi czas trzymał ją w ramionach i głaskał po włosach. Nie chciał zrobić niczego, co mogłoby ją zdenerwować, to ona go pocałowała, pieśczoła była czuła, czysta i obojgu wydała się właściwa.

– Sama nie wiem, co robię – szepnęła Ashley.

– To nic – odparł cicho – nie musisz wiedzieć teraz. Później o tym pomyślimy. Pogodzę się z każdą twoją decyzją. Bardzo późno pojawiłem się na scenie. Nic mi nie jesteś winna – wyjaśnił szczerze.

– Dziękuję – odparła.

Wyszedł parę minut później, obiecując, że przyjedzie po nie w południe. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, lecz dobrze się przy nim czuła, o nic nie prosił. W tej chwili nie mogła niczego nikomu dać, nawet Marshallowi. Po tym, co jej powiedział dzień wcześniej, czuła się w środku pusta, nie wyobrażała sobie, by znów mogły się w niej obudzić jakieś uczucia. Była jak odrętwiała.

Po wylądowaniu w San Francisco Marshall pojechał do domu w Ross, by tam spędzić noc. Teraz, gdy podjął decyzję, czuł się osobliwie spokojny; lęk minął. Wiedział, że postępuje słusznie. Dla Liz będzie to szok, lecz nadszedł czas na szczerą okłamywał ją zbyt długo. Poczul się lekko na duszy ze świadomością, że to już prawie koniec.

Wszedł do sypialni, zastanawiając się, czy Liz sprzeda dom, czy

może będzie w nim mieszkać. On sam musiał zacząć szukać domu dla siebie i Ashley. W poniedziałek zadzwoni do pośrednika nieruchomości i do prawnika, lecz najpierw do Connie Feinberg. Przede wszystkim jednak musiał porozmawiać z Liz.

Pojechał nad jezioro w piątkowy poranek. Podróż zajęła mu cztery godziny. Gdy dojechał na miejsce, gospodyni poinformowała go, że Liz pojechała na manikiur, a Lindsay wyszła do koleżanki. Włożył kąpielówki i poszedł nad jezioro popływać. Był piękny dzień.

Siedział na pomoście, gdy Liz wróciła do domu i go znalazła. Zaskoczył ją, przyjeżdżając tak wcześnie, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem znów źle się nie poczuł, lecz wyglądał dobrze. Cieszyła się, że przyjechał.

– Kiedy wróciłeś z LA? – Uśmiechnęła się do niego.

– Wczoraj wieczorem – odparł, patrząc na nią bez uśmiechu.

Wydała mu się obca. W myślach już ją zostawił. Nie napisał do niej po wylądowaniu, co było do niego niepodobne. Zawsze informował ją, gdzie jest. – Wziąłem dzisiaj wolny dzień.

Domyśliła się. Zauważył, że ma jaskrawoczerwony lakier na paznokciach. Wyglądała na bardziej wypoczętą i zrelaksowaną, niż gdy wyjeżdżał do LA.

– Przyjechałem, by z tobą porozmawiać – dodał w końcu z powagą.

– Coś się stało? Miałeś kolejny atak w LA?

Natychmiast poczuła lęk, lecz Marshall pokręcił głową. Usiadła na pomoście obok niego.

– Coś wydarzyło się w poniedziałek – powiedział.

Obudziło się w niej osobliwe przeczucie, że nadchodzi coś złego, lecz nie wiedziała, co to może być. Wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy, gdy czekała na jego wyjaśnienia.

– Connie Feinberg odwiedziła mnie w moim biurze. Zasadniczo zmusiła mnie do zrobienia czegoś, na co od ośmiu lat nie miałem odwagi.

– Czyli? – Nadal nie rozumiała.

– Zmusiła mnie, bym był z tobą szczerzy. Od ośmiu lat żyję w kłamstwie.

– To znaczy?

– W LA mieszka inna kobieta – oświadczył, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Jej umysł odmawiał zaakceptowania słów, które właśnie padły, jakby ktoś wciąż naciskał w nim przycisk „usuń”. Nie przetwarzał tej informacji.

– Co masz na myśli?

– Od ośmiu lat jestem zaangażowany w związek z inną kobietą – wyjaśnił chłodnym tonem. – Nie chciałem cię zostawić, nie chciałem ci mówić, spędzałem z nią więc dwa dni w tygodniu. Mamy dwie siedmioletnie córki, bliźniaczki. Mieszkają w Malibu.

Wpatrywała się w niego bez słowa, przekonana, że zaraz zemdleje.

– Ktoś doniósł o tym zarządowi, chcą, bym uporządkował sytuację, w przeciwnym razie mnie zwolnią.

Mówił takim tonem, jakby oczekiwał, że go zrozumie, lecz ona nie rozumiała, co właśnie powiedział, jak to się stało ani dlaczego o tym nie wiedziała, dlaczego niczego nie podejrzewała. Całkowicie mu ufała. Wstała i niemal się przewróciła. Trzęsła się jak listek. Podniósł się, by ją podtrzymać, a ona natychmiast się odsunęła, jakby z obawy, że jego dłoń przepali jej skórę, tak jak jego słowa właśnie rozdarły jej serce.

– Masz z nią dwoje dzieci? – zapytała piskliwym tonem, który zabrzmiał obco w uszach obojga.

Marshall obserwował ją z przerażającym spokojem. Pragnął tylko powiedzieć jej prawdę, po raz pierwszy od lat.

– Kochałeś się ze mną przez cały ten czas? Okłamywałeś mnie? I nasze dzieci? Jak mogłeś mi to zrobić?

Z jej gardła wyrwał się szloch, wybuchnęła płaczem, gdy oboje stali nad jeziorem. Wyglądała tak, jakby miała zamiar go uderzyć, nie winiłby jej za to. Jemu również było ciężko. Wyznanie nie przyszło mu łatwo, lecz chciał to zrobić, wyjaśnić sprawy i powiadomić ją o swojej decyzji.

– Zakochałem się w niej. Szaleńczo, namiętnie, niemądrze. Myślałem, że to minie, lecz trwało rok po roku. Zaszła w ciążę zaraz na początku. Chciała urodzić te dzieci, zwłaszcza po tym, jak dowiedzieliśmy się, że to bliźnięta. Może myślała, że w ten sposób mnie

przy sobie zatrzyma. Była wtedy bardzo młoda.

– Jak młoda? – zapytała Liz zduszonym głosem.

Teraz chciała wiedzieć wszystko. Podeptał jej serce, wiedziała, że nic nie sprawi, by poczuła się gorzej.

– Miała dwadzieścia dwa lata, gdy to się zaczęło. Teraz ma trzydzieści. Nie chodzi o jej wiek, Liz – dodał cicho. – Jesteś piękną kobietą, kocham cię. Gdy Connie powiedziała, że muszę podjąć decyzję, uznałem, że chcę zostać z tobą. Poleciałem do LA, by jej o tym powiedzieć, lecz nie mogłem. Gdybym ją zostawił, za tydzień bym do niej wrócił. Potrzebuję jej. Nie wiem nawet dlaczego. Nie da się tego rozsądnie wytłumaczyć. Spędziliśmy wspólnie prawie trzydzieści lat. Być może wszystko się pomiędzy nami wyczerpało, zostały tylko szacunek, obowiązki i przyzwyczajenie. W LA to jeszcze nie koniec. Ona długo na to czekała. Chcę się z tobą rozwieść, Liz – podsumował, jakby oczekiwał, że Liz z klasą się wycofa i będzie życzyć mu wszystkiego najlepszego.

Zamiast tego wydała z siebie przeraźliwy krzyk, który poniósł się echem po jeziorze; spojrzał na nią zdumiony, nie wiedząc, jak ma ją uspokoić. Krzyczała, aż z domu przybiegła gospodyni. Odprawił ją gestem. Próbował wziąć Liz w ramiona, by ją uciszyć, lecz uderzyła go mocno. Dziko wymachiwała pięściami, krzykiem domagała się odpowiedzi na pytanie, jak mógł jej to zrobić. Zawsze przy nim była, oddała mu swoje życie, dała mu troje dzieci, a on uczynił z tego wszystkiego kłamstwo.

– To nie było kłamstwo – zaproponował. – Kochałem cię. Nadal cię kocham. Po prostu nie mogę już z tobą być.

Zmierzyła go morderczym spojrzeniem i pobiegła do domu. Poszedł za nią, lecz zostawił ją w spokoju, gdy wbiegła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi. Podeszedł do tych drzwi godzinę później, usłyszał jej szloch i nie wszedł do środka. Gospodyni wiedziała, że stało się coś strasznego, i trzymała się na uboczu. Bała się, że może któryś z chłopców miał wypadek, lecz nie ośmieliła się pytać, płakała cicho w kuchni, nie wiedząc nawet, co się wydarzyło.

Gdy Lindsay wróciła do domu, Liz nadal płakała w sypialni, dziewczyna jej jednak nie usłyszała, za to zaskoczył ją widok ojca, który

zjawił się wcześniej niż zazwyczaj.

– Gdzie jest mama? Dobrze się czujesz, tato? – zapytała z troską.

Ogarnęło go wzruszenie, zastanawiał się, jak długo będzie trwać ta troska, biorąc pod uwagę to, co właśnie powiedział jej matce. Wiedział, że dla wszystkich stanie się persona non grata, jeśli Liz powie im prawdę.

– Nie czuje się dobrze. Jest w swojej... naszej sypialni. Chyba nie powinnaś tam teraz wchodzić.

Lindsay zeszła więc na dół, by coś zjeść; w kuchni natknęła się na płaczącą gospodynię.

– Co się stało? – zapytała z przerażoną miną. Pomyślała o braciach.

– Nie wiem. Twoja mama jest bardzo poruszona. Chyba się pokłócili.

– Och.

Lindsay wyszła z kuchni z postanowieniem, że zajrzy do mamy. Znalazła ją na łóżku, leżała twarzą do materaca i zanosiła się szlochem, jej twarz była wykrzywiona bólem, gdy podniosła głowę. Lindsay na ten widok ogarnęło przerażenie. Nigdy nie widziała matki w takim stanie.

– Mamo, co się stało?

Liz mogła tylko szlochać, gdy Lindsay otoczyła ją ramionami, by spróbować ją pocieszyć.

– Pokłóciliście się z tatą? – zapytała Lindsay, bazując na informacjach od gospodyni.

Liz odpowiedziała drżącym głosem.

– Rozwodzimy się – oświadczyła bez ogródek.

Córka szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Twój ojciec kocha inną. Zostawia mnie dla niej.

Nie dodała, że trwa to od ośmiu lat i że mają dwie córki bliźniaczki. Tylko na tyle mogła się teraz zdobyć.

– Dla kogo? – Lindsay nie mogła w to uwierzyć, choć najwyraźniej była to prawda.

– Dla młodej dziewczyny, która mieszka w LA.

– Jak młodej? – zapytała Lindsay z przerażeniem.

– Ma trzydzieści lat.

Liz próbowała odzyskać nad sobą kontrolę, lecz wtedy Lindsay

usiadła na łóżku obok niej i również zaczęła płakać. Tulily się do siebie przez długi czas, nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło. Zapadł zmrok, gdy w końcu zeszły na dół. Marshall siedział w salonie, był wyraźnie przygnębiony. Liz miała czerwoną, opuchniętą twarz, ich córka wyglądała jeszcze gorzej. Płakały przez wiele godzin.

– Przepraszam – mruknął ponurym tonem. – Wiem, że wszystkim jest ciężko. Mnie również. Musiałem ci jednak powiedzieć – zwrócił się do Liz, która spojrzała na niego zrozpaczonym wzrokiem.

– Jak mogłeś mnie przez tyle lat okłamywać?

– Nie chciałem cię zranić. Nie wiedziałem, co robić. Nie chciałem zostawić żadnej z was. Nie jestem pewien, czybym to zrobił, gdyby zarząd mnie do tego nie zmusił.

Mówił szczerze, a ona doskonale rozumiała sens jego słów.

– Rozwodzisz się ze mną, by ocalić stołek?

– Nic by się nie zmieniło, nawet gdybym poświęcił karierę. Nasze małżeństwo już dawno się skończyło, Liz. Wiele lat temu.

To właśnie wciąż powtarzał Ashley, lecz oboje wiedzieli, że to nieprawda. Zachowywał się jak jej mąż i chciał, by ona zachowywała się jak żona przez te wszystkie lata, nawet w łóżku.

– Wcale się nie skończyło i dobrze o tym wiesz – zaoponowała Liz.

Lindsay przysłuchiwała się im z przerażeniem, po czym pobiegła na górę do swojego pokoju.

– Nie skończyło się. Kochaliśmy się w zeszłym tygodniu. A może to też robiłeś z poczucia obowiązku?

Nie powiedział, że od wielu lat powodowały nim sympatia, szacunek i powinność – był dżentelmenem na tyle, by się przed tym powstrzymać.

– Kim trzeba być, żeby przeżyć osiem lat z żonatym mężczyzną i mieć z nim nieślubne dzieci!?! Co to za mała dziwka!?! – Znów zaczęła krzyczeć.

Lindsay słyszała ich w swoim pokoju, choć nie rozróżniała słów.

– Wycierpiała przez to wszystko o wiele więcej niż ty – odparł Marshall szorstko. – Wiedziała o tobie od ośmiu lat. Ty przynajmniej mogłaś cieszyć się tym, co uważałaś za prawdziwe małżeństwo.

– Ty nie? – zapytała oburzona.

– Znałem prawdę.

Po tych słowach Liz uświadomiła sobie, że tylko ona żyła w niewiedzy. Marshall bawił się w małżeństwo przez pięć dni w tygodniu, a dwa dni spędzał w LA z kobietą, którą naprawdę kochał, i ich dziećmi.

Poszła na górę, by porozmawiać z Lindsay, a Marshall wymknął się cicho do jednej z gościnnych sypialni, by się położyć. Nie pozostało już nic więcej do powiedzenia tego wieczoru i zapewne przez cały weekend. Czekwały go tylko obelgi i oskarżenia, które będzie w niego ciskać Liz, gdy spojrzy na osiem minionych lat, znając prawdę. Gdy Liz się położyła, przypomniała sobie, że John miał przyjechać do domu na weekend i przywieźć ze sobą Alysę. Nie mogła na to pozwolić. Napisała mu, że potrzebują weekendu spędzonego w gronie rodzinnym i że nie może przywieźć dziewczyny nad jezioro. Zadzwoił do niej, gdy tylko odebrał wiadomość. Był zły i skonsternowany.

– Dlaczego nie? Zaprosiłem ją wiele tygodni temu. Nie możesz teraz odwołać zaproszenia, mamó. To niegrzeczne. – Pomyślał, że matka ma bardzo dziwny głos. – Jesteś chora?

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, nie chciała o wszystkim informować go przez telefon.

– Przeziębiam się. To po prostu nie jest dobry czas na wizytę. Przepróż Alysę w moim imieniu i powiedz, że może przyjechać innym razem.

– To niesprawiedliwe. W takim razie ja też nie przyjadę.

– Musisz – wtrąciła Liz rozpaczliwie. – Tylko na ten weekend. –

Głos jej się załamał. – Potrzebuję cię tutaj.

– Dlaczego? – mruknął agresywnie, co nie było do niego podobne.

– Po prostu cię potrzebuję.

Wahał się przez długą chwilę, po czym skapitulował. Matka brzmiała tak, jakby była naprawdę chora.

– Dobrze, ale to naprawdę niegrzeczne, mamó – zbeształ ją.

Przepróżała go i zadeklarowała, że przeprosi również Alysę przy następnym spotkaniu. Po rozmowie położyła się, rozmyślając o wszystkim, co powiedział Marshall. Wiedziała, że zapamięta to do końca życia. Dwadzieścia siedem lat unicestwionych w mgnieniu oka. Miał kochankę i dwie córki. Nie mogła w to wszystko uwierzyć, wydawało

się jej, że gra w kiepskim filmie, w który zamieniło się jej życie.

Gdy John przyjechał następnego popołudnia, rodzice już na niego czekali, Lindsay dąsała się w swoim pokoju. Nie rozmawiała z ojcem od wczoraj. Liz zadzwoniła rankiem do Toma i poprosiła go, by przyjechał nad jezioro, lecz ten odmówił. Powiedział, że ma inne plany. Liz uznała więc, że zadzwoni do niego jeszcze raz i powie mu o wszystkim po rozmowie z Johnem. Wolałaby powiedzieć mu osobiście, lecz Tom nie życzył sobie spotkania z ojcem. Wiedziała, że sytuacja jeszcze się pogorszy, gdy Tom wszystkiego się dowie. Nigdy nie wybaczy ojcu. Nagle okazało się, że miał rację przez te wszystkie lata.

Gdy John wszedł do domu, zobaczył poważne miny rodziców i natychmiast zrozumiał, że stało się coś strasznego. Matka nie była chora, płakała. A ojciec wyglądał na skrupowanego i zestresowanego.

– Co się dzieje? – zapytał oboje. – Coś się stało Tomowi?

Przyszło mu do głowy to samo, co wszystkim. Tylko śmierć w rodzinie mogłaby tłumaczyć ich miny.

Faktycznie, chodziło o śmierć, śmierć ich małżeństwa. Liz od razu uspokoiła syna.

– Tom miewa się dobrze. Rozmawiałam z nim dziś rano.

Poprosiłam go, by przyjechał, lecz się nie zgodził.

– W takim razie o co chodzi? – zapytał John z przerażeniem.

– O tatę i o mnie – odparła cicho Liz, powstrzymując łzy. –

Rozwodzimy się.

Znów wybuchnęła płaczem. John utkwiał w nich zdumiony wzrok. Tego właśnie się obawiał. Czuł, że coś jest nie w porządku.

– Dlaczego? – zapytał. Sam zaczął płakać.

Ojciec mu nie odpowiedział. Nie mógł tego zrobić. Widok zdruzgotanego syna zabolął go jeszcze bardziej niż widok Liz. Wiedział, jak bardzo John kocha go i szanuje, nie chciał tego stracić. Bał się, że syn go znienawidzi. Lindsay wypowiedziała mu wojnę dzień wcześniej, nazwała go kłamcą i potworem, lecz do jej wybuchów był przyzwyczajony. Najstarszy syn nienawidził go od lat. Tom przejrzał go na wylot, dostrzegł jego oszustwa. Zastanawiał się, czy naprawdę tak było, czy Tom instynktownie wiedział. Nie zgadzali się, odkąd Tom zaczął dorastać. Z czasem ich relacje tylko się pogarszały. Stracił całą

rodzinę za jednym zamachem, lecz spodziewał się tego. Takiego wyboru dokonał, gdy postanowił ratować karierę, zostawić Liz i zostać z Ashley.

– Twój ojciec jest zaangażowany w związek z inną kobietą – wyjaśniła Liz przez łzy. – Są razem od dawna. – Spojrzała na Marshalla, lecz nie próbował jej powstrzymać. Musiała powiedzieć synowi wszystko. – Mają dwie córki, bliźniaczki.

John otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Słucham? – Odwrócił się do ojca. – Proszę, niech mi ktoś powie, że to wszystko nieprawda! – zawołał.

– To prawda – potwierdził Marshall. – Przywiozłem zdjęcia, jeśli chciałbyś je zobaczyć. To twoje siostry.

John spojrzał na niego tak, jakby myślał, że ojciec stracił rozum.

– Oszalałeś? Zamierzasz pokazywać mi zdjęcia moich sióstr? Ile mają lat? Piętnaście? Jak długo to trwa?

– Osiem lat – odparł Marshall ponuro. – Dziewczynki mają siedem. Są śliczne. Na pewno je pokochasz.

– Nie zamierzam się z nimi spotykać – oświadczył John z niesmakiem. Przynajmniej tyle był winien matce. Nie chciał się z nimi spotykać. Były żywym dowodem zdrady jego ojca. – Masz też zdjęcia swojej dziewczyny? – zapytał ze zszokowaną miną.

Marshall pokręcił głową. Naprawdę myślał, że wszyscy będą chcieli zobaczyć zdjęcia dziewczynek, choćby z ciekawości. Pomylił się. Nie chcieli mieć nic wspólnego ani z bliźniaczkami, ani z Ashley. Wyszedł z salonu i wysłał Ashley wiadomość z gościnnej sypialni. Napisał tylko, że jest już w Tahoe, rozwiązuje problem i że ją kocha. Nie dodał, że cała jego rodzina jest zdruzgotana, że wszyscy go nienawidzą, a jej jeszcze bardziej. Postanowił jej tego oszczędzić. Nie chciał, by czuła się odpowiedzialna za ich ból. Robił to dla niej, lecz dla siebie również, był gotów ponieść konsekwencje.

Weekend upłynął pod znakiem potoków łez. Nikt z nim nie rozmawiał, chyba że po to, by ciskać w niego oskarżeniami i obelgami. Wytrzymał jednak, wyjechał w niedzielę po południu bez pożegnania. Poinformował Liz, że w poniedziałek rano zadzwoni do prawnika, co jeszcze bardziej urealniło ich rozwód, a ona odparła, że chce, by wyprowadził się z domu w Ross, zanim ona do niego wróci.

Zadeklarował, że w przyszłym tygodniu przeniesie się do hotelu.

Podczas podróży do domu czuł się tak, jakby go bito przez cały weekend. W sumie tak było. Wiedział, że na to zasłużył. Ranił go widok ich nieszczęścia. Pod pewnymi względami odczuł ulgę, gdy Liz zaczęła okazywać wściekłość. Lepiej radził sobie z gniewem niż łzami. Widok szlochającego Johna niemal złamał mu serce, jeszcze gorzej się poczuł, gdy syn spojrzął na niego i powiedział: „Tak bardzo mnie rozczarowałeś, tato”. Był pewien, że to go zabije.

Gdy Tom się o wszystkim dowiedział, oświadczył, że nie jest zaskoczony. Ojciec okazał się dokładnie taki, za jakiego go uważał przez te wszystkie lata.

W sobotę wieczorem John zadzwonił do Alyssy i powiedział jej wszystko, co wie, nawet o bliźniaczkach i Ashley. Ziściła się jego najgorsza obawa. Alyssa powtarzała mu, że wszystko będzie dobrze, że przywykną do tego, a potem będzie lepiej, lecz jej nie uwierzył. Rodzina, którą znał, została zniszczona, jego ojciec okazał się kłamcą i zdrajcą, John nie miał pojęcia, jak podniosą się po tym wszystkim, zwłaszcza matka, która nagle postarzała się o sto lat i przez cały weekend płakała. Wszyscy płakali. Gdy w niedzielę wieczorem zasiedli do kolacji po wyjeździe Marshalla, wyglądali jak rozbitkowie z tonącego okrętu. Na szczęście ocaleli. Gdy tylko zaczęli jeść, do jadalni wszedł Tom, Liz zmierzyła go zdumionym spojrzeniem, a John po raz pierwszy od dwóch dni się uśmiechnął.

– Doszedłem do wniosku, że potrzebujecie pomocy – oświadczył Tom szorstko.

Był wysokim, przystojnym chłopcem, który wyglądał jak jego ojciec w młodości, lecz na tym podobieństwo się kończyło. Usiadł do stołu, zjadł z nimi kolację, a wieczorem odbył długą rozmowę z Johnem, po której młodszy brat poczuł się lepiej. Dobrze, że Tom wrócił do domu. Był to jedyny pozytywny akcent tego weekendu. Liz ucałowała ich obu na dobranoc przed pójściem do łóżka. Miała za sobą najgorszy weekend życia, lecz przynajmniej jej dzieci były przy niej, bliższe sobie niż kiedykolwiek; zjednoczone przeciwko ojcu opowiedziały się po stronie matki.

Tej nocy chłopcy wypili za dużo piwa, dwoma poczęstowali także

Lindsay. Rozmawiała z przyjaciółmi przez telefon i opowiadała im, co się wydarzyło. Wszyscy byli zszokowani, choć większość miała rozwiedzionych rodziców. Westonowie wydawali się jednak tacy szczęśliwi.

Marshall wysłał Ashley wiadomość, gdy wrócił do Ross – napisał, że ją kocha. Nie odpowiedziała. Był zbyt zmęczony, by do niej zadzwonić, od razu się położył. Koszmarny weekend wyczerpał go emocjonalnie. Zasypiając, zapisał sobie w pamięci, by z samego rana zadzwonić do Connie Feinberg i powiedzieć jej, że rozwiązał problem. Odplynał w sen, wiedząc, że jego posada w UPI jest bezpieczna. Tylko to się dla niego liczyło.

Rozdział 19

Ashley i bliźniaczki spędziły sobotę na plaży z Geoffem. Wszyscy pływali przez godzinę, a potem zjedli lunch nad basenem. Kezia i Kendall wróciły do wody tuż po posiłku, a Ashley i Geoff ułożyli się na leżakach, by obserwować je, jak nurkują i bawią się z przyjaciółmi. Gdy Ashley zerknęła na Geoffa, nie mogła się nadziwić, że pojawił się w jej życiu zaledwie parę dni temu. Teraz wydawał się częścią rodziny. Wszystko to stało się tak szybko, tak dobrze się przy nim czuła. Pracował nad scenariuszem, lecz znalazł czas, by być z nią i z dziewczynkami. Czuła się tak, jakby wszystkie trzy czekały na jego przybycie, choć o tym nie wiedziały, i teraz jego obecność wydawała się im najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Nawet bliźniaczki zachowywały się tak, jakby znały go całe życie. Miał w sobie swobodę, która na to pozwalała. Już rozróżniał dziewczynki, czego większość osób nie była w stanie zrobić, nawet Marshall czasami je mylił. Geoff doskonale czuł się w towarzystwie dzieci oraz Ashley, jakby nigdy nie wyjeżdżał i jakby pozostali przyjaciółmi przez minione osiemnaście lat.

Romantyczny podtekst ich relacji również wydawał się im osobliwie naturalny. Ashley wciąż musiała sobie przypominać, że Marshall wraca i w końcu rozwodzi się z Liz, by ją poślubić. Nie czuła się jak szczęśliwa narzeczona, nie świętowała zwycięstwa, ogarniał ją smutek, ilekroć myślała o prawdziwym powodzie, dla którego w końcu zgodził się zostawić Liz. Wiedziała, że nakłonił go do tego zarząd UPI, że nie zrobił tego z miłości do niej, lecz z miłości do swojej pracy.

Geoff drzemał w słońcu, gdy obserwowała Kendall i Kezię. Raz za razem jedna z nich wychodziła z basenu i podchodziła do matki, by jej coś powiedzieć. Po jakimś czasie Geoff otworzył jedno oko, uśmiechnął się i spojrzał na nią.

– Umarłem i trafiłem do nieba, prawda? Tylko sprawdzam, nie narzekam. Dziesięć dni temu mieszkałem w okropnym mieszkaniu w Londynie, samotny od czterech miesięcy, po tym jak zostawiła mnie dziewczyna, która mnie zdradzała, i użalałem się nad sobą. Ktoś machnął magiczną różdżką, przesunął zegar i nagle mam wspianiałą

nową pracę, piękne mieszkanie w West Hollywood za pół ceny tamtego, odnalazłem przyjaciółkę z dzieciństwa, opalam się z nią na plaży, bawię się z jej cudownymi dziećmi i próbując zapomnieć, że prawdopodobnie wyjdzie za innego, i tak się w niej zakochuję. Jak się nad tym zastanowić, to już się stało – podsumował w kilku słowach.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Drugą stroną tej monety jestem ja: od ośmiu lat płacę za swoim żonatym chłopakiem i nie mam żadnych planów na weekend. – Bonnie nadal pracowała nad filmem bez ani jednego dnia wolnego. – Aż nagle zjawiasz się ty i wygrzewam się w słońcu na plaży, jakbym zawsze to robiła, pilnując z tobą dziewczynek.

Wzięła go za rękę. Nie dodała, że też darzy go coraz silniejszym uczuciem, lecz nie myśli o tym, by nie zwariować. Nadal czuła się zdezorientowana. Marshall w ten weekend planował złamać serce Liz, by móc w poniedziałkowy rano przekazać radosne nowiny zarządowi UPI i jej. A może znów zmienił zdanie, dobrze bawi się w Tahoe i planuje z kolei rzucić ją. Znając go, spodziewała się wszystkiego.

Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Czy powinna być mu wdzięczna za to, że jest gotów rozpocząć z nią wspólne życie i nawet ją poślubić, aby usatysfakcjonować zarząd? Czy powinna myśleć o tym, że przyjechał do Malibu trzy dni temu, by przespać się z nią po raz ostatni, zanim z nią zerwie, lecz tego nie zrobił? O tym, że mógłby ją rzucić tak czy inaczej, gdyby tylko mu to pasowało? Nigdy przy żadnym mężczyźnie nie czuła się tak niepewnie, nigdy z żadnym nie miała tak wiele do stracenia. Trwała przy nim od ośmiu lat. Nie mogła się jednak dłużej oszukiwać, że on ją kocha i że jego obietnice są prawdziwe. Pokazał jej, że postępuje tak, jak mu najwygodniej w danej chwili, i może jej się pozbyć, kiedy tylko będzie chciał, bez oglądania się wstecz. Wiedziała, że jest do tego zdolny.

Nie szukała też u Geoffa pomocy w rozwiązaniu swoich problemów, nie chciała tego. Wcale nie znali się dobrze, wyjechał i wiele lat się nie widzieli. Dziwiło ją jednak, że zjawił się w tej dokładnie chwili i że było im razem tak dobrze. Nie mogła przestać się zastanawiać, co by się wydarzyło, gdyby wrócił, zanim poznała Marshalla. Czy wtedy by się im ułożyło? A może jego pocałunki i

gotowość, by spędzać z nią czas, były tylko pokusą, która zwodziła ją z drogi prawdziwego życia? Nie miała pojęcia, Geoff również nie mógł tego wiedzieć. Było zdecydowanie za wcześnie. Lub za późno. Nie mogła zaryzykować dla niego wszystkiego, na co czekała. Nawet jej o to nie poprosił. O nic jej nie prosił. Żyli po prostu z dnia na dzień. Jego towarzystwo wydawało się jej jednak przerażająco właściwe, o wiele bardziej niż towarzystwo Marshalla kiedykolwiek.

– O czym myślisz? – zapytał, przyglądając się jej.

Miała na sobie różowe bikini, niewiele większe od tych, które nosiły jej córki. Wyglądała cudownie. Marszczyła brwi i wpatrywała się w przestrzeń.

– Myślałam o tym, jaka jestem zdezorientowana i jak dziwnie się czasami czuję, jakie dziwne jest życie. Czekasz na coś osiem lat, czekanie niemal cię zabija, aż nagle to coś ląduje na twoich kolanach i wygląda jak wielkie, pyszne jabłko, tyle że natychmiast dostrzegasz, iż jabłko jest robaczywe albo podaje je wąż, i nie wiesz, czy masz je zjeść i zaryzykować śmierć, czy po prostu odejść. Nie wiem już, w co wierzyć ani co myśleć.

On również nie był tego pewien, lecz uznał za interesujące, że porównała Marshalla do węża. Całkowicie się z nią zgadzał, choć nawet go nie poznał. Ufanie Marshallowi uważał za zły pomysł. Wiedział też jednak, że Ashley go kochała, długo na niego czekała i miała z nim dwoje dzieci. Czasami trudno nam jest porzucić coś, czego tak bardzo pragnęliśmy, nawet jeśli wiemy, że to niebezpieczne lub szkodliwe dla nas. Człowiek długo może wmawiać sobie, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli wie, że nie jest.

Ashley nie była ślepa na wady Marshalla. Ujrzała je wyraźnie w tym tygodniu. Był mężczyzną, który zawsze zaspokaja najpierw własne potrzeby, nawet kosztem innych. Nie był mężem, którego Geoff jako przyjaciel życzyłby jej. Jako mężczyzna pragnął jej dla siebie, lecz wiedział, że to egoizm, pod tym względem nie był lepszy od Marshalla. Jako ktoś, kto -kochał Ashley, chciał dla niej tego, co najlepsze, pragnął ją chronić, a nie narażać, i nigdy by jej nie okłamał.

Ashley wyczuwała, co czuje do niej Geoff. Dlaczego dobry człowiek musiał stanąć na jej drodze teraz, gdy ten, którego pragnęła,

znalazł się w jej zasięgu? Co gorsza, pocałunki Geoffa budziły w niej niepokój. Nawet nie spojrzała na innego mężczyznę od ośmiu lat, a teraz nie była pewna, kto jest wężem: Marshall, Geoff czy może ona sama?

– Życie jest zbyt skomplikowane – mruknęła, leżąc obok niego.

Gdyby na chwilę zamknęła oczy, mogłaby udawać, że są małżeństwem, on pisze scenariusze dla telewizji, ona maluje i razem wychowują dziewczynki. Było to jednak złudzenie. Nie mogła przewidzieć, jaki kierunek obierze jej życie. Wiedziała tylko, że nikomu ani niczemu nie może już ufać, bo wszystkie sny mogą prysnąć w mgnieniu oka, a marzenia się zmieniają.

– Może jestem już za stara, by zmienić kurs, i powinnam pozostać na ścieżce, którą kroczę od dawna.

– Nie, jeśli ścieżka biegnie nad przepaścią. Jeśli w wieku trzydziestu lat jesteś na to za stara, w takim razie oboje chyba powinniśmy się poddać, a ja powinienem płakać za Martine, ponieważ zainwestowałem cztery lata w nasz związek. Nie płaczę. Dziękuję swojej szczęśliwej gwiazdzie, że ta kobieta mnie zostawiła. Robię to, odkąd cię odnalazłem. Nie możesz wybrać czegoś tylko dlatego, że od dawna to robisz. Może życie próbuje ci coś powiedzieć i nie mam tu na myśli siebie, lecz ciebie. Coś otworzyło ci w tym tygodniu oczy, Ash. Nie zamykaj ich znowu, dopóki dobrze się nie przyjrzysz. Dowiedz się przynajmniej, dokąd zmierzasz i czy to na pewno bezpieczne.

– Nie wiem, czy rozmawiam z tobą, czy ze swoją terapeutką. Powiedziała mi dokładnie to samo, gdy wczoraj do niej zadzwoniłam. Mam otworzyć szeroko oczy i upewnić się, czego pragnę. Historia się powtarza, lecz ludzie się nie zmieniają. To, co zrobili raz, zrobią znowu.

– To mądra kobieta. Wracałem do Martine po każdym zerwaniu, zdradzała mnie, a ja próbowałem się z nią pogodzić. Nie mogłem. Za każdym razem postępowała tak samo, a ja udawałem zaskoczonego. W końcu po prostu pozwoliłem jej odejść i życzyłem szczęścia. – Nagle coś sobie uświadomił. – Z drugiej strony, nie mieliśmy dzieci. Myślę, że na tym polega różnica. Musisz myśleć o tym, co jest dobre dla nich. Ja myślałem tylko o sobie, nie chciałem, by znów mnie zraniła, co na pewno by zrobiła. Już zdradza mojego przyjaciela, o czym ten nie wie. W końcu się dowie, a jeśli nie, to jego problem, nie mój. On również

mnie oszukał. Zaslugują na siebie, więc może im się uda. – Martine diametralnie różniła się od Ashley, nigdy tak naprawdę jej nie szanował, po prostu był nią oczarowany. Przy Ashley czuł się zupełnie inaczej. – Nie chodzi o mnie i o ciebie – przypomniawszy jej – lecz o ciebie i o niego. Może zjawiłem się po to, by dać ci chwilę oddechu, kamizelkę ratunkową, byś nie utonęła. Nie utonęłabyś jednak nawet beze mnie. Może właściwą odpowiedzią dla ciebie jest jakiś zupełnie inny facet, którego jeszcze nie znasz, a który okaże się ideałem. Może tylko zajmując ci czas, dopóki się nie pojawi. A może odpowiedzią jest brak faceta, tylko ty i dziewczynki przez jakiś czas. A może Marshall. Podejmiesz słuszną decyzję, Ash. Jesteś mądrą dziewczyną. Zawsze byłaś. – Wierzył w nią, nawet gdy była taka zagubiona.

– Dziękuję. Teraz całkiem mi się wszystko poplątało. – Jego słowa miały głęboki sens. – Dziękuję za wotum zaufania, na które nie zasługuję. Nie postępowałam mądrze przez te wszystkie lata, gdy mnie oszukiwał i zwodził. Powiedział, że zostawi żonę, gdy tylko zaszłam w ciążę, że weźmiemy ślub, zanim dziewczynki się urodzą. A potem zawsze wymyślał jakąś wymówkę, która na danym etapie miała sens. Nie wiem, czy naprawdę był gotów to zrobić, czy po prostu nie chciał mnie stracić, więc mówił, co mu ślina na język przyniosła, bym tylko z nim została. To nacisk zarządu zmusił go, by wykonał ruch. Moja przyjaciółka Bonnie miała rację, tak jak moja terapeutka... tamta sytuacja była dla niego wygodna przede mną. Siedziałam w domu i czekałam, by się zjawił na dwa dni w tygodniu, jeśli nie był z tamtą rodziną na wakacjach ani nie miał niczego lepszego do roboty. Ja zawsze byłam deserem, oni daniem głównym. Jego żona na pewno o wiele lepiej dbała o jego karierę, niż ja bym mogła. Nie wiem, jak się do tego wszystkiego zabrać, nigdy o tym nie myślałam. Po prostu go kocham. I nagle on decyduje się odejść od żony, choć dotąd to ona była dla niego ważniejsza, a mnie przypadała rola lali na boku – mówiła gorzkim tonem.

Czuła się teraz jak dziwka na boku, tak pewnie postrzegala ją jego rodzina, zwłaszcza dzieci. Tak długo ukrywała się w cieniu, że teraz była równie winna jak on.

– Jestem przekonany, że byłaś kimś znacznie więcej – zaproponował

Geoff cicho. – Nie jesteś taką kobietą.

Nie postrzegał jej w ten sposób, nie mógłby. Była zbyt przyzwoita, by tak ją zaszufładować, po prostu taką rolę jej narzucono.

– Nie bądź tego taki pewien – mruknęła smutno.

W ostatnim czasie oceniała się bardzo surowo, zasługiwała na to. Terapeutka zmuszała ją, by przyjrzała się sobie, by zrozumiała powody, dla których tak długo była z Marshalllem, nie dostając tego, czego pragnęła ani na co zasługiwała. Była to cecha romansów z żonatymi mężczyznami: siedzieć w domu i żyć nadzieją, by w końcu zamienić się w kogoś, kim nigdy nie chciało się być i nie myślało się, że można się stać. Ashley zawsze była dobrym człowiekiem, miała zasady, a nagle stała się Tą Drugą, co nawet jej wydało się hańbiące.

– Jestem pewna, że dla niego na początku to był tylko seks – dodała.

Geoff podejrzewał, że to prawda.

– Byłam dla niego jak narkotyk. Nie mógł się mną nasycić na początku. Potem się uzależnił. Nadal jest uzależniony. -Ironycznym zrządzeniem losu ja również. Uzależnił się od mego ciała, a ja od pragnienia, by zostać jego żoną. Może to kwestia ego, może chciałam wyjść za kogoś ważnego i potężnego. Przebywanie z takim mężczyzną jest ekscytujące, dopóki nie uświadomisz sobie, co się z tym łączy, faceci tacy jak on nie osiągają tego wszystkiego, grając uczciwie. On nie gra. Nie musi. Świat należy do niego.

– Ty do niego nie należysz, Ash – wtrącił cicho Geoff.

– Należałam do dziś – odparła szczerze. – Nie wiem, do kogo należę teraz. – Spojrzała na Geoffa.

– Powinnaś należeć tylko do siebie – oświadczył z poważną miną.

Nie chciał mieć jej na własność, chciał z nią być, jeśli okazałoby się to właściwe dla nich obojga. To jeszcze nie było jasne. Lubili się, łączyła ich silna więź z dzieciństwa, pociągali się wzajemnie. Było to jednak za mało, by budować na tym przyszłość lub zakończyć z tego powodu ośmioletni związek. Dobry początek, gdyby oboje byli wolni, lecz ona nie była. Nadal żywiła skomplikowane uczucia do Marshalla, niezależnie od tego, jak źle ją traktował. To nie zmieniało jej uczuć. Nadal była uzależniona. Tak jak Marshall. Geoff zastanawiał się, czy

Ashley zdoła się od tego kiedykolwiek uwolnić. Nie zadał jej tego pytania. Wiedział, że nie zna odpowiedzi, że rozpaczliwie jej szuka niczym zaginionego buta w szafie. Wiedziała, że gdzieś tam jest, lecz nie mogła jej znaleźć. Na szczęście Geoff był cierpliwy.

Znów wykąпали się z dziewczynkami w basenie, zostali na plaży przez całe popołudnie. Odwiózł je do Malibu w porze kolacji, lecz nie został. Powiedział, że musi popracować nad scenariuszami, był bowiem przekonany, że Ashley potrzebuje samotności. Nie mylił się. Nie chciał jej rozpraszać. W niedzielę również pracował. Ashley posprzątała dom, bawiła się z dziewczynkami, zrobiła pranie, przez cały czas starała się nie myśleć o Geoffie i koncentrować się na Marshallu. Nie miała wątpliwości, że spotkanie z Geoffem, które uświadomi jej, jak silne uczucia do niego żywi, wprowadzi zamęt w jej umyśle, podczas gdy wciąż miała zamęt w sercu z powodu Marshalla.

Zanim Geoff odjechał w sobotę, pocałował ją, gdy dziewczynki weszły do domu, i zyskał pewność, że ich nie zobaczą. Nie chciał wprowadzać zamieszania także do ich świata. Kochały ojca, ich związek z nim był nieskomplikowany i jasny. Pocałunek, który połączył go z Ashley, palił niczym ogień.

– Nie chcę ci tego utrudniać, Ash – powiedział ze zmartwioną miną.

Ilekcroć jednak znalazła się blisko niego, nie potrafił się jej oprzeć. To dlatego nie został na kolację ani nie spotkał się z nią w niedzielę. Jego świat również stanął na głowie. Nie chciał być ciężarem dla kobiety, której nie mógł mieć i która należała do innego, a mimo to się nim stawał. Jedyne, co mógł zrobić, to wyhamować lub przynajmniej zwolnić tempo.

– Nie chcę cię denerwować – dodał, po czym znów ją pocałował. Czuł się tak, jakby sam sobie przemawiał do rozsądku.

– To nic – szepnęła, oddając pocałunek. – Denerwuj mnie. Naprawdę to lubię.

Wybuchnął śmiechem, po czym delikatnie wypchnął ją z samochodu.

– Idź do domu. Dlaczego musisz być taka piękna i seksowna? Dlaczego nie mogłaś wyrosnąć na paskudę?

Roześmiała się, wysiadając z auta; pomachała mu, gdy odjeżdżał. Tak samo myślała o nim. Dlaczego wyrósł na wspaniałego, kochającego i przystojnego mężczyznę? W dodatku był o dwadzieścia lat młodszy od Marshalla. Nie chodziło o różnicę w budowie ich ciał, która była oczywista, lecz o ich życie. Ashley i Geoff byli na podobnym etapie, łączyły ich wspomnienia, historia, podobne zainteresowania. Marshalla otaczali ludzie sukcesu i dorosłe dzieci. Ashley dopiero zaczynała życie. Marshall dysponował władzą, którą szafował niczym pochodnią rozświetlającą noc. Taka władza uderzała do głowy, Ashley wiedziała, że dla niej również jest częścią jego uroku. Nie chodziło o to, że był niedostępny, lecz o pokusę. Przy nim za każdym razem czuła się tak, jakby zdobywała Everest, tak bardzo jej pragnął. Wiedziała, że trudno byłoby jej z tego zrezygnować, nawet gdyby mogła. Aż do tej chwili nigdy tego nie chciała.

Rozdział 20

Za pomocą poczty elektronicznej Logan i Fiona uzgodnili w piątkowe popołudnie, że spotkają się w centrum następnego dnia. Fiona miała zostawić samochód na parkingu i czekać na niego przed AT&T Park, przy określonym wejściu piętnaście minut przed meczem. Alyssa zadzwoniła do niej, gdy wychodziła, by zaprosić ją na lunch. Nie mogła uwierzyć, że matka wybiera się na mecz.

– Dlaczego to robisz, mamó?

Było to zupełnie niepodobne do matki, która cały wolny czas poświęcała pracy i dzieciom, i nie miała pojęcia o sporcie.

– Znajomy mnie zaprosił, uznałam, że będzie to świetna zabawa. Od czasu do czasu trzeba zrobić coś nowego. Przynajmniej tak mówi twoja ciotka Jillian. Myślałam, że jesteś w Tahoe – przypomniała sobie Fiona.

Żałowała, że nie może spotkać się z córką na lunch, czuła wyrzuty sumienia z tego powodu. Nigdy nie planowała niczego na weekend, zawsze była dostępna dla dzieci. Ta sobota była rzadkim wyjątkiem.

– Miałam jechać, lecz mama Johna zachorowała i odwołała zaproszenie. Powiedziała, że on ma przyjechać, lecz nie jest gotowa na gości. Zdenerwował się, lecz mnie to odpowiada. Przyjadę do domu i zrobię pranie – dodała ze smutkiem, przez co Fiona poczuła się jeszcze gorzej.

– Przepraszam, kochanie. Niepotrzebnie się na to zgodziłam. Myślałam, że będziesz zajęta.

– Nic się nie stało, mamó. – Alyssa wybuchnęła śmiechem. – Tobie też należy się coś od życia. Kim jest ten znajomy?

Nie miała pojęcia, z kim matka mogłaby się wybrać na mecz, ciotka Jillian nie wróciła jeszcze z Europy.

– To reporter, którego poznałam jakiś czas temu. Interesujący człowiek. Zdobywca Pulitzera – wyjaśniła Fiona niedbałym tonem.

– Masz randkę? – zapytała zdumiona Alyssa.

Matka od lat nie była na randce. Pod pewnymi względami było to wygodne, oznaczało bowiem, że dysponowała czasem dla nich, jeśli

tylko nie pracowała. Ojciec był o wiele mniej dostępny przy swojej nowej żonie; odkąd odszedł na emeryturę, dużo podróżowali. Uwielbiali wypływać w rejsy, zeszłej zimy wybrali się w czteromiesięczny, dookoła świata. Fiona nigdy by się na to nie zgodziła.

– Nie, to tylko znajomy – sprostowała Fiona szybko. – Jest reporterem ekonomicznym, pracuje głównie dla „The Wall Street Journal” i „The New York Times”. Zdobył Pulitzera za serię wywiadów z Nelsonem Mandelą. Ciekawy człowiek i, jak się okazało, fanatyk baseballu. Zaprosił mnie na mecz. Zapewne nikt inny nie chciał z nim iść.

Wiedziała, że to nie do końca prawda, lecz nie chciała denerwować córki, a poza tym nie traktowała Logana w kategoriach romansu. Cieszyła ją ich rozwijająca się przyjaźń.

– Cóż, baw się dobrze. Może wpadnę jutro, zanim John wróci z Tahoe. Nie będzie się tam raczej dobrze bawił, skoro jego mama choruje.

– Będę w domu – zapewniła ją Fiona, po czym pojechała do miasta.

Myślała o córce, czekając przed stadionem na Logana. Miała na sobie dzinsy, czerwony sweter i adidasy, wzięła kurtkę na wypadek mgły, która była bardziej niż prawdopodobna latem w San Francisco. Na razie jednak dzień zapowiadał się pięknie, świeciło słońce. Dwie minuty później zobaczyła nadchodzącego Logana. Pomachał do niej. Miał na sobie wiatrówkę, dzinsy i czapkę Giants. Uśmiechał się.

– Zapomniałem ci powiedzieć, byś wzięła kurtkę, bo może zrobić się chłodno. Cieszę się, że jakąś przywiozłaś. Mogłem jednak oddać ci swoją – powiedział, gdy podeszli do biletera.

Na stadionie panowała tak radosna atmosfera, że ucieszyła się, iż zgodziła się przyjechać. Wokół siebie widziała rodziny, młodych ludzi, pary, grupki mężczyzn, osoby, które próbowały sprzedawać bilety przed stadionem; wszyscy wyglądali na szczęśliwych, jakby wiedzieli już, że będą się dobrze bawić. Drużyna Giants doskonale sobie radziła w tym sezonie, Logan powiedział, że na pewno dotrą do World Series. Miał rację w sprawie kurtki. Gdy wyjeżdżała z Portola Valley, było trzydzieści stopni, w centrum temperatura spadła do piętnastu, na stadionie wiał chłodny wiatr. Zmarzłaby bez swetra i z pewnością

zamieniłaby się w kostkę lodu przed końcem dnia, gdyby nie wzięła kurtki. Lato tego roku było mgliste, na szczęście ten dzień był wyjątkiem. To dlatego wolała mieszkać na półwyspie, na południe od miasta. Tam zawsze było ciepło, poza tym miała bliżej do pracy. Nie lubiła dojeżdżać.

Logan wykupił doskonale miejsca, gdy tylko usiedli, zaproponował, że kupi jej hot doga i piwo, poszła z nim, po drodze rozmawiali.

– Często chodzisz na mecze? – zapytała, uśmiechając się do niego, gdy stanęli w kolejce do jednej z budek wraz z tuzinem innych osób. Czowała się jak dziecko na przyjęciu urodzinowym, cieszyła się, że przyszła. Logan również wyglądał na zadowolonego, zwłaszcza z jej towarzystwa. Przy nim czowała się mile widziana i zrelaksowana, jakby znali się lepiej niż w rzeczywistości. Zachowywał się przy niej swobodnie, zapewne dlatego, że nie była to randka, a oni zgodzili się zostać przyjaciółmi.

– Staram się nie pominąć żadnego meczu – odparł, po czym zamówił hot dogi, frytki i piwo, wcisnął zwitek papierowych serwetek do kieszeni i zapytał, czy ma ochotę na musztardę, keczup, sos czy pikle.

Wybrała keczup i musztardę. W drodze powrotnej zatrzymał się przy jeszcze jednym stoisku, gdzie kupił jej czapeczkę Giants, którą podał jej z uśmiechem.

– Teraz wyglądasz jak kibic – oświadczył, wkładając ją na jej głowę. Upięta włosy w koński ogon, nie w kok, uśmiechnął się, gdy zobaczył ją w czapeczce. – Bardzo ładnie. Podoba mi się. Powinnaś nosić ją do pracy.

Wybuchnęła śmiechem; gdy tylko zajęli miejsca, zjedli swój prowiant, gawędząc wesoło. Kibice napływali na stadion, kręcili się chwilę, po czym siadali. W końcu rozległa się muzyka, ludzie zaczęli się śmiać i dąć w trąbki. Tłum stanowił osobliwą mieszanicę, jak zwykle na meczach baseballowych. Wśród widzów byli eleganccy ludzie siedzący w kosztownych łóżach wynajmowanych na cały sezon, rodziny z dziećmi, przedstawiciele wszystkich ras i narodowości. Niektórzy wyglądali tak, jakby musieli błagać, pożyczać i kraść, by dostać się na stadion. Miejsca Logana leżały tuż przy bazie domowej, rozciągał się z

nich doskonały widok na boisko na wciąż stosunkowo nowym stadionie.

– Uwielbiam baseball – powiedział, gdy zjedli hot dogi do połowy; uśmiechnął się, widząc keczup na jej podbródku, i wytarł go serwetką. – Ależ ty nieschludnie jesz – zażartował. – Do twarzy ci w tej czapeczce. Tak naprawdę chciałem zostać dziennikarzem sportowym – wyznał – skoro nie mogłem grać. Złamałem rękę, gdy miałem czternaście lat, i to był koniec mojej ligowej kariery. Grałem też w piłkę nożną, lecz byłem już na to za stary. Niemal mnie to zabiło. Dwa lata temu zerwałem ścięgno Achillesa, to był koniec.

– A grasz w tenisa?

– Czasami. Lepszy byłem w piłkę.

– Moja siostra świetnie gra w tenisa – dodała, by zareklamować mu Jillian.

Zmierzył ją osobliwym spojrzeniem, po czym napoczął drugiego hot doga. Fiona zamówiła tylko jednego, okazał się wysmienity. Zjadła frytkę, popiła ją piwem i uśmiechnęła się do niego.

– Dlaczego mam wrażenie, że próbujesz mnie umówić ze swoją siostrą? – zapytał ze zdumioną miną. Wspomniała o niej już po raz dziesiąty, każda jej uwaga wydawała się mieć jakiś ukryty cel, zwłaszcza ta ostatnia. Nie był tym zachwycony. Doskonale bawił się w towarzystwie Fiony. Chciał poznać jej interesującą siostrę, lecz nie umówić się z nią. Wiedział, że nie była w jego stylu, poza tym nie chciał umawiać się z psychiatrą, która spędzałaby czas na analizowaniu jego poczynań oraz rozmyślaniu, jak go naprawić.

– Może dlatego, że próbuję cię z nią umówić – oświadczyła szczerze. – Myślę, że pasowalibyście do siebie.

– Nie wiedziałem, że zaprzyjaźniając się z tobą, dam ci prawo do odgrywania swatki – odparł, zerkając na nią znacząco.

Wybuchnęła śmiechem.

– Przecież to oczywiste. Nie wiedziałam, że przyjaźń z tobą oznacza chodzenie na mecze baseballowe, a świetnie się bawię. Trzeba mieć otwarty umysł.

– Mam, lecz nie o chodzeniu z twoją siostrą myślę.

– Nie znasz jej jeszcze. Mężczyźni padają do jej stóp. Jest wysoka – zdradziła, by nie zdziwił się, gdy ją zobaczy – lecz wspaniała.

Wszyscy kochają Jillian.

– W takim razie jestem pewien, że również ją polubię – mruknął.

– Wraca w tym tygodniu. Może zagramy w weekend razem w tenisa, jeśli znajdziemy czwartą osobę do debla.

Uniósł brew i posłał jej groźne w zamyśle spojrzenie.

– Nie przeginaj!

Fiona nie odpowiedziała, tylko znów wybuchnęła śmiechem. Mecz w końcu się zaczął. Drużyna Giants zdobyła dwa punkty w pierwszej rundzie, stadion oszalał. Logan kibicował głośno, kupił im lody, gdy wypili piwo.

W połowie meczu było cztery do zera dla Giants. Logan był w ekstazie, zwycięstwo przybliżyło drużynę do fazy play-off i w efekcie World Series, na co bardzo liczył. Gdy mecz skończył się wynikiem sześć do zera, uznał ten dzień za sukces. Opuścili stadion w gronie szczęśliwych kibiców Giants. Fiona cudownie się z nim bawiła.

– Dziękuję ci bardzo, naprawdę wspaniale spędziłam czas – powiedziała, uśmiechając się do niego, gdy odprowadzał ją na parking. Zamierzała odebrać samochód i pojechać do domu.

– Ja również – odparł wesoło. – Masz czas na kolację czy musisz już wracać?

Nie wiedział, czy miała jakieś plany, może musiała pracować, czym podobno często zajmowała się w weekendy.

– Nie, mam czas. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie przywiozłam pracy do domu na weekend. Wszystko udało mi się zrobić w ciągu tygodnia.

Praca stała dla niej na pierwszym miejscu, była odpowiedzialną, obowiązkową kobietą, on w taki sam sposób podchodził do swoich obowiązków.

– Mnie też nie goni żaden termin, co jest dosyć niespotykane w moim wypadku – stwierdził z ulgą, po czym poszli do jego samochodu, jej zostawiając na parkingu.

Nie była głodna po wszystkim, co zjedli na stadionie, Logan zasugerował więc grecką restaurację niedaleko Embarcadero, w której można było zamówić małe talerze przystawek, humus i zupę avgolemono, którą Fiona uwielbiała. Spodobała się jej ta propozycja.

W restauracji panował tłok i hałas, gdy dotarli na miejsce. Wnętrze podzielone było na małe sale ze ścianami z cegieł, kominkami i przystojnymi młodymi ludźmi za barem, a goście wyglądali na ożywionych i w dobrym nastroju. Logan i Fiona zajęli cichą wnękę w jednej z tylnych sal. Nigdy wcześniej tu nie była. Wszystko, co robiła z Loganem, było dla niej nowym doświadczeniem.

Przy kolacji dużo rozmawiali o jego pracy i artykułach, które obecnie pisał. Miał w planach kilka wywiadów, które brzmiały dla niej interesująco.

– To na pewno fascynujące móc przez cały czas poznawać różnych ludzi. Ja pracuję z tą samą ekipą od wielu lat. Trudno przy tym o świeże spojrzenie i odpowiedni poziom motywacji – powiedziała.

Logan skinął głową.

– Twoja praca jest o wiele ambitniejsza niż moja i cięższa, Fiono – spojrzał na nią z podziwem – lecz ja lubię to, co robię. Mój ojciec zawsze powtarzał mi, że mam robić to, co kocham, a ja poważnie potraktowałem jego radę. Był mądrym facetem. Uwielbiał medycynę, tak jak moja matka. Ja uwielbiam pisanie i dziennikarstwo. Marzę, by pewnego dnia napisać książkę, lecz wciąż brakuje mi na to czasu. – Był zajęty jako reporter śledczy. Żonglował zleceniami. – Lubię prowokować, gdy piszę. Zawsze doszukuję się ciemnej strony, ukrytego kłamstwa, tego, czego ludzie mi nie mówią. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka tego nie widać, ja wiem, że gdzieś jest.

– O mnie też tak myślałeś? – zapytała ze zdumieniem.

Jego oczy rozbłysły, gdy mówił o dokopywaniu się do prawdy.

– Nie – odparł natychmiast. – Od lat jestem twoim fanem. Jesteś uczciwa we wszystkim, co robisz. To widać. Jaśniej niż latarnia morska w zakłamanym korporacyjnym świecie.

Podano ich przystawki. Jego bezpośrednie opinie przypomniały jej o siostrze, która była jednak nieco bardziej dyplomatyczna. Jillian także uwielbiała analizować ludzi, o czym Fiona zaraz powiedziała Loganowi. Uśmiechnął się do niej, a ona się roześmiała.

– Dobrze, dlaczego nie chcesz umówić się z moją siostrą? Rozumiem, że nie ufasz moim umiejętnościom swatki. – Uśmiechnęła się do niego.

Żałowała, że nie wykazuje żadnego zainteresowania spotkaniami z Jillian. Była przekonana, że świetnie by się razem bawili. Jillian to gwarantowała, miała szelmowskie poczucie humoru, tak jak on. Logan nie był przy tym złośliwy, był miłym człowiekiem o bystrym umyśle. Tak jak Jillian.

– Nie ufam pod tym względem nikomu, odkąd przyjaciele zaczęli mnie umawiać na randki w ciemno. Zmądrzałem dawno temu.

Nie mogła mieć mu tego za złe, biorąc pod uwagę własne doświadczenia z podobnych spotkań po rozwodzie. Lepiej jej było samej niż z partnerami z randek w ciemno, na których bywała.

– Nie umówię się jednak z twoją siostrą z zupełnie innego powodu, choć naprawdę chciałbym ją poznać – dodał. – Wydaje się intrygująca. I mądra, jak jej młodsza siostra.

Uśmiechnęła się, słysząc komplement.

– Jaki to powód? Zrezygnowałeś z randek na jakiś czas? – zapytała.

To byłaby wielka strata. Był wspaniałym facetem, każda kobieta mogłaby się uważać za szczęściarę, umawiając się z nim. Naprawdę pasowałby do Jillian.

– Nie zrezygnowałem z randek – sprostował. – Po prostu nie chcę się umówić z twoją siostrą.

Fiona zrobiła rozczarowaną minę. Zniżył głos, by nie podsłuchali ich ludzie w łóżach wokół, na wypadek gdyby ktoś ją rozpoznał:

– Chcę umówić się z tobą – dodał, patrząc jej prosto w oczy.

– Ze mną?

Niemal otworzyła usta ze zdumienia, gdy skinął głową. Wyraził się wyjątkowo jasno, uznał bowiem, że w przeciwnym razie by go nie zrozumiała. Nie uważała się za osobę, z którą ktoś mógłby chcieć się spotykać, w ogóle o tym nie myślała. Uznała go za przyjaciela. On tymczasem szukał czegoś innego. Podejrzewając, że nie do końca go zrozumiała, postanowił powtórzyć:

– Chcę się z tobą umówić. Na randkę.

– Dlaczego? – zapytała ze zdezorientowaną miną.

Roześmiał się głośno.

– Ponieważ jesteś piękna, szczerą, miłą, wybitnie inteligentna,

jesteś dobrym człowiekiem, masz zasady i świetnie się z tobą bawię. Chcesz usłyszeć kolejne argumenty? – Nie dodał, że odniosła sukces, dysponuje władzą i zajmuje stanowisko prezesa, ponieważ nie to się dla niego liczyło. – To dopiero początek. Podziwiam cię. Lubię cię. Myślę, że jesteś wspaniałą osobą. Uważam też, że pozbawiasz się czegoś ważnego, rezygnując z mężczyzn. Masz za sobą złe doświadczenia, lecz to nie powód, by rezygnować. Moim zdaniem możesz mieć związek i robić karierę. Te dwie rzeczy się nie wykluczają, jeśli jesteś z właściwą osobą i postępujesz właściwie. Może po prostu nigdy cię to nie spotkało. Wiem, że nie jestem prezesem, członkiem zarządu wielkiej korporacji ani człowiekiem biznesu, lecz lubię to, co robię, i jestem w tym dobry. Dobrze mi we własnej skórze, z tym, kim jestem. Nie czuję się przez ciebie zagrożony ani zły, ponieważ zarabiasz więcej i masz lepszą pracę. Lubię cię. Dobrze się z tobą bawię. Chciałbym się z tobą umówić. Co więcej, chciałbym zacząć spotykać się z tobą, a nie z twoją fantastyczną starszą siostrą, która ma metr dziewięćdziesiąt, jest mądra i wspaniale gra w tenisa. Z tobą. Jej młodszą siostrą. Naprawdę na to liczę. Co powiesz?

Wiedział, że w ogóle o tym nie myślała, lecz miał nadzieję, że spojrzy na jego propozycję przychylnie.

– Nigdy nie myślałam... nie miałam pojęcia... – wyjąkała, po czym opuściła wzrok i zaczęła zgarniać okruchy ze stołu, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Logan ujął jej dłoń nad stołem. Nie chciał jej przestraszyć, lecz nie chciał też, by uciekła, a wyglądała tak, jakby była na to gotowa.

– To nie musi być skomplikowane. Po prostu daj nam szansę i przekonaj się, co się wydarzy. Nikt nie umrze, jeśli dojdziemy do wniosku, że do siebie nie pasujemy. W najgorszym razie pozostaniemy przyjaciółmi. W moim życiu jest miejsce na nowego przyjaciela. Co ty na to? Spróbujesz?

Był bezpośredni, nie bał się mówić ani sięgać po to, czego pragnął. Fiona podobnie zachowywała się w interesach, lecz nie w życiu prywatnym. Zrezygnowała z niego wiele lat temu, chyba nawet zanim rozstała się z Davidem. Dręczył ją przez wiele lat, nie chciała znów

przez to przechodzić.

Spojrzała na Logana smutnymi oczami – dostrzegł w nich dawne rany. Wydawała się taka krucha i przerażona, że zapragnął wziąć ją w ramiona, zamiast rozmawiać z nią przez stół.

– A jeśli zranimy się nawzajem lub rozczarujemy? Wtedy mnie znienawidzisz.

– Nie zrobię tego. – Patrzył jej w oczy bez lęku, wydawał się taki pewny jej i siebie. – Będę rozczarowany, lecz nie oszukasz mnie przecież ani nie postąpisz nieuczciwie. Znam cię na tyle, by to wiedzieć. Ja też tak nie postąpię. Nie wiesz jeszcze tego o mnie, lecz to prawda. Kto wie, może doskonale do siebie pasujemy i uda nam się. Warto spróbować. – Uśmiechnął się. – Ludzie tacy jak ty i ja nie spotykają się każdego dnia. W zasadzie to rzadkość. Oboje jesteśmy uczciwi i honorowi. Może będziemy szczęśliwi. Będziemy chodzić na kolacje, mecze i dobrze się bawić. Potrzebujesz odrobiny zabawy w życiu, Fiono. Nie możesz pracować przez cały czas, ja również. Też jestem pracoholikiem. Nie będę czynił ci wyrzutów z powodu pracy. Jestem gotów dzielić z tobą czas, który ci zostaje, i pracować, gdy ty będziesz pracować. Często zdarzają mi się weekendy, kiedy mam termin i nie mogę nigdzie się ruszyć, wszystkie trzy posiłki zjadam przy biurku. Nie musisz do niczego się dla mnie zobowiązywać. Po prostu zostaw otwarte drzwi i zobaczymy, do czego to doprowadzi.

Był bardzo przekonujący. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, po czym je zamknęła. Wpatrywała się w niego przez długą chwilę, jej dłoń była nieruchoma. Nie cofnęła jej, co uznał za dobry znak. Zaskoczył ją swoimi słowami. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógłby chcieć się z nią umówić albo zaangażować w związek. Z początku myślała, że wykorzystuje ją jako źródło informacji, a potem uznała, że traktuje ją jak kumpla, innego faceta. Od dawna nie postrzegała siebie jako kobiety, nie miała pojęcia, jaka jest piękna. A on nie dbał o to, że jest o cztery lata starsza, zresztą nie wyglądała na to. W zasadzie wydawała się dziesięć lat młodsza od niego. Wiek był dla niego kwestią bez znaczenia. Lubił w niej wszystko. Poczuli, jak delikatnie ścisnęła jego dłoń, po czym w końcu przemówiła:

– Tak – szepnęła.

Niemal jej nie usłyszał, zobaczył tylko ruch jej warg.

– Tak? Tak, umówisz się ze mną? – Miał teraz równie zdumioną minę jak ona, gdy powiedział, że chciałby się z nią umówić.

– Tak – powtórzyła mocniejszym głosem i wybuchnęła śmiechem.

– Uważam, że jesteś szalony, nie mam pojęcia, dlaczego chcesz się ze mną umówić. Moje życie to dom wariatów. Pracuję od rana do nocy, praktycznie na okrągło. Poświęcam wiele czasu dzieciom, gdy tylko chcą się ze mną zobaczyć. Jeśli jesteś w stanie to znieść, mówię tak; może masz rację, może muszę uchylić drzwi do swojego życia, może warto spróbować, jak to ująłeś. Chciałabym tylko, byśmy oboje zgodzili się na jeden warunek.

Spodziewał się, że powie coś okropnego, co pogrzebie ich szanse. Wiedział, jaka jest twarda w biznesie, zastanawiał się, czy podobnie postępuje w życiu prywatnym, choć nie wyglądała na taką. Nikt, kto jej nie znał, nie odgadłby, że jest prezesem wielkiej korporacji. Nie była twarda jako osoba, była delikatna, kobieca i miła, co było dla niego częścią jej uroku. Nie zachowywała się jak modliszka. Z niecierpliwością czekał na jej słowa.

– Nie życzę sobie, byś wykorzystywał mnie jako źródło. Nie zdradzę ci żadnych firmowych tajemnic. Nigdy mnie o to nie proś, nie próbuj wyłudzić ode mnie informacji.

Rozumiał ją, nigdy by tego nie zrobił. Wiedział, że to zniweczyłoby ich szanse, a nie chciał, by tak się stało ani teraz, ani w przyszłości. Zwłaszcza w przyszłości, jeśli się im ułoży. Nie narazi tej relacji za nic w świecie.

– Oczywiście, że nie – odparł, zaskoczony, że Fiona w ogóle czuje, iż musi postawić taki warunek. – Masz moje słowo. – Wyciągnął do niej nad stołem prawą dłoń. W lewej trzymał jej rękę. Uścisnęła ją. – Obiecuję.

Wiedziała, że jest z nią szczery, ufała, że dotrzyma słowa.

– W takim razie umowa stoi – odparła z uśmiechem. Wyglądała beztrudno i młodo i nagle się roześmiała. – Nadal chcę, byś poznał moją siostrę. Pokochasz ją. Naprawdę przeoczyłeś wspaniałą okazję.

Wyglądała jak dziecko, gdy się śmiała.

– Będę musiał żyć z okazją, na którą postawiłem – odparł z

uśmiechem. – Myślę, że całkiem nieźle na tym wyszedłem.

Podano im kolejne danie, a oni jedli, tocząc ożywioną dyskusję.

Po kolacji odwiózł ją na parking i odprowadził do samochodu.

Zaproponowała, by następnego dnia spędzili w jej domu w Portola Valley nad basenem, co on uznał za dobry plan. Zanim się rozstali, pocałował ją w policzek i bardzo delikatnie musnął jej wargi. Nie chciał jej przestraszyć ani ponaglać, miał przeczucie, że od dawna nie była z mężczyzną. Nie mylił się. Mieli czas.

– Do zobaczenia jutro – powiedział z uśmiechem, gdy wsiadła do samochodu.

– Cudownie się bawiłam – odparła.

Odjechała, machając do niego. Wsiadł do samochodu zadowolony. Poszło lepiej, niż mógłby sobie wymarzyć. To był bardzo, bardzo udany dzień.

Rozdział 21

W sobotni poranek Fiona spała dłużej niż zazwyczaj, piła właśnie kawę i przeglądała niedzielne wydanie „The New York Times”, gdy do kuchni weszła Alyssa z ponurą miną. Poprzedniego wieczoru długo rozmawiała z Johnem przez telefon. Usiadła na krześle przy stole kuchennym i spojrzała na matkę, szeroko otwierając oczy. Fiona wyczuła, że coś się stało. Może Alyssa i John się pokłócili?

– Wszystko w porządku? – zapytała, marszcząc brwi. – Masz ochotę na śniadanie? Dzień dobry, tak na marginesie.

Pochyliła się i pocałowała córkę w policzek. Alyssa wyglądała, jakby płakała.

– Coś się wydarzyło pomiędzy tobą a Johnem?

Tylko takie wyjaśnienie przychodziło jej do głowy, gdy patrzyła na minę córki. Zaczęła się zastanawiać, czy odwołanie wspólnych planów na weekend miało inny powód niż choroba jego matki.

– Nie, u nas wszystko w porządku. Chodzi o Johna, ale nie tak, jak myślisz. Nasz związek ma się dobrze. To jego rodzice, mamo.

Spojrzała na matkę i kazała jej przysiąc, że nikomu nie powie.

– A komu miałabym powiedzieć, na litość boską? Oczywiście, że nie powiem. Co się stało?

Przypomniała sobie incydent z molestowaniem seksualnym i pomyślała, że Marshall znów wpakował się w podobne kłopoty.

– Rodzice Johna się rozwodzą. Jego tata przyjechał w piątek do Tahoe i powiedział jego mamie o rozwodzie, John mówi, że matka całkiem się załamała. To nie wszystko. Jego ojciec wyznał, że od ośmiu lat ma w LA inną kobietę. Jest o wiele młodsza od mamy Johna, ma dwadzieścia pięć lub trzydzieści lat, coś koło tego. Był z nią przez cały ten czas, to dlatego co tydzień lata do LA, by z nią być, chyba też pracuje tam. Mają dom w Malibu. Mamo, nie uwierzysz, mają też dwie córeczki, bliźniaczki! Rozumiesz? Chciał pokazać Johnowi i Lind-say ich zdjęcia, bo są przecież rodzeństwem. Lindsay dostała szału. John przez cały wieczór rozmawiał ze mną przez telefon. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. W każdym razie jego ojciec składa pozew o rozwód i

żeni się z tamtą kobietą z bliźniaczkami.

– Cholera. – Fiona zrobiła zdumioną minę.

Słyszała już takie historie. Ludzie miewali ukryte rodziny, kochanki, lecz tym razem chodziło o kogoś, kogo znała, a Marshall wydawał się modelowym mężem i ojcem. Nigdy nie wiadomo, co dzieje się w życiu innych ludzi. Współczuła Johnowi, wszystkim dzieciom, lecz przede wszystkim ich matce. Modelowy prezes okazał się daleki od ideału. Instykt nie zawiódł Logana. Zapewne był również winien romansu, który zaowocował oskarżeniami o molestowanie.

Fiona najbardziej współczuła jego żonie, która stanęła po jego stronie, gdy wybuchł pierwszy skandal. Kto wie, może były inne. Marshall nie wydawał się jej już taki godny szacunku. Zastanawiała się, dlaczego postanowił poślubić tę młodą kobietę teraz, po tylu latach. Współczuła wszystkim poza kochanką z bliźniaczkami. Nie powinna była angażować się w związek z żonatym mężczyzną i mieć z nim dzieci. Fiona założyła, że to jakaś naciągaczka, która upatrzyła sobie bogatego faceta i potraktowała go jako los na loterii, może nawet go szantażowała. Nie mogła być przyzwoitą dziewczyną, skoro sypiała z żonatym mężczyzną i rozbiła rodzinę. Fiona tego nie pochwałała, jej sympatia była po stronie Liz i jej dzieci, z całego serca współczuła Johnowi.

– John zawsze się obawiał – wyznała Alyssa – że jego rodzice się rozwiodą. Zwłaszcza po tych oskarżeniach o romans i molestowanie seksualne. Może naprawdę mieli romans, a on zapłacił jej za milczenie. – Teraz wszystko wydawało się możliwe. Marshall stracił całą wiarygodność w oczach rodziny i tych, którzy go znali, gdy wyszedł na jaw jego związek z kochanką i ich dzieci. – John mówi, że jego mama miała nerwy w strzępach, odkąd tamta kobieta się ujawniła i oskarżyła go o romans. Jego mama podobno uwierzyła tacie, lecz i tak ją to poruszyło. Pewnie się przestraszyła. Teraz cała rodzina jest w szoku. Starszy brat Johna powtarza, że nigdy więcej nie odezwie się do ojca. Uważa go za socjopatę. Lindsay nie rozmawiała z ojcem przez cały weekend. John nie wie, co myśleć. Zawsze tak szanował ojca. Idealizował go.

Bez wahania Alyssa podzieliła się z matką całą historią.

– Co mogę dla niego zrobić? – zapytała ze zmartwioną miną. – John jest taki smutny. Mówi, że wstydzi się za ojca. Jest pewien, że historia trafi do prasy.

– Pewnie tak – zgodziła się Fiona. – Takich spraw nie da się utrzymać w tajemnicy, zwłaszcza jeśli ożeni się teraz z tą drugą kobietą. – Kilka osób publicznych znalazło się w podobnej sytuacji, prasa tabloidowa zawsze miała wtedy używanie. – Niewiele możesz zrobić, kochanie, tylko być z Johnem i pocieszać go. On niczego złego nie zrobił. To nie jest jego wina.

– Tak bardzo kocha ojca, lecz mówi, że nigdy mu nie wybaczy.

– Może nie. A może pewnego dnia jednak tak. Na to trzeba czasu.

– Powiedział też, że nigdy nie zgodzi się na spotkanie z tymi dziewczynkami ani nie zaakceptuje ich jako swoich sióstr.

– Im pewnie również jest ciężko. Automatycznie stały się wyrzutkami z powodu grzechów, które popełnili ich rodzice. To niesprawiedliwe. Wszystkie dzieci płacą cenę za grzechy ojców. Matka Johna również. Nie wyobrażam sobie, co teraz czuje John.

Nagle przyszło jej do głowy, że to kolejny dowód na teorie Jillian o skandalicznych zachowaniach seksualnych mężczyzn u władzy, o władzy jako afrodyzjaku. Doskonały przykład.

Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że w każdej chwili może zjawić się Logan, a ona wciąż nie umyła się i nie ubrała. Posprzątała ze stołu z pomocą Alyssy. Rozmawiały przez dwie godziny. Fiona uprzedziła, że musi iść się ubrać.

– Wybierasz się dokądś, mamó? – zapytała zaskoczona Alyssa.

Matka nigdy nie wychodziła w niedzielę. Zostawała w domu i pracowała albo spędzała czas z dziećmi.

– Mam gościa – wyjaśniła Fiona, unikając wzroku córki.

– Kto to?

– Przyjaciel – napomknęła mgliście.

Alyssa spojrzała na nią nieufnie.

– Jakiego rodzaju przyjaciel?

– Ten sam, z którym byłam wczoraj na meczu.

– Znów się z nim spotykasz?

Alyssa była zaskoczona, gdy matka skinęła głową.

– To nic wielkiego, zjadłam z nim parę razy kolację, miło nam się rozmawiało. Zamierzałam przedstawić go ciotce Jill, lecz zbyt dobrze się razem bawiliśmy, a jej za długo nie ma.

Fiona uśmiechnęła się do córki, która nadal miała zaniepokojoną minę. Pomysł, by matka umawiała się na randki, był dla niej całkiem nowy i nie wydawał się dobry. A jeśli facet okaże się palantem? Będzie wredny? Fiona wcześniej podzielała te obawy. Teraz była prawie pewna, że Logan to dobry człowiek. Nie miała pewności, że będą do siebie pasować, lecz zgodziła się, by czas to pokazał.

– To ten reporter śledczy?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Na litość boską, mamó, nie mów mu o tacie Johna – zażądała z przerażeniem.

– Oczywiście, że nie powiem.

Dał jej słowo poprzedniego wieczoru, lecz i tak nie podzieliłaby się z nim taką opowieścią. Wszystko wcześniej czy później wyjdzie na jaw i bez jej udziału. Z szacunku do Johna nie zamierzała nikomu mówić.

– Nigdy bym tego nie zrobiła – zapewniła córkę, która odetchnęła z ulgą. – Może zostaniesz, by go poznać? Zjemy lunch nad basenem. Myślę, że go polubisz.

Alyssa popatrzyła na matkę z troską.

– Dlaczego się z nim spotykasz, mamó? Masz nas. Nie potrzebujesz faceta.

– Prawdopodobnie masz rację – odparła Fiona rzeczowym tonem.

Od razu zrozumiała obawy córki. Dzieci były zazdrosne o jej czas, nie chciały z nikim się nią dzielić. Jej samotność i dostępność im odpowiadały, nikt z nimi nie konkurował.

– Z drugiej strony ty i twój brat jesteście już w college’u. Mark mieszka w Nowym Jorku i przyjeżdża tylko na wakacje, ty również jesteś bardziej zajęta teraz, gdy masz Johna. Ja też potrzebuję odrobiny dobrej zabawy. Nigdzie się nie wybieram, zawsze będziecie dla mnie priorytetem – zapewniła ją – lecz przyda mi się odmiana. Jeśli się nie uda, przerwę to. To nic poważnego, podchodzimy do tego z dystansem. Rozumiesz?

Uśmiechnęła się, a córka skinęła głową – chętnie przyjrzy się temu

facetowi. Matka nie była na randce od lat, i Alyssa nie mogła zrozumieć, co się zmieniło. Nie miała pojęcia, że ciotka naciska, by matka wyszła do ludzi i zaczęła się z kimś umawiać. Nie była pewna, czy podobają się jej nowiny. Z tatą było inaczej, rzadko się widywali; mama zawsze była w domu wieczorami i w weekendy, zawsze miała dla nich czas, Alyssa nie chciała, by to się zmieniło. Fiona zachowywała się jednak rozsądnie, nie snuła romantycznych marzeń na jawie i nie denerwowała się.

Alyssa usiadła przy basenie, by poczekać na matkę. Fiona włożyła szorty i podkoszulek. Nie zrobiła makijażu, rozpuściła włosy. Na nogach miała klapki, wyglądała na całkowicie zrelaksowaną, gdy zadzwonił dzwonek. Alyssie spodobał się fakt, że nie wypacykowała się na randkę – to byłby znak, że straciła rozum jak ojciec Johna. Przyjemnie zaskoczył ją widok Logana. Mężczyzna miał na sobie dżinsy i podkoszulek, był gładko ogolony i ciemnowłosy. Wyglądał na człowieka inteligentnego i swobodnego, był atrakcyjny, na nogach również miał klapki, przyniósł francuskie pieczywo, ser i wino. Ucieszył się na widok Fiony, a Alyssę potraktował jak interesującego dorosłego i nie ograniczał się w rozmowie z nią do tematów szkolnych. Gdy we troje usiedli nad basenem, odnosił się do jej matki raczej jak do przyjaciela niż dziewczyny, choć wyraźnie dawał do zrozumienia, że ją lubi i szanuje. Alyssa nie znalazła w nim żadnych wad. Gdy pomagała matce posprzątać ze stołu, szepnęła jej do ucha:

– Jest super, mammo... i do tego niezły! – Zachichotała.

– To znaczy jaki jest? – Fiona się roześmiała. – Super czy niezły?

Mam mętlik w głowie.

– Taki i taki. Jest miły i myślę, że cię lubi – dodała Alyssa z zadowoleniem. Zaaprobowała wybór matki.

– Myślałam, że doskonale by się nadawał dla cioci Jill – wtrąciła Fiona z żalem.

– Dla niej jest za młody. Śmiesznie by z nim wyglądała. Dla ciebie jest odpowiedni.

– Polubiłaś go w takim razie?

Alyssa wybuchnęła śmiechem.

– Bardzo.

Wyszła chwilę później.

Logan wyrażał się o niej w samych superlatywach, gdy opalali się z Fioną nad basenem.

– To naprawdę bystry dzieciak, tak jak ty. – Uśmiechnął się, po czym zrobił zmartwioną minę. – Zdałem egzamin?

Wiedział, jak ważne są dla niej dzieci, dostrzegł też, jaka opiekuńcza jest Alyssa w stosunku do matki.

– Śpiewająco. Jesteś niezły i super. Myślę, że to wzorowa ocena w tej grupie wiekowej.

Odetchnął z ulgą, po czym przewrócił się na bok, by na nią spojrzeć.

– Naprawdę cię lubię, Fiono. Tak swobodnie się przy tobie czuję.

Ona także polubiła jego towarzystwo. Tego popołudnia nie wydarzyło się nic ekscytującego. Po prostu leżeli na słońcu i rozmawiali. Na wczesną kolację zjedli resztę sera i wypili wino, a potem Logan wrócił do miasta. Tym razem pocałował ją w usta, bardziej gorączkowo niż dzień wcześniej, lecz zachował umiar. Nie czuła się tak, jakby ją osaczał ani rozpaczliwie pragnął zaciągnąć do łóżka. Pozwolił jej narzucić wygodne dla niej tempo. Zgodziła się z nim umawiać, więc niczego nie przyspieszał, rozkoszowali się każdą wspólną chwilą. Uzgodnili, że spotkają się w następny weekend, co jej odpowiadało – miała przed sobą ciężki tydzień.

Gdy wrócił do domu, wysłał jej wiadomość, by podziękować za cudowny dzień. Odpowiedziała mu w podobnym tonie. Oboje czerpali przyjemność z tej relacji, tego właśnie pragnęła. Chciała partnera i przyjaciela, a nie kogoś, kto będzie nią pomiatał, sama również nie chciała nikim pomiatać. Logana uznała za dobry wybór. Cieszyła się. Nie mogła się już doczekać, by o wszystkim powiedzieć Jillian, gdy ta wróci do domu.

W poniedziałkowy poranek Marshall wypełnił swój plan punkt po punkcie, zaczynając od spraw najważniejszych, gdy tylko wszedł do biura. Miał za sobą długi, nieprzyjemny, stresujący weekend, cieszył się, że może odetchnąć w pracy. Liz i dzieci nie odzywali się do niego, odkąd opuścił Tahoe, lecz spodziewał się tego. Powiedział Liz, by znalazła sobie prawnika – chciał jak najszybciej rozpocząć sprawę rozwodową. Liz musiała podjąć decyzję w sprawie domu. Jego zdaniem,

mogła go sobie zostawić lub sprzedać, on sam zamierzał poszukać nowego domu dla siebie i Ashley, najlepiej w mieście, gdzie dobrze by się bawiła, lub w Hillsborough, by dziewczynki mogły trzymać konie. Wolałby zamieszkać na półwyspie. Tak czy inaczej, postanowił Marin County zostawić Liz, by na siebie nie wpadali. Pomyślał o wszystkim.

Najpierw zadzwonił do Connie Feinberg, by poinformować ją, że w weekend sprawa została załatwiona, dokładnie tak, jak chciała.

– Liz i ja bierzemy rozwód – oświadczył bez ogródek.

– Przykro mi, Marshallu – odparła, czując o wiele większy smutek z tego powodu niż on. Jego obojętny ton nieco ją zdumiał. – Przykro mi, jeśli zarząd zmusił cię do tej decyzji. Bylibyśmy zadowoleni z obu rozwiązań. Nie chcieliśmy tylko, byś narażał się na kolejny skandal, w który ostatecznie musiałoby zaangażować się także UPI. Rozumiem, że to dla was wszystkich bardzo trudna sytuacja.

– Dzieciaki jakoś to przeboleją – odparł rzeczowo – a Liz i ja musimy iść dalej. Nie doszłoby do tego, gdyby nasze małżeństwo nadal było prawdziwe. Zbyt długo w nim trwałem. Nadszedł czas, by posprzątać. Zarząd miał rację. Zaraz zadzwonię do prawnika. Chciałbym złożyć pozew najszybciej, jak to tylko możliwe, co oznacza, że mogę wziąć ślub z Ashley w lutym. Jeśli na przeszkodzie staną pieniądze, oddzielimy kwestie finansowe od uzyskania orzeczenia o rozwodzie, by nic nas nie spowolniło.

Nie zamierzał się wahać. Connie go przestraszyła.

– Nie prosimy, byś cokolwiek przyspieszał – wtrąciła Connie; czuła się za to odpowiedzialna, współczuła jego wkrótce już byłej żonie. – Gdy tylko podasz do wiadomości publicznej, że się rozwodzisz, reszta będzie zależała od ciebie, możesz się widywać i spotykać z kimkolwiek zechcesz. Jestem przekonana, że w pewnym momencie twoje małe córki przykują uwagę mediów, lecz takie rzeczy zdarzają się w dzisiejszym świecie. Zasady się zmieniły, pozamałżeńskie dzieci nie szokują już tak, jak jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu. Ludzie o tym zapomną. Przynajmniej taką mamy nadzieję. Dziękuję, że tak szybko załatwiłeś tę sprawę. – Rozmawiała z nim dokładnie tydzień temu, nie spodziewała się, że tak szybko podejmie decyzję, lecz cieszyła się z tego. – Jak się czuje Liz? – zapytała z troską, choć Marshall wydawał się wyjątkowo

spokojny.

Przestał się martwić, gdy podjął decyzję po spotkaniu z Ashley. Po latach niezdecydowania i inercji, gdy Connie go przycisnęła, zadziałał z prędkością dźwięku.

– Nic jej nie będzie – odparł. – Planuję dobrze się o nią zatroszczyć.

Miał na myśli kwestie finansowe, co Connie od razu zrozumiała. Wiedziała jednak, że chodzi o coś więcej. Pięćdziesięcioletnia kobieta straciła właśnie dwudziestosiedmioletnie małżeństwo, swój status, pracę, cel w życiu i mężczyznę, którego kochała. Connie była przekonana, że Liz czuje, iż straciła wszystko, i nie wyobraża sobie życia bez Marshalla. Miała nadzieję, że on również jest tego świadom. Nie wyglądało na to, lecz to już nie była jej sprawa. Zrobił to, o co poprosiła. Na tym kończyła się jej rola. Podziękowała mu raz jeszcze, zanim się rozłączyli.

Następnie Marshall zadzwonił do adwokata, by powiadomić go o rozwodzie. Zaznaczył, że chce, by odbyło się to jak najszybciej i by oddzielić od pozwu sprawy majątkowe, jeśli będzie to konieczne; zamierzał być hojny wobec Liz, oczywiście w granicach rozsądku. Planował zostawić jej domy w Ross i Lake Tahoe oraz zaproponować godziwą ugodę stosowną do jego majątku i dochodów. Prawnik poinformował go, że istnieją odpowiednie tabele, by to wyliczyć, lecz Marshall był gotów zapłacić więcej. Chciał, by Liz prowadziła wygodne, stabilne życie – w ten sposób zabezpieczał się przed wyrzutami ze strony dzieci. Powiedział też prawnikowi, że za sześć miesięcy zamierza się ożenić, gdy tylko wyschnie atrament na papierach rozwodowych, dlatego też zależy mu, by pozew został złożony jak najszybciej, nawet w tym tygodniu, jeśli to możliwe. Dokumenty mogli przekazać Liz za pośrednictwem jej prawnika. Gdy tylko napomknął o ślubie, prawnik zaczął się zastanawiać, czy w drodze jest dziecko. Zazwyczaj właśnie z tego powodu mężczyźni zachowywali się tak zdecydowanie i naciskali na szybkie rozwiązania, jak Marshall teraz.

– Czy spodziewa się pan dziecka? – zapytał ostrożnie; nie chciał obrazić klienta, lecz uważał, że ma prawo wiedzieć.

– Tak, dwojga – przyznał Marshall z uśmiechem. – Mają siedem lat.

Prawnikowi z LA zlecił sporządzenie testamentu, dlatego jego miejscowy adwokat nie wiedział o zapisach, jakie poczynił na rzecz Ashley i dziewczynek. Wszyscy by osłupieli, gdyby doszło do odczytania tego testamentu.

Prawnik obiecał, że zajmie się wszystkim najszybciej, jak to możliwe. Marshall zadzwonił tymczasem do agenta nieruchomości. Powiedział, że szuka dużej posiadłości z domem w Hillsborough lub w mieście. Opisał swoje wymagania i podał kwotę. Agent odparł, że wybierze kilka opcji i skontaktuje się z nim za parę dni.

W końcu Marshall zadzwonił do Ashley, by porozmawiać z nią w tym samym, rzeczowym tonie. Wytłumaczył jej, że był zajęty.

– W weekend powiedziałem Liz – oświadczył.

Na drugim końcu linii zapadła cisza. Nie rozmawiali od jego wizyty w LA, Ashley od wielu dni biła się z myślami. Postanowiła, że nie będzie widywać się z Geoffem, dopóki nie zrozumie, czego naprawdę chce. Nie czuła się dobrze, spędzając z nim czas. Nie byli w stanie ograniczyć się do przyjaźni, pociągali się wzajemnie, a ona miała zbyt wiele na głowie. Nie porównywała obu mężczyzn, starała się zajrzeć w swoje serce. Postanowiła, że teraz będzie myśleć tylko o Marshallu. Geoff był zbyt atrakcyjny, po osiemnastoletniej nieobecności wydawał się zbyt obcy, a ona nie miała czasu, by go na nowo poznać. Rozpraszał ją tylko; gdy powiedziała mu o tym poprzedniego wieczoru przez telefon, odparł, że rozumie. Był gotów pójść dla niej na każde ustępstwo. Wiedzieli, że im na sobie zależy. Na razie to im wystarczało.

– Jak to przyjęła? – zapytała w końcu Ashley. Czekwała osiem lat na tę chwilę, a teraz miała wyrzuty sumienia, współczuła jego żonie.

– Źle – odparł rzeczowo Marshall. – Spodziewałem się tego. Niczego nie podejrzewała, choć chyba powinna. – Był jednak bardzo ostrożny i przez te wszystkie lata starał się nie pozostawiać żadnych śladów. – Powiedziałem jej o tobie i dziewczynkach. Byłem całkowicie szczery z nią i z dziećmi.

– A jak one się czują? – zapytała.

Przejęła się tym znacznie bardziej niż on. Naprawdę poczuła się tak, jakby rozbiła jego dom. Ponosiła odpowiedzialność za zniszczenie czterech istnień, on był jej współnikiem w zbrodni.

– Opowiedziały się po stronie matki. Zostałem wrogiem publicznym numer jeden. Myślę, że z czasem wszyscy się uspokoją. Może z wyjątkiem Liz. Nie jestem pewien, czy zdoła o tym zapomnieć.

Ashley zaczęła się zastanawiać, co stałoby się z Liz i w jakim stanie byłaby teraz, gdyby Marshall zerwał z nią samą w poprzednią środę, co zamierzał uczynić. Wiedział, że ktoś ucierpi. Ashley lub Liz. I postanowił, że będzie to Liz. To jednak mogła być Ashley, zdecydował niemal rzut monetą. Gdyby tydzień wcześniej nie było im tak cudownie w łóżku, to ona mogłaby teraz płakać. Wiedziała, że to wciąż prawdopodobne, jeśli tylko stanie się zagrożeniem dla jego kariery. Nie miała złudzeń.

– Rozmawiałem rano z prawnikiem. W tym tygodniu złożymy pozew o rozwód. Dzwoniłem też do agenta nieruchomości w sprawie domu dla nas. Myślałem o Hillsborough, tobie i dziewczynkom również by się tam spodobało, lecz dodałem, że bierzemy pod uwagę także dom w mieście. W międzyczasie coś wynajmiemy. Gdy tylko rozwód się uprawomocni, powinnaś się tu przeprowadzić, by dziewczynki tutaj rozpoczęły rok szkolny. Prześlę ci nazwy szkół i wystawię dom w Malibu na sprzedaż.

Wszystkie decyzje podjął bez niej, Ashley poczuła się tak, jakby zmyła ją fala przyływu, nie miała żadnej kontroli nad własnym życiem. Tak właśnie działali mężczyźni pokroju Marshalla. Podejmowali decyzje i szybko działali, by wprowadzić je w życie. Czuła się jak część transakcji biznesowej, ogarnęło ją przerażenie, gdy usłyszała u sprzedaży domu w Malibu.

– Nie możemy zachować domu tutaj? Kocham go – napomknęła smutno.

– Nie będziesz go potrzebować. Zamieszkas z mną – odparł spokojnie.

– Moglibyśmy od czasu do czasu przyjeżdżać tu na weekend przez wzgląd na stare czasy.

Pod tym dachem przeżyła najszcześniejsze chwile, najsmutniejsze również. To tu mieszkała, gdy na świat przyszły bliźniaczki. Dom był pełen wspomnień. Teraz jednak miała Marshalla i całkiem nowe życie. Próbowwała odczuwać szczęście i podekscytowanie, lecz czuła tylko lęk.

Tak właśnie prowadził interesy i postępował w życiu. Wcześniej tego nie dostrzegała. Nie powiedział jej też, że ją kocha. Nie ośmieliła się mu tego wypominać. Właśnie po ośmiu latach zostawił dla niej żonę, być może uważał to za dostateczny dowód miłości. Nagle zaczęła się zastanawiać, jak Marshall będzie spędzać czas w LA, gdy ona zamieszka z nim w San Francisco jako jego żona. Czy pewnego dnia znajdzie się w takiej sytuacji jak teraz Liz?

Rozmawiali jeszcze przez parę minut, lecz Marshall przekazał jej już wszystko, co miał do powiedzenia. Dodał, że zobaczą się w środę wieczorem.

– Marshallu... – powiedziała z wahaniem, zanim się rozłączyli. – Dziękuję... za wszystko, co robisz. – Wydawało się jej to takie błahe w obliczu czterech ludzkich istnień, które dla niej zniszczył, i żony, którą porzucił. – Mam nadzieję, że cię uszczęśliwię – dodała ze łzami w oczach.

– Na pewno – odparł chłodno.

Wydawał się nie mieć żadnych wątpliwości ani wyrzutów. Znając stawkę, podjął decyzję. Ashley wiedziała, że taki po prostu jest. Wszystko sprowadzało się dla niego do biznesowych decyzji, ona nie podpadała pod tę kategorię aż do teraz. Decyzja zarządu, by zagrozić jego posiadaniu, umieściła ją na jego radarze. Nie wystarczyły do tego serca jej i dziewczynek. Nie mogła go jednak teraz za to nienawidzić. Podjął decyzję. Nagle sprawy nabrały tempa. Jej zdaniem wszystko działo się za szybko.

– Kocham cię – szepnęła miękko, żałując, że go tu nie ma, by mogła spojrzeć mu prosto w oczy i lepiej zrozumieć, kim jest i co do niej czuje. Musiała to wiedzieć.

– Ja ciebie też – odparł, po czym rozłączył się z pośpiechem. Spóźnił się na spotkanie.

Po ich rozmowie Ashley przez długi czas siedziała na tarasie, ściskając w dłoni słuchawkę, żałując, że nie może go dotknąć. Czuła się tak, jakby go w ostatnich dniach straciła, choć przecież w końcu go zdobyła. Wszystko działo się tak szybko, kręciło się jej w głowie, tęskniła za czasami, gdy była pewna jego miłości. Teraz nie kochał chyba nikogo. Tylko swoją pracę. Gdyby ktokolwiek jej zagroził,

zostałby zniszczony. Walcząc z uczuciem zagubienia, weszła do domu; cieszyła się, że po południu spotyka się z terapeutką.

Nie odebrała, gdy wieczorem zadzwoniła Bonnie. Geoff zatelefonował następnego dnia, zostawił wiadomość, że się martwi, lecz nie oddzwoniła. Następnego dnia miał się zjawić Marshall, by porozmawiać, snuć plany i kochać się z nią. Agencja nieruchomości przesłała e-mail w sprawie wystawienia jej domu na sprzedaż. Marshall polecił sekretarce, by przesłała jej listę szkół odpowiednich dla Kezii i Kendall, lecz Ashley nie skontaktowała się z nimi. Czuła się tak, jakby pływała pod wodą. Całą noc nie spała, Geoff dzwonił jeszcze trzy razy, lecz nie była w stanie z nim rozmawiać. Uświadomiła sobie, jak źle postąpiła, spotykając się z nim i całując. Musiała teraz o wszystkim zapomnieć, dla Marshalla. Zostawił dla niej żonę, była mu winna lojalność, życie i swoją przyszłość. Zostanie jego żoną, tak jak chciała. Może wcale nie liczył się sposób, w jaki zdobyła główną nagrodę, nieważne, że to zarząd UPI jej ją wręczył. Czekala osiem lat na tę chwilę. Gdy w środowy poranek wzeszło słońce, leżała na tarasie, myśląc o mężczyźnie, którego zamierzała poślubić. Zdobyła Everest i przeżyła. Powietrze na szczycie było tak rzadkie, że z trudem mogła oddychać, lecz był przy niej Marshall. Udało im się. Nareszcie.

Rozdział 22

W środowy poranek Ashley jak zwykle zawiozła Kendall i Kezię na biwak. Tym razem czuła się jednak inaczej. Była jedną z nich, jedną z matek, które miały dzieci i mężów. Miała poślubić ważnego mężczyznę, który kochał ją na tyle, by zostawić dla niej żonę i uczynić z niej porządną kobietę. Nikt już nie będzie jej współczuć, nikogo nie będzie szokować, nikt nie będzie szeptać za jej plecami i mówić, że jest kochanką żonatego mężczyzny, który spędza z nią ledwie dwa dni w tygodniu. Przeżyła to wszystko i przetrwała. Było warto. Gdy wróciła do domu, Marshall napisał, że jest już w mieście. Jej ciałem wstrząsnęły gwałtowne dreszcze. Zaczęła się zastanawiać, czy wszystko z nią w porządku. Usiadła na tarasie i opuściła głowę pomiędzy nogi. Gdy wstała, nadal czuła zawroty głowy. Nagle zrozumiała, że musi się z nim zobaczyć. Musi się z nim zobaczyć, spojrzeć mu prosto w oczy i upewnić się, że nadal ją kocha. Nie mogła się już dłużej tego domyślać, żywić nadzieję, zastanawiać się, czy to prawda, ani ufać opiniom innych czy nawet własnej. Musiała się o tym przekonać.

Czuła się jak w transie, gdy wsiadła do samochodu i pojechała do centrum, do budynku, w którym mieściły się jego biura. Zaparkowała samochód na ulicy obok hydrantu. Wjechała windą na piętro, którego nie odwiedzała od ośmiu lat, odkąd zakończyła tu pracę. Miała na sobie letnią sukienkę w kwiaty i sandały, weszła do recepcji z oszołomioną miną. Pamiętała, gdzie znajduje się jego gabinet. Zastanawiając się, czy nie zmienił biura, ruszyła korytarzem, czując się jak duch, gdy go w końcu znalazła. Nikt jej nie zauważył, nikt nie zwrócił na nią uwagi. Dostrzegła go przez otwarte drzwi, siedział za biurkiem. Rozmawiał przez telefon, siedząc w fotelu w swoim ogromnym narożnym biurze. To samo zajmował, gdy pracowała tu jako recepcjonistka. Teraz była matką jego dzieci i przyszłą żoną.

Marshall utkwiał w niej zdumiony wzrok, natychmiast się rozłączył. Wstał i wyszedł z za biurka. Miała osobliwe, nieobecne spojrzenie.

– Ashley, dobrze się czujesz? Co tu robisz?

Zapragnęła powiedzieć mu, że nie jest pewna, nie wie, lecz nie

odezwała się, z trudem oddychała.

– Musiałam się z tobą zobaczyć – oświadczyła, szukając w jego oczach odpowiedzi, które umykały jej od wielu dni, miesięcy, lat.

Widziała tylko prezesa zarządu UPI w jego narożnym biurze. Czyżby tylko to zawsze tam było? Zmyśliła resztę czy może kiedyś było inaczej? Przecież gdy się z nią kochał, jego oczy pełne były pożądania i pasji. Pragnął jej, lecz nigdy nie była pewna jego miłości, nawet teraz.

– Mieliliśmy spotkać się wieczorem – powiedział z zaniepokojoną miną i podszedł do drzwi, by je zamknąć. – Nie możesz tu przychodzić, Ashley. Jestem zajęty. Idź do domu.

Wyglądała tak, jakby nie panowała nad sobą, wyraźnie się trzęsła. Nagle jednak poczuła się bardziej świadoma niż kiedykolwiek przez te wszystkie lata.

– Kochasz mnie?

– Oczywiście, że cię kocham. O co ci chodzi? Po co tu przyszedłaś? Właśnie zostawiłem dla ciebie żonę. Myślę, że to jednoznaczny dowód mojej miłości.

Spojrzała na niego i pokręciła głową.

– Zostawiłeś żonę, by ratować posadę, nie dlatego, że mnie kochasz. Gdybyś mnie kochał, zostawiłbyś ją wiele lat temu, a ty tego nie zrobiłeś, dopóki na szali nie znalazły się twoja kariera i twój tyłek – oświadczyła bez ogródek.

– A co za różnica? Masz, czego chciałaś. To ci nie wystarczy?

W jego oczach błysnął gniew. Nie podobały mu się jej pytania ani jej postawa, chciał, by wyszła. Przekroczyła granicę. Nie chciał, by urządziła mu sceny w biurze.

– Nie, nie wystarczy – odparła cicho. Przestała się trząść. – W zeszłym tygodniu niemal pozbyłeś się mnie zamiast niej. Następnym razem to mogę być ja.

– Nie, jeśli będziesz się przyzwocio zachowywać – odparł równie obcesowo.

Jego wzrok płonął. Miała być mu wdzięczna, a nie była. Chciała więcej. Chciała jego serca.

– A co to znaczy? Co mam dla ciebie zrobić? Jakie są zasady? Urodziłam ci dzieci. Zostałam z tobą. Kochałam cię przez osiem lat. To

nie wystarczyło, byś zostawił żonę. Liz robiła wszystko, co chciałeś, przez trzydzieści lat. I co otrzymała w zamian? Zdradzałeś ją, okłamywałeś i przylatywałeś tutaj, by ze mną sypiać. Miałeś dwoje dzieci za jej plecami. Aż w końcu się jej pozbyłeś, by ocalić karierę.

– Chodzi ci o pieniądze? Pragniesz gwarancji finansowych? – To go nie zdziwiło, lecz nie spodobało mu się.

Pokręciła głową.

– Nie, nie chodzi o pieniądze. Chodzi o miłość – odparła. W końcu zobaczyła odpowiedź w jego oczach. – Nie kochasz mnie, Marshallu. Nigdy nie kochałeś. Nie kochasz Liz. Nie kochasz naszych dzieci – ani jej, ani moich. Kochasz tylko siebie i swoją karierę. I wiesz co? To nie wystarczy. Nie potrzebuję domu w Hillsborough ani nawet tego w Malibu. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Potrzebowałam tylko ciebie. A wszystko, co jesteś gotów mi dać, to przedmioty, dopóki będzie to dla ciebie wygodne. Dopóki nie narażę na szwank twojej bezcennej kariery. Nie kochasz mnie. – W końcu uzyskała odpowiedź, której szukała. Nagle wszystko stało się jasne, wiedziała, że musi od niego uciec, choćby miało ją to zabić. – Nie mogę tego zrobić. Przez osiem lat dawałam ci wszystko, co miałam. Nic nie zostało. Zabiłeś to. Gdy przyjechałeś w zeszłym tygodniu, by mnie rzucić, i powiedziałeś mi o tym, gdy zmieniłeś zdanie, wszystko się dla mnie skończyło. Wiem, że pewnego dnia zrobisz mi to samo, co właśnie zrobiłeś Liz. Nie ufam ci. Kocham cię, lecz nie mogłabym ci znów zaufać. Nie mogę żyć z mężczyzną, którego nie szanuję.

Gdy to mówiła, była spokojniejsza niż kiedykolwiek. Marshall podszedł do niej nagle i ścisnął jej ramię niczym w imadle. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie dbam o to, czy mi ufasz, Ashley. Ani o to, czy mnie szanujesz. Zrobisz, co każe. Właśnie zostawiłem dla ciebie żonę, męczyłaś mnie o to przez osiem lat. Masz, czego chciałaś. Nie możesz teraz się wycofać. Mamy dzieci. Weźmiemy ślub, a ty nie wywołasz skandalu, ponieważ zostawiłem dla ciebie Liz. Zapłacę ci, ile będzie trzeba.

– Niczego od ciebie nie chcę poza odpowiedzialnością za twoje córki. Dla siebie nie chcę niczego. Przykro mi, jeśli fakt, że zostawiłeś

Liz, wywoła skandal. Powinieneś pomyśleć o tym dawno temu, gdy zaszłam w ciążę i powiedziałeś, że się ze mną ożenisz, czego nigdy nie zrobiłeś. Wtedy trzeba było ją zostawić, a nie teraz dla UPI. To sprawa pomiędzy tobą a nimi. Ja nie będę rozwiązaniem twoich problemów, jeśli mnie nie kochasz. Nie spędzę reszty życia z mężczyzną, który mnie nie kocha i nigdy nie kochał. Zasługuję na więcej.

– Masz kogoś? – zapytał, puszczając jej ramię. Przeraziła go siła, z jaką ją trzymał. – O to właśnie chodzi? O innego mężczyznę?

– Nie.

Wiedziała, że nie zostawia go dla Geoffa, mogła więc uczciwie odpowiedzieć na to pytanie. Nie miała pojęcia, czy cokolwiek połączy ją z Geoffem. Teraz chodziło tylko o Marshalla.

– Zapłacisz za to, Ashley, jeśli mnie teraz zostawisz – zagroził, patrząc na nią morderczym wzrokiem.

Nigdy jej nie wybaczy, jeśli teraz odejdzie, ona również to dostrzegła. Postąpiłaby jednak o wiele gorzej, gdyby z nim została.

– Już za to zapłaciłam, płaciłam przez osiem lat wszystkim, co miałam. Nie mogę tego zrobić, Marshallu, przykro mi. – Podeszła do drzwi, odprowadzana przez niego wzrokiem. Odwróciła się do niego, gdy nacisnęła klamkę. – Kocham cię. Zawsze cię kochałam – dodała, po czym wyszła z jego biura.

Wpatrywał się w nią z gniewną miną. Stał na progu i zobaczył jeszcze, jak znika na końcu korytarza, po czym trzasnął drzwiami z całej siły. Nie pobiegł za nią. Nie próbował jej zatrzymać. Wiedział, co musi teraz zrobić, miał tylko nadzieję, że nie jest za późno.

Gdy Ashley wyszła z budynku, po jej policzkach płynęły łzy. Wiedziała, że nadal go kocha, lecz nie mogła z nim być. Teraz знаła powody. Nikogo nie zobaczyła w jego oczach. -Nigdy nie pozwoliła sobie na to, by w nie spojrzeć. Nie chciała. Słuchała jego słów, obietnic i wybaczała wszystko, czego nie robił. W końcu dotarła do kresu sił.

Jechała do Malibu, oślepiona łzami. Gdy weszła do domu, zaczęła się zastanawiać, czy będzie się musiała teraz wyprowadzić, lecz nie miało to dla niej znaczenia. Mógł wziąć sobie dom w zamian za jej życie. Miała wszystko, czego potrzebowała – wspomnienie tego, jak bardzo go kochała, oraz dziewczynki.

Drżącymi rękami wybrała numer jednej z matek z biwaku i poprosiła ją, by odebrała Kendall i Kezię i zabrała je do siebie do domu. Wytłumaczyła, że ma gorączkę i paskudną gripę, a znajoma zaoferowała uprzejmie, że zatrzyma dziewczynki na noc. Ashley była jej bardzo wdzięczna. Przez telefon naprawdę brzmiała jak osoba chora.

Poszła na górę i położyła się do łóżka. Zwinęła się w kłębek, zastanawiając się, czy Marshall przyjedzie i będzie ją przekonywać, by z nim została. To miałyby jakąś wartość, lecz wiedziała, że nie zdoła wpłynąć na jej decyzję. Nie przyjechał ani nie zadzwonił tego dnia. Pozwolił jej odejść ze swojego życia tak, jak zapomina się o nieudanej transakcji. Wiedziała, że nigdy nie zapomni furii w jego oczach. Nie był załamany, nie bał się, że ją straci. Był wściekły, ponieważ nie postępowała tak, jak sobie życzył, zakończył swe małżeństwo na próżno, dla niej, po wszystkich tych latach. Nie mogła go za to winić. Wiedziała, że będzie zły, lecz musiała się ratować.

Tej nocy Geoff zadzwonił kilkakrotnie. Nie odebrała ani nie odsłuchiwała wiadomości. Nie chciała słyszeć jego głosu. Potrzebowała czasu na żalobę. Marshall nie zadzwonił w ogóle. Leżała w łóżku i przez całą noc płakała. Prawda została ujawniona; niezależnie od tego, jak bardzo cierpiała, wiedziała, że postąpiła słusznie. Była wolna.

Marshall wyleciał z Los Angeles o szóstej wieczorem tego samego dnia, w którym przyleciał. W LA nic się nie działo, Ashley nie miał już nic do powiedzenia. Nie zamierzał bawić się w jej gierki i „udowadniać”, że ją kocha. Zrobił dość. Zadzwonił do Tahoe w drodze na lotnisko, gospodyni powiedziała mu, że Liz pojechała na noc do Ross i wróci następnego dnia. Ułatwiła mu sprawę.

Wylądował w San Francisco tuż przed siódmą. O ósmej dojechał do domu w Ross. Na moście był korek.

Otworzył sobie drzwi, znalazł Liz w salonie, spojrzała na niego, gdy wszedł. Przeglądała książki, na podłodze leżały kartony. Dzwoniła już do agenta nieruchomości, w następnym tygodniu dom miał zostać wystawiony na sprzedaż, musiała więc zacząć pozbywać się różnych rzeczy.

– Co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w LA.

To dlatego tu przyjechała, a Lindsay zostawiła w domu nad

jeziorem. Byli sami. Miała lodowaty głos.

– Wróciłem – odparł pokornie. – Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Nie mam ci niczego do powiedzenia. Chcę, byś natychmiast wyszedł. Wracam jutro nad jezioro. Wtedy możesz przyjechać. Masz się wyprowadzić, zanim wrócimy. W przyszłym tygodniu pośrednik zaczyna pokazywać dom.

– Sprzedajesz go? – zapytał, nie zamierzając wychodzić.

Miała ściągniętą twarz i smutne oczy. Włożyła tego dnia podarte dzinsy i stary podkoszulek oraz tenisówki, by spakować książki. Wyglądała tak, jakby w ogóle o sobie nie dbała. Dostrzegł, że straciła na wadze przez tych parę dni.

– Tak, sprzedaję dom – odparła bezbarwnym głosem.

Nie dodała, że zamierza przeprowadzić się do miasta, a Lindsay podoba się ten pomysł. Pragnęła rozpocząć nowe życie i zapomnieć o Marshallu. Chciała się wyrwać z domu w Ross najszybciej, jak to tylko możliwe, i nigdy go już nie odwiedzać. Ich życie tutaj okazało się kłamstwem, nie chciała widzieć żadnych jego śladów. Sprzedawała wszystko, nawet meble i dzieła sztuki. Pragnęła nowego początku bez pozostałości po Marshallu.

– Poprosiłam cię, byś wyszedł – powtórzyła.

Jego misja okazała się trudniejsza, niż zakładał. Usiadł i zaczął się jej przyglądać, podczas gdy ona go ignorowała.

– Posłuchaj – powiedział łagodnym tonem – to, co powiedziałem tamtego dnia, musiało zostać powiedziane. Nie mogłem dłużej żyć w kłamstwie. Powinienem ci powiedzieć wiele lat temu, Liz, lecz tego nie zrobiłem. Myliłem się. – Wstał, po czym podszedł do niej powoli, jakby była dzikim zwierzęciem, którego nie chciał spłoszyć. Zranionym zwierzęciem, które postrzelił, ranił i teraz szukał go w lesie. Ukrywała się przed nim. – Wplątałem się w skomplikowaną sytuację i nie wiedziałem, jak z tego wybrnąć. Czuję się wobec niej zobligowany. Była młoda, nie miała pieniędzy, chciała urodzić te dzieci, lecz to tobie dochowałem lojalności, to z tobą zostałem.

Nagle zaczął się zastanawiać, czy to prawda, czy kochał Liz bardziej, niż myślał, i dlatego jej nie zostawił. A może chciał tylko uniknąć skandalu związanego z porzuceniem żony dla innej kobiety, z

którą miał dwoje dzieci? Niczego nie był już pewien. Wiedział tylko, że nie chce nowego skandalu. Byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby o tym zapomnieli i podjęli dawne życie. Lepiej dla niego i dla Liz. Lepiej, niż mierzyć się w tym wieku z całkiem nowym życiem (choć tego nie zamierzał jej mówić).

Liz znieruchomiała, po czym spojrzała na niego z taką pogardą i nienawiścią, że wstrząsnęło to nim do głębi. Ashley umierała, gdy przyszła do jego biura, wiedział, że go kocha, nawet jeśli nie chciała już z nim być. Liz była zimna jak lód. Przemówiła do niego zjadliwym tonem. Poczul się jak kurz pod jej stopami.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię – powiedziała do mężczyzny, który był jej mężem i którego teraz nienawidziła. – Nie obchodzi mnie, co myślisz, co mówisz, co robisz ani to, co pragniesz mi wyjaśnić. Nie obchodzi mnie to wszystko ani ty. To przez ciebie. To koniec. Zapracowałeś sobie na to przez te lata. Sprawileś, że nasze życie stało się kłamstwem, zrobiłeś idiotkę ze mnie i żart z wszystkiego, co do ciebie czułam i co próbowałam dla ciebie robić. Naprawdę zależało mi na twojej karierze i tobie. Kochałam cię. Nie wiem dlaczego, lecz cię kochałam, podczas gdy ty żyłeś z tamtą kobietą i miałeś z nią dzieci. Jeśli o mnie chodzi, jesteś martwy. To koniec. Nic do ciebie nie czuję. Nie obchodzi mnie, co się stanie z twoją karierą i z tobą. Nie obchodzi mnie, czy jest ci przykro, czy myślałeś, że powinnam znać prawdę i dlaczego. Teraz ją znam. Jesteś dla mnie historią, chcę zapomnieć, że kiedykolwiek cię znałam. Nie znam cię. Nie mam pojęcia, kim naprawdę byłeś wtedy i kim jesteś teraz. Wynoś się z mojego domu, bo zadzwonię po policję.

Patrzyła mu prosto w oczy, po ich wyrazie poznał, że mówi prawdę.

Zaczął coś mówić, lecz nie skończył. Utracił je obie. Przeliczył się i wykonał niewłaściwy ruch. Powinien pozbyć się Ashley i nigdy nie mówić Liz prawdy. Źle to rozegrał.

– Liz, może zmienisz zdanie? – poprosił.

Potrzebował jej. Teraz to wiedział. Nie potrzebował Ashley, pragnął jej, lecz to co innego. Potrzebował Liz.

– Chyba żartujesz? Nie, nie zmienię zdania. Ostrzegam, zaraz

wezwe policję.

Sięgnęła po telefon, jej oczy zapłonęły okrutnie. Był dla niej teraz obcym człowiekiem.

– Już wychodzę – powiedział cicho, by ją uspokoić.

Obserwowała go, gdy podniósł marynarkę i skierował się do drzwi.

– Liz?

– Nie – odparła.

Drzwi zamknęły się za nim, szedł do samochodu, a po jego policzkach płynęły łzy. Za jednym zamachem stracił wszystko. Gdy tylko Liz usłyszała ryk silnika, wróciła do pakowania książek do kartonów z nadzieją, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Rozdział 23

Ashley potrzebowała trzech dni, by wyjść ze swojej skorupy. Przez ten czas leżała w łóżku, praktycznie się nie ruszała i nie mówiła. Kendall i Kezia zostały na dwa dni u jej przyjaciół, wróciły do domu w piątkowy wieczór. Na ich widok zaczęła się zastanawiać, czy Marshall kiedykolwiek je odwiedzi. Otrzymała e-mail od jego adwokata z propozycją ugody, której nie chciała, i wyjaśnieniami dotyczącymi funduszy powierniczych, jakie Marshall założył dla dziewczynek, gdy się urodziły. Marshall przepisał też na nią dom w Malibu, prawnik nie wspomniał natomiast w ogóle o odwiedzinach, feriach, wakacjach ani pragnieniu spędzania czasu z dziewczynkami. Wyjaśnił, że Marshall poruszy te kwestie w późniejszym terminie, gdy wszystko inne zostanie uzgodnione. Chciał widywać się z dziewczynkami, lecz nie z Ashley. Ona również tego nie chciała, lecz dziewczynki potrzebowały ojca. Wiedziała, że nie powinna czuć się zaskoczona tym, iż Marshall zwleka z wizytą, biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, lecz wciąż żywiła nadzieję, że w przyszłości to się zmieni. Bliźniaczki uwielbiały ojca, jego nieobecność wyrządziłaby im krzywdę.

Kezia i Kendall ucieszyły się z powrotu do domu, wyjaśniła im, że była chora, utuliła je do snu, a potem wzięła długą, gorącą kąpiel. Geoff zostawił jej tuzin wiadomości, wiedziała, że się o nią martwi, lecz nie była jeszcze gotowa na rozmowę. Napisała mu wiadomość, by na razie dał jej spokój.

W sobotni poranek zadzwoniła Bonnie. Właśnie skończyła pracę przy najnowszym filmie i postanowiła się zameldować. Nie rozmawiały od tygodni, Bonnie nie miała pojęcia, co wydarzyło się w życiu Ashley.

– Co słyhać? – zapytała radosnym tonem.

Tęskniła za przyjaciółką, chciała zobaczyć ją i dziewczynki. Zasugerowała, by spotkały się na kolacji tego samego wieczoru.

Ashley czuła się jak rekonwalescentka dochodząca do siebie po długiej chorobie albo poważnym wypadku, nie była pewna, czy sobie poradzi. Minęły dopiero trzy dni, czuła się tak, jakby przechodziła odwyk po ośmiu latach zażywania twardych narkotyków. Marshall był

najtwardszym z nich.

– Niewiele – odparła. Nadal była zmęczona, lecz czuła się nieco lepiej.

– Co to był za film! Nie uwierzyłabyś, gdybyś zobaczyła efekty specjalne. Myślałam, że ostatniego dnia wszystkich nas wysadzą w powietrze. Używali prawdziwego dynamitu.

– Odeszłam od Marshalla.

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

– Słucham? Cofnijmy się nieco. Coś przegapiłam? Gdy rozmawialiśmy ostatnim razem, byłaś w nim szaleńczo zakochana, chciałaś, by zostawił dla ciebie żonę.

– W końcu to zrobił. Z niewłaściwych powodów. Zarząd firmy dowiedział się o nas, kazali mu posprzątać bałagan. Liz albo ja. Zamierzał się mnie pozbyć, powiedział mi o tym, lecz zamiast tego pozbył się Liz. Przez kilka dni szalałam, po czym uświadomiłam sobie, że jego decyzja nie ma nic wspólnego ze mną, robi to tylko dla kariery, na której mu najbardziej zależy. Poszłam więc do jego biura, straciłam nad sobą panowanie i zostawiłam go. To skrócona, lecz w miarę dokładna wersja.

– Do diaska, Ash. Zostawił dla ciebie Liz, a ty zostawiłaś jego?

– Tak.

– Musiał być wściekły.

– Tak wyglądał. Zamierzał złożyć pozew o rozwód. Nigdy nie myślałam, że gdy już zdobędę to, o czym marzyłam, okaże się to takie bez znaczenia. Nie sądzę, by kiedykolwiek kochał mnie lub dziewczynki. Zapewne tego samego dnia próbował odzyskać Liz.

Dobrze go znała.

– Pewnie go nie przyjęła. Wygląda na to, że popsuł sprawę z wami obiema. Głupi ruch jak na tak mądrego faceta.

– Tak, być może.

Ashley zaprosiła Bonnie, by później wpadła, a potem zadzwoniła do Geoffa, by go przeprosić za swoje milczenie.

– Dobrze się czujesz?

Zostawiał jej bardzo nerwowe wiadomości, lecz uspokoił się, gdy ją usłyszał. Bardzo się o nią martwił, zastanawiał się, co zaszło

pomiędzy nią a Marshalllem. Uznał, że poleciała z nim do San Francisco, lecz Ashley wyprowadziła go z błędu.

– Przez cały czas byłam tutaj – przyznała cicho – lecz nie mogłam z tobą rozmawiać. Opłakiwałam to wszystko.

– Czyli co? – zapytał ze smutkiem. Pomyślał, że miała na myśli jego.

– Zostawiłam go. W końcu. Dawno temu trzeba było to zrobić.

– Zostawiłaś go?

Zaskoczyła go jeszcze bardziej niż Bonnie, lecz nie chciał, by usłyszała, jak bardzo się z tego cieszy. Miała taki smutny głos.

– Nie zostawiłam go dla ciebie – wyjaśniła. – Nie chciałam tego zrobić. To dlatego nie spotykałam się z tobą ani nie rozmawiałam. Nie chciałam, byś mieszał mi w głowie. Zostawiłam go dla siebie samej.

– To dobrze – odparł z podziwem. – Jak się teraz czujesz?

– Jak gówno – oświadczyła szczerze, po czym się roześmiała. – Zapewne tak się będę czuła przez jakiś czas.

– Może nie aż tak długo, jak teraz myślisz. Podziwiam cię za to, co zrobiłaś. Rozmawiałaś o tym ze swoją terapeutką?

– Rozmawiam z nią codziennie. – Poza dziećmi widy-wała się teraz tylko z nią. – Wiem, że postąpiłam słusznie, lecz to bardzo boli.

Nadal kochała Marshalla, niezależnie od tego, ile błędów popełnił i jak był dla niej nieodpowiedni. Wiedziała, że jeszcze długo będzie go kochać. Odeszła jednak, co dowodziło odwagi.

– Możemy się zobaczyć? – zapytał z nadzieją.

– Jeszcze nie. Nie jestem gotowa. Może za jakiś czas.

Zapytała go o serial. Odparł, że bardzo mu się podoba nowa praca, uwielbia pisać scenariusze. Nie naciskał też na spotkanie. Wiedział, że potrzebuje czasu.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś mnie potrzebowała, Ash. Nigdzie się nie wybieram.

– Ja również – odparła. Obiecała, że wkrótce zadzwoni, po czym się rozłączyła.

Tego wieczoru Bonnie przyniosła pizzę, zjadły ją z dziewczynkami. Ashley nie chciała rozmawiać o Marshallu, więc nie poruszały tego tematu. Dziewczynki zapytały o niego parokrotnie.

Powiedziała im, że pracuje. Zaakceptowały odpowiedź, lecz wiedziała, że ponowię pytanie.

Dzień po dniu wracała do świata żywych. Marshall nie próbował się z nią skontaktować po jej wizycie w biurze; czuła, że tego nie zrobi. Zastanawiała się, czy wrócił do Liz, lecz nikogo nie mogła o to zapytać, poza tym nie chciała wiedzieć. To, co robił, było już tylko jego sprawą.

Gdy Jillian wróciła z Włoch, zadzwoniła do Fiony, uzgodniły, że spotkają się w sobotę, by zagrać w tenisa. Jillian powiedziała, że doskonale bawiła się podczas wakacji.

– Może tym razem zagramy debła? – zapytała Fiona.

Jillian natychmiast nabrała podejrzeń.

– Dlaczego? Mogę sama cię pokonać, nie potrzebuję pomocy. – Wybuchnęła śmiechem.

– Chciałabyś. Pomyślałam, że przyda nam się urozmaicenie.

– Wyczuwam podstęp. Próbujesz mnie z kimś umówić? Z jakąś nudną korporacyjną kreaturą, której nikt inny nie chciał?

– Próbowałam. Nie jest kreaturą. Uznałam, że go polubisz.

– Powiem ci, że po tych wszystkich Włochach, z którymi się umawiałam, jednym w Wenecji, dwóch w Positano i jednym w Rzymie, musiałabyś przyjść z Bradem Pittem, by wyrzeć na mnie wrażenie.

Żadna pięćdziesięciopięciolatka, którą znała Fiona, nie wiodła tak bujnego życia miłosnego.

– Podróżowaliśmy po całych Włoszech – dodała. Była taka szczęśliwa i wypoczęta.

– Cóż, tu też straciłaś okazję. Zbyt długo cię nie było – odparła Fiona.

– I co? Poznał kogoś innego? – zapytała zaintrygowana Jillian.

– Tak jakby. W sumie sama się z nim parę razy umówiłam. Wiem, że to głupie, lecz jest miły.

– Moim zdaniem to wcale nie jest głupie. – Jillian była zachwycona. – Witamy wśród przedstawicieli rasy ludzkiej. Nie mogę się już doczekać, by poznać faceta, który uwiódł królową dziewic.

– Nie podniecaj się tak. Jeszcze z nim nie spałam.

– Szkoda – mruknęła rozczarowana Jillian. – Nie wiem, jak to się stało, że jedna z nas jest taka cnotliwa, a druga jest dziwką w średnim

wieku.

Fiona wybuchnęła śmiechem.

– Jest jakaś szansa, że prześpisz się z nim w tym stuleciu albo chociaż jeszcze za życia? Mogłam zapalić dla ciebie świeczkę w Rzymie.

– Nie martw się o to. Dobrze się razem bawimy. Nie spieszę się, nie ma potrzeby.

– Oczywiście. Numerek raz na pięć lat zadowoli każdego. Fiono, martwi częściej uprawiają seks niż ty. Powinnaś zacząć pić czy coś. Kim jest ten facet? – Naprawdę była ciekawa.

– Mówiłam ci. To Logan Smith, ten reporter. Pamiętasz? Zadzwoił do mnie w sprawie komentarza, a zostaliśmy przyjaciółmi. Zaprosił mnie na mecz baseballowy. Może zagrasz z nami w sobotę w tenisa?

– Oczywiście. Chcę go poznać. Mam pozwolić mu wygrać? – zapytała z obawą.

– Nie, tylko nie bij go rakieta, jeśli przegrasz. To mogłoby wyrzucić złe wrażenie, a ja wciąż powtarzam mu, jaka jesteś cudowna.

– Będę grzeczna – zadeklarowała Jillian, chichocząc.

– Skontaktuję się z Alyssą i zapytam, czy do nas dołączy.

Alyssa z radością się zgodziła. Umówili się, że po meczu pójdą w czwórkę na lunch. Fiona opowiedziała o wszystkim Loganowi, gdy zadzwonił tego wieczoru. Dzwonił do niej codziennie.

– Coś mi mówi, że powinienem zacząć się bać twojej siostry – skomentował ze śmiechem.

– Jest naprawdę cudowna. Po prostu bardzo dużo mówi, ma niezaspokojony apetyt na mężczyzn i jest zapalonym sportowcem.

– O mój Boże, teraz jestem przerażony. A ty chciałaś mnie z nią umówić?

– Jeszcze nie jest za późno – wtrąciła.

– Owszem, jest – odparł z powagą. Szalał za nią, świetnie się im układało. – Kiedy jemy kolację w tym tygodniu?

Nie naciskał na nią, oboje byli bardzo zorganizowani, co w ich wypadku się sprawdzało. Umówili się na czwartkowy i sobotni wieczór, tenisa w sobotę i niedzielę nad basenem, jeśli oboje będą w nastroju.

Uznali to za doskonały plan.

Jillian nie sprawiła Fionie zawodu podczas ich sobotniej tenisowej rozgrywki. Pokonała Logana, lecz nie upokorzyła go całkowicie na korcie, a podczas lunchu była wyjątkowo zabawna, gdy opowiadała im o mężczyznach, których poznała podczas swoich wojaży. W końcu poruszyli z Loganem temat jej najnowszej książki i jej teorii o mężczyznach i kobietach u władzy, różnych sposobach, w jakie władza wpływa na płcie, oraz o tym, jak płcie ją postrzegają.

– Na przykład moja siostra, westalka.

Fiona zmierzyła ją morderczym spojrzeniem.

– Jest klasycznym przykładem tego, co spotyka kobiety prezesów. Traktują one swoją pracę tak poważnie, że stają się pracoholiczkami, nikt nie chce się z nimi umawiać, aż nagle... – urwała, jakby spodziewała się werbli – zjawia się przystojny książę... albo reporter śledczy. Całuje kobietę prezesa, a ta przeistacza się z powrotem w zwyczajną kobietę jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki i wszyscy są szczęśliwi. Prezes mężczyzna, jej całkowite przeciwieństwo, jest tak zachwycony sobą, że biega w kółko niczym maniak seksualny, przecenia swoje libido i próbuje zaciągnąć do łóżka wszystko, na czym może położyć łapy. Spędza życie, przepraszając wszystkich w telewizji i robiąc z siebie kompletnego dupka, aż w końcu wszyscy uświadamiają sobie, że jest kompletnym dupkiem, a żona i kochanka pozywają go o hojne alimenty.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, choć wiedzieli, że w jej słowach kryje się ziarno prawdy. Alyssa od razu pomyślała o Marshallu Westonie.

Po tej uwadze Logan i Jillian wdali się w poważną dyskusję na temat jej teorii i umówili się na lunch w następnym tygodniu, by przejrzeć jej badania. Zaczęli nawet rozmawiać o wspólnym artykule na ten temat. Jillian nie była w typie Logana jako kobieta, była na to zbyt wygadana i agresywna, lecz zapragnął mieć w niej przyjaciela.

– To jest kobieta, z którą mógłbym się zaprzyjaźnić – powiedział Fionie po kolacji tego samego wieczoru.

Zaprosił ją do bardzo dobrej restauracji w Palo Alto, twierdząc, że nie ma nic przeciwko jeździe do miasta po nocy. Nie czuła się dobrze, zmuszając go do tego, lecz nie była jeszcze gotowa, by się z nim

przespać, a on nie naciskał. Powiedział, że woli poczekać i mieć pewność.

– Mam dla ciebie propozycję – oświadczył z uśmiechem pod koniec kolacji. Spędzili uroczy wieczór, zjedli bardzo smaczny posiłek. Nigdy się razem źle nie bawili. – W przyszły weekend muszę lecieć do Nowego Jorku. Przeprowadzam wywiad w piątek po południu, to nie potrwa długo. Mógłbym to zrobić przez telefon, lecz wolę być tam osobiście, mój rozmówca to ważny człowiek. Pomyślałem, że w piątek wieczorem mógłbym pójść do teatru, zatrzymać się w luksusowym hotelu, w sobotę iść na mecz Jankesów, zjeść dobrą kolację i w niedzielę wrócić do domu. Może pojechałabyś ze mną? – zapytał z nadzieją.

Fiona poczuła się wzruszona, lecz zawahała się. Uznała, że zna go na tyle dobrze, by móc zadać mu to istotne pytanie.

– Jeden pokój czy dwa?

Wybuchnął śmiechem, tak prosto to ujęła.

– Twój wybór, księżniczko. Będzie, jak zechcesz. Oferta jest aktualna niezależnie od warunków mieszkaniowych.

Zdaniem Fiony plan brzmiał jak mały miesiąc miodowy, doceniała, że pragnie dać jej tyle rozrywki. Spotykali się od dawna i było jasne, że szaleją za sobą.

– Bardzo bym chciała z tobą pojechać. – Uśmiechnęła się ciepło, po czym postanowiła go zaskoczyć. – Jeden pokój wystarczy. Myślę, że damy sobie radę.

Rozpromienił się, ujął ją za rękę i ucałował jej palce.

– Tak, ja też tak myślę. Chciałbym spróbować. Umowa stoi.

Rozdział 24

Fiona wzięła w piątek wolny dzień, czego prawie nigdy nie robiła, by móc polecieć z Loganem; uparł się, by zapłacić za jej bilet, wykupił miejsca w pierwszej klasie, co naprawdę ją wzruszyło. Powiedział, że bardzo się cieszy, iż zgodziła się mu towarzyszyć. Dużo rozmawiali, obejrżeli film, a na godzinę przed lądowaniem Fiona zasnęła. Logan odwiózł ją do hotelu, po czym pojechał nagrać wywiad, by mieć to za sobą. Spotykał się z jednym z jej męskich odpowiedników, powszechnie znanym prezesem, wplątany w niedawny skandal związany z wykorzystywaniem poufnych informacji służbowych; wywiad był bardzo ważny. Logan obiecał, że wróci przed kolacją, uzgodnili, że nie pójdą do teatru na wypadek, gdyby rozmowa się przedłużyła.

Zatrzymali się w Four Seasons na Pięćdziesiątej Siódmej ulicy, Fiona miała tam dużą zniżkę, ponieważ zawsze mieszkała w tym hotelu podczas pobytu w Nowym Jorku, i po krótkiej sprzeczce na ten temat w samolocie Logan zgodził się, by to ona zapłaciła za hotel. Oświadczyła, że to jedyne sensowne wyjście, ponieważ on opłacił podróż i wszystko inne. W końcu oboje zgodzili się, że to uczciwe rozwiązanie. Fiona uśmiechnęła się z zadowoleniem, gdy pokazano jej duży apartament na czterdziestym siódmym piętrze, zdążyła przebrać się do kolacji, zanim Logan wrócił do hotelu o ósmej trzydzieści. Rezerwację mieli na dziewiątą. Zabierał ją do 21, włożyła więc czarną sukienkę koktajlową, bardzo elegancką, lecz na tyle krótką, by odsłoniła nogi. Wyglądała seksowniej niż kiedykolwiek. Logan szybko wziął prysznic, ogolił się i ubrał, gdy oglądała CNN w salonie.

Włożył ciemny garnitur, białą koszulę i ciemnoniebieski krawat, za pięć dziewiąta był gotowy.

– Ojej! – powiedziała na jego widok. – Wyglądasz wspaniale! – Prezentował się lepiej niż kiedykolwiek.

– Wyglądamy bardzo dorośle, nieprawdaż? – oświadczyła, gdy usiedli przy stoliku w 21.

Była to jedna z jej ulubionych nowojorskich restauracji, jego również, dlatego postanowili właśnie tutaj zjeść kolację pierwszego

wieczoru.

Drugiego planował zaprosić ją na kolację do La Grenouille, najbardziej eleganckiego lokalu w Nowym Jorku. Była to wyjątkowa wycieczka, nie zamierzał zapraszać jej do obskurnych knajp, stać go było na to, co najlepsze. Nigdy nie był równie podekscytowany wyjazdem, a ona była najwspanialszą kobietą, z jaką kiedykolwiek się umawiał. Był dumny, że zgodziła się mu towarzyszyć.

– Jak się udał wywiad? – zapytała.

Opowiedział jej wszystko, wiedział, że może powierzyć jej fakty, które zgromadził, bez ryzyka, że naruszy ich poufność. Opinia publiczna wiele z nich już znała. Prezes o włos uniknął więzienia i nadal mógł tam trafić. Od samego początku był to temat Logana.

– Wygląda na to, że sprawa będzie głośna.

Imponował jej swoją pracą i podejściem do niej, tak jak ona jemu. Ich związek bazował na wzajemnym szacunku i po-dziwie.

Po kolacji poszli na spacer Piątą Aleją i wstąpili do Sherry Netherland na drinka przed snem, po czym wrócili do ho-telu. Gdy weszli do pokoju, nagle sobie przypomniała. Zamierzała spędzić noc z tym mężczyzną. Dostrzegł przerażenie w jej oczach.

– Nie denerwuj się, Fiono – szepnął jej do ucha i pocałował ją. – Nie stanie się nic złego ani strasznego. Nic nie musimy dziś robić.

Czuł się jak podczas miesiąca miodowego z dziewczyną panną młodą.

– Dlaczego nie? – szepnęła.

Wybuchnął śmiechem. Zapragnął w odpowiedzi zerwać z niej ubranie, lecz zmusił się do zachowania spokoju, nie zamierzał posunąć się dalej, niżby sobie tego życzyła. Przez długi czas siedzieli w salonie, całując się i oglądając w mroku widok z okien. Była to bardzo romantyczna sceneria, a on nie potrafił trzymać rąk z dala od niej, gdy leżeli na kanapie. Fiona czuła się tak, jakby miała szesnaście lub siedemnaście lat, gdy w końcu rozpiął jej sukienkę i stanik; zdjęła ubranie i po chwili oboje leżeli nadzy na kanapie. Dostrzegł w świetle księżycy, jakie ma piękne ciało. Pływanie i dieta zdecydowanie się jej opłaciły. Miała ciało młodej dziewczyny. On wyglądał równie sprawnie – gdy przesunęła dłońmi po jego ciele, nagle strach i nieśmiałość

ustąpiły, poczuła się przy nim swobodnie. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. Jego pożądanie stało się oczywiste, gdy opadli na materac. Chwilę później kochali się tak, jakby znali się od wieków. Było idealnie, tak jak to sobie wymarzyli, lecz nie śmieli oczekiwać. Logan obawiał się, że może być niezręcznie, a Fiona okaże się boleśnie nieśmiała. Odkrył w niej jednak namiętą kobietę, która w ogóle się nie wahała. Doszli razem, a po wszystkim położył się obok niej bez tchu i uśmiechnął się szeroko.

– Fiono, jesteś fantastyczna! Obawiam się, że mnie wykończysz. Co miałaś na myśli, mówiąc, że jesteś nieśmiała?

– Od bardzo dawna tego nie robiłam – szepnęła, po czym znów go pocałowała.

– Litości! Litości! – zawołał.

Wybuchnęła śmiechem, zaczęli się przekomarzać, co doprowadziło do kolejnego aktu, tym razem nawet lepszego.

– O Boże – mruknął – gdy wrócimy do domu, nie wypuszczę cię z łóżka. Może oboje powinniśmy przejść na emeryturę.

Zaczęli się śmiać, tej nocy jeszcze długo rozmawiali, aż w końcu zasnęli wtuleni w siebie. Gdy obudził się następnego ranka, stała obok łóżka naga, taka smukła i giętka, i uśmiechała się do niego. Widok bardzo się mu spodobał. Natychmiast ogarnęło go pożądanie, pociągnął ją z powrotem na łóżko i kochał się z nią znowu, po czym na godzinę zasnęli. Tym razem to on obudził ją. Obiecał jej, że pójdą na co najmniej godzinne lub dwugodzinne zakupy przed meczem Yankees. Chciała wstąpić do Bergdorfa. Zamówił śniadanie do pokoju, gdy brała prysznic i ubierała się.

Włożyła białą bawełnianą sukienkę i płaskie buty. Wyglądała młodo, ślicznie i świeżo. Zdecydowanie różniła się od pani prezes w biznesowej garsonce i włosach ściągniętych w kok. Tym razem rozpuściła włosy, co uwielbiał, nałożyła szminkę i róż.

– Mój Boże, czym sobie zasłużyłem na takie szczęście? – powiedział, patrząc na nią. – Jesteś piękna, Fiono.

Pochylił się, by ją pocałować, po czym sam poszedł się ubrać, by nie ulec pożądaniu, które znów w nim wezbrało. Nie potrafił trzymać rąk z dala od niej.

Dotrzymywał jej towarzystwa w Bergdorfie, gdy robiła zakupy. Kupiła dwie pary seksownych butów, jedwabną bluzkę do pracy i blad różowy kaszmirowy szal, tylko na tyle mieli czas. Wrócili do hotelu po samochód, po czym pojechali na mecz. Yankees przegrali, lecz oni i tak świetnie się bawili, Logan kupił jej na pamiątkę kolejną czapkę.

– To chyba początek kolekcji – oświadczyła z radosnym uśmiechem.

Zjadła hot doga w swojej ślicznej białej sukience. Yankees przegrali w dwunastu rundach, a oni całowali się w samochodzie w drodze powrotnej.

– Zamierzam wyprowadzić z błędu twoją siostrę – oświadczył, gdy za oknami limuzyny przesunął się nowojorski krajobraz. – Nazwała cię westalką i bardzo się pomyliła. – Spojrzał na Fionę jak oczarowany młodzieniec.

– Po prostu nie puszczam się tak jak ona. – Wybuchnęła śmiechem. – Zawsze zdobywała wszystkich chłopców, gdy byłyśmy młodsze, jest starsza ode mnie i ma więcej doświadczenia, długo nad nim pracowała.

Właśnie przespała się z połową włoskiej populacji, nawiązywała przyjaźnie na całym świecie, mężczyźni ją kochali, nigdy nie rozstawała się z nimi w niezgodzie. Fiona zawsze to w niej podziwiała. Sama była o wiele bardziej skryta.

– Zdecydowanie zdobyłem właściwą siostrę, lecz bardzo się cieszę, że będę mógł pracować z nią nad książką. Myślę, że najpierw napiszemy artykuł.

– Z Jillian wspaniale się pracuje, jest bardzo metodyczna, zorganizowana i punktualna. Sama napisałam z nią parę artykułów. Spotkały się z pozytywnym odbiorem.

Był tego pewien.

Po powrocie do hotelu położyli się na łóżku i obejrzeni wiadomości. Fiona zdrzemnęła się po długiej nocy i dniu, obudził ją na czas, by przebrała się do kolacji. Tym razem oszołomiła go seksowną czerwoną sukienką, jeszcze krótszą niż poprzednia, i czarnymi szpilkami. Wyglądała jeszcze ładniej niż poprzedniego wieczoru.

– Dlaczego częściej się tak nie ubierasz? – zapytał, gdy wyszli z

apartamentu.

– Dokąd? – Roześmiała się. – Do pracy? Do naszego ulubionego baru w Palo Alto? Na AT&T Park? Dokąd miałabym chodzić tak ubrana w San Francisco? Mam tę sukienkę od dwóch lat.

Doskonale pasowała na ten wieczór. Każdy mężczyzna w sali obejrzał się za nią, gdy weszli do La Grenouille, i to nie dlatego, że rozpoznali w niej prezesa NTA. Nie mieli pojęcia, kim była, po prostu wyglądała elegancko i seksownie. Logan szepnął jej do ucha, gdy usiedli przy stoliku:

– Wyglądasz super. Będziemy często przyjeżdżać do Nowego Jorku, jeśli tak się tu ubierasz.

Zjedli wyborny posiłek w La Grenouille, wrócili do hotelu i kochali się. Obejrzelili w telewizji film, na który oboje długo czekali, lecz nie mieli czasu zobaczyć go wcześniej, znów się kochali, a potem zasnęli.

Następnego ranka zjedli śniadanie, po czym udali się do Central Park na długi spacer wokół stawu. Oboje włożyli dzinsy do podróży. Wszystkie śliczne ubrania Fiony wróciły do walizki. Gdy usiedli z Loganem na ławce i przyglądali się przechodniom, dostrzegła w nim coś nowego.

– Co takiego? – zapytał, gdy mu o tym powiedziała; pocałował ją w kark i objął ją ramieniem.

– Wyglądasz, jakbyś należał do mnie – szepnęła.

Uśmiechnął się.

– Należę. Po tym weekendzie jestem na zawsze twój.

– A ja twoja – odparła z leniwym uśmiechem.

Wrócili do hotelu, zabrali bagaże, udali się na lotnisko i wsiedli do samolotu. Przespała niemal całą podróż z głową wspartą na jego ramieniu. Była zmęczona i zrelaksowana, czuła się przy nim całkowicie swobodnie. Miała za sobą najlepszy weekend życia. Gdy tego wieczoru odwiózł ją do domu, spojrzał w oczy kobiety, nie prezesa.

– Może zostaniesz? – zapytała.

Zawahał się. Nie chciał kusić losu ani narzucać się jej w wieczór przed jej powrotem do pracy.

– Jesteś pewna?

– Owszem.

Oprowadziła go po domu i poprosiła go, by dotrzymał jej towarzystwa podczas rozpakowywania. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła go w swoim łóżku.

– Wspaniały widok – powiedziała.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Przenieśli swój nowojorski romans do Portola Valley, a potem poszli popływać nago w basenie. Cieszyła się, że z nią został. W przeciwnym razie czułaby się samotna po ich pobycie w Nowym Jorku.

– Jeszcze się mną nie znudziłaś? – zapytał, gdy się osuszyli i wrócili do domu.

Zajrzeli do kuchni, by coś zjeść, rozmawiali o wiadomościach i trendach giełdowych oraz ich znaczeniu dla gospodarki.

– Podoba mi się to – powiedział, gdy wrócili do łóżka.

Spali, dopóki o szóstej nie zadzwonił jej budzik.

Zrobił jej na śniadanie jajecznicę, grzanki i kawę, uśmiechnął się szeroko, gdy weszła do kuchni w ciemnoszarym kostiumie ze spodniami i jasnoszarej jedwabnej bluzce. Upięła ciasno włosy. Bardzo różniła się od swojej prywatnej strony, którą mu pokazała. Kochał oba jej wcielenia.

– Kocham cię – powiedział, po czym pochylił się i pocałował ją.

Uśmiechnęła się, upiła łyk kawy i sięgnęła po „The Wall Street Journal”. Lubiła wcześniej przyjeżdżać do biura, by móc przed wszystkimi zacząć dzień, tak jak on.

– Ja też cię kocham – odparła, uśmiechając się do niego nad gazety.

Podawała mu „The New York Times”, a po półgodzinie oboje wyszli do pracy.

Rozdział 25

W Święto Pracy Mark przyleciał z Nowego Jorku, by zobaczyć się z matką. Właśnie wrócił z Afryki, Fiona chciała, by ją odwiedził, zanim zacznie się szkoła. Jego dziewczyna miała dyżur w szpitalu, więc jak zwykle przyjechał sam. Był zdumiony, gdy dowiedział się, że u matki na weekend zostanie mężczyzna.

– Kiedy to się stało? – zapytał siostrę, gdy natknął się na nią w kuchni.

– Tego lata – odparła Alyssa, patrząc na niego znacząco. – Tylko się nie spinaj, jest miły. I szaleje za nią.

Jasno dała bratu do zrozumienia, że aprobejuje ten związek.

– Nie myślałem, że tego doczekamy.

Mark nie był pewien, co o tym sądzić, postanowił poczekać z oceną i porozmawiać z facetem przez chwilę. Był bardzo opiekuńczy w stosunku do matki.

– Ja też nie, lecz dobrze im się układa. A on znika, gdy chcę spędzić z mamą trochę czasu.

Mark skinął głową, po czym usiadł obok Logana, gdy ten przyszedł nad basen. Rozmawiali przez chwilę o Afryce, Logan opowiedział mu o czasie, który spędził z Mandelą. Wywarło to na Marku widoczne wrażenie, zwłaszcza że Logan nie chełpił się tym, lecz wyjaśnił, że było to najbardziej interesujące i uczące pokory doświadczenie jego życia. To Fiona dodała, że za tę serię wywiadów zdobył Pulitzera. Pozycja Logana w oczach jej syna natychmiast się umocniła.

W sobotę w porze lunchu dołączyła do nich Jillian. Przyniosła ze sobą naręczce papierów, rozłożyła je na stole przy basenie, po czym poinformowała Logana, że ma badania, które mu obiecała. Przez godzinę wspólnie je przeglądali.

Tego wieczoru zjedli razem kolację, dużo się śmiali, co wydawało się cechą wyróżniającą związek Logana i Fiony. Następnego dnia Logan zabrał Fionę i jej dzieci na mecz. Zdobył dwa dodatkowe bilety, usiadł z Markiem, ponieważ obaj wiedzieli, o co w tym sporcie chodzi, a kobiety nie. Giants znów wygrali, wzmacniając, ku zachwytowi Logana, swą

pozycję przed World Series. Z radością odkrył, że Mark również jest kibicem. W poniedziałek zostawił ich samych, by mogli spędzić nieco czasu w gronie rodzinnym. Nie chciał się narzucać, wolał wrócić do miasta, by popracować nad materiałami, które udostępniła mu Jillian.

– Podoba mi się twój nowy przyjaciel, mamó – przyznał Mark przy śniadaniu po odjeździe Logana.

– Tak, mnie również – dodała Alyssa.

– Czy to coś poważnego? – zapytał Mark z troską w głosie.

– Nie jestem pewna, co by to miało znaczyć w moim wieku. –

Uśmiechnęła się do dzieci. – Czy go lubię? Tak, bardzo. Czy go kocham? Tak sądzę. Układa się nam i na razie więcej nie potrzebujemy. Nie zamierzam wychodzić za mąż ani mieć kolejnych dzieci. Wy mi wystarczycie.

Oboje zrobili zadowolone miny.

– A właśnie, jak się miewa John? – zapytała Alyssę.

John spędzał cały swój czas w Tahoe z matką, odkąd ojciec ogłosił swoją wielką nowinę. Fiona nie widziała go od tamtej pory. Z Alyssą także rzadko się spotykali, choć niemal bez przerwy rozmawiali i pisali do siebie. Powiedział jej, że wszyscy są nadal przygnębieni.

– Przeprowadzają się do miasta, do mieszkania – dodała Alyssa. – Nie widują się z ojcem, odkąd to się wydarzyło. Nie chcą. Wszyscy są nadal wkurzeni.

Nietrudno było zrozumieć czemu. Fiona bardzo im współczuła.

– Podobno nie ożeni się z tamtą kobietą, lecz ich matka nie chce go przyjąć z powrotem.

– Nie dziwię się jej – zauważyła Fiona. – Przekaż Johnowi ucałowania, gdy będziesz z nim rozmawiać. Zawsze jest tutaj mile widziany.

Tego samego wieczoru Mark poleciał do Nowego Jorku, Alyssa zaczynała zajęcia na Stanfordzie w tym samym tygodniu. Westonowie również przeprowadzali się z Tahoe po weekendzie, Lindsay musiała iść do szkoły.

Weekend w Tahoe okazał się bardziej udany, niż Liz się spodziewała. Tom przyjechał, byli też John i Lindsay. Powiedziała Johnowi, że stęskniła się za Alyssą, a on odparł, że spędza weekend w

Portola Valley z mamą i z bratem.

– Przykro mi, że lato było takie pokręcone – powiedziała im wszystkim.

Gdy jednak wydarzyło się najgorsze, poczuła się osobliwie spokojna. Nie miała się już czego bać. Przeżyła najgorsze lato swego życia, przetrwali je, cieszyła się, że może częściej widywać najstarszego syna. Nie miała pojęcia, czy którekolwiek z nich zamierza spotkać się z ojcem, była to sprawa pomiędzy nim a nimi, nie zamierzała w to w żaden sposób ingerować.

Od Johna dowiedziała się, że Marshall i Ashley się nie -pobiorą. Marshall mu powiedział. Nie była tym zaskoczona, próbował ją przecież odzyskać, gdy przyjechał do domu w Ross. Zastanawiała się, czy Ashley również go nie chciała. Współczuła tylko ich dzieciom.

– Kiedy przeprowadzasz się do miasta, mamó? – zapytał Tom przy kolacji.

– Jeszcze nie wiem. W przyszłym tygodniu jestem umówiona na obejrzenie kilku miejsc. Chcę znaleźć coś na tyle dużego, byście wszyscy mogli przyjeżdżać z wizytą – odparła z uśmiechem.

Nadal wyglądała smutno, lecz jej stan się polepszał. Przez cały ten okres Lindsay była bardzo miła i pomocna. Doskonale się dogadywały, odkąd Marshall spuścił na nich tę bombę. Lindsay dojrzała niemal przez noc i służyła matce wsparciem.

Wszyscy wiedzieli, choć nie rozmawiali o tym, że ich ojciec w ten weekend wyprowadza się z domu w Ross, nie mieli pojęcia, gdzie się zatrzyma. John uznał, że może w Four Seasons w Palo Alto, lecz nie miał pewności, Marshall powiedział mu tylko, że wszystkie swoje rzeczy przewozi do magazynu. Zostawił Liz do zaaprobowania listę rzeczy, które chciał zatrzymać.

Dzieci pływały na skuterze kilkakrotnie w ten weekend, na co Liz nie narzekała ani się nie martwiła. Cieszyła się, że są w domu, wiedziała, że Tom jest odpowiedzialny, ufała, że chłopcy poradzą sobie ze sterowaniem, byle tylko nie pozwolili na to Lindsay.

Nadal czuła się zmęczona, jakby przeżyła straszliwy wypadek, lecz powoli, dzień po dniu, jej stan się poprawiał. Starła się nie myśleć o Marshallu, nigdy nie wymieniała jego imienia. Stał się tematem tabu.

Ostatniego dnia lata stanęła na pomoście przed odjazdem do miasta i spojrzała na jezioro. Zrobiło się chłodno, wiedziała, że na zawsze zapamięta to miejsce, gdzie Marshall powiedział jej o kochance w LA, ich dzieciach i rozwodzie. Zamierzała sprzedać również ten dom, o czym jeszcze nie powiedziała synom i córce. Uznała, że w przyszłym roku mogą wynająć coś na lato gdzieś indziej. Nie chciała nigdy więcej tu wracać.

– Mamo, jesteś gotowa? – zawołał Tom.

Zapakował samochód, odwoził do Ross matkę i Lindsay ze wszystkimi rzeczami, które zgromadziły przez lato.

John wracał do miasta swoim samochodem. Mieli z Lindsay jeszcze parę tygodni do rozpoczęcia nauki.

– Wyglądamy jak Cyganie – oświadczyła Liz, wsiadając do samochodu.

Nagle uświadomiła sobie, że się uśmiecha. Poczula się osobliwie, Tom uśmiechnął się do niej i do siostry w lusterku wstecznym. Przez długi czas nie był tego pewien, lecz doszedł do wniosku, że sobie poradzą. Liz zamknęła oczy i oparła głowę na zagłówek, gdy odjeżdżali.

W dzień po długim weekendzie Geoff zawiózł Ashley i bliźniaczki do Coral Casino w Santa Barbara, wyjaśnił Kendall i Kezii, że przyjeżdżał tu z ich mamą, gdy byli dziećmi, czym sprowokował je do śmiechu. Ashley w końcu powiadomiła go w tym tygodniu, że jest gotowa, by się z nim zobaczyć. Nie trwało to długo, lecz obojgu wydawało się, że minęła wieczność. Przyjechał do niej, gdy tylko skończyli rozmawiać.

– Zaczynałem się martwić, że nie zobaczę cię przez następne osiemnaście lat – zażartował.

Wyglądała tak samo, jak gdy po raz pierwszy przyjechał do LA, była tylko cichsza, zauważył też, że zeszczuplała, lecz nastrój miała dobry. On sam był bardzo zajęty pracą nad scenariuszami, które pisał do serialu.

Nie rozmawiali o tym, co się wydarzyło, cieszył się po prostu, że ją widzi. Był zaskoczony, gdy podczas spaceru po plaży wzięła go za rękę. Spojrzał na nią, a ona się uśmiechnęła i nagle zrozumiał, że wszystko jest w porządku. Bał się, że zaprzepaścił swoją szansę z nią, gdy ją

pocałował w okresie, kiedy nadal próbowała naprawić swój związek z Marshalllem. Miał wyrzuty sumienia, że namieszał jej w głowie. Ostatecznie jednak wszystko sobie poukładała, wyglądała tak, jakby ogarnął ją spokój. Nadal dostrzegał ból w jej oczach, wiedział, że opłakuje swoją stratę i Marshalla, lecz zauważał też poprawę. Trzymając się za ręce, pobiegli do wody, by pobawić się z dziewczynkami. Ochlapał je, a one ochlapały jego, potem Ashley go ochlapała, a on oblał ją, wszyscy piszczeli, śmiali się i brodzili w wodzie, jasne włosy Ashley całkiem przemokły, gdy wpadł na nią przez przypadek. Spojrzał jej prosto w oczy, stanęli o krok od siebie.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

– Ja za tobą też – przyznała z uśmiechem, a potem pociągnęła go na nadchodzącą falę, która zmoczyła i jego.

Kendall i Kezia wybuchnęły śmiechem na brzegu.

Gdy tego wieczoru wracali do LA, zgodnie przyznali, że był to bardzo udany dzień. Geoff patrzył na Ashley, gdy to mówiła; obdarzyła go szerokim, leniwym uśmiechem.

Rozdział 26

Spotkanie rozpoczęło się, gdy tylko Marshall wszedł do sali. Wyglądał dostojnie i poważnie, miał na sobie ciemny garnitur. Przy stole konferencyjnym siedziały naprzeciwko niego trzy osoby, przedstawiciele firmy z Bostonu, która nie była tak duża jak UPI, lecz podobnych rozmiarów, a poza tym odznaczała się zdumiewającym tempem wzrostu od dwóch lat. Była na najlepszej drodze, by stać się największą korporacją w kraju i przyćmić wszystkich rywali. Potrzebowała tylko potężnego przywódcy na szczycie. Wszyscy w Bostonie zgadzali się, że tym kimś powinien być Marshall Weston. Nie wiedzieli, czy rozważy w ogóle opuszczenie UPI, wątpili w to po piętnastu latach jego pracy tam, lecz postanowili przyjechać do Kalifornii, by go do tego przekonać. A on słuchał uważnie wszystkiego, co mówili. Spotykali się po raz drugi w ciągu dwóch dni, tego wieczoru wracali do Bostonu.

Marshall niczego jeszcze nie zadeklarował, choć przedstawili ciekawą ofertę. By nakłonić go do przeprowadzki, zaproponowali mu każdą możliwą zachętę – opcje na zakup akcji, premie, udziały w firmie i wszystkie inne dodatki. Z UPI łączył go korzystny kontrakt, był wobec firmy lojalny, lecz jak każdy człowiek na jego stanowisku miał swoją cenę, a Boston Technology robiło, co w jego mocy, by ją przebić.

– Cóż, panowie, to ciekawa propozycja – mruknął niezobowiązująco, by dać im do zrozumienia, że jeszcze nie osiągnęli celu.

Powitali jego decyzję z rozczarowaniem, lecz mieli jeszcze parę asów w rękawie, które zostawili sobie na sam koniec. Tuż przed końcem spotkania główny negocjator, który był jednocześnie członkiem zarządu firmy, przesunął po stole w kierunku Marshalla schludnie spisana listę. Został upoważniony do złożenia oferty końcowej. Prywatny odrzutowiec do wyłącznego użytku Marshalla. Dodatkowych dziesięć milionów rocznie plus dwieście milionów w akcjach do spieniężenia na żądanie. Dodatkowe trzysta milionów dolarów w pięć lat od dnia, w którym podpisze umowę, niezależnie od zysków firmy. Tak bardzo byli pewni jego umiejętności. Oszacowali je na pół miliarda dolarów, jeśli zgodzi

się z nimi zostać przez pięć lat. Marshall przeczytał listę, uśmiechnął się, wstał i wyciągnął dłoń.

– Umowa stoi.

Rozpromienił się, oni również. Była to najlepsza oferta, jaką kiedykolwiek widział, wiedział, że przejdzie do historii na tym polu. Uzgodnili, by utrzymać w tajemnicy umowę i jej warunki do czasu, aż zrezygnuje ze stanowiska w UPI i poinformuje o wszystkim zarząd z szacunku do nich. Uścisnęli sobie dłonie, umowa została zawarta.

Marshall opuszczał wybraną przez nich salę konferencyjną w neutralnej lokalizacji jako bardzo, bardzo bogaty człowiek, choć i do tej pory nie był ubogi.

Wyszedł z budynku i wsiadł do limuzyny, którą wynajął na tę okazję, nie chcąc korzystać z własnego kierowcy, by wrócić do biura. Było to doskonale zakończenie nieprzyjemnego lata, w taki właśnie sposób chciał opuścić UPI. Pragnął odejść od dnia, w którym Wheeler zagroziła pozwem o molestowanie seksualne, co pociągnęło za sobą szantaż zarządu w związku z Ashley. Być może czułby się inaczej, gdyby mu się z nią ułożyło albo gdyby zdołał naprawić sytuację z Liz, lecz teraz nic nie łączyło go z tym miastem. Jego dzieci były dorosłe, praktycznie na swoim. Jego rodzina rozpadnie się po rozwodzie. Był pewien, że dzieci z czasem się uspokoją i odzyskają rozum. Pojechał raz do Malibu, by odwiedzić bliźniaczki, zamierzał w Boże Narodzenie wziąć je na Hawaje na kilka dni. Uznał, że łatwiej będzie się im spotykać, gdy trochę podrosną, wiedział, że teraz znajdują się w kompetentnych rękach Ashley, a on miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. Nie szukał kontaktu ani z ich matką, ani z Liz. Spalił za sobą mosty, był wolnym człowiekiem. Mógł więc przyjąć najlepszą ofertę i udać się, dokądkolwiek zapragnął. Boston Technology było jedną z najciekawszych młodych firm w kraju. Był gotów na zmianę i nowe wyzwania. Oni rozumieli, co mógł im zaoferować, i zamierzali go w zamian hojnie wynagrodzić, zgodnie z jego wartością. Pół miliarda dolarów w ciągu pięciu lat całkowicie go satysfakcjonowało. Dodatkowo zaproponowali mu astronomiczną pensję, którą właśnie podnieśli, i procent od zysków, który mógł co roku wykładniczo powiększać. Był pewien, że w pięć, w najgorszym razie dziesięć lat będzie miał w banku

miliard dolarów. To z naddatkiem rekompensowało mu straty, jakie poniósł w ostatnich miesiącach. Chcieli, by rozpoczął pracę w Bostonie 15 października, co także mu odpowiadało. Nie był to dla UPI długi okres wypowiedzenia, lecz dostatecznie rozsądny – według niego na tyle właśnie zasługiwali. Jego lojalność nie należała już do nich. Boston Technology kupiło jego serce za właściwą cenę.

Wracił do biura jako szczęśliwy człowiek.

Pięć dni po spotkaniu Marshalla z Boston Technology Fiona ucieła sobie pogawędkę z Nathanem Danielsem po posiedzeniu zarządu. To on podzielił się z nią plotką, którą właśnie usłyszał – Marshall Weston odchodzi z UPI skuszony przez BT astronomiczną pensją. Historię potwierdził jego przyjaciel w UPI. Najwyraźniej była to prawda. Daniels dodał, że szerzą się plotki co do wysokości jego zarobków, co do których nikt nie miał pewności. Była to najciekawsza nowina w branży od lat. Nathan rzadko plotkował, lecz tym razem nie zdołał się oprzeć.

Fiona także nie mogła się powstrzymać, gdy tego wieczoru odwiedził ją Logan. Spędzał w Portola Valley kilka nocy w tygodniu, uwielbiała wracać do domu i do niego pod koniec dnia. Razem gotowali kolację i często pływali w basenie przed snem. Lubiła też jego mieszkanie w mieście, w Upper Haight, lecz jeździła tam tylko w weekendy. W ciągu tygodnia musiała być blisko biura, co Logan rozumiał, przyjeżdżał więc do niej, by ułatwić jej życie, co wydawało się jego celem niemal w każdym aspekcie.

– Nie uwierzysz, co dziś słyszałam – oświadczyła podekscytowana, gdy tylko przekroczył próg.

– Mam zgadywać? – Spojrzał na nią z ciekawością i rozbawieniem.

Uwielbiał wracać do niej do domu. Ich życie miłosne było spektakularne, ich związek rozwijał się nawet lepiej, niż się spodziewał.

– Usłyszałam dziś pewną plotkę po posiedzeniu zarządu. Ale wciąż nie chcę być twoim źródłem – przypomniała mu. – Marshall Weston odchodzi z UPI do Boston Technology, zapłacą mu za to fortunę, zaoferowali mu niewiarygodne bonusy. Zapewne opcje na zakup akcji, które będzie mógł sprzedać w dowolnym czasie, samolot, wszystko, co przyjdzie ci do głowy, nie dorzucają chyba tylko zlewu kuchennego i operacji zmiany płci.

– To mogłoby mu się przydać! Nie przychodzi mi do głowy lepszy kandydat! – Logan wybuchnął śmiechem.

Wszyscy wiedzieli już o kochance Marshalla w LA, jego nieślubnych dzieciach i pozwie rozwodowym. Ktoś z UPI się wygadał, tak samo jak w wypadku jego nowej posady w BT. Też słyszał te plotki, lecz nic jej nie mówił. Jego informacje pochodziły z wiarygodnego źródła w firmie, a nie z korytarza.

– Ten samolot to siedem pięćdziesiąt siedem do jego wyłącznego użytku.

Jej oczy płonęły z podniecenia, Logan poczuł rozbawienie. Ona również grała w pierwszej lidze, a wszyscy prezesi z Doliny Krzemowej śledzili swoje kariery i uwielbiali plotkować o kolejnych umowach. Niektóre były naprawdę astronomiczne.

– Kochanie, powinnaś zażądać podwyżki – zażartował.

– Oczywiście, że powinnam – odparła z udawanym oburzeniem.

Spodobała się jej plotka o Marshallu. Z NTA wiązała ją niemal równie korzystna umowa. Ona i dzieci byli zabezpieczeni do końca życia, Logan ją za to podziwiał. Wynagrodzenia w tej branży wydawały mu się kosmiczne, niemal jak pieniądze z monopolu. Fiona nigdy nie mówiła mu, ile zarabia, nigdy nie pytał, nie interesowało go to. Wiodła stosunkowo skromne życie, ceniła sobie wygody, lecz nie pragnęła więcej. Była rozsądną kobietą.

– Co o tym myślisz? – spytała.

– Myślę, że facet ma szczęście. To dupek, lecz zawsze spada na cztery łapy. Tego lata skrzywdził wszystkich, w tym swoje dzieci, obie kobiety swojego życia, wywołał skandal z jakąś lalą, w który wplątał UPI, i niemal wpakował się w drugi z tą dziewczyną z LA, a teraz BT kupuje go za miliardy dolarów i wychodzi z tego wszystkiego jako bohater. Trzeba mu przyznać, że wie, jak rozgrywać sprawy. Jego zawsze jest na wierzchu. Przynajmniej w sprawach zawodowych. Jako istota ludzka moim zdaniem znajduje się na samym dole łańcucha pokarmowego.

Fiona również nie miała o nim najlepszego zdania, lecz z fascynacją obserwowała, jak manipulacjami toruje sobie drogę na szczyt.

– A na koniec ucieka z miasta, ponieważ oszukał tutaj wszystkich,

w tym swoją rodzinę. Co za facet!

– Napiszesz o tym? – zapytała z zaciekawieniem. – Nie możesz wykorzystać niczego, co ci powiedziałam, lecz wszyscy już plotkują o tym, że przechodzi do BT. Dzwoniłam do przyjaciółki, która podejrzewa, że dali mu około dwustu milionów dolarów.

Nie była zazdrosna, raczej zaintrygowana.

– Skarbie, mam źródło, które wykorzystuję przy tego typu historiach. Rozmawiam z nim od tygodnia, lecz chcę się upewnić, że moje informacje są rzetelne, zanim cokolwiek opublikuję.

Nie zniżał się do plotek, był odpowiedzialnym dziennikarzem, relacjonował fakty.

Rozmawiali o Marshallu Westonie przez resztę wieczoru. Fiona zastanawiała się, co czuje John w związku z przeprowadzką ojca do Bostonu. Z tego, co słyszała, umowa została przypieczętowana. Alyssa wspominała jednak, że dzieci i tak się z nim nie widują i nie chcą tego ze względu na matkę. Fiona była ciekawa, lecz nie zapytała Alyssy, na wypadek gdyby John o niczym jeszcze nie wiedział. Szczegółów umowy nie podano do wiadomości publicznej, miały pozostać tajemnicą jeszcze przez kilka tygodni, aby nie destabilizować sytuacji w UPI, dopóki firma nie znajdzie zastępstwa.

Gdy w końcu temat się wyczerpał, Fiona i Logan położyli się na łóżku, by porozmawiać o innych sprawach, a zakończyli wieczór tak jak zwykle, czyli kochając się. Fiona nie była tak szczęśliwa od niepamiętnych lat.

Nie słyszała niczego konkretnego o Marshallu w pracy przez następnych parę dni, ponieważ pojawiła się nowa gorąca plotka – o skandalu, w jaki wplątał się dobrze znany młody przedsiębiorca, który ukradł sto milionów dolarów z funduszu hedgingowego; w dzisiejszych czasach drobne, lecz okoliczności okazały się ciekawe, więc Logan napisał na ten temat duży artykuł.

W czwartkowy wieczór został w mieście, wyjaśnił, że musi dotrzymać terminu, lecz w piątek znów planował przyjechać do Portola Valley. W piątkowy poranek Fiona otworzyła „The Wall Street Journal” przy śniadaniu i na pierwszej stronie zobaczyła fotografię Marshalla Westona, a pod nią artykuł Logana ze wszystkimi szczegółami, które

podawała mu parę dni wcześniej. Logan powołał się na nieujawnione źródło na wysokim szczeblu korporacyjnym i zacytował wszystko, co mu powiedziała, a nawet więcej. Ogarnęła ją wściekłość. Podpisał artykuł imieniem i nazwiskiem. Nie mógł zaprzeczyć temu, co zrobił. Wykorzystał ją jako źródło i złamał dane jej słowo. Wiedziała, że już nigdy mu nie zaufa. Nie dbała o to, jaki cudowny był w łóżku, jeśli okazał się kłamcą. To ona była jego źródłem na „wysokim szczeblu korporacyjnym”. Ogarnęła ją żądza mordu. Napisał do niej, zanim wyszła do pracy, lecz nie odpowiedziała. Gotowała się w sobie za biurkiem przez cały dzień.

Zadzwoił do niej podczas lunchu, lecz nie przyjęła rozmowy. Nie odwołała zaproszenia na wieczór, ponieważ miała ochotę osobiście urwać mu głowę i kazać mu się wynosić. Nie zamierzała się więcej z nim spotykać. Był zagrożeniem dla jej kariery, okazał się niehonorowym człowiekiem, który nie dotrzymuje danego słowa. Zaufanie było w jej życiu najważniejsze, myślała, że on czuje podobnie. Gdyby ktokolwiek skojarzył jego „nieujawnione źródło” z nią, stałaby się pośmiewiskiem. Nie mogła pozwolić na to, by ktoś zniszczył jej reputację. On właśnie to robił.

Przez cały dzień była zła, czekała na niego w salonie, gdy wszedł do domu tego wieczoru. Wyszła wcześniej z pracy, by go uprzedzić. Gdy tylko zobaczył wyraz jej twarzy, od razu zrozumiał, że coś się stało. Gdy przekroczył próg, cisnęła w niego gazetą.

– Co się stało? – zapytał zdumiony. – Przez cały dzień próbowałem się do ciebie dodzwonić, lecz nie odbierałaś moich telefonów. – Teraz rozumiał czemu.

– Chciałam prosto w oczy powiedzieć ci, jaką jesteś kreaturą. Zgniłym robakiem. Złożyłeś obietnicę, dałeś mi słowo, że nigdy nie wykorzystasz mnie jako źródła informacji, a właśnie to zrobiłeś!

Wskazała leżący na podłodze egzemplarz „The Wall Street Journal”, którym w niego rzuciła, z Marshalllem Westonem na pierwszej stronie.

Twarz Logana pociemniała, był zszokowany.

– Powtórzyłaś mi swoje plotki, lecz nie skorzystałem z nich. Zaczekałem, aż potwierdzi je źródło, do którego zawsze się zgłaszam w

takich przypadkach. Podało mi o wiele więcej faktów. Nie wykorzystałem ani słowa z tego, co mi powiedziałaś, Fiono. Nie zrobiłbym tego. Zawsze dotrzymuję słowa. To, co mi powiedziałaś, potwierdziło moje źródło, uzupełniając plotki o fakty. Nie opieram się na informacjach od amatorów, Fiono. Korzystam z usług profesjonalistów.

Był urażony i zły, oboje podnieśli głos. Fiona zachowywała się jak w gorączce.

– Powiedziałaś mi co najwyżej połowę tego, co uzyskałem od swojego źródła. Nie obchodzą mnie zakulisowe plotki, publikuję fakty. Nie byłabyś wiarygodna jako źródło. Jesteś mądra i dyskretna, nie wykorzystałbym cię w taki sposób. Kocham cię i co więcej, darzę cię szacunkiem. Darzyłem do teraz. Nie oskarżaj mnie więc o coś, o czym nie masz pojęcia. Interesowałaś mnie tylko pod jednym względem, jako kobieta, którą kocham, z którą się kocham i na której mi zależy. Mogę z tobą plotkować, lecz uwierz mi, skarbie, nie stanowisz przydatnego źródła dla kogoś takiego jak ja.

Po tych słowach wyszedł, trzaskając drzwiami, zapragnęła czymś w niego rzucić, lecz nie miała niczego pod ręką. Nie uwierzyła w jego słowa. Zacytował niemal każdą jej sylabę. Jeszcze raz przeczytała artykuł, znalazła w nim więcej informacji, lecz wykorzystał też wszystko, co mu powiedziała, co do słowa. Oczy niemal wyszły jej z orbit, gdy doczytała, że Marshall Weston otrzyma prawie pół miliarda dolarów przez pięć lat. To było chore. A facet był palantem. Tak jak Logan Smith, jeśli o nią chodzi.

Tego wieczoru spacerowała po domu, trzaskając drzwiami od szaf i szufladami. Cieszyła się, że nie pozwoliła się Loganowi wprowadzić, choć zaczęli już rozmawiać o takiej możliwości; teraz musiałaby go wyrzucić. Zrobiła pranie, lecz nastawiła zbyt wysoką temperaturę i wszystko ugotowała. Przypaliła kolację, którą odgrzewała sobie w kuchence mikrofalowej. Zrobiła sobie zbyt gorącą kąpiel. Postanowiła wysłać mu wiadomość, w której opisz ze szczegółami, jakim jest dupkiem, lecz zrezygnowała z tego pomysłu, on także się nie odezwał, nawet nie przeprosił. Nie dbała już o to. Nigdy nie wybaczyłaby mu, że złamał dane jej słowo i nadużył zaufania. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że jest niewiele lepsza od Hardinga Williamsa, który sypiał z

dziennikarką i powierzał jej poufne informacje. Ona postąpiła niemal tak samo. Jedyną różnicą polegała na tym, że nie zdradzała męża i sekretów własnej firmy, lecz przekazywała plotkę. W jej oczach Logan postąpił gorzej. Wykorzystał ją jako „nieujawnione źródło”, niezależnie od tego, jak bardzo temu zaprzeczał, i złamał dane jej słowo.

Przez całą noc nie spała, wstała jeszcze bardziej wściekła na niego i na siebie. Żałowała, że w ogóle zaangażowała się w ten związek. Umówiła się na partię tenisa z Jillian, już miała ją odwołać, lecz postanowiła pójść. Wysiadła z samochodu na parkingu przy kortach, wyglądając jak chmura gradowa. Jej siostra wykrzywiła twarz w grymasie niepokoju.

– O, nie, to nie wygląda jak udany dzień. Coś się stało?

– Nic mi nie jest – odparła Fiona, wchodząc na kort.

Zaserwowała piłkę, która urwałaby Jillian głowę, gdyby ta nie odskoczyła.

– Chryste! Co ci się stało? Jesteśmy w stanie wojny?

– Nie, po prostu się wkurzyłam – przyznała Fiona, po czym zaserwowała równie mocno.

– Kłótnia kochanków?

– To koniec. Nie chcę o tym rozmawiać. To dupek.

– Przykro mi to słyszeć. Czy mogę jakoś pomóc?

Jillian polubiła Logana, miała nadzieję, że to przejściowe kłopoty. Fiona była jednak naprawdę wściekła. Jillian od lat nie widziała jej w takim stanie. Fiona wygrała mecz, kosztem ogromnego wysiłku.

Usiadły na parę minut, by porozmawiać.

– Wykorzystał mnie jako źródło – wyznała w końcu Fiona. – Dał mi słowo na samym początku, że tego nie zrobi.

– Jesteś pewna? – Jillian ogarnęło zdumienie. – Z całym szacunkiem, ten facet to zawodowiec. Na pewno ma w kieszeni lepszych kapusiów od ciebie.

– Nie, to byłam ja. – Nagle zrobiła przygnębioną minę. – A ja go tak lubię. Nawet go kocham, do diabła. Nie wrócę jednak do niego. To koniec. Nie mogę być z facetem, któremu nie ufam. Poza tym to dla mnie zbyt niebezpieczne, jeśli zacznę drukować moje komentarze wygłaszane przy śniadaniu.

– Naprawdę mi przykro.

Jillian współczuła siostrze. Pomimo gniewu Fiona wydawała się naprawdę rozczarowana. Ten widok łamał Jillian serce, Logan był świetnym facetem, lecz reporter to reporter, a z jej doświadczenia wynikało, że nie można im ufać. Ryzyko zawodowe.

Kilka minut później Fiona pojechała do domu. Przed drzwiami natknęła się na Logana – nie wszedł do środka, choć przecież dała mu klucze. Podał je jej, gdy do niego podeszła.

– Przyjechałem oddać ci klucz – oświadczył szorstkim tonem z ponurą miną. – I to – dodał, wręczając jej kopertę. – Chcę, byś wiedziała, że nigdy nie ujawniam swoich źródeł. Nigdy. Nie robię tego. Chronię je, lecz chciałem ci to pokazać, bo nie pozwolę, byś myślała, że złamałem dane ci słowo. Tego też nie robię. W środku są materiały, które otrzymałem od swojego źródła. Chcę, byś je przejrzała. Daję ci to, co otrzymałem, zamazałem tylko nazwisko, ponieważ nie zdradzę źródła nawet tobie. Zobaczysz, co mi przesłał, jaki był dokładny. Płacę mu krocie, by przekazywał mi informacje, i jest wart każdego centa.

– Czy to nie jest nielegalne? – zapytała chłodno.

– Być może, lecz tak właśnie to funkcjonuje. Z tego żyję, a on tak sobie dorabia. Ten system się sprawdza. Proszę.

Odwrócił się na pięcie, po czym odszedł.

Odprowadzała jego samochód wzrokiem, gdy odjeżdżał. Zaciskała palce na kopcach, wchodząc do domu; usiadła przy stole kuchennym. Otworzyła ją i zobaczyła e-mail od kogoś z UPI wydrukowany przez Logana. Nazwisko było zamazane, lecz był to ktoś z siedziby głównej, już samo to było szokujące. Przeczytała e-mail, znajdując w nim niemal dosłowne cytaty z artykułu. Źródło z UPI przekazało Loganowi wszystko, o czym wiedziało. Było tam też wszystko, co ona mu przekazała, lecz znacznie poszerzone. Od razu zrozumiała, że Logan mówił prawdę. Nie skłamał ani nie złamał danego słowa. Nie wykorzystał jej jako źródła. Zaczekał na potwierdzenie faktów od bardzo niedyskretnego menedżera z UPI. Ogarnęły ją mdłości, gdy to czytała. Nie miała pojęcia, jak powinna teraz postąpić. Podarła wydruk i wyrzuciła go do śmieci. Uznała, że napisze e-mail lub wiadomość, lecz natychmiast poczuła się głupio. Pomyliła się, oskarżyła go o coś, czego

nie zrobił. Należały mu się przeprosiny. Nawet gdyby mieli się potem już nigdy więcej nie zobaczyć, musiała mu powiedzieć, jak bardzo jej przykro, że oskarżyła go o zdradę. Nie zrobił tego.

Wzięła torebkę, wsiadła do samochodu i pojechała do miasta. Stała przed jego drzwiami, nacisnęła dzwonek, lecz nie otworzył, usiadła więc na stopniach i czekała. Dwie godziny później zobaczyła go idącego ulicą z zakupami w rękach, on również ją dostrzegł. Nie był już zły. Miała taką skruszoną minę i oczy pełne łez.

– Przepraszam. Nie powinnam mówić tych wszystkich strasznych rzeczy. Myślałam, że mnie wykorzystałeś.

W jej oczach błysnął żal, który czuła z powodu oskarżeń, którymi w niego ciskała.

– Nie zrobiłbym ci tego, Fiono. Dałem słowo. To dla mnie świętość. Tak jak ty. – Ze smutną miną położył zakupy na stopniu schodów. – Nigdy nie złamałbym danego ci słowa.

Wyciągnął do niej ramiona, gotów jej wybaczyć, a ona ukryła się w nich, gotowa na to samo. Była to ich pierwsza poważna kłótnia, wyszli z niej posiniaczeni i zakrwawieni, lecz nadal się kochający. Odsunął się w końcu i spojrzał na nią.

– Nazwałaś mnie kreaturą i robakiem. – Wybuchnął śmiechem.

– Przepraszam. Nie powinnam. – Zrobiła skruszoną, zawstydzoną minę.

– Gorzej mnie nazywano. To była bardzo łaskawa wersja. Chcesz wejść? Właśnie miałem zrobić kolację.

Weszła za nim na górę, gotowali, rozmawiając o jego źródle w UPI. Nadal była w szoku po lekturze e-maila.

– Jak mógł zrobić coś takiego? Wykorzystał bezprawnie swoje stanowisko!

– Ludzie tak robią. Dzięki temu mam pracę. Ludzie gadają. Moje najlepsze źródła to osoby na wysokich stanowiskach.

– Zwolniliśmy za to Hardinga Williamsa. Cóż, pozwoliliśmy mu zrezygnować. To on był źródłem przecieku.

– Wiedziałem, że go zwolniłaś albo zmusiłaś do odejścia! Nigdy nie wierzyłem w te bzdury o złym stanie zdrowia. – Uśmiechnął się szeroko. Ta historia już go nie interesowała. Może tylko na początku,

gdy po raz pierwszy spotkali się na lunchu, a dzień później zadzwonił do niej, gdy Harding zrezygnował ze stanowiska. – Okłamałaś mnie. – Roześmiał się. – Jesteś beznadziejnym źródłem, Fiono. Nigdy bym cię nie wykorzystał – dodał z powagą.

– Teraz to wiem. Przepraszam.

Tej nocy spali w jego łóżku, wrócili do Portola rankiem. Jillian zadzwoniła do niej tego wieczoru, by zapytać, jak się czuje, a Fiona odparła, że wszystko jest w porządku i szykują razem z Loganem kolację.

– Ach... pogodziliście się? – Ucieszyła się, słysząc to.

– Tak. Pomyliłam się. Nie wykorzystał mnie jako źródła. Miał o wiele lepsze.

– Cieszę się, że to słyszę. Nigdy więcej nie przychodź na kort po tym, jak się z nim pokłócisz. Prawie mnie zabiłaś. Jeden z twoich serwów niemal urwał mi głowę.

– Przepraszam. – Fiona wybuchnęła śmiechem.

Gdy się rozłączyły, wróciła do kuchni, by pomóc Loganowi w gotowaniu.

– To była Jillian. Byłam taka wściekła, że pokonałam ją wczoraj w tenisa.

Uśmiechnął się i podał jej kieliszek wina.

– Co na kolację?

Przywiózł zakupy z miasta i przez cały wieczór krzątał się przy kuchence.

– Beczka soli – odparł. – Bez tego się nie obędzie.

Wybuchnęła śmiechem, odstawiła kieliszek na blat i zarzuciła mu ręce na szyję. Pocałował ją.

– Kocham cię, Fiono, nawet gdy nazywasz mnie robakiem i kreaturą. Muszę wymyślić ci za to odpowiednią karę, lecz najpierw zrobimy coś innego.

Wyłączył palnik. Przyszedł jej do głowy ten sam pomysł, poszła więc za nim do sypialni. Kłótnia się zakończyła. Oboje wygrali, zwłaszcza w łóżku.

Rozdział 27

Marshall przeszedł kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku w San Francisco ze świadomością, że robi to po raz ostatni. Miał otrzymać swój nowy samolot, gdy tylko dotrze do Bostonu. Był to więc jego ostatni komercyjny lot. Wiedział, że nie będzie za tym tęsknić. Wsiadł na pokład samolotu do Bostonu z resztą pasażerów pierwszej klasy. Miał na sobie garnitur, w dłoni trzymał płaszcz, personel pokładowy został już poinformowany, kim jest, odpowiednio go więc powitano, gdy tylko wszedł do środka.

W fotelu obok niego siedziała młoda kobieta, od razu zauważyła, jakie zamieszanie robią wokół Marshalla stewardzi. Zaproponowali mu kieliszek szampana, lecz odmówił, powiesili za niego płaszcz, a on usiadł w fotelu i przyjrzał się dyskretnie sąsiadce. Wyglądała na dwadzieścia pięć lat, miała na sobie żakiet od Balenciagi, džinsy i szpilki z czerwonymi podeszwami. Była śliczna. Gdy startowali, skomentował z humorem, że zazwyczaj sadzają go obok oficera ochrony lotów, musi więc mieć szczęśliwy dzień, skoro posadzono go obok niej. Roześmiała się i odłożyła magazyn, który czytała. Powiedziała, że leci do Bostonu odwiedzić matkę, która tam mieszka.

– Ja również tam zamieszkam. Wkrótce. – Uśmiechnął się do niej.
– Przeprowadzam się w związku z nową pracą – dodał skromnie.

Dziewczyna domyśliła się już jednak, że to ktoś ważny. Miał nienagannie skrojony garnitur, a jego buty wyglądały na drogie i błyszcząły. Miał nieskazitelną fryzurę i złoty zegarek na nadgarstku. Nie wiedziała, kim jest, lecz emanował władzą i sukcesem.

– Jak długo zostanie pani w Bostonie? – zapytał, gdy usadowili się wygodnie w fotelach.

Nagle poczuł się nieco mniej nieszczęśliwy z powodu lotu komercyjnego. Dzięki temu zyskał okazję, by ją poznać.

– Jeszcze nie wiem. Kilka tygodni. Może dłużej. Chyba poszukam tam pracy – odparła mgliście i nieco nieśmiało.

Siedzący obok niej mężczyzna musiał być w wieku jej ojca, wszystko jednak było w nim ekscytujące. Cechowała go witalność

młodego mężczyzny, podkreślona dodatkowo przez pewność siebie i urok osobisty.

– Czym się pani zajmuje?

– Byłam modelką i osobistą asystentką przez ostatni rok.

Rozważam pójście do szkoły artystycznej.

Nie miała konkretnych planów, lecz Marshallowi to nie przeszkadzało. Jej twarz okalały długie ciemne włosy, spływając swobodnie na plecy. Była śliczna, przyglądała mu się, szeroko otwierając oczy.

– A pan czym się zajmuje? – zapytała niewinnie.

– Prowadzę firmę – odparł z uśmiechem.

Przysunęła się nieco do niego, nawet sobie tego nie uświadamiając. Dostrzegł delikatne wygięcie jej białej szyi i wypukłość piersi ujętych w koronkowy stanik pod żakietem od Balenciagi, który częściowo rozpięła.

– To musi być ekscytujące – odparła, także się uśmiechając.

– Czasami – mruknął, zastanawiając się, co by poczuł, gdyby ją pocałował.

Podniecała go świadomość, że mógłby ją mieć, gdyby tylko zechciał, tak jak każdą inną kobietę w tym samolocie, gdyby wiedziały, kim jest, co robi i ile mu za to płacą. To było jak łowienie ryb siecią zamiast wędką. Takie proste.

Rozmawiali przez jakiś czas, po czym zamknął oczy i zasnął; gdy się obudził, dziewczyna oglądała film. Przyglądał się jej przez chwilę, po czym bardzo delikatnie, jakby przez przypadek, dotknął jej dłoni.

Odwróciła do niego twarz, uśmiechnęła się i wyjęła z uszu słuchawki.

– Bardzo chciałbym zobaczyć się z panią w Bostonie – powiedział cicho. – Może zjemy razem kolację?

– Bardzo chętnie – odparła bez tchu.

Chwilę później podała mu numer swojej matki spisany na skrawku papieru oraz numer swojej komórki.

Skinął głową, po czym wsunął go do kieszeni.

– Zadzwoń jutro – zadeklarował. – Czy mógłbym podwieźć panią do centrum? – dodał po namyśle, a ona przytaknęła, szeroko otwierając oczy. – Czeka na mnie samochód z kierowcą.

– Miałam zamówić taksówkę.

– Nie musi pani. Podrzucę panią po drodze. Zatrzymałem się w hotelu Ritz Carlton.

Podał jej swoją wizytówkę z numerem komórkowym.

Włożyła ją do torebki, po czym wróciła do oglądania filmu.

Rozmawiali znów podczas kolacji, a gdy wylądowali, wyszła razem z nim z samolotu. Tak jak się spodziewał. Pomógł jej z bagażami, które szybko przejął od nich jego kierowca. Chwilę później mknęli już autostradą, a dziewczyna wpatrywała się w Marshalla błyszczącymi oczami. Nigdy nie spotkała równie ekscytującego mężczyzny. Dla niego była tylko kolejną śliczną dziewczyną, łatwą ofiarą i miłym sposobem na rozpoczęcie życia w Bostonie.

Podziękowała mu wylewnie, gdy odwiózł ją do domu jej matki w Beacon Hill. Była dziewczyną z dobrej rodziny, lecz bez pieniędzy. Okazała się odpowiednia na sam początek, może nawet na trochę dłużej. Postanowił zadzwonić do niej i zaprosić ją na kolację. Zrobił to, zanim jeszcze dotarł do hotelu.

– Już za tobą tęsknię, Sandy – powiedział do słuchawki.

Usłyszał, jak łamie się jej głos, gdy odpowiedziała:

– Dziękuję, Marshallu.

Mówiła takim tonem, jakby właśnie wygrała na loterii, tak zresztą uważała, ponieważ zwrócił na nią uwagę ten imponujący mężczyzna i zaprosił ją na kolację.

– Widzimy się jutro wieczorem?

– Z przyjemnością – odparła szczerze.

– Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej – zadeklarował.

Po kolacji zamierzał zaprosić ją do swojego hotelu. Rankiem nie będzie mogła uwierzyć, że to się wydarzyło, że zapragnął jej taki mężczyzna. Łatwo było to zacząć, trudniej będzie zakończyć, lecz nie musiał się teraz o to martwić. Zaczynał nowe rozdanie. Boston, praca, dziewczyna, nowy samolot. Uśmiechał się do siebie w drodze do hotelu. Menedżer czekał już na zewnątrz, potraktowano go po królewsku. Boston Technology zarezerwowało dla niego penthouse – gdy obejrzał wnętrza, poczuł, że dokładnie na to zasłużył. Już wyobrażał sobie tutaj dziewczynę z samolotu. Sandy. Doskonale. Tego właśnie potrzebował. Jego nowe życie właśnie się zaczęło.

Liz zarezerwowała samochód dostawczy na cztery godziny w sobotę, by razem z chłopcami i Lindsay przewieźć ostatnie kartony do apartamentu w mieście. Firma przewozowa od dwóch dni zwoziła meble, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak sobie zaplanowała. Skorzystała z pomocy architekta wnętrz, pamiętała o pokojach dla Lindsay i obu synów na wypadek, gdyby chcieli przyjechać do domu. Budynek znajdował się w Nob Hill, miał widok na Huntington Park, Fairmont i Grace Cathedral, a z jej okien rozciągała się panorama zatoki z Alcatraz. Wnieśli z chłopcami resztę jej ubrań, które przywiozła z Ross, do jej nowej, dużej, pełnej słońca sypialni. Uśmiechnęła się, rozglądając się wokół.

Towarzyszyły jej dzieci, wszystko w mieszkaniu było nowe. Swój dobytek sprzedawała na aukcji.

– To wygląda świetnie, mamó – powiedział John z po-dziwem.

Po raz pierwszy odwiedził nowe mieszkanie. Zdążyli z przeprowadzką przed świętami. Był to nowy początek dla mamy i Lindsay. Siostra zachowywała się bez zarzutu przez całe lato, bardzo dobrze dogadywała się z matką. Uwielbiała swoją nową szkołę w mieście, dostawała przyzwoite stopnie. Od września dojeżdżała z Ross. Tak samo jak Liz, jej też bardzo spodobał się pomysł zamieszkania w mieście. Liz obcięła włosy, wyglądała lepiej niż kiedykolwiek. Zamierzała zgłosić się jako wolontariusz do ośrodka pomocy prawnej dla bezdomnych. Robiła, co w jej mocy, by cieszyć się nowym życiem.

John rozpakował się w swoim pokoju i powiedział matce, że Alyssa wpadnie po południu, by się z nimi zobaczyć. Lindsay jęknęła, gdy to usłyszała.

– Cholera, obiecałam mamie, że dziś napiszę aplikację do Berkeley. Wolałabym spędzić czas z wami.

– Aplikacja do Berkeley? A co się stało z twoją roczną -przerwą?

– W sumie chyba skończy się na tatuażu.

Nie miała serca, by niepokoić matkę po wszystkim, co zrobił ojciec. Wszyscy odetchnęli z ulgą na wieść, że miesiąc temu przeprowadził się do Bostonu. Nie widzieli się z nim przed wyjazdem i nie planowali tego w przewidywalnej przyszłości. Ojciec już im powiedział, że na święta leci do Aspen, i dodał, że jeśli chcą się z nim

zobaczyć, muszą przyjechać do Bostonu, na co nie mieli ochoty. Nie zostawiliby matki samej na święta, a poza tym nie chcieli się z nim spotykać.

Tom także polubił swój nowy pokój, choć wiedział, że nie będzie w nim częstym gościem. Miał własne mieszkanie w Berkeley, lecz cieszył się, że jest tu mile widziany. Przeniósł ostatnie kartony, po czym odprawił samochód.

– Dziękuję, kochani, że mi pomogliście – powiedziała Liz z szerokim uśmiechem. – Dobrze to wygląda, prawda? Co chcecie na kolację?

Po drugiej stronie ulicy w Huntington Hotel była restauracja, którą z Lindsay już wypróbowały, a także cała masa knajpek na Fairmont przecnicę dalej. Zamawiali dania na wynos, odkąd rozpoczęli przeprowadzkę dwa tygodnie temu. Lindsay zrezygnowała z weganizmu, co znacznie ułatwiło sprawę. Liz nie gotowała od lata, nie była nawet pewna, czy znów zacznie. Skończył się okres jej niewolnictwa, gdy co wieczór czekała, aż Marshall wróci do domu. Nie tęskniła za tym. Ani za nim. Wymazała go ze swojego życia, robiła też wszystko, by wymazać go z umysłu i z serca.

Gdy Liz rozpakowywała ostatnie kartony, przyszła Alyssa, tak jak obiecała. Mieszkanie bardzo się jej spodobało. Oświadczyła, że jest jeszcze ładniejsze niż dom w Ross, cieszyła się, że matka Johna wygląda lepiej. Znów oczy jej błyszczały.

Ostatecznie zamówili pizzę i chińszczyznę, i usiedli w kuchni. Rozmawiali i śmiali się, a Liz się im przyglądała. Na jej wargach błąkał się uśmiech, życie znów stało się dobre, przetrwali kataklizm. Była w domu.

W tym samym czasie gdy Alyssa odwiedzała Johna w nowym mieszkaniu Westonów w Nob Hill, Logan jeździł samochodem z pełnym bagażnikiem pomiędzy swoim mieszkaniem w Upper Haight a domem Fiony w Portola Valley. Fiona oddała mu pół jednej szafy, bez sukcesów próbował wszystko upchnąć w przeznaczony dla niego przestrzeni.

– To wszystko? Nic więcej nie dostanę? – zapytał z niezadowoloną miną. – W całym tym domu nie ma więcej miejsca?

– To wszystko! – odparła nieustępliwie, po czym wybuchnęła

śmiechem.

Przypomniał sobie, co mówiła na początku ich znajomości. Ostrzegła go, a on zapomniał.

– Teraz pamiętam – mruknął, siadając na podłodze, otoczony butami do biegania, których przywiózł za dużo. Uznał jednak, że tu będzie mógł z nich korzystać. – Powiedziałaś mi, że masz dla siebie wszystkie szafy i bardzo ci się to podoba. O ile sobie przypominam, to był jeden z twoich głównych argumentów przeciwko nowemu związkowi. Zdobyłem twoje ciało. Teraz chcę twoich szaf.

– Nie możesz mieć wszystkiego – odparła ze śmiechem, siadając na podłodze obok niego, pośród jego butów.

– Mogłaś zakochać się w nudyście. Może ponegocjujemy? Myślę, że przyda nam się szafowa mediacja.

Pociągnął ją na podłogę i położył się obok niej. Wciąż zastanawiał się, czym zasłużył sobie na szczęście spotkania takiej kobiety. Była prawdziwa, stała się jego najlepszym przyjacielem i kochanką, nawet jeśli była szafową egoistką.

– Może rozdasz wszystkie swoje ubrania – zasugerowała – a resztę życia spędzimy w łóżku? I tak niemal z niego nie wychodzimy. Nie potrzebujesz butów do biegania.

– Słuszna uwaga.

Ich miesiąc miodowy, który rozpoczął się w Nowym Jorku, nadal trwał. Byli ze sobą szczęśliwi, wszystko układało się lepiej w ich życiu, odkąd zostali parą. Ostatnio zaczął nawet myśleć o małżeństwie, lecz Fionie na tym nie zależało, a on nie chciał popsuć tego, co mieli. Cieszył się jednak, że zamieszkają razem. Gdyby tylko udostępniła mu trochę miejsca na ubrania...

W końcu zgodziła się odstąpić mu jeszcze kilka centymetrów kwadratowych przestrzeni, przeniosła na dół część swoich starszych garsonek.

– Gdybyś była striptizerką albo kelnerką, twoje ubrania do pracy nie zajmowałyby tyle miejsca – wytknął jej. – Może powinnaś przestać nosić do pracy garsonki.

Bardziej podobała mu się w ubraniach, które nosiła w domu albo gdy wychodzili, ona jednak pragnęła utrzymać w pracy określony

wizerunek, była w związku z tym bardzo zdecydowana. Przekonał ją raz, by włożyła na kolację czerwoną sukienkę, która tak mu się spodobała w Nowym Jorku, lecz przez cały wieczór narzekała, że czuje się przesadnie wystrojona. Zaplanowali już więc kolejną podróż do Nowego Jorku. Miała tam spotkanie i poprosiła go, by jej towarzyszył.

– Czy to czyni ze mnie korporacyjnego chłopaka? – zapytał. – Coś jak korporacyjna żona. Tym właśnie jestem?

Nie miał żadnego tytułu. Nie nazywali w żaden sposób tego, kim dla siebie byli, ponieważ co do jednego mieli pewność, na co od początku liczył. Cokolwiek to było, sprawdzało się.

W jeden z ostatnich ciepłych weekendów października Geoff zabrał Ashley i dziewczynki do Biltmore w Santa Barbara. Pogoda była piękna, pojechali do Coral Casino i budowali zamki z piasku na plaży. Przypomniało to Geoffowi i Ashley ich dzieciństwo, gdy robili to samo. Teraz towarzyszyły im Kendall i Kezia. Nie mogli uwierzyć, że od tamtych dni dzieli ich dwadzieścia lat.

Ashley znów malowała, przygotowywała się do wiosennej wystawy w galerii, a serial Geoffa odniósł sukces. Notowania były świetne, a jego scenariusze spotykały się z pozytywnym odbiorem. Miał mnóstwo pracy, lecz cieszył się z tego. Więcej czasu spędzał teraz w Malibu niż w West Hollywood. Uwielbiał zabierać swoje dziewczyny na wycieczki w weekendy, kiedy tylko mógł.

– Może się tu przeprowadzimy? – zapytał, gdy spacerowali po plaży.

Dziewczynki biegły przed nimi, Ashley spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie muszę codziennie jeździć do biura. Oboje moglibyśmy tu pracować. Może wynajmiemy tu dom na sześć miesięcy i spróbujemy?

Uznała, że to dobra propozycja, choć dotąd o tym nie myślała.

– Podoba mi się myśl o czymś nowym – odparła, uśmiechając się do niego. Dom w Malibu wydawał się jej nawiedzany przez wspomnienia o Marshallu. Pragnęła nowego życia z Geoffem, w nowym miejscu, które wypełnią radosne wspomnienia.

– Może w takim razie poszukamy domu jutro przed wyjazdem? – zasugerował.

Skinęła głową. Nagle usłyszała tętent kopyt na piasku za nimi, oboje odwrócili się i zobaczyli jeźdźca galopującego na białym koniu. Jednocześnie pomyśleli o tym samym.

– Wiesz, co to oznacza, prawda? – zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

– Nie, co takiego?

– To na szczęście. Pamiętasz, co się wydarzyło ostatnim razem, gdy widzieliśmy na plaży białego konia?

Pocałował ją, zanim zdołała odpowiedzieć, jak za pierwszym razem, gdy miała dwanaście lat.

– Kocham cię, Ash – wyznał.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

Znow ją pocałował, dziewczynki zawróciły, by ich odnaleźć. Zostali zbyt daleko w tyle.

– Chcę zostać z tobą i dziewczynkami na zawsze – kontynuował cicho. – Wyjdiesz za mnie? – zapytał, zanim dobiegły do nich bliźniaczki.

Uśmiechnęła się do niego, wyglądała jak młoda dziewczyna.

– Tak.

Pragnął mieć z nią więcej dzieci i zaadoptować te, które już miała, jeśli tylko Marshall mu na to pozwoli. I tak był już ich ojcem pod każdym możliwym względem. Marshall nie wkładał wysiłku w podtrzymywanie regularnego kontaktu z nimi, interesował się tylko swoim życiem i pracą. Ashley nie wyobrażała sobie, że teraz, gdy przeprowadził się do Bostonu, mogłaby widywać go częściej niż raz, dwa razy do roku w wakacje. Kontaktowała się z nim tylko za pośrednictwem prawników, co całkowicie jej odpowiadało. Geoff i dziewczynki byli wszystkim, czego potrzebowała, wiedziała, że czeka ich wiele szczęścia. Była wdzięczna losowi za wszystko, co miała, i za powrót Geoffa. Zjawił się w odpowiednim momencie. Wcześniej nie była na niego gotowa.

Następnego dnia pojechali oglądać domy, znaleźli idealny, oddalony od plaży o kilkaset metrów. Wynajęli go na rok. Gdy wracali do Malibu w niedzielne popołudnie, przypomniał sobie o pytaniu, które zadał jej na plaży, i o jej odpowiedzi. Uśmiechnął się do niej,

dziewczynki gawędziły na tylnym siedzeniu.

– Nie zapominaj, że powiedziałaś „tak” – przypomniał jej na wypadek, gdyby wyleciało jej to z głowy albo nie mówiła poważnie.

Ona jednak pamiętała każde słowo.

– Jak brzmiało pytanie? – zażartowała.

– Później zadam ci je jeszcze raz, żebyś już nie zapomniała.

Uklęknę nawet, jeśli chcesz.

– Byłoby miło – odparła, po czym pochyliła się ku niemu i pocałowała go.

Nareszcie odnalazła swoje „długo i szczęśliwie”.

Tytuł oryginału

Power Play

Copyright © 1995 by Danielle Steel

Copyright © for the translation by Agnieszka Myśliwy

Fotografia na okładce

Copyright © zhu difeng/Shutterstock.com

Copyright © Syda Productions/Shutterstock.com

ISBN 978-83-240-2594-7

Między Słowami

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

E-mail: promocja@miedzy.slowami.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak Sp. z o.o.

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569

Plik opracował i przygotował Woblink

The logo for Woblink features the word "woblink" in a bold, lowercase, sans-serif font. Above the letters 'o', 'b', 'l', and 'i' are four small, colored circles: light blue, purple, pink, and orange respectively.

woblink.com

